



UWAGA: SKRÓTY do przytaczanej literatury zob.: [Literatura](#)



Rozdział Ósmy

ELEMENTY EWANGELII RZUTUJĄCE NA TEOLOGIĘ MAŁŻEŃSTWA JAKO SAKRAMENTU

* * *

Zapraszamy, Jezu z Maryją, na stałe
do naszej
komunii miłości i życia !



Wstępnie do rozdz. 8

W poprzednich rozdziałach, skupionych na poszukiwaniu elementów Bożego objawienia, które by

pozwoły na dostrzeżenie i wypracowanie teologii sakramentalności małżeństwa, staraliśmy się zwrócić uwagę na charakterystyczne określenia *Słowa-Bożego-Pisanego* Starego Testamentu, w których Boża miłość do człowieka przedstawiana jest przy użyciu określeń zaczerpniętych z języka miłości narzeczeńskiej, a nawet wręcz małżeńskiej. Spokojne zastanowienie się nad tym chwilami szokującym 'odkryciem' pozwala je wystarczająco wyjaśnić. Niemożliwe, żeby mogły pojawić się ślady 'miłości' w uniezależnieniu od Boga. Bóg 'miłości' – nie ... 'MA' [jako rzeczy-przedmiotu: czegoś], On miłością ... JEST [jako Miłość-Osoba]!

– Wszelka międzyludzka miłość, w tym przede wszystkim miłość pomiędzy narzeczonymi i małżonkami, jest możliwa na tyle, na ile jest uczestnictwem *mężczyzny i kobiety* w tajemnicy miłości, jaką Bóg – jest. Chociażby zainteresowani nie zdawali sobie z tego sprawy, względnie nie chcieli przyjąć tego do wiadomości.

Czy w tej sytuacji można się jeszcze dziwić, że wszelka prawdziwa miłość, pojawiająca się przede wszystkim na etapie narzeczeństwa i stabilizująca się w zawartym przymierzu małżeńskim staje się możliwa dlatego, że – przy uwzględnieniu dysproporcji pomiędzy Bogiem a stworzeniem oraz analogii ludzkiego wyrażania się o Bogu – tym pierwszym '*Narzeczonym*' i '*Małżonkiem*' jest sam przede wszystkim Bóg?

Przełknęliśmy już niemało świadectw ksiąg Starego Testamentu, tj. okresu jedynie przejściowego Przymierza, jakie Bóg zawarł z Ludem swego Wybrania, w których przedstawia On siebie w swej *miłości oblubieńczej* do człowieka: *mężczyzny i kobiety*. Jest z góry nieprawdopodobne, by tyle i tak konsekwentnie wyrażanych określeń odnośnie do wzajemnych odniesień pomiędzy Bogiem Przymierza a Jego Ludem, miało być wyrazem jedynie wzniosłej poezji, która by w każdym razie nie miała nic wspólnego z brutalną rzeczywistością. Bóg nie wprowadza swego Ludu – swojej Oblubienicy, w błąd. On prawdziwie jest – i chce być wiernym raz swemu żywemu Obrazowi na ziemi: *mężczyźnie i kobiecie* danemu słowu: '*Kocham cię, ty moja, Oblubienico!*'.

Znaczący to jednak również, iż jest wolą Bożą, by każde przede wszystkim małżeństwo samym swoim istnieniem przypominało i swoiście uobecniało zarówno tym dwojgu, jak całemu Ludowi Bożemu, że Bóg jest nie tylko Stworzycielem, ale tym bardziej Bogiem Przymierza Miłości – w Bożym tego słowa znaczeniu typu *małżeńskiego*. W imię zawartego Przymierza przynagla On swoją Umiłowaną, by weszła z Nim w komunie tego samego życia i tej samej miłości.

Rozpoczynający się 8-my rozdział niniejszej części VI podzielimy na kilka głównych działów tematycznych. Oto one:

- A. Bóg miłości oblubieńczej ten sam czasów Starego i Nowego Testamentu
- B. Załączki sakramentu małżeństwa wyczytane z Ewangelii
- B. Pośrednie nawiązania Ewangelii do małżeństwa
- D. Motyw uczty weselnej w Ewangeliach
- E. Bezpośrednie nawiązania Ewangelii do małżeństwa



A. BÓG MIŁOŚCI OBLUBIEŃCZEJ TEN SAM CZASÓW STAREGO I NOWEGO TESTAMENTU



1. Małżeństwo – ziemia święta

Przekonaliśmy się, jak bardzo przedziwne są Boże zwierzenia objawienia staro-testamentalnego o miłości, jaką Bóg czuje się związany ze swym Ludem – i konsekwentnie z każdym ze swych żywych Obrazów wobec kosmosu: *mężczyzną i kobietą*.

Z jednej strony Stary Testament nie pozostawia cienia wątpliwości, że małżeństwo *nie jest* wynikiem przypadkowego spotkania mężczyzny i kobiety. Człowiek nie jest bezwolnie zdeterminowany do podejmowania kopulacji w przypiływie na oślep funkcjonującego instynktu rozrodczego. Pozostaje on zawsze człowiekiem: istotą, która poprzez swe trzy niezbywalne przymioty: *samo-świadomość, samo-stanowienie, zdolność podejmowania odpowiedzialności* – nie jest skazana na kapitulację pod wpływem silnie zaznaczającego się wydzielania hormonów płciowych. Jako Boży żywy Obraz jest człowiek zawsze kimś wyższym od ‘*przymusu ciała*’ w dziedzinie płciowości.

Z kolei zaś małżeństwo nie jest wynikiem mniej lub więcej luźnej, tylko przejściowej *więzi*, jaką by dwoje ludzi z sobą się związało. Opis stworzenia człowieka jako *mężczyzny i kobiety*, który nie może nie pochodzić z objawiającego Bożego Słowa, ukazuje z perspektywy tysiącleci dziejów ‘*chodzenia człowieka z Bogiem*’ – prorocką interpretację faktów z pra-początku, która *nie może wprowadzać w błąd* w aspekcie spraw związanych ze zbawieniem w Chrystusie. Autor biblijny podkreśla w swym opisie dobitnie fakt wyboru przed decyzją związania się przymierzem małżeńskim. Tę rzeczywistość oznaczają słowa:

„... mężczyzna ... opuszcza swego ojca i swą matkę,
a łączy się z żoną, i stają się jednym ciałem” (Rdz 2,24; por. Mt 19,4nn).

Fakt ten stawia w sposób zdecydowany kwestię dobrowolnie podjętej decyzji na związanie się dwojga osób w przymierzu małżeńskim. Decyzja ta nie może nie stać się tym samym rzeczywistością stanowienia z tą chwilą nieodwołalnej i nierozwiązalnej jedności, jaką ci dwoje będą odtąd tworzyli w zawartym przymierzu małżeńskim.

Z Bożego też ustanowienia, a nie z samych przypadkowych ludzkich ustaleń, przymierze to jest „od początku” *ukierunkowane* tak na wzajemną miłość, czyli osobowy, obopólny dar siebie całych męża i żony, jak z kolei na *rodzicielstwo*. W przymierzu małżeńskim bowiem:

„... małżonkowie, oddając się sobie, wydają z siebie nową rzeczywistość – dziecko,
żywe odbicie ich miłości, trwałe znamię jedności małżeńskiej
oraz żywą i nierozłączną syntezę ojcostwa i macierzyństwa” (FC 14).

W ten sposób *przymierze małżeńskie* dwojga osób staje się z woli Bożej, zaakceptowanej od początku przez określone dwie osoby wstępujące w związek małżeński – fundamentem pod spontanicznie wznoszoną budowlę *rodziny*. Tu dokonuje się w klimacie uczuciowego przylgnięcia do siebie i radości namaszczonej pokojem serca, pokojem który korzeniami tkwi poza światem widzialnym

(por. J 14,27) – transmisja „z pokolenia na pokolenie” tajemnicy tak miłości, jak i życia.

Innymi słowy małżeństwo jest od samego początku – z Bożego ustanowienia, *instytucją publiczną*: zarówno ludzką, jak tym bardziej Bożą. Tu nigdy nie chodziło o sprawy samej tylko *fizjologii*, ani o uprawianie ‘biologii’ tak zwanej ‘miłości-jako-seksu’. Niezależnie od tego, jak konkretni dwoje małżonkowie przeżywają swe przymierze małżeńskie z punktu widzenia etycznego.

Cała zdumiewająca, całokształt życia tych dwojga ogarniająca rzeczywistość małżeństwa i rodziny krąży nieustannie wokół wyżej wspomnianej tajemnicy, której na imię *miłość i życie*. A te są nieodwołalnie sprzężone z radością *pokoju serca*. Pokój ten świadczy o zjednoczeniu w sercu z Bogiem żywym. Zarówno miłość i życie, jak z kolei radość i pokój – istnieją co prawda na świecie, ale *nie pochodzą z tego świata* i nie mogą od niego pochodzić: z świata samej tylko materii.

W ten sposób przymierze małżeńskie staje się przez sam fakt swego istnienia *uwidzialnieniem* w rzeczywistości *mężczyzny i kobiety* jako Bożego żywego Obrazu wobec kosmosu – tego, który jest Niewidzialny. Od Niego pochodzi dar miłości i dar życia. On bowiem Miłością-Życiem ... JEST. On też nieustannie zaprasza każdego *mężczyznę i kobietę* do uczestnictwa w tym, Kim sam jest jako Osoba-MIŁOŚĆ i Osoba-ŻYCIE:

„Kto nie miłuje, nie zna Boga, bo Bóg Jest Miłością.

W tym objawiła się Miłość Boga ku nam, że zesłał Syna swego Jednorodzonego na świat, abyśmy Życie mieli dzięki Niemu.

W tym przejawia się miłość, że nie my umiłowaliśmy Boga, ale że On sam nas umiłował i posłał Syna swojego jako ofiarę przebłagalną za nasze grzechy ...

Nikt nigdy Boga nie oglądał [Bóg z istoty swej, jako Duch, nie może nie być niewidzialny: por. J 4,24. Tenże Bóg stał się widzialny i dotykalny w Jezusie Chrystusie, Synu Bożym Wcielonym].

Jeżeli miłujemy się wzajemnie, Bóg trwa w nas

i miłość ku Niemu jest w nas doskonała ...” (1 J 4,8-12).



[Objaśnienie](#)

W ten sposób w małżeństwie i rodzinie krzyżują się *nierozdzielnie od zawsze ze sobą sprzężone* rzeczywistości: ludzka i Boża. Zupełnie niezależnie od tego, co konkretni ludzie o tym sądzą i jak na co dzień etycznie postępują.

– Z jawnego zaś ignorowania Boga jako jedyne go dawcy daru życia i miłości oraz układania życia tak, jakby Boga ‘nie było’, *nie wynika zupełnie nic* w aspekcie pionu: Bóg a człowiek.

Znaczy to, że Bóg nie istnieje ‘z łaski’ myślenia o Nim przez człowieka. Dotyczy to m.in. ‘naukowców’, którzy doprowadzają np. do połączenia gamet, w wyniku czego *zaczyna istnieć* człowiek powołany z tą chwilą do *życia wiecznego*.

– Ci ‘naukowcy’ jednak o życiu wiecznym nie myślą i myśleć o nim nie chcą. Im chodzi w tych eksperymentach jedynie o to, by uzyskać komórki rozrodcze jako ‘tworzywo biologiczne’ dla siebie wiadomych celów. Po czym Małego Człowieka – jako obecnie już ‘*nie-potrzebne-tworzywo*’ – zabijają.

Tymczasem Bóg oczywiście istnieje. I jest Sędzią żywych i umarłych niezależnie od tego, czy człowieka raczy lub nie raczy uznać swą całkowitą zależność od Boga, przed którym każdemu kiedyś przyjdzie stanąć (por. Rz 14,10; 2 Kor 5,10).

Wciąż aktualne jest słowo pierwszego papieża, św. Piotra:

„Nie zwleka Pan z wypełnieniem obietnicy – bo niektórzy są przekonani, że Pan zwleka.

Ale On jest cierpliwy w stosunku do was.

Nie chce bowiem niektórych zgubić [potępienie wieczne],

ale wszystkich doprowadzić do nawrócenia ...” (2 P 3,9).

Musimy uznać jako fakt, który nie może ulegać wątpliwości ani dyskusji: małżeństwo jest zbyt wielkie i zbyt święte, dokonują się tu też zbyt wielkie sprawy – dla tych dwojga małżonków, ewentualnie ponadto rodziców oraz pojawiającego się z ich komunii miłości i życia potomstwa, by miało ono Boga ‘nie obchodzić’, względnie by Bóg miał je wystawić na *ślepy bieg wypadków*.

Nie może ulegać wątpliwości, że tu wciąż Bóg jest tym Pierwszym i Ostatnim (por. Iz 41,4; Ap 1,17).
– I że przy całej ułomności i grzeszności małżonków jako tylko ludzi, jest to *teren święty i uświęcający*: teren sakramentu, począwszy od małżeństwa jako wyrazu *pra-sakramentu stworzenia*.
– Nie można stapać po nim inaczej, jak tylko z żywą wiarą w stałą bliskość Pana – w duchu Prawdy objawienia przyjmowanej z czynną miłością ku Bogu i ku ludziom.

W zastosowaniu do zagadnienia małżeństwa i rodziny, gdzie w grę wchodzi nieustannie czyn – czyn podejmowany w *miłości*, można by tu przytoczyć słynne sformułowanie św. Pawła z jego *Listu do Efezjan*:

„... Kierując się w czynie – prawdą w miłości ...”
tekst łac.: „*veritatem autem facientes in caritate ...*”
(Ef 4,15; zob. uwaga poniżej.).

Małżeństwo i rodzina są *ziemią świętą*, tak iż po tym terenie chodzić trzeba z najgłębszą wiarą i czcią uwielbienia. Na podobieństwo wydarzenia, jakie pewnego dnia przeżył Mojżesz, gdy wypasał stado swego teścia Jetry na Synaju (Wj 3,1). W tych okolicznościach Mojżeszowi objawił się Bóg: Jahwéh – jako Bóg żywy, wybawiający.

– Mojżesz zobaczył wtedy „*krzew, który płonął ogniem, a nie spłonął od niego ...*” (Wj 3,2). Bóg objawił Mojżeszowi w ten sposób siebie samego oraz swój zbawczy zamysł względem Ludu swojego Wybrania.

Gdy Mojżesz chciał zbliżyć się z ciekawości do oglądanego zjawiska, usłyszał głos objawiającego się mu Jahwéh:

„... ‘Mojżeszu, Mojżeszu!’ On zaś odpowiedział: ‘*Oto jestem*’.
Rzekł mu [Jahwéh]: ‘*Nie zbliżaj się tu! Zdejm sandały z nóg, gdyż miejsce, na którym stoisz, jest ziemią świętą*’ ...” (Wj 3,4n).

UWAGA filologiczna do Ef 4,15. Jest to jeden z tekstów, z którym trudno poradzić sobie tłumaczom Pisma świętego na języki współczesne. Tekst oryginalny **grecki** brzmi: „*aletheuóntes de en agápe ...*”. Łac. przekł. **Vulgaty**: „*veritatem autem facientes in caritate*”. Dosłowny przekład polski **powinien brzmieć**: ‘*działając, podejmując czyny – według prawdy w miłości ...*’ [prawda: wyrażenie ściśle biblijne. Chrystus – JEST Prawdą: Prawdą-Osobą, nie rzeczą !].

Współczesne przekłady polskie myśl oryginalną niestety zaprzepaszczaają i zniekształcają. Np. **BT**: „*Natomiast żyjąc prawdziwie w miłości ...*”.

Nowy naukowy przekł. NT według **Edycji Świętego Pawła**, Częstochowa 2005: „*Bądźcie natomiast szczerzy w miłości ...*”.

– W obliczu tych przekładów można tylko wykonać głębokie westchnienie i pomyśleć sobie: jakżeż daleko przekłady te odchodzą od tekstu natchnionego i tym samym przekręcają jego znaczenie !



2. W kontynuacji oblubieńczej miłości Boga okresu

Przymierza przed-Chrystusowego



Jakżeż miałby nie nawiązywać do małżeństwa i rodziny Syn Boży Wcielony, Jezus Chrystus! Zechciał On zaistnieć w środowisku prawdziwego małżeństwa Józefa z Maryją [zob. do tego List Apostolski Jana Pawła II 'Redemptoris Custos' – 1989 r.].

– A przecież nie począł się On ze zjednoczenia małżeńskiego Maryi z Józefem. Jako istniejący od zawsze w łonie Trójcy Przenajświętszej [Druza Osoba Trójcy: Syn-Słowo], „Bóg z Boga, Światłość ze Światłości, Bóg prawdziwy z Boga prawdziwego, zrodzony a Nie stworzony” (Wyznanie Wiary) – w najprawdziwszym znaczeniu jedynie „zstąpił z nieba” (zob. J 6,38.41n). Tak to sam precyzyjnie wyraził. Został poczęty jako Bóg-Człowiek za sprawą Ducha Świętego w łonie Maryi, swej Matki-Dziewicy.

Czy tym samym Chrystus nie potwierdził Bożej instytucji małżeństwa i rodziny, podkreślając zarazem Bożą pieczęć, która przez wszystkie czasy znaczy godność i posłannictwo małżeństwa i rodziny?

– Tutaj właśnie krzyżują się nieustannie sprawy bardzo ludzkie, ale tym bardziej Boskie. Nic dziwnego, że Sobór Watykański II, a potem Jan Paweł II w swym *Liście do Rodzin* (1994 r.) podkreśli:

„Rodzina bierze początek w miłości, jaką Stwórca ogarnia stworzony świat, co wyraziło się już ‘na początku’ w Księdze Rodzaju [Rdz 1,1], a co w słowach Chrystusa w Ewangelii znalazło przewyższające wszystko potwierdzenie: ‘Tak (...) Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał’ [J 3,16].

– Syn Jednorodzony, współistotny Ojcu, ‘Bóg z Boga i Światłość ze Światłości’ wszedł w dzieje ludzi poprzez rodzinę: ‘przez Wcielenie swoje zjednoczył się jakoś z każdym człowiekiem. Ludzkimi rękoma pracował, (...) ludzkim sercem kochał, urodzony z Maryi Dziewicy, stał się prawdziwie Jednym z nas, we wszystkim do nas podobny oprócz grzechu’.

Skoro więc Chrystus ‘objawia w pełni człowieka samemu człowiekowi’ [GS 22], czyni to *naprzód w rodzinie i poprzez rodzinę*, w której zechciał narodzić się i wzrastać ...” (LR 2; GS 22).

Czy wobec tego się dziwić, że Jezus, Syn Człowieczy (*jak On lubił przedstawiać samego siebie*) – przez sam fakt, iż Jego Osoba *nie jest człowiecza*, lecz Boża (*skoro w jej miejsca weszła w chwili Wcielenia Jego Osoba Boża z całą swą nieskończoną godnością jako Boga*), objawia nieustannie MIŁOŚĆ samego Boga do rodziny ludzkiej? Zaś w bardzo szczególny sposób działa się to poprzez Jego życie i wzrastanie w rodzinie nazaretańskiej, a potem Jego odwoływanie się do małżeństwa i rodziny.

Niezależnie od tego zauważamy ze zdumieniem, że w szeregu okolicznościach zreferowanych przez Ewangelistów i w *Listach Apostolskich*, Chrystus przedstawia siebie domyślnie, a nawet otwarcie – jako Boga-Oblubieńca swojego Ludu i każdego z osobna odkupionego. Z tym że ‘poślubienie’ swego Ludu wyrazi się w Jego przypadku poprzez złożenie siebie w ofierze odkupieńczej na Krzyżu – „za życie świata” (J 6,51) oraz „na odpuszczenie grzechów” (Łk 26,28) swej Mistycznej Oblubienicy – *mężczyzny i kobiety*.

Jezus uświadomi w ten sposób jako Bóg-Człowiek, czym jest najgłębszy sens miłości i samego małżeństwa. Nie jest nim zaznanie *własnej korzyści i przyjemności*, lecz nieustanne zapatrzenie się w dobro tego drugiego, umiłowanego w znaczeniu dosłownym: ponad własne życie.

– Stąd tak mocno przez Jana Pawła II podkreślana, z samego Bożego Objawienia wyczytana *definicja* rzeczywistości, jaką jest i powinna być ‘miłość’. Miłować znaczy stać się *żywym darem-‘dla’* – tego drugiego, umiłowanego. Ku jego, a nie tyle własnemu – dobru. Zmierza ono do tego, by umiłowany poprzez tę miłość osiągnął życie – wieczne.

Życie to stanie się udziałem nie tylko współmałżonka, ale poprzez współ-pracę ich obojga z samym Bogiem, dawcą tak życia jak miłości – ponadto wzbudzonego przez nich oboje, ‘po drodze’ ich *oblubieńczego wzajemnego poznania-oddania*, ich potomstwa. W dziecku doznaje utrwalenia w sposób niezmałzalny i na wieczność chwila *małżeńskiego jedno-w-miłości* tych dwojga.

– Sprawdzi się w sensie dosłownym, że miłość to *wieczność*. Miłość to Bóg darujący się swemu stworzeniu poprzez zaproszenie do uczestnictwa w swej własnej miłości i swym własnym życiu – na zawsze. Oczywiście pod warunkiem ich świadomego i dobrowolnego *otwarcia się i wsłuchania* we wszystko, co im proponuje i czego od nich oczekuje Pan:

„W swej najgłębszej rzeczywistości *miłość jest istotowo darem*, a miłość małżeńska, prowadząc małżonków do wzajemnego ‘poznania’, które czyni z nich ‘jedno ciało’ [Rdz 2,24], nie wyczerpuje się wśród nich dwojga, gdyż uzdalnia ich do *największego oddania*, dzięki któremu stają się współ-pracownikami Boga, udzielając daru życia nowej osobie ludzkiej ...” (FC 14).

Jeśli Jezus ujawni siebie w czasie swej odkupieńczej działalności publicznej jako *Oblubieńca*, nie powinno to w zasadzie zanadto dziwić. On to – jako Syn-Słowo, Druga Osoba Trójcy Przenajświętszej – objawia Boga od pra-początku i mówi w *Słowie-Bożym-Pisanym* już Starego Testamentu o Bogu, sam Bogiem będąc.

– Pismo święte to przecież On sam: Jego Słowo jako Bóg-Słowo – objawione i objawiające. On jako również w *takiej postaci* wciąż ze swym Ludem obecny i dostępny Bóg.

Jeśli zatem uświadamialiśmy sobie pełni zdumienia na podstawie chociażby w poprzednich rozdziałach przytoczonych, coraz innych fragmentów Starego Testamentu, iż Jahwéh jest nie tylko *Bogiem Przymierza*, tzn. dokładniej mówiąc: *Przymierza ‘Małżeńskiego’*, jakim wiąże się ze swym Ludem,

– ale ponadto iż jest w Bożym tego słowa znaczeniu „MAŁŻONKIEM” swojego Ludu Izraela, a precyzyjniej: swej najczęściej *arogancko wiarołomnej* Oblubienicy-Cudzołożnicy, którą usiłuje z nie gasnącą cierpliwością oczyszczać, podnosić i uświęcać,

– rozumiemy już bez większego dalszego zdziwienia, iż jako Syn Boży i Syn Człowieczy zarazem mówi Jezus o sobie jako *Oblubieńcu Kościoła*, swej mistycznej Oblubienicy Nowego Przymierza.

– Jest to przecież wciąż ten sam Bóg, który przedstawiał siebie już w Starym Testamencie jako Małżonek swej Mszalżonki – Ludu swego Wybrania:

„Nie lękaj się, bo już się nie zawstydzisz,
nie wstydz się, bo już nie doznasz pohańbienia [jako żywa ‘wdowa’, którą mąż odsunął za jej ciągłe wiarołomstwa]

...

Bo MAŁŻONKIEM ci jest twój Stworzyciel, któremu na Imię – Jahwéh Zastępów;

Odkupicielem twoim – Święty Izraela, nazywają Go Bogiem całej ziemi.

Zaiste, jak niewiastę porzuconą i zgnębiającą na duchu [stęsknioną za Jedno-w-miłości z mężem],

wezwał cię Jahwéh ...” (Iz 54,4nn. – zob. jeszcze raz wyż.: [Bóg ‘Małżonek’ Izraela \(Iz 54\)](#)).

Gdy zatem w Nowym Testamencie usłyszymy, jak Jezus wskaże na siebie jako *Oblubieńca*, znajdziemy w Jego słowie jedynie potwierdzenie, iż mamy przed sobą dokładnie *tego samego Boga*, który poprzednio „mówił przez Proroków” [Wyznanie Wiary Mszy św.] Starego Testamentu. W swej niczym nie powstrzymanej miłości, która w Nim samym jest odwiecznie jedną wielką *oblubieńczością*, nie ‘wytrzymał’ On już też wówczas: w epoce dopiero *tymczasowego* przymierza małżeńskiego ze swym Ludem, by o tej swojej miłości typu oblubieńczo-małżeńskiego nie wyrażać się wprost i bez żadnej dwuznaczności.

Wyznania te, czyli Boże zwierzenia z wytęsknionej bliskości ze swą jakżeż często niezwykle oporną i wciąż pełną nieufności *umiłowaną*, stają się w epoce „Nowego i Wiecznego Przymierza” (por. Mt 26,28; Łk 22,20; Hbr 9,15; 13,20) jedynie niezniszczalnym potwierdzeniem tej samej ‘linii’ objawienia, jaką i w tym względzie zdumiewająco otwarcie przedstawiał już też Bóg Starego Testamentu.



B. ZAŁĄŻKI SAKRAMENTU MAŁŻEŃSTWA WYCZYTANE Z EWANGELII



1. Światelka Bożej wizji małżeństwa w zapisach Ewangelii



Wypada prześledzić porzrzucone po Ewangeliach wypowiedzi Jezusa Chrystusa, w których Syn Boży nawiązuje pośrednio lub bezpośrednio do małżeństwa i rodziny i wzajemnych odniesień w małżeństwie – w ich korelacji do miejsca Boga w małżeństwie i rodzinie. Z kolei zaś jest też szereg wypowiedzi Jezusa, w których stwierdza On sam o sobie, iż Jest Oblubieńcem, tj. *Bogiem-Oblubieńcem*.

Wypowiedzi te jako pochodzące od Syna Człowieczego, który w łonie Trójcy Świętej Jest Synem-Słowem, niosą same przez się Prawdę Bożego Objawienia. Objawiają, Kim jest Bóg-Miłość, a z kolei jakie miejsce w zamyśle Boga: zbawienia żywego Obrazu Boga: *mężczyzny i kobiety*, zajmuje tak małżeństwo, jak rodzina – w ciągłej korelacji z Bogiem-Małżonkiem swego Ludu.

– Staramy się zebrać wspomniane *dane* jako światelka, które stają się swoistym punktem wyjścia dla wypracowania wizji małżeństwa jako sakramentu Kościoła.

Wspomniane wypowiedzi można by ująć w kilka wątków tematycznych. Ujmują one zróżnicowane aspekty życia w małżeństwie i rodzinie – w ich krzyżowaniu się z miejscem Boga w ludzkiej rzeczywistości małżeństwa-rodziny. Zarówno bowiem cały Stary Testament, jak tym bardziej Ewangelie uwarściwiają wyraziście na *stałe przecinanie się* we wzajemnych odniesieniach małżeńsko-rodzinych – „wielkich spraw” Bożych (por. Łk 1,49) z ludzką rzeczywistością małżonków i rodziny.

W formie wyprzedzającej konkluzji można by już w tej chwili

wskazać na stale pojawiający się obraz swoistego krzyża. Znamionuje on wszystkie międzyludzkie odniesienia, szczególnie zaś odniesienia międzyosobowe zachodzące w małżeństwie i rodzinie – w ich korelacji do Boga jako Miłości-Życia i Oblubieńca swego Ludu, swej mistycznej Oblubienicy.

Z jednej strony będzie chodziło o wzajemny stosunek między mężem a żoną, oraz stosunek obojga małżonków-rodziców do swych dzieci. Będzie zatem chodziło o relacje dotyczące niejako *poziomu*, czyli belki poziomej 'krzyża'. Oznacza ona wzajemną miłość małżeńską na płaszczyźnie ich *ludzkiej więzi*: stanowienia dla siebie nawzajem osoby-daru ku dobru otwierającemu się ku życiu – wiecznemu, chociaż dzieje się to poprzez całą rzeczywistość doczesną.

Z drugiej strony przy dokonywaniu wyborów po linii miłości – właśnie tej małżeńskiej (*i już też narzeczeńskiej*) pojawia się nieustannie, chwilami wręcz dramatycznie kwestia *hierarchii* tejże miłości. Z ludzką miłością rozwijającą się między oblubieńcami krzyżuje się stale Miłość Boga ku nim obojgu oraz ich miłość względem Boga. W ten sposób w rzeczywistość miłości małżeńskiej i rodzinnej przeżywaną na co dzień, wkracza stale *pion*: Bóg – a człowiek, Boża Oblubienica.



[Wyjaśnienie Obrazu](#)

Powstaje zarys krzyża.

– Belka *pionowa* obrazuje wzajemne odniesienia Bożej oblubieńczej miłości do człowieka. Bóg proponuje ją przeciw każdemu człowiekowi.

– Z pionową belką krzyżuje się nierozłącznie belka *pozioma*. Przedstawia ona wewnętrzną więź pary małżeńskiej. Wyraża ona wzajemną ludzką oblubieńczą miłość, którą ci dwoje podjęli w następstwie oczekiwanej przez Boga ich dobrowolnej decyzji na dozgonne obopólne przymierze miłości i życia, w którym jednak pierwsze miejsce będzie zajmował zawsze Bóg.

W pełni aktualna pozostaje zawsze zasada: Wtedy 'wszystko jest na *swoim* miejscu, gdy pierwsze miejsce zajmuje Bóg' – i miłość ku Niemu.

Na swój sposób wyrazi to Syn Człowieczy w kontekście *Kazania na Górze*:

**„Starajcie się naprzód o królestwo Boga i o Jego sprawiedliwość,
a to wszystko będzie wam dodane ...” (Mt 6,33).**

Z analiz filologiczno-egzegetycznych, ukazanych już też przez nas (zob. wyż. np.: [Dla Królestwa Bożego – Dla Chrystusa](#)) wynika, że wspomnianym tu '*królestwem Boga*' jest sama Osoba Jezusa Chrystusa. On to jest owym Królestwem Boga, które już się przybliżyło (zob. np. Mk 1,15) i które „*nie przyjdzie dostrzegalnie ... Oto bowiem królestwo Boże pośród was jest*” (Łk 17,20n).

Wybór miłości osoby *współmałżonka* itp. (to samo dotyczy narzeczonych; Bóg a rodzina itd.) za cenę *odrzucenia* miłości Boga – będzie się mógł wydawać pozornie jako nakazany podjętymi zobowiązaniami, a niekiedy jako wybór po linii ludzkiej litości [np. uczucie do osoby rozwiedzionej, porzuconej itp.]. Niemniej z perspektywy spraw definitywnych, czyli ilekroć w grę będzie wchodził wybór dotyczący zachowania *etycznego*, ewentualnie w obliczu Bożej propozycji *powołania życiowego*, będzie to każdorazowo wybór przeciw dobru tegoż ukochanego – i oczywiście przeciw dobru swojemu własnemu.

Wspomniane wątki z Ewangelii nawiązujące do wyboru rzeczywistości małżeńsko-rodzinnej w jej skrzyżowaniu z miłością do Boga, można by uszeregować w:

- a) nawiązania do odniesień życia w małżeństwie i rodzinie;
- b) gromadzenia się przy stole i na uczcie;
- c) bezpośrednie wzmianki o małżeństwie-rodzinie;
- d) wyraźne objawienie się Syna Człowieczego jako Oblubieńca.



2. Rodzina Święta: Maryja-Józef i Jezus



a. Małżeństwo Maryi-Józefa a Wcielenie Syna Bożego

Ewangelie dostarczają cały szereg znamienych nawiązań do życia w małżeństwie i rodzinie – w korelacji do Bożej wizji małżeństwa i wezwań pod adresem człowieka. W poprzednich częściach przytaczaliśmy już niektóre z wypowiedzi Chrystusa z tego zakresu tematycznego. Niektóre takie Jego wypowiedzi zdają się brzmieć bardzo surowo, a w każdym razie niezwykle wymagająco (zob. na ten temat wyż. np.: [Radykalizm Ewangelii Jezusa](#)).

Zauważamy, że wcielenie Syna Bożego jest osłonięte intymnością życia małżonków Józefa z Maryją. Ich związek stał się środowiskiem, które przekształciło się w Rodzinę Świętą w Nazarecie.

Trzeba sobie uświadomić, że Syn Boży nie był niczym zdeterminowany, gdy jako Bóg zdecydował, iż zstąpi na ziemię dla odkupienia człowieka. Mógł pojawić się wśród ludzi w sobie wiadomy sposób – niezależnie od jakiegokolwiek małżeństwa i rodziny.

– Tymczasem wybór Jego padł na małżeństwo, które przez Jego przyjście do komunii dwojga – przekształciło się w rodzinę: Rodzinę Świętą.

Zasadnicze posługi przy Jezusie jako niemowlęciu pełniła wtedy Maryja, Jego Dziewicza matka-karmicielka. Jakżeż wciąż wymowne są słowa napisane przez Jana Pawła II w encyklice *Matka Odkupiciela*:

„... Postać Maryi z Nazaretu rzuca światło na kobietę jako taką przez sam fakt, że Bóg w tym wzniosłym wydarzeniu Wcielenia Syna *zawierzył się* wolnej i czynnej posłudze niewiasty ...

W świetle Maryi Kościół widzi w kobiecie odbłaski piękna, które odzwierciedla *najwznieślej* uczucia, do jakich zdolne jest serce ludzkie: całkowitą ofiarę miłości, moc, która potrafi znieść największe cierpienia, bezgraniczną wierność, niestrudzoną aktywność, umiejętność łączenia wnikliwej intuicji ze słowem pociechy i zachęty” (RMa 46).

„Macierzyństwo Maryi, przeniknięte do głębi oblubieńczą postawą ‘Służebnicy Pańskiej’, stanowi pierwszy i podstawowy wymiar owego *pośrednictwa*, które w odniesieniu do Niej [Maryi] Kościół wyznaje i głosi i ‘*stale zaleca sercu wiernych*’ w sposób szczególny i wyjątkowy, gdyż pokłada w nim wielką nadzieję.

– Należy wszakże przyznać, że przede wszystkim sam Bóg, Ojciec Przedwieczny, *zawierzył* Dziewicy Nazaretańskiej, oddając Jej swego Syna w tajemnicy Wcielenia. To Jej wyniesienie do najwyższego urzędu i godności matki Syna Bożego ... odnosi się do samej rzeczywistości zjednoczenia obu natur w Osobie Słowa [unia hipostatyczna: osobowa] ...” (RMa 39).

Początkiem przedziwnego wkroczenia samego Trójjedynego w życie Maryi, ale tym samym Józefa, jej prawdziwego męża, stał się fakt, iż w sposób przez nią nie oczekiwany stała się matką swego Stworzyciela, Drugiej Osoby Trójcy Przenajświętszej – w chwili dokonującej się tajemnicy Wcielenia. Działo się to w dniach pomiędzy jej oficjalnym poślubieniem Józefa – a zamieszkaniem ich obojga razem jako publicznie uznanego ich małżeństwa:

„... PO zaślubinach matki Jego [Chrystusa], Maryi, z Józefem, wprawdzie zamieszkali razem, znalazła się brzemienną za sprawą Ducha Świętego ...” (Mt 1,18).

Wydarzenia związane ze zwiastowaniem Archaniola Gabriela Dziewicy Nazaretańskiej i tajemnicą Wcielenia były już parokrotnie przedmiotem naszych rozważań, toteż nie chcielibyśmy ich tu powtarzać (zob. wyż.: [Zwiastowanie Maryi – wraz z kontekstem](#). – [Maryja – Matka w Dziewictwie za sprawą Ducha Świętego](#). – [Maryja przyjmująca Boga Wcielonego](#). – [Wraz z Maryją ‘Niewiastą Eucharystii’](#)).

W związku z aktualnie podejmowanym zagadnieniem: poszukiwania ‘świątełek’ porozrzucanych po Ewangeliach, które by dopomogły w dostrzeżeniu Bożej wizji małżeństwa jako sakramentu, wypada uświadomić sobie jeszcze raz niemal rozpaczliwie trudną sytuację, w jaką Trójjedyny wstawił młodziankę dziewczynkę Maryję na jej przełomie dzieciństwa i młodości (miała ona wtedy bardzo prawdopodobnie ok. 12-13 lat: wieku wychodzenia za mąż dziewcząt w tamtym klimacie: już dojrzałych). Boża propozycja, jaką jej przedstawił Gabriel, była sama w sobie niebotycznie zachwycająca. Jednakże w jej sytuacji: dopiero co już zaślubionej, choć jeszcze nie przeprowadzonej do domu Józefa, była ona czymś krańcowo niezręcznym i dramatycznym. – W najgorszym wypadku groziło Maryi *ukamienowanie* „w drzwiach domu ojca” (Pwt 22,20n), gdyby wyszło na jaw, że rozwijające się w jej łonie dziecko *nie jest dzieckiem Józefa*. Oto cena, jaką Maryi, tej młodziankowej dziewczynce-pannie, przyszło zapłacić za zgodę na Boże życzenie: przyjęcia macierzyństwa Syna Bożego „z Ducha Świętego”.

Bardzo podobną do swej małżonki Maryi *próbę* przeżył w tych tygodniach i miesiącach z kolei Józef, mąż swej oblubienicy-malżonki Maryi. Zaistniałe macierzyństwo pociągnęło za sobą nie kończące się cierpienie ich obojga: tak Józefa, jak Maryi.

Co by miała powiedzieć Maryja Józefowi i jak się przed nim wytłumaczyć? Józef musiał się zorientować bardzo szybko, że jego małżonka Maryja stała się matką – przecież nie z jego małżeńskiego ‘poznania’. Usta miała zamknięte tak Maryi, jak z kolei na swój sposób także Józef.

– Skąd on miał wiedzieć, że Maryja ... z nikim go nie zdradziła? Wyczytywał on niewinność z jej oczu. Dotąd jednak nigdy coś podobnego się nie zdarzyło, żeby dziewczyna mogła stać się matką ... aż z Ducha Świętego! Co Józef miał myśleć o tym wszystkim? Czy zniknąć z horyzontu i zostawić Maryję samej sobie – jako ‘samotną matkę-z-dzieckiem’?



[Objaśnienie](#)

Józef był już bliski takiego właśnie rozwiązania nierozwiązalnej dla siebie serii faktów. Zaingerował sam Bóg, sprawca tego Bożego macierzyństwa. Pisze Jan Paweł II:

„W tych okolicznościach *‘mąż jej, Józef, który był człowiekiem sprawiedliwym i nie chciał narazić jej na znieśławienie, zamierzał oddalić ją potajemnie’* [Mt 1,19]. Józef nie wiedział, jak ma się zachować wobec *‘cudownego’* macierzyństwa Maryi. Szukał zapewne odpowiedzi na to dręczące go pytanie, ale nade wszystko szukał wyjścia z tej trudnej dla siebie sytuacji.

– Gdy więc *‘powziął tę myśl, oto anioł Pański ukazał mu się we śnie i rzekł: Józefie, synu Dawida, nie bój się wziąć do siebie Maryi, twej małżonki; albowiem z Ducha Świętego jest to, co się w niej poczęło. Porodzi Syna, któremu nadasz imię Jezus, On bowiem zbawi swój Lud od jego grzechów’* [Mt 1,20n] ...

– Zwiastun zwraca się do Józefa jako do *‘męża Maryi’*, do tego, który w swoim czasie ma nadać takie właśnie imię synowi, który narodzi się z poślubionej Józefowi dziewicy nazaretańskiej. Zwraca się więc do Józefa, powierzając mu zadanie ziemskiego ojca w stosunku do syna Maryi.

– *‘Zbudziwszy się ze snu, Józef uczynił tak, jak mu polecił Anioł Pański: wziął swoją małżonkę do siebie’* [Mt 1,24]. Wziął ją razem z *całą tajemnicą jej macierzyństwa*, razem z synem, który miał przyjść na świat za sprawą Ducha Świętego.

– Okazał w ten sposób podobną jak Maryja *gotowość woli* wobec tego, czego odeń żądał Bóg przez swego zwiastuna” (RCu 3).

Jakież napięcia wytworzyło zwiastowanie przez Anioła u obojga – małżonków w najprawdziwszym słowa tego znaczeniu! Wzajemna tęsknota za sobą Józefa i Maryi i najszczerza obopólna miłość narzeczeńska i małżeńska stanęła w tym momencie przed zdawać by się mogło *niepokonalną próbą* na jakoś tej miłości, tęsknoty, zawierzenia sobie nawzajem, wzajemnej ufności.

Zdajemy sobie sprawę, że małżeństwo stało się sakramentem we właściwym tego słowa znaczeniu dopiero z chwilą, gdy Jezus Chrystus założył swój Kościół. Dotąd było ono również już niezniszczalnym wyrazem – jednakże tylko *sakramentu stworzenia*. Jeśli zatem małżeństwo jest sakramentem, niesie ono przez sam fakt swego zaistnienia obfitość nieodzownych łask, mocą których ci dwoje stają się zdolni sprostać przyjętym obowiązkom małżeńskim, a potem rodzicielskim. Dotyczyło to oczywiście również małżeństwa Maryi z Józefem.

Widzimy, że łaska *‘sakramentu małżeństwa’* bynajmniej nie oznacza podarowania tym dwojgu *życia łatwego*. Można by powiedzieć – *po ludzku się wyrażając*, że Maryja z Józefem mieli *‘najświętsze prawo’*, by poskarżyć się Bożej Opatrzności z powodu *goryczy skrajnie trudnych warunków*, w jakich im przyszło układać swoje małżeństwo. Trudy te można by wyliczyć – przynajmniej w sensie tego, o czym dowiadujemy się, względnie się domyślamy ze skąpych zapisów Ewangelii:

■ Najpierw przeżyli oboje pierwszą, niemal śmiertelną próbę, jakiej poddana zostało ich wzajemne zaufanie małżeńskie. Powodem stał się sam fakt Boskiego macierzyństwa.

■ Niedługo potem pojawiły się trudy związane z nader uciążliwą wędrówką ich obojga z Nazaret do Betlejem. Były to dni, gdy Maryja oczekiwała *‘na dniach’* przyjścia na świat dziecięcia Jezus. Oboje mieli się zgłosić w Betlejem, gdyż tam znajdował się ich *‘matecznik’*: miejsce skąd wywodził się ród, do którego należeli: ród Dawida.

Działo się to na rozkaz *władz okupacyjnych*, które zarządziły przeprowadzenie *spisu ludności*. Nie ulega wątpliwości, że ogół ludności Żydowskiej *buntował się*, spełniając rozkazy władzy z Rzymu ze zgrzytaniem zębami. Zarządzenie było wydane przez cezara Rzymu, Augusta (30 przed Chr. do 14 po Chr.). Jak zwykle w takich przypadkach, celem spisu było ponad wątpliwość jedno: władza centralna Rzymu chciała się dowiedzieć, jakie powinny być *wpływy fiskalne* do kasy państwowej z podległych prowincji Imperium.

– Cóż cesarz August, czciciel mnóstwa bogów Rzymu, albo i kompletny agnostyk, mógł wiedzieć o tym, że w Bożym zamyśle stał się narzędziem, dzięki któremu Druga Osoba Trójcy Przenajświętszej Wcielona – wpisana zostanie dzięki spisowi w *oficjalny rejestr* ludzkości? Oto słowa Jana Pawła II:

„Udając się do Betlejem z powodu spisu ludności, stosownie do zarządzenia prawowitej władzy, Józef spełnił wobec dziecka ważne i znamienne zadanie, by *oficjalnie wpisać* do rejestrów cesarstwa imię ‘JEZUS, Syn Józefa z Nazaretu’ [por. J 1,45]. Zapis ten ukazywał w sposób jawny, że Jezus należy do rodzaju ludzkiego, że jest człowiekiem pośród ludzi, obywatelem tego świata, podległym prawom i instytucjom państwowym, ale także ‘zbawicielem świata’ ...” (RCu 9).

Jan Paweł II przytacza w tym miejscu ubogacające wyjaśnienie Orygenes (185-254 r.: biblista, pisarz, naukowiec):

„Teologiczny sens tego historycznego faktu... dobrze ujmuje Orygenes:

‘Pierwszy spis ludności całej ziemi został przeprowadzony za panowania cesarza Augusta i pośród wszystkich innych także Józef dał się zapisać z poślubioną sobie Maryją, która była brzemienna, jako że Jezus przyszedł na świat, *zanim spis zakończono*. Kto wnikliwie to rozważy, dostrzeże pewną tajemnicę ukrytą w fakcie, iż tym spisaniem całej ziemi objęty został także Chrystus.

– Skoro wszyscy zostali zapisani, wszystkich mógł oświecić; skoro cała ziemia została spisana, ziemię dopuścił do komunii z sobą, po czym wszystkich ludzi wpisał do Księgi Żyjących, z niej zaś ci, co w Niego uwierzyli, zostali następnie zapisani w Niebie, pośród świętych tego, któremu chwała i panowanie na wieki wieków!’ ...” (RCu 9).

● Dla samych Józefa i Maryi, którzy być może *nie zdawali sobie w pełni sprawy*, jak wielkie sprawy Boże również przez te wydarzenia się dokonują, wszystko to wyrażało się przede wszystkim ogromem *niewygód*, trudu pokonywania parodniowej wędrówki, najprawdopodobniej przedłużonej z powodu konieczności odbywania drogi *nie na skróty* poprzez Samarię [Samarytanie zwykle nie pozwalali Żydom przechodzić przez swe terytorium], ale od wschodniej strony Jordanu.

■ Po przybyciu zaś do Betlejem spotykało ich jedno rozczarowanie i upokorzenie za drugim. Któż by chciał przyjąć w gościnę kobietę na rozwiązaniu, wymagającą wielorakiej opieki lekarsko-położniczej, nie mówiąc o oddaniu do takiego użytku własnego mieszkania?

U obojga zaś – tak Maryi jak i Józefa, w sercu brzmiały ciągle słowa *królewskich zapowiedzi* Gabriela, które mogły stwarzać wrażenie, że doczekają się najwyższego komfortu, wygod i honorów, należnych królowi:

„Oto poczniesz i porodysz Syna, któremu nadasz imię: Jezus. Będzie On Wielki i będzie nazwany Synem Najwyższego, a Pan – Bóg, da Mu tron Jego ojca Dawida. Będzie panował nad domem Jakuba na wieki, a Jego panowaniu nie będzie końca ...” (Łk 1,31nn).

Tymczasem napotykana rzeczywistość była – po ludzku mówiąc – brutalna. Rozpytywanie Józefa u ... przecież ‘krewnych’ – z tego samego rodu Dawida, nie dało żadnego rezultatu. Ponieważ dzieciątko dawało sygnały, że chce się urodzić tuż-tuż, oboje zdecydowali, że wycofają się do skalistych grot. Tam przyszedł na świat:

„... Król królujących i Pan panujących,
jedyne, mający nieśmiertelność, który zamieszkuje światłość niedostępną,
którego żaden z ludzi nie widział ani nie może zobaczyć ...” (1 Tm 6,15n).

● Kolejnym etapem niepewności jutra, biedy i strachu – stała się nagła ucieczka do Egiptu: *bez jakichkolwiek zabezpieczeń* na życie. Było to niebawem po wizycie królewskiej, jakiej rodzina święta dostąpiła – tym razem już w jakimś ‘domu’ (tj. już nie w grocie!; zob. Mt 2,11) – ze strony Mędrców.

– Ci zaś w prostocie serca powiedzieli Herodowi: „Ujrzełśmy bowiem jego gwiazdę we Wschodach i przybyliśmy oddać mu pokłon” (Mt 2,2). Gdy Mędrcy weszli do Domu, w którym przebywała rodzina święta, złożyli tam swoje dary, jednocześnie oddając hołd Osobie małego Jezusa: „... upadli na twarz i oddali Mu [dziecięciu Jezus] pokłon ...” (Mt 2,11).

– Rodzina święta zapewne spieniężyła te dary w jakiejś mierze, wdzięczna Bożej Opatrzności za nadesłaną pomoc materialną.

● Następuje jednak nieoczekiwany finał wizyty Magów-Mędrców. Otrzymali oni Boże ostrzeżenie, żeby nie wracać do Heroda. Ewangelista podaje, że w tej sytuacji Magowie „... inną drogą udali się do ojczyzny” (Mt 2,12).

● Równolegle zaś Bóg powiadamia tajemniczo Józefa i Maryję o śmiertelnym, niczym nie zasłużonym zagrożeniu życia małego Jezusa:

„Gdy oni odjechali, oto Anioł Pański ukazał się Józefowi we śnie i rzekł:
‘Wstań, weź Dziecię i jego matkę i uchodź do Egiptu; pozostań tam, aż ci powiem;
bo Herod będzie szukał dziecięcia, aby je zgładzić’.
On wstał, wziął w nocy dziecię i jego matkę i udał się do Egiptu ...” (Mt 2,13n).

Znowu mogło nietrudno pojawić się zwątpienie w Bożą Dobroć i Opatrzność. Wraz z zasadniczym pytaniem, jakie w takich okolicznościach zdaje się cisnąć do umysłu i serca: *Boże, za co nas tak karzesz?* Uciekać znienacka nocą, udać się w drogę zupełnie nieznaną ...!

– Wszystko stwarzało dodatkowe powody do obawy i strachu: trzeba się było bać ludzi, strach było spotkać dzikie zwierzęta, nie było się gdzie schronić przed zmienną pogodą i zimnymi nocami ...! Gdy zaś dotarli do Egiptu, pojawiło się kolejne pytanie: Gdzie zamieszkać? Za co żyć? Gdzie znaleźć pracę? Jak utrzymać ... niemowlę i siebie samych? Czy to naprawdę aż syn Boży, skoro okoliczności zdają się sprzysięgać, żeby zapewnieniom Anioła ... nie wierzyć?

Rozważania te snujemy nie dla poetyckiego rozrzewniania nad nędznym losem rodziny świętej, ale by spojrzeć na te wydarzenia z punktu widzenia *małżeństwa jako sakramentu*: czy to epoki przed-Christusowej, tj. pra-sakramentu stworzenia, czy już sakramentu Kościoła Chrystusowego.

🌻 Zasadniczą cechą sakramentu jest to, że musi to być jakiś ‘znak widzialny’. Tym ‘znakiem’ jest w przypadku małżeństwa od pra-początku ciało-osoba jednego i drugiego z małżonków – w tym wypadku Maryi i Józefa.

🌻 Mocą wyrażonej przez oboje i zaakceptowanej decyzji-zgody związania się przymierzem małżeństwa, ich związek, wyrastający z komunii miłości i życia między nimi obojgiem, staje się nie ustającym podłożem, na którym wyrasta łaska sakramentu ku uświęceniu tych dwojga poprzez więź małżeńską, która dla nich staje się *drogą do nieba*. Jednocześnie zaś zaistniała więź miłości i życia staje się dla męża i żony podłożem, mocą którego mają oni *prawo oczekiwać i otrzymywać* od Bożego Miłosierdzia łaski szczególne – dla jak najlepszego wypełniania podjętych zadań małżeńskich i rodzinnych.

Na przykładzie jednak rodziny świętej – bez wątpienia rodziny Naj-świętszej z możliwych, stwierdzamy, że Boże zapewnienia i obietnice udzielania nieodzownych mocy Ducha Świętego do godnego sprostania przyjętym na siebie małżeńsko-rodzinnym zobowiązaniom dotyczą stale zupełnie *innego wymiaru życia*, aniżeli by się w uproszczonej wizji małżeństwa wydawać mogło.

– Bóg poza wątpliwością *udziela* małżonkom wszelkich możliwych, nieodzownych darów i łask. Nie oznacza to jednak w żaden sposób *darmowego ułatwienia* życia i odsunięcia od małżonków wszelkich trosk, biedy materialnej i mieszkaniowej, odjęcia problemów zdrowotnych i grozy przeżywanego prześladowania czy konieczności natychmiastowego opuszczenia dotychczasowego, ustabilizowanego sposobu życia.

Na tym tle zauważamy tym jaśniej, jak bardzo dosłownie – nieustannie *przecinają się* w małżeństwie – zarówno w tym *pra-sakramencie stworzenia*, jak tym będącym już sakramentem Kościoła – drogi Boże z drogami ludzkimi. Precyzyjniej się wyrażając należałoby stwierdzić, że przed dwojgiem – ludzkimi oblubieńcami, staje z chwili na chwilę Bóg Trójjedyny i przedkłada im wybór, a przynajmniej proponuje *potwierdzenie już dokonanego wyboru*:

za ich miłością oblubieńczą względem Boga, który wychodzi do nich w Osobie Jezusa Chrystusa, czy też wyboru *przeciw oblubieńczemu oczekiwaniu* ze strony Chrystusa.

W przypadku małżeństwa Maryi z Józefem rzeczywistość ta jawi się w sposób niezwykle wyrazisty. Już w chwili Zwiastowania będzie chodziło o to, która z 'miłości' przeważy:

▲ ta *jedynie ludzka*, dotycząca tego drugiego w małżeństwie,

▲ czy też przy pełnym czynnym zachowaniu wiernej, dozgonnej, ślubowanej miłości dla tego drugiego, *pierwsze miejsce* w hierarchii miłości zajmował będzie każdorazowo od nowa potwierdzany wybór za tym bardziej oblubieńczą miłością – „całym sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem” (Mt 22,37) dla Boga – w Chrystusie, Bożym Oblubieńcu-z-Krzyża; a dopiero *na drugim miejscu* miłość również dla tego drugiego w małżeństwie i rodzinie.

W omawianym właśnie przypadku małżeństwa: Józefa z Maryją, widać nieustannie wyżej ukazane *przesłanie się* dwóch – zdawać by się mogło chwilami sprzecznych ze sobą miłości: *małżeńskiej miłości ludzkiej* – a nie mniej oblubieńczej *miłości Boga* do tych dwojga oraz ich wzajemnej miłości do Boga-Oblubieńca.

– Życie tych dwojga małżonków: Maryi i Józefa, przy całym ich wątpliwości nie ulegającym wzajemnym oddaniu jako osoby-daru-‘dla’ tego drugiego w małżeństwie, było jednym wielkim *przekreśleniem własnej korzyści* i przyjemności – w dramatycznej *służbie Bogu-Oblubieńcy*, który w owym kruchym dziecięciu oczekiwał od swych rodziców-opiekunów pożywienia, poczucia bezpieczeństwa, ale tym bardziej ... serca-miłości.

Dla małżonków Maryi i Józefa sprawdzało się w sensie najdosłowniejszym z możliwych to, co kiedyś ich Boskie Dziecko powie:

„Zaprawdę powiadam wam:
wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych,
Mnieście uczynili” (Mt 25,40).

Czy małżonkowie Maryja i Józef – po ludzku się wyrażając – coś ‘stracili’, ilekroć zamiast własnej wygody, nie szemrząc przeciw Bożej Opatrzności, nie narzekając na warunki życia przeżywanego w ciągłej niepewności, byli jednym żywym darem-osobą ‘dla’ tego dziecięcia, które – jak wierzyli, a ta ich wiara nie była bynajmniej łatwa – było i jest aż „*Bogiem prawdziwym z Boga prawdziwego, zrodzonym a nie stworzonym*” i które przygotowuje się do dzieła odkupienia, jakiego ma dokonać, to znaczy do swej śmiertelnie krwawej, trudnej funkcji: stania się Oblubieńcem-z-krzyża?

Bieżące życie w skrajnych warunkach życiowych, ciągłym zmienianiu miejsca życia i pracy, w bezdomności i bezrobociu – będzie się mogło wydawać w ludzkiej ocenie jako jedna wielka ‘*przeigrana*’ życiowa.

– Tymczasem gdy wśród tych trudnych okoliczności ci dwoje nieugięte *trwają w raz przyjętej postawie*, że przy całej wzajemnej miłości oblubieńczej i małżeńskiej pierwsze miejsce zajmuje jednak ani mąż, ani żona, lecz *tym pierwszym*, nad życie własne ukochanym pozostaje niezmiennie Bóg – nie tylko niczego nie tracą, lecz *oboje zyskują wszystko*: niebo-na-ziemi, mimo wszelkich utrapień.

Wtedy sprawdza się w perspektywie spraw definitywnych to, co lapidarnie wyraził Sobór Watykański II, i co tak bardzo lubił przytaczać Jan Paweł II, prawdopodobnie autor m.in. tego właśnie zapisu Soborowego:

„*To podobieństwo [synów Bożych zespolonych w prawdzie-miłości z jednością Bożych Osób] ukazuje, że człowiek będąc jedynym na ziemi stworzeniem, którego Bóg chciał dla niego samego, nie może odnaleźć się w pełni inaczej, jak tylko poprzez bezinteresowny dar z siebie samego*” [por. Łk 17,33] (GS 24).



b. Niedopilnowanie Jezusa dwunastoletniego ...

Małżonkowie ze stażem w swym zawierzeniu Bogu

Kolejnym dramatycznym wydarzeniem, rzutującym na małżeństwo w ogóle, a w szczególności małżeństwo Maryi z Józefem, stało się *zgubienie Jezusa* w chwili, gdy doszedł do wieku na pograniczu dzieciństwa i młodości. Rodzina nazaretańska wybierała się właśnie wraz z licznymi innymi z Galilei w drogę powrotną po zakończeniu dorocznej pielgrzymki pieszej do Jeruzalem.

– Nie jest wykluczone, że małżonkowie Maryja z Józefem zabrali swego Bożego Syna do Jeruzalem tego roku dopiero *po raz pierwszy*.

– Również temu wydarzeniu, zapisanemu przez św. Łukasza (Łk 2,41-50) poświęciliśmy już poprzednio nieco uwagi (zob. wyż.: [Jezus dwunastoletni](#)).



Objaśnienie

Chcielibyśmy i w tym, dla obojga małżonków Maryi i Józefa krańcowo bolesnym przeżyciu, dostrzec jakieś światełko, zdolne rzucić blask na wzajemne *sakramentalne odniesienia małżonków*.

– W tym wypadku w grę wejdzie tym bardziej dramatyczne krzyżowanie się ich miłości wzajemnej – z wymagającą miłością Boga, który jest zawsze *tym Pierwszym*, odnoszącym się oblubieńczo do stworzenia swojego umiłowania – *mężczyzny i kobiety*.

Maryja i Józef są w tym wypadku małżeństwem z dobrze już ugruntowanym stażem swego życia w małżeństwie-rodzinie. Mają swego syna liczącego już 12 lat, czyli są z sobą już niemal 13 lat. Przeżyli już tyle trudów, nieustannej biedy materialnej, mieszkaniowej. Wiedzą dobrze, co to znaczy ucieczka, dławiący strach. Mają żywą świadomość odnośnie do tych kilkudziesięciu drobnych dzieci zamordowanych w okolicach Betlejem przez Heroda po odjeździe mędrców-magów ze Wschodu. Śmierć tych niemowląt stała się w jakimś sensie ceną ocalenia ich Boskiego Dziecięcia Jezusa Chrystusa.

– Nieprawdopodobnie, by te skrajne wydarzenia nie wyraziły się na rysach ich twarzy: tak Józefa, któremu Boża Opatrzność zawierzyła troskę o Maryję i jej Dziecię Jezusa, jak i na obliczu samej Matki-Dziewicy Maryi.

Zdawać by się mogło, że ich aktualnie życie w jakiejś mierze się ustabilizowało. Po powrocie z Egiptu zamieszkali na wyraźne Boże polecenie, przekazane im jak zwykle w przypadku Józefa: na proroczym śnie – jak poprzednio w Nazarecie w Galilei (zob. Mt 2,22n).

Tamtejsi mieszkańcy dobrze znali tę rodzinę. Znajdzie to swój wyraz tu i ówdzie w zapisach Ewangelii, które po imieniu wymieniają tak Maryję, jak i Józefa, którego całe pokrewieństwo uważało za naturalnego ojca Jezusa (zob. np. J 6,42; Mt 13,55; Mk 6,3).

Życie zaś na co dzień układali ci dwoje: Maryja i Józef poza wszelką wątpliwością tak, by w duchu głęboko przeżywanej wiary – zajęcia codzienne *przesycać modlitwą*. Taki styl życia przekuje kiedyś w

znaną formułę i wskazanie św. Benedykt: „*Ora et labora – módl się i pracuj!*” Pod tym względem oboje stanowią w obliczu Boga zdecydowanie jedność. Ich oblubieńcza obopólna miłość jest nieustannie w pełni otwarta tak na człowieka, jak i na Boga. I chłonie całą sobą Miłość, jaka do nich dociera od Boga. Jego też Miłość odwzajemniają swym pełnym oddaniem do Jego dyspozycji na każdą chwilę tak Maryja, jak Józef.

Również tym razem, przez dni dorocznej pielgrzymki do Jeruzalem, widzimy *oboje małżonków*: Maryję i Józefa – w ścisłej jedności małżeńskiej i rodzinnej. Swą komunię małżeńską i rodzinną przeżywa cała rodzina głęboko religijnie. Józef z Maryją starają się również spełniać swój obowiązek religijny *pielgrzymowania* w wyznaczonym czasie do świątyni w Jeruzalem, oczywiście uwzględniając dużą odległość dzielącą Nazaret od Jeruzalem. Pielgrzymka taka wymagała zabrania z sobą jedzenia i wszelkich nieodzownych rzeczy na jakieś dobre dwa tygodnie.

– Samo zaś Jeruzalem: cel ich pielgrzymowania, to Miasto Dawida! Nic dziwnego, że z miastem tym czują się oboje, jako wywodzący się z rodu Dawida – z pobliskiego Betlejem (ok. 8 km na południe od Jeruzalem), wielorako związani: rodowo, uczuciowo, religijnie, narodowo. Mieli tam też zapewne niejednych znajomych i krewnych.

Z samego faktu przez Łukasza wspomnianego ich pielgrzymowania do Jeruzalem widać, że rodzina ta stawiała *Boga na co dzień zawsze na pierwszym planie* – niezależnie od ‘powodzenia’ czy niepowodzenia ich życia małżeńsko-rodzinnego. Głęboka wiara i bezgraniczne zawierzenie Bożemu prowadzeniu w ich życiu nie jest dla nich teorią, lecz na co dzień przeżywaną *praktyką*. Oboje prowadzili życie wewnętrzne *intensywnego rozmodlenia*. Starali się przesycać całą rzeczywistość świadomie przeżywaną obecnością Boga.

– Boga zaś mieli oni wyjątkowo blisko. Mieli Go na wyciągnięcie dłoni. Było Nim przecież to ‘ich’ Dziecko: Jezus, który w tej chwili zdecydowanie już wyrastał z dzieciństwa.

Czy stała świadomość, że ten Jezus to prawdziwie aż Syn Boży: sam Bóg – była dla nich czymś bezproblemowym i łatwym? Jezus nigdy nie przyjmował stylu *afiszowania się swym bóstwem!* W Nazarecie zaś zachowywał się dotąd jako po prostu dziecko: chłopak! Nie różnił się od innych dzieci w niczym – „z wyjątkiem grzechu” (Hbr 4.15). Wydaje się, że i oni oboje – tak Maryja, jak Józef jej czysty małżonek, musieli się *do tej wiary nieustannie przebijać*. Również Maryja:

„... Błogosławiona Dziewica szła naprzód w *pielgrzymce wiary* i utrzymywała wiernie swe zjednoczenie z Synem aż do krzyża, przy którym *nie bez postanowienia Bożego stanęła* [J 19,25], najgłębiej ze swym Jednorodzoną współcierpią i z ofiarą Jego złączyła się matczynym duchem, z miłością godząc się, aby doznała ofiarniczego wyniszczenia żertwa z Niej narodzona; a wreszcie przez tegoż Jezusa Chrystusa, umierającego na krzyżu oddana została jako Matka uczniowi tymi słowy: ‘Niewiasto, oto Syn twój’ [J 19,26n] ...” (LG 58; por. RMa 5n).

Maryja *całą sobą zawierzyła Słowu*, jakie owej niezapomnianej chwili zwiastowania skierował do niej Bóg przez Gabriela. Przyjęła w bezgranicznym oddaniu siebie całej do dyspozycji Boga – *takie znaczenie* wypowiedzianych do niej Bożych słów, jakie z nimi wiązał Bóg – a nie koniecznie ona.

Takie właśnie znaczenie wiąże się z biblijno-teologicznym określeniem ‘*wiara-zawierzenie-uwierzyć*’. Brzmi ono po hebrajsku [w języku zatem Starego Testamentu] w formie rzeczownikowej: (h)émeth = *stałość, nieugiętość w trwaniu w tej samej przyjętej postawie; wierność która ponad wątpliwość się nie wycofa*.

– Taką rzeczywistość oznacza rzeczownikowe: émeth = *prawda-wierność*, ilekroć rzeczownik ten będzie miał dotyczyć Boga. Chodzi wtedy o Bożą stałość-wierność raz *mężczyźnie i kobiecie* danemu słowu:

‘Kocham cię, Dziecko! Ty Moja, Ukochana! Oblubienico!
Wszystko dla ciebie uczynię, byś mogła żyć – na zawsze:
w Domu Mego Ojca!’

Odpowiedzią wiary na Bożą *émet* = *prawdę-wierność*, powinna być ze strony człowieka oczekiwana

przez Boga treść hebrajskiego czasownika [w konjug. hifil]: *he'emín*. Forma ta oznacza merytorycznie: *oprzeć się całym sobą na owej nieugiętej-skalnej-stabilnej rzeczywistości, jaką jest Bóg, ufając-zawierając, że na tej trwałej skale człowiek nie tylko nie zginie, ale zazna ocalenia* (zob. też wyż., np.: [Bóg Wierny – Boża Prawda](#) – oraz tym bardziej: [hebr. émet. 'Prawda-Wierność'](#): [rozważanie filologiczno-merytoryczne](#)).

Tak właśnie kształtowała się wiara-zawierzenie dziewczynki Miriám-Maryi w chwili zwiastowania. Taki styl zawierzenia Bogu przekazywała ona też z całą pewnością swemu małżonkowi – Józefowi, z którym ją wiązało najgłębsze uczucie miłości i oblubieńczej otwartości serca. Nie ulega wątpliwości, że w najgłębszym przekonaniu wiary w *małżeństwo jako sakrament stworzenia*, Maryja i Józef zanosili nieustanne modły do Bożej Dobroci i Miłosierdzia o stałe światło – z powoływaniem się na zawarte *przymierze małżeńskie* – o wszystkie nieodzowne łaski do jak najlepszego wywiązywania się z podjętych zobowiązań zarówno obopólnej komunijnej miłości, jak również ich obojga jako rodzicom zawierzonego im przez Boga Ojca – Syna Bożego, Jezusa.

Tę postawę: zawierzenia *całą sobą* powołującemu ich oboje do stanu małżeńskiego i rodzinnego, podtrzymywała Maryja nieugięcie wiernie przez całe swoje dalsze życie.

– Wiemy, że *przełomowym finałem* tej jej postawy zawierzenia stanie się jej obecność z Woli Ojca Przedwiecznego pod Krzyżem jej Boskiego Syna.

– Po Jego zaś zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu będzie ona nadal pełniła przyjętą w „*posłuszeństwie wierze*” (Rz 1,5; 16,26) swą misję aż do wypalenia się jej ziemskiego życia jak stopniowo gasnącej świecy.

Po wniebowstąpieniu swojego Boskiego Syna pełniła Maryja zadanie matki w stosunku do założonego przez Niego Kościoła – zgodnie ze zwierzonym jej przez Niego zadaniem: miała być matką – obecnie dla Kościoła oraz *każdego mężczyzny i każdej kobiety* jako swych dzieci w porządku łaski.

Jakżeż trafnie ujął postawę tej jej wiary Jan Paweł II w swej encyklice Maryjnej:

„Jeśli chodzi o wiarę Maryi oczekującej Chrystusa [od momentu Zwiastowania], zwiastowanie jest z pewnością momentem przełomowym, ale zarazem jest także *punktem wyjścia*, od którego zaczyna się całe 'itinerarium [podróżowanie] ku Bogu': cała jej droga wiary. Na tej zaś drodze w sposób niezwykle, zaiste heroiczny – owszem, z coraz większym heroizmem wiary – będzie się urzeczywistniać owo 'posłuszeństwo', które wyznała wobec słowa Bożego Objawienia ...

– ... Maryja w ciągu całej drogi swego uległego, macierzyńskiego *fiat* ['niech mi się stanie...'], będzie potwierdzać, iż *'wbrew nadziei uwierzyła nadziei'* ...

– Uwierzyć – to znaczy *'powierzyć siebie'* samej istotnej prawdzie słów Boga Żywego, znając i uznając z pokorą, *'jak niezbadane są Jego wyroki i niezgłębione Jego drogi'* [Rz 11,33]. Maryja ... poddaje się w półcieniu wiary, przyjmując całkowicie i z sercem otwartym to wszystko, co było przewidziane w planie Bożym” (RMa 14).

„... Chociaż – przez wiarę – poczuła się w tej chwili [= zwiastowania] matką 'Mesjasza-Króla', to przecież odpowiedziała: 'Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa!' [Łk 1,38].

Od pierwszej chwili dała wyraz przede wszystkim *'posłuszeństwu wiary'*, zdając się na *takie znaczenie powyższych słów zwiastowania*, jakie nada im ten, od kogo słowa te pochodzą: jakie nada im sam Bóg” (RMa 15).

Wypada zatem zdać sobie sprawę, że wiara na co dzień *wcale nie była dla Maryi rzeczą najłatwiejszą*. Dotyczyło to tym bardziej Józefa. Maryja musiała być nieustannie zapatrzona sercem i wolą w Oblicze samego Boga, zawierając siebie i wszystkie swoje jakżeż trudne i często niezwykle ryzykowne sprawy Bożemu prowadzeniu: Duchowi Świętemu, którego przewodnictwu całkowicie się powierzyła.

– Ileż razy musiała przyjąć *postawę pełnego wiary milczenia* – również wobec swego małżonka Józefa, któremu przecież nie mogła się zwierzyć z zaistniałego zwiastowania Anielskiego, dopóki sam Bóg nie wyjaśnił mu tajemnicy, w którą ją wprowadził.



RE-lektura: część VI, rozdz. 8a
Stadniki, 2.V.2015.
Stadniki, 17.X.2015 i 3.I.2016.
Tarnów, 19.VIII.2016.
Tarnów, 27.IX.2016.
Tarnów, 6.VII.2017.



**Rozdz.8. ELEMENTY EWANGELII RZUTUJĄCE NA TEOLOGIE
MAŁŻEŃSTWA JAKO SAKRAMENTU.**

Zapraszamy. Jezusa z Maryją, na stałe do naszej komunii miłości i życia !

Wstępnie do rozdz. 7

A. BÓG MIŁOŚCI OBLUBIEŃCZEJ TEN SAM CZASÓW STAREGO I NOWEGO TESTAMENTU

1. Małżeństwo – ziemia święta

Uwaga filologiczna do Ef 4.15

2. W kontynuacji oblubieńczej miłości Boga okresu przymierza przed-Chrystusowego

B. ZAŁĄŻKI SAKRAMENTU MAŁŻEŃSTWA WYCZYTANE Z EWANGELII

1. Światelka Bożej wizji małżeństwa w zapisach Ewangelii

Grafika: Oblubieńcza Miłość Boga – a oblubieńcza miłość małżonków

2. Rodzina święta: Maryja-Józef i Jezus

a. Małżeństwo Maryi-Józefa a wcielenie Syna Bożego

Dziewicze poczęcie Jezusa

b. Niedopilnowanie Jezusa dwunastoletniego ...

Małżonkowie ze stażem w swym zawierzeniu Bogu

Tabela: Kocham cię, Dziecko!

Obrazy-Zdjęcia

R6-106. Benedykt XVI na Placu Piotrowym

R6-107. Benedykt XVI wita i błogosławi

Grafika: Oblubieńcza miłość Boga – a oblubieńcza miłość
małżonków

R6-108. Jedna z rodzin w buszu Afryki



UWAGA: SKRÓTY do przytaczanej literatury zob.: [Literatura](#)



Gdzie jest Jezus?

Wracamy do druzgocącego przeżycia dla małżonków Maryi i Józefa, gdy po wędrówce już całego jednego dnia powrotu w kierunku Galilei zauważyli nieobecność Jezusa wśród wracających pątników (Łk 2,44).

– Z samego tego faktu wynika co prawda równolegle, że oboje darzyli swego dorastającego syna Jezusa dużym zaufaniem i mobilizującą swobodą. Umieci uszanować osobowość usamodzielniającego się stopniowo swego dziecka. Wychowywanie Jezusa było z ich strony wszystkim innym, a nie sztywną tresurą.

Niemniej gdy się w pewnej chwili zorientowali, że Jezusa nie widać „w towarzystwie pątników” (Łk 2,44) i że nikt nie jest w stanie powiedzieć, gdzie ich Jezus się obraca, możemy sobie wyobrazić ogrom rozterki ich serc jako małżonków-rodziców.

Przed nimi stanął nieubłagany wyrzut sumienia: *‘Zgubiliśmy ... Boga’* ! Co wtedy przeżywać musiała jako matka – Maryja! A przecież ona ponad wątpliwość i w tej sytuacji nie pozwoliła opanować się uczuciom rozpaczki i nie popadła w histerię. Również w tej krańcowo rozpaczliwej sytuacji musiała ona pozostać sobą – z całym zawierzeniem „wbrew nadziei” prowadzącemu ją Duchowi Świętemu. Także w tej sytuacji miała ona w sercu i zachowaniu jedno słowo: „*Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według Twego słowa*” (Łk 1,38).

Nietrudno z kolei wczuć się w cisnące się do serca myśli i wyrzuty, jakie musiał przeżywać w tym momencie Józef, mąż Maryi. Jemu Bóg zawierzył skarb Maryi oraz samego Syna Bożego, który im się w tej chwili ... zgubił!

Nie ulega wątpliwości, że wydarzenie to, znaczące kolejnym, niewyraźnym bólem życie tych dwojga jako małżonków, było głęboko zapisane w Bożym zamyśle odkupienia człowieka, którego realizacji podjął się Syn Boży. Niemożliwe, żeby dla Maryi i Józefa nie uruchomiła się całkiem szczególna, na ten i taki moment ich *krwią serca oczekującego doświadczenia jako małżonków*, łaska małżeństwa jako sakramentu – chociażby na razie nadal jeszcze jedynie *sakramentu stworzenia*.

Nie byli oni przecież ‘winni’ tego, co się tu wydarzyło. Trudno ich było obwinić o *zaniedbanie*, ani o ‘niedopilnowanie’ dwunastoletniego syna. Dotychczasowe wzajemne kontakty w rodzinie świętej układały się na zasadzie wzajemnego, po Bożemu pojmowanego i realizowanego *zaufania*. Stąd też jako małżonkowie-rodzice nie zmuszali Jezusa, żeby i na tej pielgrzymce, gdzie zapewne wielu było jego znajomych – kolegów i koleżanek, przebywał cały czas w ich bezpośrednim zasięgu.

– W tej chwili pozostało tak Maryi, jak Józefowi – *modlić się żarliwie do Bożej Dobroci*, żeby ich Jezusowi nie stało się nic złego, żeby się odnalazł, i żeby mogli bezpiecznie wrócić do siebie, do Nazaretu.

Chwile krańcowo bolesnej udręki przedłużały się. Maryja z Józefem bezskutecznie przeszukiwali grupę pielgrzymów za grupą i miejsca, gdzie by ewentualnie mogła pojawić się nadzieja, iż Jezus mógłby się tam znaleźć. Najgorsze, że nie wiedzieli, czy Jezus jest żywy, czy nie uległ groźnemu wypadkowi, czy jest zdrowy, czy Go ktoś nie napadł lub nie porwał, czy ma coś do jedzenia. W swych pełnych niepokoju poszukiwaniach dotarli w końcu z powrotem aż do Jeruzalem. Upłynęły już trzy dni daremnych poszukiwań. Serce ich rozrywało się z bólu i rodzącego się wyrzutu, na ile stali się winni zguby powierzonego im ... Boga:

„Gdy Go nie znaleźli, wrócili do Jerozolimy, szukając Go.

Dopiero po trzech dniach odnaleźli Go ... w świątyni,
gdzie siedział między nauczycielami [ton didáskalon = nauczyciel; rabin],
przysłuchiwał się im i zadawał pytania.

Wszyscy zaś, którzy Go słuchali, byli *zdumieni* [dosł.: existanto, od: existemi = wychodzić z siebie ze zdumienia, z wrażenia tracić rozum] *bystrością Jego umysłu i odpowiedziami*” (Łk 2,45).



c. Dialog przy znalezieniu Jezusa

Maryja a Jezus

Dialog ze znalezionym tutaj Jezusem – w samym centrum Jeruzalem, „*Domu Boga i Bramie do Nieba*” (Rdz 28,16), podejmuje zbolące serce matki Jego, Maryi. Ewangelie nie przekazują ani jednego słowa Józefa. Pozostawał on wciąż w głębokim cieniu, pełniąc jednak z najwyższym zaangażowaniem i odpowiedzialnością, posłuszny woli Boga Ojca, swą trudną misję opiekuna życia Bożego i powierzonego mu skarbu – swej dziewiczej małżonki Maryi:

„Na ten widok zdziwili się bardzo, a Jego matka rzekła do Niego:

‘Synu [greckie: téknon, od: tíkto = zrodzić. Przekład powinien brzmieć: Dziecko: Ty (mój) Zrodzony!],

czemuś Nam to uczynił? Oto ojciec twój i ja z bólem serca

[odynómenei, od: odynáo = odczuwać-przeżywać ból, męki; tu brak wzmianki o ‘sercu’]

szukaliśmy Ciebie’.

Lecz On im odpowiedział: ‘Czemuście mnie szukali?’

Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do Mego Ojca

[gr.: en tóis tou Patrós mou déi éinai me]’?

Oni jednak nie zrozumieli tego, co im powiedział [gr.: autói ou synékan to réma ho elálesan autois].

Potem poszedł z nimi i wrócił do Nazaretu; i był im poddany.

A matka Jego chowała wiernie wszystkie te wspomnienia w swym sercu [gr.: en te kardía autés].

Jezus zaś czynił postępy w mądrości, w latach i w łasce u Boga i u ludzi” (Łk 2,48-52).

Trudna ta próba na jakość miłości Maryi i Józefa względem siebie wzajemnie jako małżonków, a tym bardziej ich obojga względem zawierzonego im Bożego życia w Osobie ich, i zarazem nie całkiem ich dziecka Jezus, jest cała skąpana *tajemnicą za tajemnicą*. Do tego stopnia, że nawet Maryja z Józefem nie mogli jej natychmiast przeniknąć (zob. Łk 2,50). Ewangelia jest w tym wypadku niezwykle szczerą. Mianowicie nawet niepokalana matka Jezusa, która jako jedyna mogła sobie pozwolić na odezwanie się

do Jezusa mianem „Ty (mój) Zrodzony [gr.: téknon; po aramajsku być może: bení = mój Synu, dziecko moje!]” (Łk 2,48), była wewnętrznie widocznie tak bardzo zdruzgotana *zgubieniem* Jezusa i jego niedopilnowaniem, że zrazu nie pojęła jeszcze dokonującej się tu tajemnicy:

„Oni jednak nie zrozumieli [gr.: ou synékan] tego, co im powiedział” (Łk 2,50).

To co się stało, przerosło granice wytrzymałości duchowej, psychicznej i fizycznej ich obojga. Mimo wszystko Maryja ... nie krzyczy i nie wyzywa Jezusa. W swym najgłębszym zjednoczeniu ze swym Boskim Synem, od którego sama przez cały ten czas wciąż się uczy jako jej Boskiego Mistrza, wycofała się natychmiast w milczącą, pełną zawierzenia, *modlitewną kontemplację* Bożego zamysłu, którego rozmiarów na razie nie była w stanie ogarnąć. Łukasz dopowiada jedynie to, czego się dowiedział od samej Maryi:

„A Matka Jego chowała wiernie wszystkie te wspomnienia w swym sercu” (Łk 2,51).

Nam, z perspektywy czasu, nietrudno dostrzec, że Jezus zapowiada tu jasno swój przyszły powrót do Ojca, od którego wyszedł. Jest On sobie wciąż w pełni świadom swego *pochodzenia* – oraz jedyne go *celu*, dla którego zstąpił z nieba na ziemię:

„Wyszedłem od Ojca i przyszedłem na świat; znowu opuszczam świat – i idę do Ojca” (J 16,28; por. też 17,11; 16,7; 14,28; itd.).

Jezus wyprzedza tu wydarzenia i zapowiada tajemnicę Paschy: swej odkupieńczej śmierci i trzydniowego pobytu w ziemi. Potem dopiero, gdy będzie mógł powiedzieć o sobie:

„Ja Ciebie [Ojciec] otoczyłem chwałą na ziemi przez to, że wypełniłem dzieło, które Mi dałeś do wykonania” (J 17,4),

będzie mógł wrócić z powrotem do Ojca, który Go posłał dla dokonania dzieła odkupienia człowieka.

Nie była to zresztą pierwsza tego rodzaju zapowiedź prorocza. Mamy w pamięci prorocze słowa, jakie dwanaście lat wcześniej wypowiedział *starzec Symeon do Maryi i Józefa*, gdy ci przynieśli dziecię Jezus do świątyni, by zgodnie z Prawem Mojżesza ofiarować go Bogu jako ich pierwородnego. Łukasz notuje w Ewangelii z naciskiem:

„Symeon zaś błogosławił ich i rzekł do Maryi, matki jego [Jezusa]:

‘Oto ten przeznaczony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu i na znak, któremu sprzeciwiac się będą.

A twoją duszę miecz przeniknie, aby na jaw wyszły zamysły serc wielu’ ...” (zob. Łk 2,34n).

Niezależnie od tego, nawet Maryja nie była w stanie przeniknąć wyczerpująco tajemnicy jej Boskiego Syna. Ileż razy Jezus podkreśli w ciągu swej publicznej działalności:

„Wszystko przekazał Mi Ojciec mój.

Nikt też nie zna Syna, tylko Ojciec,

ani Ojca nikt nie zna, tylko Syn, i ten, komu Syn zechce objawić” (Mt 11,27; zob. też np. J 5,18,19.25).

Nic dziwnego, że Jan Paweł II dopowie w nawiązaniu do wydarzenia ze znalezieniem dwunastoletniego Jezusa w świątyni:

„... Ewangelista dodaje: ‘Oni jednak [Józef i Maryja] nie zrozumieli tego, co im powiedział’ [Łk 2,48nn].

Tak więc Jezus miał świadomość, że ‘tylko Ojciec zna Syna’ [por. Mt 11,27], a nawet ta, której najpełniej została objawiona tajemnica Jego Boskiego Synostwa, Maryja, z tajemnicą tą obcowwała tylko przez wiarę. Znajdując się przy boku Syna, pod dachem jednego domu, ‘utrzymując wiernie swe zjednoczenie z Synem ... szła naprzód w *pielgrzymce wiary*’ ...

– I tak było również w ciągu publicznego życia Chrystusa [por. Mk 3,21-35], stąd, z dnia na dzień,

wypełniało się na Maryi błogosławieństwo wypowiedziane przez Elżbietę przy nawiedzeniu: *‘Błogosławiona, któraś uwierzyła’ ...*” (RMa 17).

Innymi słowy, również Maryja żyła tu na ziemi wciąż *podtrzymywaną wiarą*. I dla niej, nie mówiąc już o Józefie, wiara wcale nie była sprawą łatwą. Trwała jednak nieustannie w podtrzymywaniu swego ukierunkowania na zawierzenie temu słowu, jakie do niej dotarło z Nieba na samym początku, i którego ani na moment nie wycofała. Wręcz przeciwnie:

„... przyjmując Wolę Bożą całym sercem, ... całkowicie poświęciła samą siebie, jako służebnicę Pańską, Osobie i dziełu Syna swego, pod Jego zwierzchnictwem i wespół z Nim z łaski Boga wszechmogącego służąc tajemnicy Odkupienia” (LG 56).

Małżonkowie w obliczu Dziecka – Boga

W nawiązaniu do naszych poszukiwań odnośnie do światełek Ewangelii, które mogłyby posłużyć do utworzenia punktów wyjściowych dla wypracowania *teologii sakramentu małżeństwa*, wypada podkreślić jeszcze aspekt, o którym wspominaliśmy już parokrotnie.

– Mianowicie to przerażające wydarzenie w dotychczasowym życiu małżeństwa Maryi-Józefa: *zagubienie Jezusa*, pozwala dostrzec w zdecydowanym świetle nieustanne *krzyżowanie się priorytetów i hierarchii miłości*. Z jednej strony chodzi o wzajemną miłość ich dwojga jako małżonków, a z drugiej o miłość niemniej oblubieńczą, a raczej nieskończenie bardziej oblubieńczą, z jaką sam Bóg odnosi się do takich dwojga jako małżonków i zarazem ich obojga jako Bożej oblubienicy. Duch Święty sprawia bowiem, że wielość osób staje się w Nim kimś jednym (por. Ga 3,28).



[Objaśnienie](#)

Ci dwoje – Maryja i Józef, stanowią wciąż najściślejszą komunię w obopólnej miłości i najściślej ich łączącym komunijnym życiu. Jak bardzo oni oboje i w tej dramatycznej sytuacji stanowią komunię w swej małżeńskiej więzi, wyczytujemy chociażby ze sposobu, w jaki Maryja odzywa się do swego Boskiego Syna, którego odnaleźli w świątyni w Jeruzalem.

Jezus wprowadzał otaczających Go tam, szanowanych rabinów – swymi przedziwnymi pytaniami i jeszcze bardziej zdumiewającymi odpowiedziami w krańcowe zakłopotanie, jeśli nie we wzrastający gniew. Za niejedną Jego odpowiedź, nawiązującą siłą rzeczy do tajemnicy Trójcy Przenajświętszej, której ci nauczyciele wiary w żaden sposób nie chcieli przyjąć do wiadomości, byliby Go co prawda natychmiast ukamienowali. Udawali jednak, że Jezusowe zarówno bardzo dla nich niewygodne, jak i

nierozwiązalne i kłopotliwe pytania i odpowiedzi trzeba mu wybaczyć – ze względu na jego jeszcze młody wiek ...

Na ten właśnie moment trafili Maryja z Józefem w swym dotąd bezskutecznym poszukiwaniu śladów Jezusa. W jednej chwili skrzyżowały się oczy Jezusa – z ich wzrokiem pełnym bólu, a chyba i swoistego rodzicielskiego wyrzutu.

– Wypada zauważyć, że choć głos zabrała Maryja a nie Józef, przemawia ona w imieniu ich obojga jako małżonków:

„Synu, czemuś *nam to uczynił* [gr.: téknon, ti epóiesas hemín hoútos. – *Przekład powinien brzmieć: Cóżżeś ty to nam uczynił?*]

Oto ojciec twój i ja z bólem serca szukaliśmy Ciebie” (Łk 2,48).

Chociaż prawdziwym rodzicem Jezusa jest tylko Maryja, odzywa się ona w liczbie mnogiej: „... *czemuś nam to uczynił?*” Maryja mówi spontanicznie i potwierdza jednoznacznie, że wraz z Józefem stanowi *jedność małżeńską*. Stąd też odzywa się w imieniu ich obojga jako małżonków-rodziców: zarówno w stosunku do samego Jezusa, jak i wobec świadków całego zajścia.

Co więcej jednak, Maryja podkreśla bardzo dobitnie, że tym *pierwszym*, właściwie odpowiedzialnym za małżeństwo i rodzinę jest nie ona, lecz Józef. Stąd też wymienia stanowisko i funkcję Józefa na pierwszym miejscu: „*Oto ojciec twój i ja z bólem serca ...*” (Łk 2,48).

– Maryja nie zawłaszcza Jezusa, chociaż miałaby pełne prawo do przemawiania w imieniu tylko własnym jako matka Jezusa. W swej pokorze, jako prawdziwa służebnica Pańska, a także szanując prawo zwyczajowe, mocą którego za tego pierwszego w małżeństwie uważano męża-ojca: „*Báal-Bet – pana domu*”. On jest właściwą głową domu-małżeństwa-rodziny. Maryja wyznaje to i oddaje pełną cześć należną Józefowi jako panu-głowie domu: „*Oto Ja i Ojciec Twój ...*”!

Nie koniec na tym. Maryja wymienia tu Józefa jako ‘ojca’. To zaś *nie zgadzało się* z prawdą! Właściwym i jednym prawdziwym ojcem Jezusa jest Ojciec Niebieski, Bóg-Ojciec! Jezus jest odwieczny: „*Zrodzony – a nie stworzony, współistotny Ojcu*” i Duchowi Świętemu – jako Druga Osoba Trójcy Przenajświętszej.

– Z tego względu ojcem Jezusa nie może być w żadnym wypadku Józef. Jedna i ta sama osoba nie może mieć dwóch ‘ojców’. Jezus nie począł się w łonie Maryi w następstwie zjednoczenia małżeńskiego Józefa z Maryją. Ci dwoje od początku umówili się – niewątpliwie pod szczególnym działaniem Ducha Świętego, że będą przeżywali swój związek małżeński w całkowitej *czystości płciowej*: jak brat z siostrą.

Wyżej zwróciliśmy uwagę na *kłopotliwą sytuację*, jaka się wytworzyła bardzo krótko po ‘zstąpieniu Syna Bożego z nieba do łona Maryi, swej dziewiczej matki’ (zob. wyż.: [Dziewicze poczęcie Jezusa](#)). Dopiero Boża interwencja rozwiązała trudny dylemat dla nich obojga. Była to, zdawać by się mogło sprawa nierozwiązalna: tak dla Maryi, jak i Józefa, jej prawowitego męża.

Jeśli jednak Maryja wskazuje w tym wypadku na swego męża Józefa jako na ‘ojca’, mimo wszystko wyraża się *precyzyjnie*. Józef otrzymał od Boga wyraźne polecenie: „*Nie bój się wziąć do siebie Maryi, twej Małżonki. Albowiem z Ducha Świętego jest to, co się w Niej poczęło. Porodzi Syna, któremu nadasz [Ty, Józefie] imię Jezus ...*” (Mt 1,20). Bardziej niż w sensie zrodzenia kogoś *biologicznie* staje się ktoś ojcem czy matką poprzez przyjęcie dziecka i jego wieloletnie *wychowanie*.

Innymi słowy w tym trudnym dialogu ze znalezionym Jezusem „*w świątyni, gdzie siedział między nauczycielami, przysłuchiwał się im i zadawał pytania*” (Łk 2,46) – zachowuje Maryja spontanicznie, a zarazem w pełni lojalnie postawę *niepowątpiewalnej małżeńskiej lojalności*. Zachowuje się wobec Józefa jako prawdziwa jego *żona*. Taką samą postawę zajmują oboje w obliczu owych wykształconych świadków, którzy dopiero w tej chwili zdali sobie sprawę, co się tu trudnego zdarzyło.

Bóg-Syn a małżonkowie-rodzice

Zauważamy jednak, że na tym sprawa się bynajmniej nie skończyła. Jeśli Maryja potwierdza w tej sytuacji swoje małżeństwo z Józefem jako swym mężem, a nawet „ojcem” Jezusa – choć jedynie w bardzo szczególnym znaczeniu: jako jego *przybranego ojca*, na widowieństwo wysuwa się w tej chwili sam Boży ... ‘*winowajca*’ całego zajścia: Jezus. On to zgotował im obojgu tak wiele bólu.

Wypadałoby powiedzieć, że Jezus swoiście ‘*popsuł*’ to wszystko, co Maryja w swej małżeńsko-rodzinnej intuicji chciała okryć *tajemnicą*. Nie dosyć, że Jezus wystawił miłość swych przecież ukochanych Rodziców na krańcowo trudną próbę, *wymierza on obecnie cios* niejako w samo serce ich małżeńskiej jedności.

Jezus zadaje mianowicie swoistą, *nieuleczalną ranę sercu swojego przybranego ojca Józefa*. Oto słowa Jezusa do nich obojga – Maryi i Józefa, wypowiedziane jednak wobec całego grona *uczonych*

świadków zajścia, którzy zajmowali zapewne najwyższe stanowiska w duchowej i religijnej strukturze ówczesnego Ludu Bożego. Praktycznie przede wszystkim od nich zależało życie czy śmierć każdego poszczególnego ówczesnego obywatela-Żyda:

„Lecz On im odpowiedział:

‘Czemuście Mnie szukali? Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do Mego Ojca?’ ...” (Łk 2,49).

Jakaż brutalna, bez jakiegokolwiek upiększenia czy złagodzenia sformułowana, jest odpowiedź tego Jezusa, tego – w oczach otaczających Go świadków-prominentów ledwo dorosłego chłopaka! Co On to właściwie powiedział? Słuchacze musieli zawrzeć na Jego słowa najwyższym *oburzeniem* i zatkać sobie uszy, jak to kiedyś uczynią, gdy Szczepan stanie przed Sanhedrynem i powie: „*Widzę niebo otwarte i Syna Człowieczego, stojącego po prawicy Boga*” (Dz 7,56).

– Reakcja słuchaczy była wtedy natychmiastowa i jednoznaczna: „*A oni podnieśli wielki krzyk, zatkali sobie uszy i rzucili się na niego wszyscy razem ...*” (Dz 7,57).

– Podobnie stanie się zresztą parokrotnie w krytycznych dyskusjach Jezusa z duchowymi przywódcami narodu, szczególnie pod koniec Jego działalności publicznej. Jezus będzie wtedy jawnie i zdecydowanie mówić, iż Jego Ojcem jest sam Bóg:

„Lecz Jezus im odpowiedział: ‘Ojciec Mój działa aż do tej chwili – i Ja działam’.

Dlatego więc usiłowali Żydzi tym bardziej Go zabić, bo nie tylko nie zachowywał szabatu, ale nadto Boga nazywał swoim Ojcem, czyniąc się równym Bogu” (J 5,17n; zob. też J 8,59; 10,31).

Mały, dwunastoletni Jezus *prostuje* w świątyni Jerozolimskiej swą kłopotliwą wypowiedzią jednoznacznie, że matka jego Maryja nie wyraziła się ściśle o Józefie jako Jego ‘ojcu’. I że wobec tego czuje się On zmuszony, by Jej słowo skorygować. Stwierdza jednoznacznie, że *Józef nie jest Jego ojcem!* Jego Ojcem jest nie człowiek, lecz sam Bóg.

Można sobie wyobrazić, jak *przerażające* było to wyznanie i świadectwo zarazem młodego Jezusa! Dla Józefa stało się ono jakby *pchnięciem sztyletu prosto w jego serce*: męża Maryi, Głowy Rodziny Nazaretańskiej, Przybranego Ojca Jezusa.

Józefowi nie pozostało nic innego, jak przyjąć z rąk umiłowanego przybranego przez niego Syna Bożego Jezusa – to straszne, rzeczywistość brutalnie odstawiające słowo, i podjąć się całkiem od nowa zwierzonej sobie przez Bożą Opatrzność misji: bycia *ojcem – jedynie przybranym*, dla tego Jezusa, który przystąpił do coraz wyraźniej zaznaczającego się *dystansowania się od swych ziemskich* – tak matki, jak i przybranego ojca.

– Jego dotychczasowi rodzice stopniowo kończą swą misję przyjęcia Syna Bożego do swego małżeńsko-rodzinnego środowiska, wykarmienia Go, przyodziania, i przygotowania do czekającego Go – wszystko przerastającego dzieła: odkupienia świata.

Jezus a rabini-nauczyciele

Na swoistym ‘pobojowisku’ pozostają w tej chwili w świątyni z kolei ci „nauczyciele”, którym Jezus się „*przysłuchiwał i zadał im pytania*” (Łk 2,46). Słowa, jakie Jezus skierował do Maryi i Józefa, musiały podzielać jak ładunek wybuchowy o nieskończonej sile rażenia. Otaczający młodego Jezusa uczeni rabini natychmiast się zorientowali, co Jezus powiedział w swej nie znającej sprzeciwu śmiałości: „... *Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do Mego Ojca?*” (Łk 2,49). Było rzeczą jasną, że Jezus nie mógł tu mieć na myśli jakichkolwiek spraw, które by należały do jego – jak się wyraziła Maryja „ojca”: owego Józefa z Nazaret!

Kim wobec tego jest ten zdumiewający chłopiec o zdecydowanym charakterze i jednoznacznej postawie, gdy się tak dziwnie wyraża: „*Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do Mego Ojca?*” ?

– Kontekst miejsca pobytu i treść wypowiedzi tego młodzieńca wskazywały w sposób nie dopuszczający wątpliwości: On mówi o *sprawach tutejszej świątyni*, która jest świątynią Jahwéh – i dopiero wtórnie Chwałą Izraela!

– Co więcej zaś, sposób wyrażania się tego młodego człowieka, który ledwo wyrasta z dzieciństwa, jest naładowany tak *jednoznaczną powagą i władzą*, jakoby się On właśnie uważał za prawowitego, rzeczywistego syna samego Jahwéh, którego ośmiela się określać mianem swojego osobistego ojca. Chłopiec ten przemawiał z taką mocą, że nie pozostawiał cienia wątpliwości: iż sprawy samego Boga – według Niego: jego osobistego ojca, są na równi i Jego osobistymi sprawami.

Dla elity owych ‘rabinów-nauczycieli’ otaczających chłopca Jezusa – *wybawieniem z drażliwej z Nim dyskusji* stało się pojawienie się jego ‘rodziców’: Maryi i Józefa. Odetchnęli oni z ulgą, gdy małżonkowie-rodzice zabrali Jezusa i ruszyli w drogę powrotną po pielgrzymce, do... Galilei.

Gdy poprzednio, w części 3-ciej niniejszej *strony*, wspomnieliśmy krótko o obecnie obszerniej omawianym trudnym przeżyciu dla Maryi i Józefa: zgubieniu dwunastoletniego Jezusa (zob. wyż.: [Jezus dwunastoletni](#)), zwróciliśmy uwagę, że nieprawdopodobne, iżby wśród owych rabinów-nauczycieli nie odżyły wtedy, w ramach dla nich niezwykle bulwersujących pytań-odpowiedzi owego młodzieńca Jezus, *wspomnienia z wydarzeń z tak niedalekiego Betlejem sprzed 12 laty*.

▲ Ileż rozgłosu wywołali jacyś pasterze, którzy opowiadali, że mieli widzenie Aniołów twierdzących, iż zwiastują im radość wielką: „*Dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz, Pan*” (Łk 2,10n).

▲ W jakiś czas potem przybyła wtedy delegacja magów, kierujących się tajemniczą „gwiazdą” (Mt 2,2), która mogłaby ewentualnie być ową „*Gwiazdą Jakuba*” z proroctwa Bileama z czasów Mojżesza (zob. Lb 24,17).

▲ Rabini dobrze pamiętali, co wtedy na pytanie Heroda odnośnie do tej gwiazdy odpowiedzieli „*wszyscy arcykapłani i uczeni Ludu ... Gdzie ma się narodzić Mesjasz*” (por. Mt 2,4).

▲ Słuchacze Jezusa dwunastoletniego przypomnieli sobie przerażający finał tych wspomnień – w postaci rzezi „*niemowląt-chłopców w Betlejem i całej okolicy do dwóch lat*” (Mt 2,16).

▲ Niemożliwe, żeby się im nie nasuwał jakiś ewentualny związek owych strasznych wydarzeń sprzed 12 laty – z tym dziwnym młodzieńcem, z którym dopiero co dyskutowali, nie mogąc sobie wytłumaczyć jego z niezwykłą mocą i bez zawahania wypowiedzanych słów.



d. Małżonkowie w skrzyżowaniu z miłością Boga-Oblubieńca

Matka i ojciec Jezusa: Syna Bożego

Wracamy jeszcze raz do Łukaszej relacji o dwunastoletnim Jezusie, który nie zauważony – pozostał w świątyni. Wszystko co tu przedstawiamy, jest osnute wokół poszukiwanych w Ewangeliach świątełek, które by mogły stanąć u *podłoża teologii małżeństwa jako sakramentu* Nowego Testamentu.

Spoglądamy ponownie na małżeństwo Maryi z Józefem. Realizacja najgłębszego sensu ich przymierza małżeńskiego, w którym ci dwoje stają się osobą-darem-‘dla’ siebie nawzajem, rozpoczęła się dla nich uroczyście w chwili, gdy oboje wyrazili publicznie wzajemną zgodę na stanowanie odtąd przymierza małżeńskiego. Zawarte przez nich przymierze małżeńskie nabyło wraz z zaistnieniem tajemnicy Wcielenia Syna Bożego w łonie Maryi zdecydowanego prze-kierowania ich więzi małżeńskiej na Kwiat, jaki ‘po drodze’ ich małżeńskiej miłości zawierzył im w całkiem nieoczekiwany sposób Bóg Ojciec. Spełniło się dosłownie proroctwo Izajasza:

„Niebiosa, wysączcie z góry Sprawiedliwość, i niech obłoki z deszczem ją wyleją!
Niechajże ziemia się otworzy, niechaj Zbawienie wyda owoc
i razem wszędzie Sprawiedliwość.
Ja, Jahwéh, jestem tego Stwórcą!” (Iz 45,8).

Wspomniany przez proroka ‘owoc’ nosi na innych miejscach księgi Izajasza oraz u innych proroków taką samą, lub podobną nazwę: będzie chodziło o „*Odrośl z pnia Dawida*” (Iz 4,2; 11,1; Jr 23,5; 33,15; Za 3,8; 6,12; Ap 5,5; 22,16).

Jeśli już poprzednio: „... *nim zamieszkali razem*” (Mt 1,18), obopólna komunia małżeńska Maryi i Józefa była z pełną świadomością otwarta na *priorytet miłości Boga przymierza* w ich ludzkiej miłości, to z chwilą gdy pod sercem Maryi począł się Syn Boży, oboje pozwolili się tym bardziej ogarnąć na oścież tej Miłości, jaka zapukała do ich serc od Trójjedynego. Ich dwu-aspektowa miłość: do siebie nawzajem, ale tym bardziej do Boga – tworzy odtąd nieporównanie bardziej intensywnie nieustanne, w pełni harmonijnie układające się wzajemne zachodzenie na siebie tajemnicy miłości: tej *ich ludzkiej* – a *miłości samego Trójjedynego*. Bóg zaś Trójjedyny:

„Tak bowiem [Bóg, tj. Ojciec] umiłował świat [= ludzi], że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy [= w Nim położy całe swe zawierzenie], nie zginął, ale miał życie wieczne.
Albowiem Bóg [= Ojciec] nie posłał swego Syna [tego rozwijającego się w łonie Matki-Dziewicy Maryi] na świat po to, aby świat potępił, ale po to, by świat został przez Niego zbawiony ...” (J 3,16n).

Tajemnica Wcielenia nie sprawiła bynajmniej, żeby więź uczuciowa małżeńska Maryi i Józefa uległa z tą chwilą ostudzeniu czy zawieszeniu. Przeciwnie, weszła ona harmonijnie i spontanicznie – mocą samego już *małżeństwa jako sakramentu stworzenia*, na poziom tym wyższy. Kształtowała się ona obecnie tym bardziej zgodnie z pierwotnym Bożym zamysłem związanym z ustanowioną „od początku” instytucją małżeństwa. Miała się ona stać dla tych dwojga – i każdej innej pary małżeńskiej, ich zwyczajną *drogą-do-nieba*. Miało się to dokonywać poprzez *święte i nieskalane* przeżywanie całej rzeczywistości małżeńskiej i rodzinnej:

„W Nim [= Chrystusie; już też przed Jego przyjściem na świat] wybrał nas przed założeniem świata, abyśmy byli święci i nieskalani przed Jego Obliczem.
Z miłości przeznaczył nas dla siebie jako przybranych synów przez Jezusa Chrystusa, według postanowienia swej Woli, ku chwale majestatu swej Łaski, którą obdarzył nas w Umilowanym [= w Jezusie, Odkupicielu] ...” (Ef 1,4nn).

Kontemplujemy małżeństwo, jakie z Józefem zawarła Maryja, dziewczyna z Nazaretu – z rodu Dawida. Od chwili poczęcia w łonie swojej własnej matki (*małżeństwo Anny i Joachima, rodziców Maryi*) świeciła ona blaskiem świętości i nieskalaności w obliczu całego stworzenia. Tym *dziełem mistrzowskim* zachwycał się Trójjedyny, radowały się chóry Aniołów. Jednocześnie zadrżało na jej widok piekło – na czele z tym, który jest „Zły” (Mt 6,13), którego Jezus określi kiedyś jako „władcę tego świata” (J 14,30).

Została Ona bowiem już w chwili swego wywołania z nie-istnienia do istnienia obdarzona pełnią łask Bożych, jako *poczęta bez skazy grzechu pierwotnego*. Stało się to mocą zasług odkupieńczej Męki Jej Boskiego Syna Jezusa Chrystusa, którego miała dopiero wydać na świat.

– Podkreślił to Sobór Watykański II, wyrażając niezachwianą wiarę Kościoła tak odnośnie do

Niepokalanego Poczęcia u zaranie jej zaistnienia, jak i Wniebowzięcia po wygaśnięciu jej ziemskiego życia:

„Na koniec Niepokalana Dziewica, zachowana wolną od wszelkiej skazy winy pierworodnej, dopełniwszy biegu życia ziemskiego – z *ciałem i duszą wzięta została do Chwały Niebieskiej i wywyższona* przez Pana jako Królowa wszystkiego, aby bardziej upodobniła się do Syna swego, Pana panujących [Ap 19,16] oraz zwycięzcy grzechu i śmierci” (LG 59; zob. też RMa 10).

Przywileju podarowanego Jej Niepokalanego Poczęcia doznała Maryja ze względu na przewidziane przez Trójjedynego Jej przyszłe macierzyństwo Syna Bożego. Z tego właśnie względu Maryja nie podlegała ani przez chwilę w jakikolwiek sposób władzy tego, który u pra-początku stworzenia powiedział Trójjedynemu swoje zbuntowane: „*Nie będę służył*” (zob. Jr 2,21). W ten sposób upadły Anioł sam przypieczętował swój wieczny los, odcinając się od swego Stworzyciela. Odrzucony przez niego Bóg jedynie zatwierdził jego nieodwołalną decyzję wiecznego odejścia.

W swej wizji Apokalipsy napisze św. Jan:

„I został strącony wielki Smok, Wąż Starodawny, który się zwie diabeł i szatan, *zwodzący całą zamieszkałą ziemię, został strącony na ziemię, a z nim strąceni zostali jego aniołowie*” (Ap 12,9).

Nad Maryją więc nie miał Zły: „Diabeł i Szatan” – nigdy jakiegokolwiek władzy. Z tego jednak względu będzie on przed Nią nie tylko drzał, ale znienawidzi Ją całym sobą i „*ze wszystkich swych sił*” od pierwszej chwili Jej Niepokalanego Poczęcia. Wiedział bowiem doskonale, że to Ona – przez swego Boskiego Syna, „*zetrze-zmiażdży mu głowę*” (Rdz 3,15). Stąd też skoncentruje cały swój gniew na Niej:

„A kiedy ujrzał Smok, że został strącony na ziemię, *począł ścigać Niewiastę, która porodziła Mężczyznę* [= Jezusa] ...” (Ap 12,13).

Macierzyństwo Maryi względem wszystkich odkupionych

Zauważamy, że pełne otwarcie się na docierającą do Maryi i Józefa Miłość prosto od Trójjedynego sprawia, że ich komuniam małżeńska nabywa cech *rodzicielstwa samego Boga*, „Stworzyciela nieba i ziemi”. Im bardziej szczególnie Maryja jest matką Jezusa, a Józef Jego przybranym ojcem, tym bardziej stają się oni oboje ... *rodzicami w sensie duchowym*: wszystkich tych, których ich Boski Syn – odkupi. Nadejdzie moment w życiu ich Boskiego Syna, kiedy to On sam wyrazi to w sposób jednoznaczny. sam ukrzyżowany, niezdolny poruszyć ręką, królując z wysokości krzyża jako ten, który w sensie dosłownym „... *nie przyszedł, aby Jemu służyli, lecz aby służyć i dać swoje życie na okup za wielu*” (Mt 20,28), ustanawia swoją Niepokalaną matkę – na matkę wszystkich przez siebie odkupionych:

„Kiedy więc Jezus ujrzał matkę i stojącego obok niej ucznia, którego miłował, rzekł do matki: *‘Niewiasto, oto syn twój’*. Następnie rzekł do ucznia: *‘Oto matka twoja’* ...” (J 19,26n).

Boży Syn Maryi, Jezus Chrystus, powierza macierzyńskiej trosce i miłości swojej matki Maryi – *wszystkich ludzi*. Przez Jego Odkupieńczą śmierć otrzymują wszyscy, którzy się na Boga otwierają, „*ducha przybrania za synów, w którym możemy wołać: ‘Abbá – Ojcze’* ...” (Rz 8,15).

Oto pełny i w ich ‘poziomo’ kształtującej się, obopólnej tęsknocie za sobą i wiernej komunii życia i miłości – na stale do nich docierające sygnały w ‘pionie’, tj. od Trójjedynego. Bóg bowiem jest tym bardziej cały Miłością-Tęsknotą za *jedno-w-miłości* ze stworzeniem swojego umiłowania, *mężczyzną i kobietą*.

Im bardziej ktoś pozostawia miejsca w swoim życiu na działanie Boga, tym bardziej przemienia się w samego Boga i jego przymioty: wszechobecności, wszechmiłości, wszechpotęgi.

– Maryja staje się w swym charakterze „służebnicy Pańskiej” – coraz bardziej *matką-wszystkich-ludzi*. A Józef, Jej sprawiedliwy mąż – „*opiekunem Kościoła Świętego*”, skutecznym „obrońcą Życia Bożego” i „postrachem Duchów Piekła” (Litania do św. Józefa).

Obserwacja życia Maryi i Józefa nie może być oczywiście płytka. Zauważamy, że w obliczu Maryi – oraz Józefa, ZŁY: Szatan – mobilizuje wszystkie siły, by jej Boskiego Syna *zniszczyć*: zgładzić.

☺ Stąd trudność za trudnością, na jaką ci dwoje w swym życiu małżeńskim i rodzinnym napotyka. Życie tych małżonków oraz ich rodziny było *jednym pasmem niepewności, trudności, prześladowania, bezrobocia, braku środków do życia, a w końcu zagrożenia śmiercią*.

☺ Bóg dobrze wiedział, co czyni i co *dopuszcza*, gdy życie tej *świętej rodziny* umieścił w tak dramatycznych okolicznościach. Ojciec Niebieski ufał, że Maryja – łaski-pełna, wszystko to pełnym gotowości sercem przyjmie i dopomoże z kolei Józefowi w błogostawieniu Boga również wśród przerażających okoliczności.

– Ojciec Niebieski uczynił swoją *umiłowaną córę* murem niezdobytym dla Złego. Ona zawsze *pierwsza odpiera impet szalejącego rozgniewania Szatana*. Maryja zwycięża go nieustannie – nie jakąkolwiek bronią *fizyczną*, a swoją pokorą *służebnicy* i niezłomnym zawierzeniem Miłości samego Trójjedynego.

Wyrazi to na swój sposób umiłowany uczeń Jezusa w księdze Apokalipsy. Każdy człowiek zostaje przez Chrystusa, przybitego do krzyża Odkupienia, zawierzony Maryi jako matce. Jezus ustanowił wtedy swoją matkę – matką wszystkich ludzi w porządku łaski. Konsekwentnie więc,

– Każdy uczeń Chrystusa może być pewny, że *Zły zaatakuje najpierw zawsze Ją, tę Niepokalaną*. Ona to wciąż depcze przez samą swoją miłość i posłuszeństwo wierze jego głowę. Ona też wytrzymuje zawsze pierwszy impet jego niepoohamowanego gniewu.

Dopiero *wtórnie* doznają ataków ze strony Złego z kolei powierzone jej miłości dzieci: każdy z odkupionych. Jan notuje to w Apokalipsie w jednym z kolejnych zdań po tekście, który przytoczyliśmy dopiero co wyżej, iż „*został strącony wielki Smok, Wąż starodawny ...*” (Ap 12,9. Zob. wyż.: [Tekst Ap 12,9: „Został strącony wielki Smok ...”](#)).

– Mianowicie ów „Smok-Wąż” zwraca się obecnie z całą nienawiścią przeciw „*Niewieście obleczonej w słońce ...*” (Ap 12,1), która w międzyczasie porodziła Mężczyznę” (Ap 12,5.13). Jest Nim jej Boski Syn Jezus Chrystus, Odkupiciel. Smok chce Go zaraz po jego porodzie „*pożreć*” (Ap 12,4).

– Nie dopuszcza do tego jednak Boża Opatrzność: „*I zostało porwane Jej Dziecię do Boga i do Jego tronu. A Niewiasta zbiegła na pustynie ...*” (Ap 12,5n).

Wysiłki Węża, żeby osiągnąć Niewiasty i ją zgładzić, okazują się daremne. Wtedy to pełen nienawiści, zmienia on swą taktykę walki:

„*A Wąż za Niewiastą wypuścił z gardzieli wodę jak rzekę, żeby ją rzeka uniosła.*

Lecz ziemia przyszła z pomocą Niewieście i otworzyła ziemia swą gardziel,

i pochłonęła rzekę, którą Smok ze swej gardzieli wypuścił.

I rozgniewał się Smok na Niewiastę, i odszedł rozpocząć walkę z resztą jej potomstwa, z tymi, co strzegą Przykazań Boga i mają świadectwo Jezusa ...” (Ap 12,15nn).

Świadomość tego, że *pierwszy atak* ze strony „*Węża Starodawnego, który się zwie Diabeł i Szatan*” (Ap 12,9) jest wymierzony zawsze w Maryję, powinien działać na każdego z odkupionych uspokojająco i krzepiąco. Maryja pierwsza wytrzymuje atak Szatana. I broni skutecznie swoje dzieci, powierzone jej macierzyńskiej pieczy, jeśli tylko one pozwolą jej na to, by je przed Szatanem wybraniała.

Współdział Maryi i Józefa w odkupieniu – a małżeństwo jako sakrament

Nasuwa się jeszcze jeden aspekt więzi małżeńskiej Maryi z Józefem, ściśle związany z samym faktem, że chodzi tu o *małżeństwo jako sakrament* – czy to stworzenia, czy już sakrament Kościoła.

Każdy z sakramentów staje się *przystosowanym* do zmiennych okoliczności życia i stanu 'kanałem', którym łaski odkupienia Chrystusowego spływają na odkupionych.

Maryja jako Matka Odkupiciela, oraz jej mąż Józef zajmują w dziele odkupieńczym Jezusa, którego Bóg Ojciec zawierzył im jako małżonkom, całkiem szczególne i niepowtarzalne miejsce. Komunia życia i miłości, jaką dotąd przeżywali, nabrała z chwilą pojawienia się w ich małżeństwie-rodzinie Syna Bożego Jezusa – natychmiast *nowego ukierunkowania*, chociażby oni sami zrazu nie zdali sobie z tego w pełni sprawy. Maryja włączyła się już od momentu zwiastowania całą sobą w świadomie podtrzymywaną *realizację dzieła odkupienia*, dla którego zstąpił z nieba jej Boski Syn. Odkąd zaś sam Bóg zaingerował w wahania Józefa, tak iż on „*wziął swoją małżonkę do siebie*” (Mt 1,24), włączył się również on na swój sposób w odkupieńcze dzieło powierzonego również jego pieczy Syna Bożego.

Przeżywane przez Maryję i Józefa małżeństwo, chociażby w tej chwili głównie jako pra-sakramentu stworzenia, stało się odtąd wyrazem *zdecydowanego współ-działania ich obojga w dziele*, jakiego miał dokonać ich Boski Syn: Odkupiciel – *mężczyzny i kobiety*. Komunia ich życia i miłości stała się odtąd komunią życia i miłości tym bardziej z Jezusem, Synem Bożym, ale i 'ich' synem. Taka zaś 'komunia': stawanie się osobą-darem-'dla' tego drugiego w zaistniałym przymierzu, jest zasadniczym celem decyzji na *zgodę małżeńską*.

Ona to sprawia, że więź tych dwojga staje się *przymierzem małżeńskim*: sakramentem małżeństwa. Z tą tylko zasadniczą różnicą w odniesieniu do małżeństwa Maryi z Józefem, że oboje w „*posłuszeństwie wierze*” pozwolili się użyć przez Bożą Opatrzność do roli współ-odkupicieli świata z bardzo bliska, włączając się duszą i ciałem w dzieło ich Boskiego Syna. Misję tę spełniali w najściślejszym zjednoczeniu i pod kierunkiem zwierzonego im przez Ojca Niebieskiego Syna Bożego, który zechciał stać się człowiekiem w ich małżeństwie, przekształcając je w ich rodzinę.

Misję swoistych współ-odkupicieli świata wypełniała Maryja z Józefem z kolei w najgłębszej współ-solidarności z wszystkimi swymi braćmi i siostrami w Adamie, z którymi zechciał się zjednoczyć 'jakoś' ich Boski Syn, Jezus Chrystus (por. GS 22).

Jedynym Odkupicielem człowieka jest oczywiście Jezus Chrystus: Bóg-Człowiek. Jedynie On zdolny jest *ontologicznie* do podjęcia – i spełnienia dzieła: odkupienia człowieka (zagadnienie to było obszernie rozważane wyż. w cz.V, zwł. w rozdz. 3: [W kierunku ujawnienia Miłosierdzia. Cena Bożego Miłosierdzia](#) – oraz w rozdz. 4: [Między Sprawiedliwością a Miłosierdziem. Sprawiedliwość czy Miłosierdzie?](#)). Niemniej do wykonania, a raczej uaktywnienia tego dzieła nieodzowna jest *współpraca i otwarcie się na odkupienie* ze strony człowieka (zob. do tego Bullę Jana Pawła II na inaugurację Nadzwyczajnego Roku Jubileuszu 1950 lat od śmierci Krzyżowej: 1983-1984: **APR** – całość).



[Objaśnienie](#)

✿ Maryję dopuścił Jezus do tego dzieła jako *Współ-Odkupicielkę i Pośredniczkę wszystkich Łask* w sposób zupełnie wyjątkowy i jedyny w swoim rodzaju sam Trójjedyny – począwszy od momentu zwiastowania. Wybór ten i misję jej zwierzoną potwierdził i zainaugurował od nowa z wysokości krzyża jej Boski Syn, gdy uczynił ją matką wszystkich ludzi w porządku łaski (LG 61).

– Sama zaś rodzina człowiecza była wtedy skondensowana w Bogu wiadomy sposób w Janie, umiłowanym uczniu Jezusa. Stał on wtedy niezłomie cały czas „*obok krzyża Jezusowego*” – u boku Maryi (por. J 19,25nn).

✿ Józef spełniał misję współ-odkupiciela na zasadzie tego, że był mężem Maryi oraz przybranym ojcem Jezusa. Misję tę zaakceptował on w „*posłuszeństwie wierze*” i wypełniał wiernie i w cichości

swego stałego wsłuchiwanie się w głos Boży do końca swego życia.

🌸 Wszystko to działo się w swoistej analogii do roli *'kropelki wody'*, bez której niemożliwe jest *sprawowanie Mszy świętej*. Woda ta symbolizuje nasz – ludzki udział i otwarcie się na dzieło, jakiego się podjął Odkupiciel człowieka, Jezus Chrystus. W czasie sprawowania Mszy świętej kapłan dołącza w pewnej chwili *'kroplę wody'* do wina, które znajduje się już w kielichu. Dopiero ta kropelka wody zmieszana z winem stanie się w chwili konsekracji Ciałem i Krwią Syna Bożego Jezusa Chrystusa, Odkupiciela Człowieka: *mężczyzny i kobiety*: jako pokarm dla człowieka „na życie wieczne” (por. J 6,55). – Bóg daje w ten sposób człowiekowi do zrozumienia, że nie zbawi go bez niego. Człowiek musi się na przychodzące do niego odkupienie – *otworzyć*. Stąd wspomniana wyżej bulla Jana Pawła II na rozpoczęcie Jubileuszu 1950-rocznicy śmierci Krzyżowej: rok 33 – rok 1983. Papież rozpoczyna ją od słów „*Aperite Portas Redemptori – Otwórzcie bramy dla Odkupiciela*”.

🌸 Maryja i Józef streszczają w sobie w całkiem szczególny sposób całą rodzinę człowieczą. Oboje stoją u progu *nowego człowieka*: odkupionego przez ich Boskiego Syna. W imieniu całej rodziny człowieczej i solidarnie z każdym człowiekiem zjednoczeni – *przyjmują* misję ich Boskiego Syna. Tym samym stają się w oczach Bożych tą nieodzowną *'kroplą wody'*, która ukazuje w ich życiu pełne otwarcie się na dzieło odkupienia, a jednocześnie prośbę zanoszoną do Trójcy Przenajświętszej, żeby zechciała doprowadzić do całkowitego wypełnienia rozpoczęte dzieło odkupienia człowieka.

– W „*posłuszeństwie wierze*” – w przeciwieństwie do pierwszej pary małżeńskiej: *Adama i Ewy*, chcą tego dzieła tak, jak je chce i przez ich małżeństwo sakramentalne ofiaruje rodzinie ludzkiej całej – Trójca Przenajświętsza.

– Oboje też, jako małżeństwo, z góry *akceptują* wszystkie konsekwencje gotowości ich Boskiego Syna na spełnienie swej trudnej misji: stania się *żertwą całopalną* na przebłaganie Boga za „*grzech świata*” (por. J 1,29; Rz 3,25; 1 J 2,2; itd.). Sami też bez wahania ofiarują Trójcy Przenajświętszej swą pełną gotowość współ-uczestnictwa w tej zbawczej misji ich Syna Jezusa – zgodnie z Bożym prowadzeniem.

W ten sposób Maryja wraz z Józefem swym mężem spełniają z kolei ostateczny *sens małżeństwa jako sakramentu*. Każdy z sakramentów staje się dostosowanym do odnośnych okoliczności życia i stanu zasadniczym *kanalem*, przez który na człowieka, względnie w tym wypadku: na daną parę małżeńską oraz ich rodzinę, spływają łaski odkupienia. Małżeństwo jako sakrament otwiera się na nie jako komuniam dwójga – z wyraźnie sobie powierzonym zadaniem: by dobra wysłużone przez Odkupiciela mogły docierać do rodziny człowieczej „z pokolenia na pokolenie”. Żeby dar odkupienia mógł być w ten sposób przekazywany *'z pokolenia na pokolenie'*, musi on oczywiście być chroniony w pierwszym rzędzie na terenie własnego małżeństwa i własnej rodziny.

Maryja w ciągłej obronie życia Bożego

Tym akcentem kończymy rozważania o zgubieniu dwunastoletniego Jezusa w świątyni w Jeruzalem przez Maryję i Józefa jako małżonków. Przypomnijmy jeszcze słowa Jana Pawła II z jego *Evangelium Vitae* (1995). Papież uwydatnia w tym wypadku tę właśnie misję, jaką niestrudzenie wypełniała przede wszystkim Maryja, matka Syna Bożego:

„W Księdze Apokalipsy obok *'wielkiego znaku'* niewiasty [Ap 12,1], pojawia się *'inny znak'* (...) na niebie: *'wielki Smok barwy ognia'* [Ap 12,3], symbolizujący Szatana, uosobioną potęgę zła, a zarazem wszystkie moce zła, które działają w historii i przeciwstawiają się misji Kościoła.

– Maryja i tu oświeca wspólnotę wierzących: wrogość potęgi zła objawia się bowiem jako uporczywy sprzeciw, który *zanim dotknie* uczniów Chrystusa, zwraca się przeciw Jego matce. Aby uchronić życie Syna przed tymi, którzy się Go boją, gdyż widzą w Nim niebezpieczeństwo i zagrożenie dla siebie, Maryja musi uciekać z Józefem i Dzieciątkiem do Egiptu [Mt 2,13nn].

W ten sposób Maryja pomaga Kościołowi uświadomić sobie, że życie znajduje się zawsze w centrum wielkiego *zmagania* między *dobrem a złem*, między *światłem a ciemnością*.

– ‘Nowo narodzone Dziecię’ [Ap 12,4], które Smok chce pożreć, jest figurą Chrystusa zrodzonego przez Maryję, ‘gdy nadeszła pełnia czasu’ [Ga 4,4], którego Kościół musi nieustannie nieść ludziom w różnych epokach dziejów. Ale w pewien sposób jest także figurą *każdego człowieka*, *każdego dziecka*, zwłaszcza zaś *każdej istoty słabej i zagrożonej*, ponieważ ... ‘Syn Boży przez wcielenie swoje *zjednoczył się jakoś z każdym człowiekiem*’.

– Właśnie w ‘ciele’ *każdego człowieka* Chrystus nieustannie objawia się i ustanawia komunie z nami, tak że odrzucenie życia człowieka, dokonywane w różnych formach, jest w istocie *odrzuconiem Chrystusa*. Taka jest właśnie ta fascynująca, a zarazem wymagająca prawda, którą objawia nam Chrystus i którą Jego Kościół niestrudzenie głosi:

‘Kto by przyjął *Jedno takie dziecko w imię Moje, Mnie przyjmuje*’ [Mt 18,5].

‘Zaprawdę, powiadam wam: *Wszystko, co uczyniliście jednym z tych braci Moich najmniejszych, Mnieście uczynili*’ [Mt 25,40] ...” (EV 104).



C. POŚREDNIE NAWIĄZANIA EWANGELII DO MAŁŻEŃSTWA



1. Pośrednie wzmianki o małżeństwie i rodzinie



Po szczegółowym przyjrzeniu się relacji o wydarzeniach związanych z małżeństwem Maryi i Józefa w ich rodzinie świętej, skoncentrowanej wokół ich Bożego Syna Jezusa należałoby obecnie postawić pytanie, czy w zapisach Ewangelii istnieją bezpośrednie odniesienia do małżeństwa. Poszukiwania nasze zmierzają wciąż do wykrycia chociażby drobnych szczegółów, które by mogły posłużyć do wypracowania *teologii małżeństwa jako sakramentu* Kościoła Chrystusowego.

Okazuje się, że takich aluzji, a także wyraźnych wskazań ze strony Jezusa odnośnie do małżeństwa

zarówno jako instytucji, jak i zachowań etycznych w małżeństwie i rodzinie nie brak.

– Podobnie jak dotąd, nie zamierzamy analizować wszystkich możliwych tego rodzaju relacji, a zatrzymamy się na bardziej znamiennej.

Na wzmianki o małżeństwie i rodzinie napotykamy w Ewangeliach raz po raz. Każdy człowiek jest związany z rodziną i z niej się wywodzi: ma jakąś matkę i jakiegoś ojca. Każdy przychodzi na świat z zasady w małżeństwie swych rodziców, którzy wcześniej związali się wobec Boga i społeczeństwa przymierzem małżeństwa.

Do takich aluzji zaliczają się relacje Ewangelii o Jezusie, który powoływał uczniów do swego grona. Przy okazji widzimy, jak Jezus powołuje do swej bliskości kilka par braci coraz to innej rodziny. Jest ewentualnie wzmianka o ojcu owych powołanych. Czasem na scenie pojawia się matka takich dwóch braci, np. matka synów Zebedeusza (zob. Mt 20,20).

Charakterystyczna bywa intrygująca uwaga Ewangelisty, gdy podkreśla *natychmiastowe porzucenie* dotychczasowego stylu życia, by zawierzyć głosowi Mistrza z Nazaretu. Tak jest np. u Mateusza:

„Gdy Jezus przechodził obok Jeziora Galilejskiego, ujrzał dwóch braci,
Szymona zwanego Piotrem, i brata jego Andrzeja, jak zarzucali sieć w jezioro; byli bowiem rybakami.
– I rzekł do nich: *‘Pójdźcie za Mną, a uczynię was rybakami ludzi’.*
Oni *natychmiast* zostawili sieci i poszli za Nim” (Mt 4,18nn).

Dziwne to, że wezwani po imieniu zdolni są zwykle bezdyskusyjnie i ‘natychmiast’ pozrywać więzy rodzinne, by pójść za ryzykownym Mistrzem. Opuszczają ojca i matkę: swoich małżonków-rodziców, dotychczasowe środowisko rodzinne.

Jezus co prawda fascynował. Ale jakżeż jednocześnie radykalne głosił On zasady – m.in. odnośnie do życia małżeńskiego i rodzinnego! A przecież gromadziły się wokół Niego całe „ *tłumy z Galilei i z Dekapolu, z Jerozolimy, z Judei i z Zajordania*” (Mt 4,25). Szczególnie gdy się zorientowały, że „*obchodził ... [kolejne regiony kraju] ... głosząc Ewangelię o Królestwie i lecząc wszelkie choroby i wszelkie słabości wśród ludzi*” (Mt 4,23).

– Któraż rodzina i któreż małżeństwo nie miało swoich „*cierpiących, których dręczyły rozmaite choroby i dolegliwości, opętanych, epileptyków i paralityków, a On ich uzdrawiał*” (Mt 4,24).

Zdarzało się jednak, że ktoś głosu wzywającego Mistrza z Nazaretu *nie podejmował*. Tak było np. w przypadku owego bogatego, skądinąd zapewne szlachetnego młodzieńca. Postawił on Jezusowi bardzo celne pytanie: „*Nauczycielu, co dobrego mam czynić, aby otrzymać życie wieczne*” (Mt 19,16). Jezus wskazał mu na przykazania Boże jako warunek osiągnięcia tego celu (Mt 19,17). Przynaglony przez młodzieńca, wymienia Jezus wybiórczo parę z nich, w tym wyraźnie przykazanie czwarte, dotyczące czci „*ojca i matki*” oraz miłości bliźniego (Mt 19,19).

– Młodzieńca załamała perspektywa rozdania swego majątku ubogim, jeśli by „*chciał być doskonały*” (Mt 19,21). Tak dopiero otworzyłyby się warunki o które pytał: „*Potem przyjdź i chodź za Mną*” (Mt 19,22).

– Wszystkie te wzmianki nawiązują pośrednio do życia w małżeństwie i rodzinie.

Z kolei każde z *Ośmiu Błogosławieństw*, jakie Jezus wygłosił na Górze Błogosławieństw, jest osnute wokół *życia w małżeństwie i rodzinie*, mimo iż środowisko rodzinne pozostaje tu jedynie tłem życia poszczególnych grup, wymienionych przez Jezusa.

– Wyraźnie do życia rodzinnego nawiązuje wypowiedź Jezusa dotycząca *pojednania* z „bratem”, gdyby ktoś miał zamiar złożyć jakiś *dar dla Boga* (Mt 5,23). Chodziło w tym wypadku o przykazanie piąte. To jednak dzieje się już w ramach życia w rodzinie: chodzi o rodzeństwo, względnie najbliższych krewnych.

Wspomniane błogosławieństwa, wygłoszone przez Jezusa, dotyczą w pierwszym rzędzie tych, którym żyć wypadało w małżeństwie, ewentualnie ponadto w rodzinie. Oni to, zwłaszcza zaś lud najprostszy, nie wykształcony – ci często pogardzani przez faryzeuszów i saduceuszów jako „*lud ziemi = hebr.: ‘am ha-árec*”, są owymi „*ubogimi w duchu*”.

- Najczęściej oni muszą się „smucić”, gdy życie – ich bardzo ciężko doświadacza.
- Oni to najczęściej są „cisi”.
- Oni to nierzadko daremnie „łakną i pragną sprawiedliwości”.
- Oni najczęściej z racji swej wierności Bogu „cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości”.
- A wreszcie im nierzadko nie skąpią ludzie, niekiedy najbliżsi, „urągania i prześladowania z Mego powodu, mówiąc kłamliwie wszystko złe na nich” (por. Mt 5,3-11).
- Takie bywa życie w małżeństwie i rodzinie ogromnych rzesz ludu prostego. Jakże często taka właśnie jest *cena pozostawania w wierności* w obliczu Bożych Przykazań.



2. „Kto pożądliwie patrzy na kobietę ...”



a. Kontekst Kazania na Górze

Wprost z etyką życia w małżeństwie i rodzinie, a zarazem niezależnie od zawartego małżeństwa, jest związane zdecydowane słowo Jezusa o pożądlwym spoglądaniu na kobietę (zob. Mt 5,28):

„Słyszeliście, że powiedziano: *Nie cudzołóż..*

A Ja wam powiadam:

... Każdy, kto *pożądliwie patrzy na kobietę,* już się w swoim sercu dopuścił z nią *cudzołóstwa*” (Mt 5,27n)

Jezus kwalifikuje wymienioną tu postawę jednoznacznie jako „*cudzołóstwo w swoim sercu*”.

– Obszerne rozważania poruszonemu przez Jezusa zagadnieniu poświęcił w swych katechezach środowych Jan Paweł II w pierwszych latach swego pontyfikatu (zob. MIN, 99-251). W poprzednich częściach naszej *strony* korzystaliśmy hojnie z przedstawionych przez niego analiz.

– W swym mocnym słowie z Kazania na Górze m.in. w nawiązaniu do VI. i IX.przykazania *dotyka Jezus bezpośrednio zarówno instytucji małżeństwa i rodziny, jak i etyki życia małżeńsko-rodzinnej,* chociaż merytorycznie będzie tu chodziło o *ogólną zasadę etyczną,* dotyczącą wszystkich ludzi, niezależnie od związania życiem w związku małżeńskim.

Nie chcielibyśmy tu powtarzać tego, co omawialiśmy już w poprzednich częściach naszej *strony,* szczególnie w nawiązaniu do etapu narzeczeńskiego, czy już małżeńskiego. Dla przypomnienia zwrócimy uwagę jedynie na główne aspekty tych spraw, na ile może to rzucić jakieś światło na kwestię małżeństwa jako sakramentu Kościoła.

Jan Paweł II zauważa, że Jezus odwołuje się w dopiero co przytoczonym słowie do zmagania etycznych toczących się na płaszczyźnie *sumienia-serca*. Chodzi o wnętrze człowieka-osoby, na które wyraźnie wskazuje Jezus: „... już się w swoim sercu dopuścił ... cudzołóstwa” (Mt 5,28).



[Objaśnienie](#)

Rozstrzygające decyzje podejmuje człowiek w swoim 'sercu'. Należą tu wszelkie decyzje 'za' lub 'przeciw' Bogu. Decyzje te są zatem podejmowane jednocześnie 'za' czy 'przeciw' samemu człowiekowi. On bowiem jest Bożym żywym Obrazem – niezależnie od przyjmowanej, względnie nie przyjmowanej wiary w Boga i jej konsekwencji.

Nic dziwnego, że w ludzkim sercu również męża i żony, a z kolei osób nie związanych z małżeństwem, może toczyć się *walka* o dochowanie wierności ślubowanej miłości małżeńskiej, a ogólniej: wierności samemu Bogu w zakresie czystości serca. Zachowanie Bożego przykazania nie może ograniczać się do *zewnętrznego formalizmu*, ani zewnętrznego pozorowania. Przykazanie sięga z istoty swej głębi ludzkiego sumienia, czyli właśnie *serca*.

– A że widocznie w środowisku Jezusa tamtych czasów wypaczano duchowy wymiar Bożego przykazania, *prostuje Jezus wyraźnie ówczesne samozwańcze interpretacje* Bożej myśli dotyczącej zarówno indywidualnego człowieka, jak i Bożego zamysłu odnośnie do małżeństwa i rodziny.

W omawianym przypadku w grę wchodzi szczególnie szóste i dziewiąte Boże przykazanie. Jest to tym samym szczególnie *domena życia w małżeństwie i rodzinie*: zarówno tego już jako wyrazu sakramentu stworzenia, jak tym bardziej małżeństwa jako sakramentu Kościoła, który Jezus dopiero ustanowi.

Jan Paweł II podkreśli w encyklice *Veritatis Splendor* (1993) zdecydowaną *interioryzację* Dekalogu, jakiej dokonał Jezus w Kazaniu na Górze:

„Jezus prowadzi do wypełnienia Bożych Przykazań, zwłaszcza przykazania miłości bliźniego, nadając jego wymaganiom *charakter wewnętrzny i bardziej radykalny*: miłość bliźniego wypływa z serca, które kocha i które – właśnie dlatego, że kocha – gotowe jest spełniać w życiu *najwyższe wymagania*.

– Jezus wskazuje, że Przykazań nie można traktować tylko jako progu *minimalnych* wymagań, którego nie należy przekraczać, ale raczej jako otwartą drogę doskonałości moralnej i duchowej, której istotę stanowi miłość [Kol 3,14].

– W ten sposób ... zakaz cudzołóstwa staje się zachętą do czystego spojrzenia na ciało, z szacunkiem dla jego sensu oblubieńczego [Mt 5,27n] ...” (VSp 15).

Kto chce być uczniem Chrystusa i osiągnąć życie wieczne, musi postępować na co dzień zgodnie ze swoją wiarą. A ta wyraża się *zachowaniem* Bożych przykazań. Z samej swej istoty zobowiązuje wiara do jej konsekwentnego *praktykowania*. Znajdzie to swoje bezpośrednie wydzźwięki m.in. w życiu *małżeńsko-rodzinnym*, a w szerszym znaczeniu: w postaci wielorakiego potwierdzania swej przynależności do „synów Bożych”, którzy zostali odkupieni przez Syna Bożego za wielką cenę (1 Kor 6,20).

– Jan Paweł II napisze:

„Pójście za Chrystusem nie jest *zewnętrznym* naśladownictwem, gdyż dotyka samej głębi *wnętrza* człowieka. Być uczniem Jezusa znaczy *upodobnić się do Niego*, który stał się *slugą* aż do ofiarowania siebie na krzyżu [Flp 2,5-8]. Przez wiarę Chrystus zamieszkuje w sercu wierzącego [Ef 3,17], dzięki czemu uczeń upodabnia się do swego Pana i przyjmuje Jego postać. Jest to owocem łaski, czynnej obecności Ducha Świętego w nas” (VSp 21).

Życie ucznia Chrystusowego musi się kształtować w pełnej zgodności z wymogami etycznymi, jakie mu dyktuje wiara. W tym kierunku pójdzie od początku Kościoła zasadniczy nacisk *katechezy*,

podejmowanej przez Apostołów i ich uczniów za Chrystusem:

„Żadne rozdarcie nie powinno zagrażać harmonii między wiarą a życiem: Jedność Kościoła zostaje naruszona nie tylko przez chrześcijan, którzy odrzucają lub zniekształcają prawdy wiary, ale i przez tych, którzy nie doceniają wagi powinności moralnych, jakie nakłada na nich Ewangelia [1 Kor 5,9-13]. Apostołowie zdecydowanie *przeciwstawiali się* wszelkim próbom rozrywania więzi między wyborem serca a czynami, które wybór ten wyrażają i potwierdzają [1 J 2,3-6]” (VSp 26).



b. Pożądliwość przekreślająca dar osoby

Wypada jeszcze raz uprzytomnić sobie zasadniczy powód, dla którego *pożądliwe spoglądanie* na kogoś, tak surowo napiętnowane przez Jezusa, jest sprzeczna z samymi podstawami instytucji małżeństwa. Narusza ono samą istotę tego, co winno być treścią życia w małżeństwie i rodzinie: *komunię miłości i życia*.

Jan Paweł II przypomina, że grzeszność pożądania polega na *przekreśleniu* istoty miłości. Ta powinna być z natury swym darem swojej osoby – osobie tego drugiego: „*Dar osoby – dla osoby*” (LR 11). Jezus potwierdza w Błogosławieństwach na Górze nadal pełną aktualność Bożego Przykazania „*Nie cudzołóż*”. Ukazuje jednak równie zdecydowanie, że domaga się ono *formowania wnętrza* człowieka wedle kryterium doskonałości wewnętrznej.

Toteż w podsumowaniu *Kazania na Górze* dopowiada Jezus – zapewne w kontraście do wykładni faryzeuszów Bożego Przykazania:

„*Jeśli wasza sprawiedliwość nie będzie większa niż uczonych w Piśmie i faryzeuszów, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego*” (Mt 5,20).

Zadawniona *ludzka interpretacja* Bożego przykazania, która pod naciskiem ludzi grzechu dotychczasowych dziejów Izraela usiłowała narzucić przykazaniu arbitralną interpretację – wyraźnie sprzeczną z wolą Bożą, *akceptowała milcząco* kontakty seksualne żonatego mężczyzny z kobietą niezamężną, a tym bardziej z niewolnicą (por. Rdz 16,1-5; 30,1-5; Kpł 19,20nn; Pwt 22,28; MIN 102).

Jak już też poprzednio wspomniano, Mojżesz tolerował zwyczaj prawny wypisywania tzw. „*Listu rozwodowego*”, mocą którego żonaty człowiek mógł z jakiegoś niekiedy niezbyt poważnego powodu „*oddalić żonę*” swoją (Mt 19,7. – do tego wyż.: „*Na początku ...*”). Były to typowe, niewybaczalne ustępstwa, które Mojżesz usankcjonował „*przez wzgląd na zatwardziałość serc waszych*” (Mt 19,8), jak to Jezus określił. Mojżesz działał w tym wypadku w obawie przed nieobliczalnymi reakcjami rozdrażnionych Izraelitów, którzy się tego natarczywie domagali.

– Niemniej trzeba by być Bogiem, żeby Boże Przykazanie – w czymkolwiek zmienić, rozcieńczyć, zmodyfikować ...!

Słuchacze Jezusa zdawali sobie sprawę, że ten ‘Rabbi’: Jezus z Nazaretu – przemawia całkiem inaczej niż ktokolwiek z dotychczasowych uczonych w Piśmie i faryzeuszów. Wszyscy musieli chcąc nie chcąc wyznawać w podsumowaniu wysłuchanego *Kazania na Górze*:

„Gdy Jezus dokończył tych mów, tłumy zdumiewały się Jego nauką.
Uczył ich bowiem jak *ten, który ma władzę,*
a nie jak ich uczeni w Piśmie” (Mt 7,29).

Tłumy wyczuwały przezierającą przez Jezusa Jego Boskość. Nikt jednak nie był w stanie dokładniej ją określić. Byłoby to w owych warunkach ... śmiertelnie ryzykowne. Zdawano sobie sprawę, że *autorytet Jezusa jest niepodważalny* i że ukazuje On definitywne rozumienie przykazań, nie zmodyfikowane ludzkimi zniekształceniami. Jezus zwraca uwagę, że przykazanie służy pomocą w dostrzeżeniu moralnej *wartości ludzkiej osoby*. A ta wyraża się w jego *wnętrzu*: przejrzystości jego serca. Bóg stworzył człowieka jako mężczyznę i kobietę. Jednocześnie zaś wpisał w ciało człowieka jego *sens* tak oblubieńczy, jak i rodzicielski. Wzajemne oddanie dwojga ludzi zwiędził Bóg wewnętrznym łańcem miłości.

Całkowitym darem ‘*osoby dla osoby*’ może człowiek stać się jedynie w ramach małżeństwa – i jedynie względem osoby współmałżonka. *Pożądliwe spoglądanie* na osobę spoza małżeństwa staje się cudzołóstwem dokonany w sercu, gdyż jest występkiem przeciw *jedności własnego małżeństwa*.
– *Pożądliwość odwraca porządek rzeczy*. Człowiek pożądliwości nie ma zamiaru stać się darem „osoby dla osoby”. Traktuje osobę drugiego człowieka jako użytkowy ‘*przedmiot*’, który chce *zawłaszczyć* i nad nim zapanować. Osobę drugiego człowieka sprowadza do rzędu *przedmiotu* w celu osiągnięcia egoistycznie pojmowanej przyjemności własnej: wzrokiem, myślą, czy uczynkiem.

Ponieważ zaś człowiek pożądliwości *przestaje panować* sobie samemu, przestaje jednocześnie *posiadać* siebie samego: stał się *niewolnikiem pożądliwości i przymusu ciała*. W ten sposób nie jest już zdolny stać się darem-‘dla’ ukochanej osoby.

– W miejsce bycia-darem – wkracza *dominacja* nad drugą osobą. Pożądliwość każe mu ‘zapanować’ nad tym drugim, zwykle nad kobietą; chociaż bywa i odwrotnie.
– Rzeczywistość tę ujawnił Jahwéh po upadku pra-rodziców w raju:

„*Będziesz Ignęła całym swym pożądaniem do męża,*
a on będzie panował nad tobą” (Rdz 3,16).

Znika równa godność tych dwojga. W jej miejsce wkracza *grzesznie wytworzona nierówność i podporządkowanie* sobie tego drugiego: czy to w małżeństwie, czy w kontaktach pozamałżeńskich. Oznacza to całkowite przekreślenie Bożego zamysłu miłości.

– Mówienie w tej sytuacji o miłości lub złożeniu się jej w darze staje się zadawaniem *kłamu w żywe oczy*. Człowiek odcina się wtedy od Boga, który pierwszy stał się dla *mężczyzny i kobiety* darem – przez samo wywołanie go z nie-istnienia.

Wszystko to dzieje się w ludzkim *sercu-sumieniu*, które zrywa swą więź z Bogiem. Jan Paweł II pisze w swych rozważaniach:

„*Biblijna pożądliwość ... wskazuje na stan ducha ludzkiego odsuniętego od tej pierwotnej prostoty i pełni wartości, jaką człowiek i świat mają w ‘wymiarach Boga’ ...*” (MiN 119).

Człowiek pożądliwości dąży do zaspokojenia własnego ciała *kosztem ciała* drugiego człowieka. Jego działania, chociażby dokonywane nie czynem, a jedynie na poziomie ‘serca’ (*pożądliwe spoglądanie*), nie mają *nic wspólnego* z *budowaniem komunii* miłości i życia z drugą osobą. Taki sposób kształtowania odniesień mężczyzny do kobiety sprzeciwia się zatem Bożemu zamysłowi miłości oraz *oblubieńczemu* sensowi ciała, podarowanego mu przez Boga jako dar.

– Stąd też pożądliwość jest zawsze owocem *odrzućenia* Boga jako Ojca, a czerpaniem wzorca ze świata skażonego przez Szatana, „*Władcę tego świata*” (J 12,31).

– Wyraził to zwięźle św. Jan Apostoł:

„*Wszystko bowiem, co jest na świecie, a więc: pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha tego życia, nie pochodzi od Ojca, lecz od świata. Świat zaś przemija, a z nim jego pożądliwość;*

kto zaś wypełnia Wolę Bożą, ten trwa na wieki” (1 J 2,16n).



RE-lektura: część VI, rozdz. 7b
Stadniki, 3.V.2015.
Stadniki, 17.X.2015 i 4.I.2016.
Tarnów, 18.VIII.2016.
Tarnów, 27.IX.2016.
Tarnów, 7.VII.2017.



[Gdzie jest Jezus?](#)

[c. Dialog przy znalezieniu Jezusa](#)

[Maryja a Jezus](#)

[Małżonkowie w obliczu dziecka – Boga](#)

[Bóg-Syn a małżonkowie-rodzice](#)

[Jezus a rabini-nauczyciele](#)

[d. Małżonkowie w skrzyżowaniu z miłością Boga-Oblubieńca](#)

[Matka i ojciec Jezusa: Syna Bożego](#)

[Tekst Ap 12,9: „Został strącony wielki Smok ...”](#)

[Macierzyństwo Maryi względem wszystkich odkupionych](#)

[Współdziałanie Maryi i Józefa w Odkupieniu – a małżeństwo jako sakrament](#)

[Maryja w ciągłej obronie życia Bożego](#)

C. POŚREDNIE NAWIĄZANIA EWANGELII DO MAŁŻEŃSTWA

1. Pośrednie wzmianki o małżeństwie i rodzinie

2. „Kto pożądliwie patrzy na kobietę ...”

[a. Kontekst Kazania na Górze](#)

[b. Pożądlivość przekreślająca dar osoby](#)

Obrazy-Zdjęcia

[R6-109. Benedykt XVI ląduje przy Jasnej Górze: Pielgrzymka do Polski](#)

[R6-110. Benedykt XVI: wiatr podwinął pelerynkę](#)

[R6-111. Cuda przyrody - 5](#)



UWAGA: SKRÓTY do przytaczanej literatury zob.: [Literatura](#)



c. Czystość serca: warunek stawania się osobą-darem

Zauważamy, że omawiane słowo Jezusa o *pożądliwym spoglądaniu* na kobietę wniosło niemal rewolucyjną zmianę w dotychczasowe, skażone pojmowanie małżeństwa i wzajemnych odniesień mężczyzny i kobiety. Podczas gdy dotąd legalizm starotestamentalny sprzyjał traktowaniu żony jako części 'własności-majątku' męża, Jezus wskazuje na *godność i wartość kobiety*. Tak ukazane małżeństwo staje się podstawą do odzyskania właściwego *miejsca dla miłości* – jako daru osoby dla osoby. Podsumowaniem tej analizy są trafne słowa Jana Pawła II z jego katechezy śródowej:

„... W Kazaniu na Górze [Chrystus] przypomina tylko przykazanie '*Nie cudzołóż*', natomiast nie przeprowadza krytyki postępowania swoich słuchaczy w odniesieniu do tego przykazania ...

To, co powie w drugiej części swojej wypowiedzi ... ['A Ja wam powiadam ...'] będzie *czymś więcej* niż polemiką z 'uczonymi w Piśmie', czyli z 'moralistami' Tory [= Prawa Mojżeszowego]. Będzie od razu przejściem do Nowego etosu.

– Chrystus jak gdyby pozostawia wszystkie spory prowadzone o etyczny sens cudzołóstwa na gruncie prawodawstwa oraz kazuistyki, gdzie istotna międzyosobowa relacja męża i żony zostaje w znacznej mierze *przesłonięta* przedmiotową relacją własności – i wchodzi w inny wymiar. Mówi:

'A Ja wam powiadam: *Każdy, kto pożądliwie patrzy* na kobietę, już ... ją scudzołożył w sercu swoim' [Mt 5,28]. ...

– Chodzi tutaj o akt czysto wewnętrzny i jednostronny. Tak więc '*cudzołóstwo w sercu*' zostało poniekąd przeciwstawione '*cudzołóstwu w ciele*'. ..." (MiN 151n).

W nawiązaniu do tego słowa Chrystusa podkreśla Ojciec święty fakt, że Jezus nie wchodzi w szczegóły składające się na treść 'pożądliwego spoglądania', a natomiast zatrzymuje się na progu *człowieka opanowanego pożądaniem*:

„Jeszcze *pożądanie nie zamieniło się* w zewnętrzne działanie, ... jest jeszcze *tylko wewnętrznym aktem serca*, wyraża się we wzroku, w sposobie 'patrzania na kobietę' a już można w pełni odkryć i zidentyfikować jego istotną treść i wartość. ...

Spojrzenie mówi o tym, co *dzieje się w sercu*. Wzrok wyraża poniekąd całego człowieka. ... Chrystus pragnie w tym wypadku uwydatnić, iż człowiek 'patrzy wedle tego kim (i jakim) jest' [łac.: *intuéri sequitur esse* = oglądanie jako wyraz *tak* formującego się bycia-człowiekiem]. *Spojrzenie* odsłania człowieka do pewnego stopnia *na zewnątrz*, wobec drugich; daleko bardziej jeszcze odsłania go '*na wewnątrz*' (lub może raczej 'DO wewnątrz') – odsłania go przed nim samym (MiN 158n).

Tutaj właśnie, na progu tego, jakim *w swym wnętrzu* pragnie być dany człowiek – w tym wypadku

człowiek poddający się świadomie pożądaniu, ujawnia się *destruktywna istota pożądliwości*. Ojciec święty mówi dalej:

„Chrystus więc uczy, ażeby zatrzymać się przy *spojrzeniu*, bo ono jest jakby progiem wewnętrznej prawdy. W ... *spojrzeniu*, w tym ‘jak patrzę’ – można w całej pełni zidentyfikować, czym jest ‘*pożądanie*’ ...

– ... ‘*Pożądliwie patrzeć*’ wskazuje na takie doświadczenie sensu ciała, w którym za sprawą właśnie *pożądania* *przestaje* ono być sensem oblubieńczym. Przestaje też być sensem rodzicielskim ...

– Gdy chodzi o małżeńskie zjednoczenie mężczyzny i kobiety, *sens* ten jest zakorzeniony w *oblubieńczym* sensie ciała, niejako organicznie wyłania się z niego.

... Człowiek ... ‘*patrząc pożądliwie*’ ... doświadcza *odejścia od tego sensu* ciała, który ... stoi u podstaw budowania komunii, czyli jedności osób ...

Doświadczenie oblubieńczego sensu ciała jest w sposób szczególny przyporządkowane do owego sakramentalnego wezwania, ale nie jest do niego ograniczone. *Oblubieńczy* sens ciała warunkuje wolność daru, która ... może się urzeczywistniać *również inaczej niż przez małżeństwo* [= stać się darem w dziewictwie ze względu na Chrystusa] ...” (MiN 159n).

Zauważamy, że we wnętrzu ludzkiego *serca* rozgrywa się w dziedzictwie grzechu pra-początku w raju zmaganie pomiędzy *oblubieńczym* sensem ciała, które miało stać się dla mężczyzny i kobiety drogą dostrzeżenia poprzez ciało w jego męskości i kobiecości osoby tego drugiego, zgodnie z zamysłem miłości wbudowanym w człowieczeństwo przez Stworzyciela człowieka – a *redukcją* tegoż drugiego do samego tylko płciowego wymiaru jego człowieczeństwa.

– Ujmuje to po mistrzowsku Jan Paweł II w dalszym ciągu swych rozważań środowych:

„Owo odwieczne wezwanie, ... odwieczna poniekąd *fascynacja wzajemna* mężczyzny kobiecością kobiety, a kobiety męskością mężczyzny – jest *wezwaniami* poprzez ciało, nie jest natomiast pierwotnie ‘*pożądaniem*’ ... [‘*Kto pożądliwie patrzy...*’].

– ‘*Pożądanie*’ ... oznacza swego rodzaju ‘*redukcję*’ [= *okrojenie czegoś*] tego, czym było ... owo wezwanie, owa wzajemna fascynacja.

– Odwieczne ‘*kobiece*’ ..., podobnie zresztą jak odwieczne ‘*męskie*’, ... stara się uchylić od *pożądania* – i szuka dla siebie miejsca na właściwym dla świata osób poziomie *afirmacji*. ...

Słowa Chrystusa z Kazania na Górze potwierdzają ten właśnie wymiar. ...

–... Czymś innym ... jest *świadomość*, że w całym tym bogactwie wartości, w jakim pojawia się dla człowieka-mężczyzny drugi człowiek właśnie przez swą kobiecość, *tkwi zarazem* wartość seksualna, poniekąd sama cielesna płciowość tego człowieka, a *czymś innym sprowadzenie* (czyli właśnie: ‘*redukcja*’) całego tego osobowego bogactwa kobiecości do tej jednej wartości, do samej płciowości jako *przedmiotu możliwego zaspokojenia* własnej płciowości. ...” (MiN 161)

W kontynuacji analizy owego sprowadzenia bogactwa drugiej osoby do samego tylko płciowego wymiaru wskutek poddawaniu się *pożądliwości*, wskazuje Jan Paweł II na *wewnętrzne spustoszenie*, dokonywane przez taki sposób kształtowanych wzajemnych odniesień:

„*Pożądanie* przyczynia się (naprzód na wewnątrz, czyli ‘w sercu’) do tego, że w polu widzenia człowieka owładniętego nim ... *zacierą się osobowy sens* ciała. Kobiecość dla męskości *przestaje* być nade wszystko wyrazem *osobowego podmiotu*, *przestaje* być swoistą mową ludzkiego ducha, traci wymowę znaku. ... *Przestaje* niejako *dźwigać* na sobie to *wspaniałe* znamię *oblubieńczego sensu* ciała. *Przestaje* być jego *świadomościowym* i *przeżyciowym* kontekstem.

– Zrodzone z samej *pożądliwości* ciała ‘*pożądanie*’ od pierwszej chwili ... zaistnienia ‘w sercu’, *przechodzi* niejako obok tego kontekstu (można by powiedzieć obrazowo, iż *przechodzi* po gruzach *oblubieńczego sensu* ciała i wszystkich jego *podmiotowych* komponent) i *zmierza* mocą swojej własnej intencjonalności aksjologicznej [*dobrowolnie obranej skali wartościowania*] wprost do jednego tylko celu: *zmierza* do *zaspokojenia samej seksualnej potrzeby* ciała jako do swego właściwego przedmiotu. ...” (MiN 162).

W następstwie takiego spoglądania: pożądlivego, dalekiego odstępstwa w swym wnętrzu od Bożego zamysłu związanego ze „swoistą odmiennością i oryginalnością osobową mężczyzny i kobiety” (por. MuD 10) w ich „jedności dwojga” (tamże: MuD 10), dochodzi do całkowitego wypaczenia Bożego dzieła stworzenia człowieka jako Bożego Obrazu.

Wszystko to dokonuje się na poziomie najpierw poznania, czyli świadomości. Żeby się ‘pożądlive spoglądanie’ wyraziło z całą swą destruktywną dynamiką, musi obecnie wkroczyć *wola*. Jan Paweł II mówi w dalszym ciągu:



[Objaśnienie](#)

„Sama *intencjonalność poznawcza* nie stanowi jeszcze o opanowaniu ‘serca’. Dopiero wówczas, kiedy ... redukcja intencjonalna wciąga w swój zacieśniony horyzont *wolę*, kiedy wywołuje w niej decyzję odniesienia do drugiego człowieka ... wedle tej skali wartości, która właściwa jest dla ‘pożądania’, wówczas dopiero można powiedzieć, iż ‘pożądanie’ to opanowało również ‘serce’ ..., staje niejako u źródła chcenia, wyboru i rozstrzygnięcia ...” (MiN 164).

W zakończeniu swych rozważań wykazuje Jan Paweł II, że Chrystusowe słowo piętnujące ‘pożądlive spoglądanie na kobietę’ dotyczy nie tylko *mężczyzny* żonatego w stosunku do obcej kobiety, nie będącej jego żoną, ale *wszelkiego spoglądania* podyktowanego samą tylko pożądlivością. Jezus formułuje swoją wypowiedź ogólnie:

„Każdy, kto *pożądliwie patrzy* na kobietę, już się w swoim sercu dopuścił z nią cudzołóstwa” (Mt 5,28).

Na takie rozumienie Jego słów wskazuje cały kontekst. Jezus mówi wyraźnie, iż nie przyszedł „znieść Prawo ... ale *wypełnić*” (Mt 5,17), czyli doprowadzić je do pełni i doskonałości. Przez samo w sobie napiętnowanie ‘*cudzołożenia w sercu*’ ukazuje Chrystus *drogę dla wypełnienia sensu* przykazania Bożego „Nie cudzołóż”. Ten dopiero przestrzega tego przykazania, kto pielęgnuje *czystość serca*, zgodnie z jednym z *Błogosławieństw Kazania na Górze*: „*Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą*” (Mt 5,8).

Ten sam również kierunek: wymóg czystości serca, które nie pozwala się opanować pożądlivości, potwierdza z kolei bezpośrednio następujący *kontekst*. Jezus podkreśla w nim *radykalizm etosu Ewangelii*, który przedkłada wszystkim odkupionym przez swoje przyjście na świat. Nie waha się użyć bardzo mocnych słów, w których ukazuje jednoznaczność stawianych wymagań:

„Jeśli więc *prawe twoje oko* jest ci powodem do grzechu, wyłup je i odrzuć od siebie. Lepiej bowiem jest dla ciebie, gdy zginie jeden z twoich członków, niż żeby całe twoje ciało miało być wrzucone do piekła.

I jeśli *prawa twoja ręka* jest ci powodem do grzechu, odetnij ją i odrzuć od siebie. Lepiej bowiem jest dla ciebie, gdy zginie jeden z twoich członków, niż żeby całe twoje ciało miało iść do piekła” (Mt 5,29n).

W ten sposób:

„Chrystus ... uczy, że przykazanie wypełnia się przez ‘*czystość serca*’, która udziałem człowieka nie staje się inaczej jak tylko za *cenę stanowczości* w stosunku, do wszystkiego, co bierze swój początek z pożądlivości ciała.

– ‘Czystość serca’ osiąga ten, kto umie od swego ‘serca’ *konsekwentnie wymagać*. Od swego ‘serca’ i od swego ‘ciała’ ...” (MiN 173n).

W omówionym, mocnym słowie o ‘*pożądlivym spoglądaniu na kobietę*’, Chrystus nie wypowiada się

wprost o samym w sobie *małżeństwie*, ani tym bardziej małżeństwie jako sakramencie Kościoła. To zaś jest aktualnie przedmiotem naszych dociekań: staramy się śledzić aluzje i zapisy Ewangelii, które mogłyby stanowić punkt wyjścia dla wypracowania teologii małżeństwa jako sakramentu.

A jednak trzeba nam przyjąć z wielką wdzięcznością tę całkiem nową, *Bożą wizję*, dotyczącą wzajemnych odniesień mężczyzn i kobiet. Zauważamy, że Jezus wynosi je bez wielkich uprzednich zapowiedzi niejako jednym ruchem natychmiast *na poziom pierwotnej*, Bożej wizji godności *mężczyzny i kobiety* jako Bożego żywego Obrazu.

Gdy między nimi Bóg znajdzie się na *pierwszym miejscu*, wszystko inne też zaczyna być w pełnej wzajemnej harmonii na sobie właściwym miejscu. W sercu tak mężczyzny, jak kobiety, zaczyna panować *czystość*, która przywraca wzajemne widzenie siebie „*wewnętrzną pełnią widzenia człowieka w Bogu*, to znaczy wedle miary Obrazu Boga” (MiN 53). Wtedy oboje „widzą ... i ogarniają siebie z *całym pokojem wewnętrznego wejrzenia*, który właśnie stwarza pełnię osobowej intymności ...” (MiN 54).

W tej sytuacji sprawdza się spontanicznie uprzednie słowo Chrystusa: „*Starajcie się naprzód o królestwo Boga i o jego sprawiedliwość*, a to wszystko będzie wam dodane” (Mt 6,33). Gdy wzajemne odniesienia mężczyzny i kobiety będą kształtowane zgodnie z Bożym zamysłem miłości, wzajemne relacje będą się układały po linii postrzegania drugiego człowieka jako osoby – w całym jej bogactwie wezwania do bycia wzajemnym *darem* „osoby dla osoby”.

Wtedy też pojawi się właściwe podłoże dla podejmowania odwiecznego wezwania człowieka do *związania się z osobą* odmiennej płci w przymierzu małżeńskim. Z nim zaś Bóg jako Stworzyciel związał szczególne dary swych łask, właściwych małżeństwu jako wyrazowi sakramentu stworzenia. W jego kontynuacji i dzięki jego wyniesieniu na poziom odpowiadający dziełu odkupienia, ustanowi Chrystus małżeństwo jako sakrament Kościoła.

Z drugiej strony ukazuje Chrystus przez swe zdecydowane słowo równoległe możliwość realizacji swego powołania jako daru „osoby dla osoby” *niezależnie* od wiązania się przymierzem małżeńskim – w stanie *bezzennym*. Dokładniej nawiąże Chrystus do tej możliwości, jako swoistej „*absolutnej nowości Ewangelicznej*” w stosunku do tradycji Starego Przymierza (MiN 296) – w swej wypowiedzi o bezżenności dla królestwa niebieskiego” (Mt 19,12).

Ostateczne powołanie *mężczyzny i kobiety* jest *wciąż takie samo*: stać się na wzór samego Boga darem „osoby dla osoby”. A tylko *drogi* do jego realizacji bywają zróżnicowane: w małżeństwie, w życiu konsekrowanym, w kapłaństwie, czyli celibacie ‘dla Królestwa Niebieskiego’, dokładniej mówiąc: dla samego Chrystusa.

Natomiast w omówionym słowie, w którym Jezus tak zdecydowanie piętnuje ‘*pożądliwe spoglądanie na kobietę*’, Chrystus wyraźnie oczyszcza teren serca pod dalszy rozwój objawienia w tym zakresie. Znajdzie się tu miejsce zarówno dla małżeństwa jako sakramentu Nowego Przymierza, jak i dla pozostałych rozwiązań wezwania mężczyzny i kobiety do stawania się „*bezinteresownym darem z siebie samego*” (GS 24).





1. Komunia małżeńsko-rodzinna przy wspólnym stole według ST



■ Stajemy przed kolejną grupą wypowiedzi Ewangelii, które mogą mieć jakiś związek z małżeństwem jako sakramentem. Tym razem pragniemy zwrócić uwagę na powtarzające się wzmianki o gromadzeniu się przy *wspólnym stole małżeństwa i rodziny*.

– Można by sądzić, że samo w sobie zasiadanie do stołu, by się posilić i porozmawiać, jest czymś tak zwyczajnym i pospolitym, że trudno tu dopatrzeć się załączku, który by mógł posłużyć do wypracowania teologii małżeństwa jako sakramentu Kościoła. Głębsze spojrzenie na motyw gromadzenia się przy stole może jednak ukazać ukryte w tym codziennie uruchamianym fakcie aspekty, które rzutują na *istotę komunii*, jaka istnieje i powinna istnieć między mężem a żoną w małżeństwie, a konsekwentnie w rodzinie.

Pragnieniem każdej pary małżeńskiej w Izraelu było doczekać się pięknego *wieńca dzieci*, które by się mogły gromadzić przy *jednym stole*. Tutaj okazywało się w sposób sam przez się zrozumiały, że *głową domu* jest ojciec [hebr.: *Bá'al Bét*]. On jest 'panem' domu, podczas gdy jego małżonka to *matka domu*, matka rodziny. Stół rodziny stawał się *rozrastającym się miejscem*, gdzie wszyscy znajdowali swe miejsce i nie tylko spożywali wspólny *posiłek*, ale *wzrastali w tradycji* tak rodowej, albo i narodowej, ale tym bardziej *religijnej*: wiary w tego samego Boga, tej samej religii, tego samego rodu-narodu, tego samego kraju.

Gromadzenie się przy tym samym stole małżeńsko-rodzinnym stawało się *radością* całego 'domu'. Zaliczali się do niego nie tylko małżonkowie, ale ich dzieci, a ponadto słudzy i niewolnicy, których traktowano jako przynależących do tego samego *domu* w szerszym, a przecież bardzo realnym znaczeniu.

Z jaką radością przeżywali Izraelici chwile przeżywane wspólnie przy tym samym stole! Świadczą o tym chociażby słowa Psalmu:

„Błogosławiony każdy, kto boi się Jahwéh, który chodzi Jego drogami!
Bo z pracy rąk swoich będziesz pożywał, szczęście osiągniesz i dobrze ci będzie.
Małżonka twoja jak płodny szcep winny – we wnętrzu twojego domu.
Synowie twoi jak sadzonki oliwki – dokoła twojego stołu.
Oto takie *błogosławieństwo* dla męża, który boi się Jahwéh ...” (Ps 128 [127],1-4).

Gromadzenie się przy wspólnym stole było od zawsze uważane za jeden z wyrazów budowanej *komunii życia i miłości* przymierza małżeńskiego, jaki z sobą zawarli dwoje małżonkowie-rodzice. Przyjmowali oni w chwili wyrażania sobie zgody na stanie się przymierzem małżeńskim nie tylko siebie wzajemnie jako *dar* 'osoby dla osoby', ale i związane z oblubieńczo-małżeńskim dwoje-jednym-ciałem ukierunkowanie na *rodzicielski* sens ciała. Wyrażało się ono w *przyjmowaniu każdego* po kolei dziecka. – Płodność małżeńska uchodziła od zawsze za szczególne świadectwo Bożego błogosławieństwa – w przeciwieństwie do bezdzietności, którą małżonkowie przeżywali z niezwykłym bólem serca.

■ W innym wypadku Psalmista doznaje szczególnej radości, że może urządzić ucztę biesiadną na przekór swym *przeciwnikom i nieprzyjaciółom*. Sądził on, że nieszczęścia, jakie spotkały owego człowieka, są znakiem Bożej nie-łaski względem niego.

Tymczasem człowiek ten zawierzył Jahwéh, modląc się z żarliwą wiarą:
„Jahwéh jest moim Pasterzem, nie bak mi niczego ...” (Ps 23 [22],1).

Mimo wszelkich doświadczeń, w jakie obfitowało jego życie, Bóg go wciąż wspierał. Toteż mógł on w końcu powiedzieć:

„Chociażbym chodził ciemną doliną, zła się nie ulęknę, bo Ty jesteś ze mną ...” (tamże, w. 4).

– Znakiem Bożej łaski stała się w końcu możliwość zgromadzenia rodziny – i zapewne osób życzliwych – przy wspólnym stole:

„Stół dla mnie zastawiasz – wobec mych przeciwników;
namaszczasz mi głowę olejkami; mój kielich jest przeobfity ...” (Ps 23 [22],5).

Również tutaj możliwość zgromadzenia się przy wspólnym stole wiąże się zgodnie z kontekstem – z życiem małżeńsko-rodzinnym. Wrogowie ojca, głowy domu, tzn. ojca rodziny, są również wrogami całej rodziny. Tymczasem Bóg najwidoczniej błogosławi temu domowi, tak iż wszyscy zasiadają nadal przy stole hojnie zastawionym. Budzi to oczywiście zazdrość i gniew u wrogów.

Inna rzecz, że w przypadku tego właśnie Psalmu wzmianka końcowa przytoczonego wiersza: „*Namaszczasz mi głowę olejkami, mój kielich jest przeobfity*” (Ps 23 [22],5) nosi wydźwięk *mesjański*. Bo i Chrystus zapowiada w swych mowach eschatologicznych *ucztę*, na której będą mogli zasiąść wszyscy zbawieni (zob. Łk 22,30; Ap 2,7; 3,20; itd.).



[Objaśnienie](#)

■ Nasuwa się z kolei charakterystyczny fragment o *trudnych wydarzeniach z życia* proroka Jeremiasza. Jahwéh zaproponował mu życie trudne – samotne. Poleciał mu, żeby nie zakładał małżeństwa i rodziny. Wbrew jego osobistym, gorącym pragnieniom:

„Jahwéh oznajmił mi następujące słowo: 'Nie weźmiesz sobie żony
i nie będziesz miał na tym miejscu ani synów, ani córek' ...” (Jr 16,1n).

Beżenność Jeremiasza, spragnionego spokojnego życia – z kochającą żoną i w gronie całego wiana dzieci, miała się stać *znakiem prorockim* dla ówczesnego Izraela. Bóg zapowiada, że wszyscy którzy się tutaj – w Jeruzalem, narodzą, pomrą w nadchodzącej wojnie i nieszczęściach, jakie przyjdą na to pokolenie, gdyż „... *zawiesiłem swoją przychylność dla tego narodu ...*, cofnąłem łaskę i miłosierdzie” (Jr 16,5).

Przekonujemy się, że i w tym wypadku: nie spełnionego pragnienia proroka Jeremiasza, podłożem jego bólu serca zapewne *nie była* *lubieżność*, ale naturalne pragnienie po linii 'małżeństwa-jako-sakramentu-stworzenia', wraz z jego radościami, a tym bardziej obowiązkami i poczuciem służby Narodowi i społeczeństwu. Małżeństwo służyło przecież tworzeniu rodziny. A ta była z pokolenia na

pokolenie budowaniem według Bożych ustaleń: *komunii miłości i życia*, z świadomością, że dary te pochodzą bezpośrednio od Boga, dawcy pokoju, radości, miłości i wszelkiego błogosławieństwa. Małżeństwo przekształcające się w rodzinę, gdzie mąż i małżonka wzajemnie się kochają i budują własną komunie osób, stawało się zawsze tytułem do uzyskiwania szczególnego Bożego błogosławieństwa dla spełniania przyjętych zobowiązań małżeńsko-rodziny, a z kolei tytułem do radości z posiadania błogosławionej liczby dobrych dzieci, chluby ojca i matki.

■ Trzeba podkreślić, że możliwość gromadzenia się przy wspólnym stole w małżeństwie i rodzinie przeżywano od zawsze jako *akt głęboko religijny*. Toteż przed i po spożywaniu wspólnego posiłku nie mogło zabraknąć *modlitwy* uwielbienia i dziękczynienia, wraz z zawierzeniem się Bożej Opatrzności. Wspólne spożywanie posiłku stawało się przeżywaniem łaski stworzenia w jej wyrazie małżeństwa jako sakramentu stworzenia.

Całkiem szczególnego charakteru nabywała w tym wymiarze *uczta paschalna*. Miała ona z pokolenia na pokolenie *uobecniać zbawcze dzieło* Jahwéh, który spełniając uroczyste obietnice dane Patriarchom Narodu, „wyciągniętym ramieniem” (Wj 6,6) wyprowadził Hebrajczyków z Egiptu po paruwiekowym życiu w sponiewieraniu i niewolniczej służbie.

– Tym samym jesteśmy na tropie ‘*kapłańskiej*’, *nauczycielskiej* i *prorockiej funkcji* małżeństwa już też jako pra-Sakramentu (por. FC 38.50.55.59n.63.66).

Nic dziwnego, że szczególnie w tę właśnie coroczną ucztę, pełną symboliki, gromadziła się rodzina cała dla spożycia *baranka wielkanocnego*. Jego krwią były wtedy, owego 12-go dnia miesiąca Abíb, naznaczone na polecenie samego Jahwéh drzwi i domy Hebrajczyków. Doznali tej nocy cudu uwolnienia z Egiptu.

– Rodzina i współuczestniczący w owej uczcie paschalnej musieli być *przyodziani* tego dnia w określony strój i zajmować określoną postawę. Miało to być upamiętnieniem pośpiesznego wyjścia z Egiptu w tę tajemniczą, cudowną noc. Dla Egipcjan stała się ona nocą przeprowadzonego przez Jahwéh „*sądu nad wszystkimi bogami Egiptu*” (Wj 12,12). Natomiast dla Hebrajczyków była ona nocą politycznie i socjologicznie niewytłumaczalnego cudu wyjścia i ocalenia całego narodu z Egiptu.

Rytuał uczyty paschalnej zawierał wyraźne *polecenie*, zgodnie z którym jedno z dzieci – zapewne jedno z *młodszych dzieci*, miało w pewnej chwili postawić ojcu, panu domu, zasadnicze *pytanie* odnośnie do znaczenia tej przedziwnej uczyty. Osoba męża, ‘głowy-domu’ pełniła w tej sytuacji zaszczytne zadanie przekazywania *Tradycji dogmatycznej* Bożego objawienia z pokolenia na pokolenie. Charyzmat ten związany był wprost z przymierzem małżeństwa, jakim ‘pan-domu’, ojciec, związał się ze swą małżonką, matką domu. Jego mocą nie tylko w rodzinie chrześcijańskiej epoki po-Chrystusowej, ale już też w małżeństwie i rodzinie jako wyrazie sakramentu stworzenia, małżonkowie-rodzice stawali się „*pierwszymi głosicielami Ewangelii wobec dzieci ...*” (FC 39).

Działo się to w chwili, gdy cały dom zasiadał do *wspólnego stołu*. Wszyscy razem tworzyli wtedy w najprawdziwszym znaczeniu komunie miłości i życia. Umacniały się wielorakie więzi małżeńskie i rodzinne. Nieprawdopodobne, żeby Bóg, Stworzyciel małżeństwa i rodziny, nie udzielał małżonkom całkiem szczególnych *łask i błogosławieństw* do tym godniejszego spełniania ich powołania jako małżonków i rodziców – *mocą zawieranego małżeństwa* jako już w okresie Starego Testamentu swoistego pra-sakramentu małżeństwa, tego szczególnego wyrazu sakramentu stworzenia.

■ W poszukiwaniu świątelek i załączków porzucanych w Biblii, które posłużyłyby do utworzenia i rozwinięcia teologii sakramentu małżeństwa, należałoby nawiązać z kolei do księgi Przysłów Starego Testamentu. Jest to jedna z ksiąg tzw. Mądrościowych. W Księdze tej przemawia wielokrotnie Mądrość przybierająca postać Mądrości-Osoby. Z perspektywy pełni Bożego objawienia nietrudno powiązać te personifikacje z Drugą Osobą Trójcy Świętej: Synem-Słowem i Mądrością Ojca.

W całkiem szczególny sposób przemawia owa Mądrość w długim wywodzie w rozdziale Prz 8. Zaprasza wszystkich do podążania za jej radami. W końcu ujawnia się jakoby sam Jahwéh, który ją – „*stworzył ... przed swymi czynami ... nim ziemia powstała*” (Prz 8,22n). Będąc przy Stworzycielu, Mądrość

mówi:

„Ja byłam przy Nim mistrzynią, rozkoszą Jego dzień po dniu,
cały czas igrając przed Nim, igrając na okręgu ziemi,
znajdując radość przy synach ludzkich” (Prz 8,30n).

Tak siebie samą przedstawiająca Mądrość, w której z perspektywy dokonanego odkupienia widzimy nietrudno Drugą Osobę Trójcy Przenajświętszej, zaprasza w bezpośrednim dalszym ciągu na ucztę przy obficie zastawionym stole:

„Mądrość zbudowała sobie dom i wyciosała siedem kolumn,
nabiła zwierząt, namieszała wina i stół zastawiła.
Służące wysłała, by wołały z wyżynnych miejsc miasta:
'Prostaczek niech do Mnie tu przyjdzie'.
Do tego, komu brak mądrości, mówiła:
'Chodźcie, nasyćcie się moim chlebem, pijcie wino, które zmieszałam.
Odrzućcie głupotę i życie, chodźcie drogą rozwagi' ...” (Prz 9,1-6).

Nie wchodzimy tu w egzegezę tego tekstu, ani nawet w zagadnienie szczegółów użytej tu czy to personifikacji, czy już wyraźnie zasygnalizowanego zarysu dalszego rozwoju Bożego objawienia, w tym wypadku tajemnicy Trójcy Przenajświętszej. Nikt nie zaprzeczy, że tym właściwie zwołującym jest tu sam Bóg. Nawołuje wszystkich „prostaczków, ... tego komu brak mądrości”, czyli tych, których Jezus nazwie w Kazaniu na Górze „ubogimi w duchu, ... cichymi, łaknącymi i pragnącymi sprawiedliwości, wprowadzającymi pokój” (por. Mt 5,3.5n.9), żeby zechcieli przyjść na ucztę, którą ona – Mądrość, obficie zastawiła, zapraszając do wspólnego stołu.

Nie ma tu co prawda wzmianki o małżeństwie i rodzinie, czyli o tym, co w niniejszym rozdziale jest przedmiotem poszukiwań, chociażby w formie jedynie aluzji, które by dostarczyły jakichś punktów wyjściowych dla wypracowania *teologii małżeństwa jako sakramentu*. Niemniej występuje tu bardzo wyraźne nawiązanie do motywu *uczty* i jej uczestników, zgromadzonych wokół jednego stołu. Wspólny stół i spożywanie potraw przy tym samym stole stwarzał od zawsze *uprzywilejowany moment*, który zdecydowanie sprzyjał umacnianiu się komunii osób, które się na tę ucztę zgromadziły. Uczty takie przeżywano z całą pewnością zawsze *głęboko religijnie*: z modlitwą uwielbienia i dziękczynienia przed – i po jedzeniu.

– Już wtedy sprawdzał się ten sam styl Bożego działania, o jakim kiedyś wyraźnie powie Jezus:

„Bo gdzie są dwaj lub trzej zebrani w imię Moje,
tam jestem pośród nich” (Mt 18,20).

Z tego względu jest rzeczą zrozumiałą, że Stary Testament jest pełen wzmianek o '*ucztach Bożych*'. Tego rodzaju uczty były zresztą praktykowane również w pogaństwie. Z perspektywy dokonanego Odkupienia widzimy obecnie jasno, że poglądy związane z wszelkimi ucztami Bożymi jako poszukiwania zmierzały w prawidłowym kierunku. Chodziło o dostąpienie przez nie ścisłej komunii z samym Bogiem, względnie bóstwem (zob. np. relacja o Uczcie Bożej przy zawieraniu Przymierza z Bogiem pod Synaj; prócz Mojżesza z Aaronem było 70 'Starszych' Izraela: 'Potem jedli i pili ...' – Wj 24,11). Pogaństwo błędziło natomiast w tym, iż sądziło, że 'Boga' może 'stworzyć', albo nawet wyprodukować – sam człowiek.

Przeciwnie zaś, wszelkie uczty urządzone z okazji składania ofiar dla Jahwéh niewątpliwie przyczyniały się do umacniania komunii z Bogiem Objawienia. Kiedyś sam Bóg Ojciec Niebieski wyprawi Odkupionym ucztę – bezprecedensową. Pokarmem stanie się *Ciało i Krew* Syna Bożego, Odkupiciela człowieka. Tam dopiero dokona się prawdziwe, najgłębsze zjednoczenie w komunii miłości i życia z samym Trójjedynym.

Odniesienia zaś na linii: Trójjedynego do Ludu Bożego Wybrania – stają się według całej Tradycji dogmatycznej ST i NT jednym wielkim wzorem dla kształtowania odniesień w komunii miłości i życia, jakie winny rozwijać się pomiędzy małżonkami. Potwierdzeniem tego stanie się zwłaszcza *Słowo-Boże*

Pisane z Listu św. Pawła do Efezjan (zwł. Ef 5,21-33). Do tego przejdziemy jeszcze poniżej (w następnym rozdziale: r. 9).

W nawiązaniu do tej bogatej *tradycji dogmatycznej* już też czasów Starego Testamentu, mówi prorok Izajasz proroczo o uczcie, jaką sam Jahwéh przygotuje kiedyś, w czasach dokonanego odkupienia:

„Jahwéh Zastępów przygotuje dla wszystkich ludów na tej Górze [= Syjon; przyszła Golgota]

Ucztę tłustego mięsa, z najwyborniejszych win.

Zedrze On na tej Górze zasłonę, zapuszczoną na twarzy wszystkich ludów,
i całun, który okrywał wszystkie narody.

Raz na zawsze zniszczy śmierć.

Wtedy Jahwéh Pan *otrze łzy* z każdego oblicza ...

I powiedzą w owym dniu: Oto nasz Bóg, ten, któremuśmy zaufali, że nas wybawi;

oto Jahwéh, w którym złożyliśmy naszą ufność:

Cieszymy się i radujmy z Jego zbawienia! ...” (Iz 25,6-9).



2. Uczty przy wspólnym stole w Nowym Testamencie



a. Wielka uczta wyprawiona przez powołanego Mateusza-Lewiego

O wyprawieniu ‘wielkiej uczty’ wspominają trzej Ewangeliści w związku z powołaniem Mateusza-Lewiego do grona Apostołów (zob. Łk 5,27-32; Mt 9,8-13; Mk 2,13-17). Tylko Ewangelia Mateusza wymienia go po imieniu jako ‘*Mateusza*’. Pozostali dwaj Ewangeliści używają jego drugiego imienia: *Lewi*. Był on wtedy urzędnikiem na usługach Rzymskiego okupanta, pobierając od ludzi nałożone cło. Nic dziwnego, że samo określenie ‘celnik’ nasuwało ówczesnym ludziom najgorsze skojarzenia. Celnik uchodził w powszechnej opinii za człowieka całkiem upadłego i podłego, którego wszyscy publicznie piętnowali.

Najpełniej przedstawia powołanie Mateusza do grona Apostołów Łukasz. Oto jego słowa:

„Potem wyszedł [Jezus] i zobaczył celnika, imieniem Lewi, siedzącego w komorze celnej. Rzekł do niego: ‘*Pójdź za Mną*’. On zostawił wszystko, wstał i poszedł za Nim.



[Objaśnienie](#)

Potem Lewi wyprawił dla Niego wielkie przyjęcie u siebie w domu; a była spora liczba celników oraz innych, którzy zasiadali z nimi do stołu. Na to szemrali faryzeusze i uczeni ich w Piśmie i mówili do Jego uczniów: *'Dlaczego jecie i pijecie z celnikami i grzesznikami?'*

Lecz Jezus im odpowiedział: *'Nie potrzebują lekarza zdrowi, ale ci, którzy się źle mają. Nie przyszedłem wezwać do nawrócenia sprawiedliwych, lecz grzeszników' ...*" (Łk 5,27-32).

Relacja o tej uczcie ukazuje wyraziście jedną z podstawowych funkcji wszelkiej 'uczty'. Na uczcie gromadzą się zaproszeni przez gospodarza, którym jest 'pan domu' [hebr.: bá'al-bet]. Jest on z zasady związany przymierzem małżeństwa, i tak dopiero jest konsekwentnie głową domu, czyli całej rodziny. – Zaproszeni goście powinni by być – teoretycznie biorąc, ludźmi 'sprawiedliwymi' w znaczeniu biblijnym. Tak jednak wcale nie zawsze się dzieje. W tym określonym przypadku zaproszonymi są *'koledzy-po-fachu'* Mateusza-Lewiego, chociaż nie brak było zapewne i innych znajomych Mateusza. Tym samym uczta, jaką zapewne z wielką radością wyprawił tak nieoczekiwanie przez Mistrza z Nazaretu powołany do grona Apostołów Mateusz-Lewi, zgromadziła sporo osób – w Bożej ocenie: 'sprawiedliwych', ale i grzeszników.

Chociaż zaproszeni nie zdawali sobie z tego jasno sprawy, zgromadzili się wokół ... *Boga-Człowieka*, Jezusa Chrystusa. Podjęli co prawda zaproszenie idące od wewnętrznie rozpromienionego Mateusza, ale ten owego *'wielkiego przyjęcia u siebie w domu'* (Łk 5,29) by nie wyprawił, gdyby pierwaj jemu *'uczty weselnej'* – Bożej uczty, nie wyprawił sam Syn Człowieczy, Odkupiciel świata.

Czy to „*wielkie przyjęcie u siebie w domu, a była spora liczba celników oraz innych ...*” (Łk 5,29) – ma coś wspólnego z sakramentalnością małżeństwa? To zaś jest aktualnie przedmiotem naszych dociekań. Jan Paweł II napisze w *Liście Apostolskim 'Mulieris Dignitatem'* (1988 r.) niezwykle znamienne o Eucharystii, która jest Bożą ucztą – ucztą weselną Bożego Baranka ze swą odkupioną Oblubienicą, tj. z Kościołem i każdym z osobna z odkupionych:

„... Chrystus jest *Oblubieńcem* Kościoła jako *Odkupiciel świata*. Eucharystia jest Sakramentem naszego Odkupienia. Jest Sakramentem *Oblubieńca i Oblubienicy*. Eucharystia uobecnia i – w sposób sakramentalny – na nowo urzeczywistnia odkupieńczy czyn Chrystusa, który *'tworzy'* Kościół, jego Ciało. Z tym *'Ciałem'* Chrystus zjednoczony jest jak *Oblubieniec z Oblubienicą*. To wszystko zawiera się w *Liście do Efezjan ...*” (MuD 26).

Wszystko to dzieje się na ... uczcie: na Bożej uczcie! Gospodarzem tej uczty jest ostatecznie nie tyle Mateusz, który – rozradowany doznana Bożą łaską, wyprawił „*dla Niego [= Jezusa] wielkie przyjęcie u siebie w domu*” (Łk 5,29). Jest nim w pierwszym rzędzie Bóg-Człowiek: Odkupiciel swego żywego Obrazu wobec kosmosu.

On jest przez cały czas ośrodkiem, wokół którego skupia się uwaga gości, a tym bardziej 'gospodarza': Mateusza. On też, Jezus Chrystus, prowadzi wszystko, co się tutaj dzieje, do określonego celu. On właśnie w *tajemniczy*, sobie tylko znany sposób toruje sobie ścieżki i drogi do serca każdego z uczestników tej 'uczty'. Każdy z nich jest Mu bardzo drogi. Każdego przecież odkupi niedługo „*za wielką cenę*” (1 Kor 6,20): swego Bożo-Ludzkiego Ciała i swojej Krwi. Za tę cenę pragnie każdego z zaproszonych ze sobą ... *poślubić*. Celem owego 'zaślubienia' jest zaofiarowanie każdemu szansy do najściślejszego uczestnictwa w swym Bożo-ludzkim Życiu i w swojej Bożo-ludzkiej Miłości.

Wszystko to dokonuje się w formie analogicznej do *zjednoczenia osób w małżeństwie*. W nim dwoje

osób staje się jednym ciałem. Również tutaj wielość osób staje się przez działanie Ducha Świętego, który Syna Bożego nieustannie prowadzi (por. Mt 4,1; Hbr 9,14; itd.) – kimś jednym: *Oblubienicą* „Baranka Niepokalanego i bez zmayı” (1 P 1,19).

– A dzieje się to na ... uczcie: przy stole hojnie zastawionym daniami bezcennymi: Najdroższego Ciała i Najdroższej Krwi Odkupiciela, Oblubieńca dusz ludzkich, mimo iż aktualnie podawane potrawy są dopiero zdalną zapowiedzią tego Bożego ‘Dania’ i Bożego Stołu.

Wyprawione przez Mateusza-Lewiego „*wielkie przyjęcie*” miało charakter wybitnie *weselny*, mimo iż uczta nie była wystawiona dla nowożeńców. Trudno zaprzeczyć, że dominował *nastrój radości* i ‘odnalezienia się’ uczestników w Bogu.

Radość ta była niezaprzeczalnie bardzo podobna do tej, opisaney przez tego samego Ewangelistę – Łukasza, w nawiązaniu do kobiety, która w poszukiwaniu „*zgubionej jednej drachmy*” (por. Łk 15,8) nie wahała się „zapalić światło, wymieść dom i szukać starannie, aż ją znajdzie” (por. Łk 15,8). Łukasz dodaje, cytując słowa tego samego Jezusa, który tym razem ‘*znalazł Mateusza-Lewiego*’, a z nim – całe mnóstwo innych ‘zgubionych owiec-drachm’:

„... A znalazłszy ją [zgubioną jedną drachmę], sprasza przyjaciółki i sąsiadki i mówi:
‘Cieszcie się ze mną, bo znalazłam drachmę, którą zagubiłam’ ...” (Łk 15,9).

Uczta Mateusza, pełna radości typu ‘*weselno-ślubnego*’, jest w sposób nie ukrywany cała odkupieńcza. Zmierza wyraźnie do zbawienia człowieka, który się ‘zgubił’. Raduje się Jezus. Radują się grzesznicy i celnicy, zaproszeni na przyjęcie przez Mateusza – za najwyraźniejszą aprobatą głównego gościa: Jezusa Chrystusa. Rozradowania doznać musiało całe *niebo*. Tam przecież:

„... Większa będzie radość z *jednego grzesznika*, który się nawraca, niż z *dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują nawrócenia*” (Łk 15,7).

Oburzeni byli i gorszyli się kontaktami Jezusa z ‘celnikami’ jedynie „*faryzeusze i uczeni w Piśmie*” (Łk 5,30). Ich uwaga koncentrowała się wciąż tylko na zewnętrznych manierach przy stole oraz normach odniesień społeczno-religijnych usankcjonowanych przez tradycją rabinistyczną. Ta zaś bez zmrżenia oka „*znosiła przykazanie Boże ze względu na tradycję*” (por. Mt 15,6).

– Jezus, który dobrze dosłyszał (zob. Mk 2,17) groźne pomruki obecnych, pilnie Go obserwujących przedstawicieli wiodącej warstwy religijnej: faryzeuszów i uczonych w Piśmie. Odpowiedział im – broniąc jednocześnie swym słowem Dwunastu, których poprzednio „*przywołał do siebie, ... aby Mu towarzyszyli*, by mógł wysyłać ich na głoszenie Nauki, i by mieli władzę wypędzać złe duchy” (Mk 3,14n). Jezus dał następującą odprawę owym faryzeuszom, którzy mieli na względzie wszystko inne, a nie zbawienie człowieka:

„*Nie potrzebują lekarza zdrowi, ale ci, którzy się źle mają.*
Nie przyszedłem powołać sprawiedliwych, ale grzeszników” (Mk 2,17; zob. Łk 5,31; Mt 9,12).

Zdajemy sobie sprawę, że Ewangelisci nie wspominają w opisie wyprawionego przez Mateusza „*wielkiego przyjęcia u siebie w domu*” (Łk 5,29) o małżeństwie. Wypadałoby powiedzieć, że *aluzją* do małżeństwa jest – prócz samego faktu wyprawionego ‘wielkiego przyjęcia’, *nastrój wewnętrznego rozradowania*, typowy dla *domu miłości* małżeństwa-rodziny.

– Jedynie faryzeusze *nie są w stanie* odnaleźć się w jakiegokolwiek radości-z-bliskości Pana. Widać, że im nie zależy na czystości ‘serca’. Tymczasem Jezus wciąż podkreśla:

„... *Nie rozumiecie, że wszystko, co wchodzi do ust, do żołądka idzie i wydalą się na zewnątrz.*
Lecz to, co z ust wychodzi, pochodzi z serca, i to czyni człowieka nieczystym.
Z serca bowiem pochodzą złe myśli, zabójstwa, cudzołóstwa, nierząd, kradzieże,
falszywe świadectwo, przekleństwa. To właśnie czyni człowieka nieczystym ...” (Mt 15,17-20).

Styl kształtowania odniesień do Boga i do bliźniego w całej swej głębi jest każdorazowo *sprawą serca*, rozradowanego *jak w czasie uczty weselnej* – z współudzielania sobie miłości i życia, które się

jednoczy ze swym Odkupicielem.

– Najgłębszym zaś sensem *przymierza małżeńskiego* jest co prawda dar „osoby dla osoby”. Darowanie się sobie osób staje się jednak wtedy dopiero prawdziwym darem – ku dobru, gdy staje się przekazywaniem sobie *Bożego Życia i Bożej Miłości*. To zaś dzieje się w stopniu niezwykłym w czasie uczy, jaką z radością serca wyprawił dla swych gości Mateusz-Lewi, dotychczasowy celnik.



b. Wproszenie się Jezusa do domu Zacheusza

Łukasz wspomina jeszcze o paru innych przyjęciach połączonych z ucztą. Znamienne stało się przyjęcie, jakie Jezusowi zgotował w swym domu *Zacheusz*. Był on „zwierzchnikiem celników i bardzo bogaty” (Łk 19,2). W dzisiejszej terminologii określono by go jako dyrektora-prezesa urzędu celnego.

Również w tym opisie brak wzmianki o ‘*małżeństwie*’, która by rzutowała na teologię małżeństwa jako sakramentu Nowego Testamentu. Mimo to jesteśmy tu jeden raz więcej świadkami charakterystycznego *wewnętrznego nastroju* oraz *zbawczego wydzwięku*, jakie się kojarzy ze spotkaniem z osobą Odkupiciela.

Widzimy przede wszystkim *szczerą radość*, z jaką Zacheusz wyprawił tę ucztę dla Jezusa. Zacheusz zaprosił na nią niewątpliwie wielu kolegów ‘*po fachu*’, tj. innych urzędników celnych. Jezus zaś jeden raz więcej podkreśla, że „*przyszedł szukać i zbawić to, co zginęło*” (Łk 19,10).



[Objaśnienie](#)

Tej właśnie rzeczywistości ma służyć *uwidzialnienie* Bożej odkupieńczej miłości przez widzialność *małżeństwa*, gdzie obopólna miłość *męża i żony* oraz wielorakie współdzielanie się sobie winno służyć odzwierciedleniu w ich ludzkiej komunii – komunii Boga Miłości i Życia, który stałe darowuje się człowiekowi, stworzeniu swego umiłowania.

Łukasz przedstawia bardzo ‘ludzka’ okoliczność, w jakiej doszło do wproszenia się Jezusa u Zacheusza. *Jezus* znalazł się sam raz w Jerycho i przechodził już przez miasto. Ciekawością wiedziony, chciał Go koniecznie zobaczyć z bliska również Zacheusz, bogaty zwierzchnik celników. Realizację tego zamiaru utrudniał mu niski wzrost. Trudno mu

też było przedrzeć się przez gęsty tłum. Łukasz pisze:

„... Pobiegnął więc [= Zacheusz] naprzód i wspiął się na sykomorę [= dziko rosnące drzewo figowe], aby móc Go ujrzeć ...

– Gdy Jezus przyszedł na to miejsce, spojrzał w górę i rzekł do niego:

‘Zacheuszu, *zejdź prędko*, albowiem dziś muszę się zatrzymać w twoim domu’.

– Zeszedł więc z pośpiechem i przyjął Go *rozradowany*.

A wszyscy, widząc to, szemrali: ‘*Do grzesznika poszedł w gościnę!*’

Lecz Zacheusz stanął i rzekł do Pana: ‘Panie, oto połowę mego majątku daję ubogim, a jeśli kogo w czym skrzywdziłem, zwracam poczwórnice’.

Na to Jezus rzekł do niego: ‘*Dziś zbawienie stało się udziałem tego Domu*, gdyż i on jest synem Abrahama. Albowiem Syn Człowieczy przyszedł

szukać i zbawić to, co zginęło' ..." (Łk 19,4-10).

Głębokie rozważanie temu wydarzeniu poświęcił Jan Paweł II w jednym ze swych ostatnich *Listów do Kapłanów* na Wielki Czwartek – na rok 2002 (zob. LK-02, 4-8). Fragmenty tego rozważania przytaczaliśmy już przy omawianiu sakramentu spowiedzi świętej (zob. wyż.: [Fragmenty Listu do Kapłanów 2002 r.:](#) wraz z kontekstem poprzedzającym i następującym).

Jan Paweł II nazywa to spotkanie Jezusa z Zacheuszem 'biblijną ikoną' (LK-02,4) szczególnego *dialogu zbawienia*, który wiedzie do sakramentu pojednania-miłosierdzia. Ojciec święty podkreśla, że to zdawać by się mogło bardzo przypadkowe spotkanie Mistrza z Nazaretu z Zacheuszem – nie może być uważane za czysty przypadek: „*Nic jednak, co pochodzi od Boga, nie jest dziełem przypadku ...*” (LK-02,5).

Również obecność na uczcie może wydawać się w powierzchownej ocenie dziełem przypadku. Wszystko rozstrzygnie się w owym *nieoczekiwanym spojrzeniu*, jakim Jezus ogarnia tego określonego człowieka. Człowiek ten mógł się w swym życiu zagubić, mógł zaniechać praktyki religijnej i nie kierować się już religijnym przeżywaniem niegdyś podjętych obowiązków życiowych – m.in. tych w małżeństwie i rodzinie. Zaistniało jednak to znamienne *skrzyżowanie się jego wzroku* – ze wzrokiem Odkupiciela. Ono to wyzwoliło nie przewidywaną przemianę w jego wnętrzu.

Coś podobnego może się stać rzeczywistością również w życiu *małżeńskim i rodzinnym* – z chwilą, gdy małżonkowie dosłyszają w pewnej chwili głos wpraszającego się Odkupiciela i otworzą Mu drzwi domu, zapraszając Go do swojej komunii miłości i życia. Ojciec święty pisze o Zacheuszu – a wszystko to można bez obawy zniekształcenia w czymkolwiek przesłania biblijnego tego opisu odnieść do sakramentalnego zaproszenia Chrystusa do komunii miłości i życia w małżeństwie:

„*W przypadku Zacheusza wszystko, co się mu przydarza, jest zadziwiające. Jeśli nie byłoby w pewnym momencie 'niespodziewanego' spojrzenia Chrystusa, pozostałby on niemym widzem, obserwującym Jego [= Jezusa] przejście ulicami Jerycha. Jezus przeszedłby obok, a nie wkroczyłby w jego życie. On sam nie przypuszczał, iż ciekawość, która popchnęła go do wykonania tak osobliwego gestu [= wdrapania się na sykomorę], była już owocem miłosierdzia, jakie go poprzedzało, pociągało i wkrótce miało go zmienić w głębi serca*” (LK-02,5).

Chodzi na razie o momenty poprzedzające spotkanie w samym sakramencie. Będzie to dotyczyło ponad wątpliwość również sytuacji dwojga osób, przygotowujących się do małżeństwa, względnie już tworzących komunię przymierza małżeńskiego. Bo i oni mogą *zaprosić Odkupiciela do siebie*, ale mogą też nie zauważyć Jego przejścia obok swego domu. Jak w przypadku Zacheusza, spotkanie z Odkupicielem może się wydawać zrazu *niezbyt przygotowane* i jedynie bardzo przypadkowe. A jednak:

„... dzięki zadziwiającej łasce Bożej może [to spotkanie] być tym '*miejscem*' w pobliżu sykomory, w którym Jezus zwrócił swe oczy na Zacheusza. Nie potrafimy ocenić, jak głęboko oczy Chrystusa przeniknęły duszę celnika w Jerychu. Wiemy jednak, że są to te same oczy, które kierują wzrok [Jego, Chrystusa] na każdego [człowieka] ...

– Musiało to być dla Zacheusza *wstrząsające doświadczenie*, kiedy został zawołany *po imieniu*. Jego imię w ustach wielu współmieszkańców było obarczone pogardą. Teraz słyszał je wymawiane z łagodnością, która nie tylko wyrażała zaufanie, ale też *serdeczność*, niemal potrzebę przyjaźni. Tak, Jezus zwraca się do Zacheusza jak do starego przyjaciela, może trochę zapomnianego, z którego jednak w swojej wierności nie zrezygnował i dlatego, posługując się *delikatnym przymusem uczucia*, wchodzi w życie i w dom odnalezionego przyjaciela: '*Zejdź prędko, albowiem DZIŚ muszę się zatrzymać w twoim domu*' ...” (Łk 19,5) (LK-02,5).

Charakterystyczne jest to delikatne, bardzo osobiste, wprost do Zacheusza skierowane słowo, które w brzmieniu dosłownym powinno być przetłumaczone: „*Jest konieczne dla Mnie, abym się dziś zatrzymał w twoim domu*” (Łk 19,5; LK-02, 6). Rzecz jasna, łaska która spotyka Zacheusza, musi znaleźć u niego przyjęcie i rzeczywistą gotowość naprawienia wyrządzonego zła, o które nie było trudno na piastowanym stanowisku. Niezaprzeczalnie jednak Boża łaska daleko *wyprzedziła wszystkie* podjęte w tym względzie jego poczynania: Boże „... miłosierdzie *kieruje go na drogę nawrócenia*” (LK-02,6).

Jan Paweł podkreśla, że Jezusowe słowa: „*Dziś muszę się zatrzymać w twoim domu*” (Łk 19,5) są w swej istocie „ogłoszeniem realizacji planu przewidzianego przez Boga [Ojca]” (Lk-02,7). Bóg stawia *warunki nieodzowne do uzyskania łaski Miłosierdzia*. Musi nastąpić *nawrócenie*, które oznacza zerwanie z więzami grzechu. Boża delikatność wychodzi naprzeciw ludzkiej słabości, by mu „... pomóc ... w dostrzeżeniu *miłosiernej wyrozumiałości* Boga, który wyciąga ku niemu rękę nie po to, aby go zranić, lecz by ocalić” (Lk-02, 7).

Ojciec święty nawiązuje tu w związku z relacją o Zacheuszu m.in. wprost do *wymagającej problematyki etycznej małżeństwa*. Dostosowanie życia małżeńskiego, a ogólniej – chrześcijańskiego do tych wymogów jest utrudnione szczególnie w naszych czasach:

„... Jest tak w przypadku wielu problemów *etyki seksualnej i rodzinnej, bioetyki, moralności zawodowej i społecznej, ale także w przypadku obowiązków związanych z praktyką religijną i z uczestnictwem w życiu Kościoła*” (Lk-02,7).

Właśnie tutaj ponownie szczególnie pomocą służy Łukaszowa relacja o Zacheuszu. Mianowicie zanim mowa zejdzie na temat Bożych przykazań – jako czegoś w pewnej mierze ‘*odrębnego*’ od samego Boga Miłości, pojawia się Zacheuszowi na pierwszym planie *Jeżus*, który jest „Bogiem przykazań”. Pierwsze miejsce zajmuje zawsze *Bóg-Osoba*. A ta jest cała Miłością. Niejako *dopiero wtórnie* wyłaniają się wymogi, odpowiadające godności zarówno Boga, jak i człowieka: *mężczyzny i kobiety* – jako Bożego żywego Obrazu wobec kosmosu, wezwanego do stania się „uczestnikami Boskiej natury” (2 P 1,4). Zacheusz głęboko przeżył skierowane do siebie wezwanie Jezusa jako dar wobec siebie samego, płynący od Jezusa jako *Osoby Boga*. Jan Paweł II dopowiada:

„Kiedy spotyka się Jezusa jako dar, wówczas najbardziej *wymagające oczekiwania Prawa* nabierają tej ‘*lekkości*’, jaka płynie z łaski – zgodnie z tą nadprzyrodzoną dynamiką, która pozwoliła św. Pawłowi powiedzieć:

‘Jeśli jednak pozwolicie się prowadzić Duchowi, nie znajdziecie się w niewoli Prawa [Ga 5,18]’ ...” (Lk-02,7).

Tym tłumaczy się fakt, że podjęcie wpraszającego się Odkupiciela wywołuje w duszy grzesznika, a na swój sposób m.in. u dwojga zapraszających Chrystusa do swojej komunii miłości i życia przymierza małżeńskiego:

„... ten sam wybuch radości, jaki spowodowały słowa Chrystusa w Zacheuszu, który zszedł (...) z pośpiechem i przyjął Go *rozradowany* [Łk 19,6]” (Lk-02,7).

W doświadczalnie przeżytym poczuciu, że jest osobiście kochany przez Boga, odpowiada *pełną gotowością do pełnienia Bożej Woli*, której wyrazem są Boże przykazania:

„Czując się traktowanym jak ‘syn’, zaczyna on myśleć i zachowywać się jak syn i pokazuje to na nowo, odnajdując braci. Pod wpływem pełnego miłości *spojrzenia Chrystusa* – jego serce otwiera się na *miłość bliźniego*.

– Od zamknięcia w sobie, które prowadziło go do wzbogacenia bez zwracania uwagi na cierpienia innych, przechodzi do *postawy pełnej otwartości*, która wyraża się w faktycznym ‘rozdaniu’ swojego majątku: ‘połowy dóbr’ dla ubogich. niesprawiedliwości przejawiającej się w oszukiwaniu braci, uczyni zadość w czwórnasób...

– Dopiero w tym momencie *miłość Boża osiąga swój cel* i dokonuje się zbawienie: ‘Dziś Zbawienie stało się udziałem tego domu’ [Łk 19,9] ...” (Lk-02,8).

Łukasz opisuje, jak *Zacheusz* po owym wstępnym dialogu błyskawicznie zszedł z drzewa i „przyjął Go [Jezusa] *rozradowany*” (Łk 19,6). Oto pierwszy z widomych owoców spotkania Jezusa z owym ‘dyrektorem departamentu cła’: Zacheusz czuje się *tak bardzo uszczęśliwiony*, że nie posiadając się z radości, nie tylko *zaprosił Jezusa* do swego domu, ale uruchomił natychmiast wszystkie nieodzowne mechanizmy dla wyprawienia *niemal ‘weselnego’ przyjęcia* swemu dostojnemu gościowi.

Jest to drugie tego rodzaju wielkie przyjęcie wystawione ku czci Jezusa przez dotychczasowego pracownika powszechnie znienawidzonego 'fiskusa'. Znamienne, że Jezus znajduje *kandydatów na urząd Apostoła* właśnie wśród tych, których warstwa sztywnych, duchowych przywódców narodu z góry potępiała.

– Trzeba być Bogiem, by w sercu człowieka dostrzec *perłę, lśniąca blaskiem* pod pokrywką otaczającej je ludzkiej pogardy: „*Jahwéh Zastępów, Ty, który doświadczasz sprawiedliwego, patrzysz na nerki i serce ...*” (Jr 20,12).

Serce Zacheusza jest tak bardzo rozradowane, że nie wie, co by dać Mistrzowi z Nazaretu w zamian za doznane, nie zasłużone i nie przewidywane wyróżnienie. Pochylił się On nad nim tak głęboko. Wywołał go po imieniu własnym. Był pierwszym, który nie odsądził go od czci i wiary za sam fakt piastowanego urzędu na cle.

Zacheusz prawdopodobnie nie myślał aż tak 'ostro' w swym *nie-wykształceniu teologicznym*, by zdać sobie sprawę, że ten Mistrz z Nazaretu jest aż „*Bogiem prawdziwym z Boga prawdziwego, zrodzonym, a nie stworzonym, współistotnym Ojcu*” (Wyznanie Wiary). Mimo to wszystkie podjęte przez niego działania i następujące decyzje etyczne nie mogły nie być równoważnym wyrazem wzbudzonych przez niego aktów *wiary, nadziei i miłości*, tzn. cnót teologicznych koniecznych do przyjęcia darów odkupienia.

Bezpośrednim wyrazem tego *wewnętrznego rozradowania*, które nie umiało pomieścić się w sercu własnym, stało się wyprawienie owej uczy dla Jezusa: uczy merytorycznie *podobnej do przyjęcia weselno-ślubnego*. Łukasz co prawda nie wspomina wyraźnie, że Zacheusz sprosił na to przyjęcie kogo się tylko dało. Z kontekstu relacji wynika jednak niedwuznacznie, że musiała to być ucza *wielka, suto zastawiona* – z dużą ilością zaproszonych, zajmujących zapewne poważne stanowiska w życiu społeczno-politycznym.

Świadczy o tym kolejne nawiązanie Łukasza do *zgorzenia*, jakie charakter przyjęcia wywoływał u faryzeuszów: „*A wszyscy, widząc to, szemrali: 'Do grzesznika poszedł w gościnę' ...*” (Łk 19,7). Jeden raz więcej jesteśmy świadkami niejako *wrodzonej niezdolności cieszenia się* darami odkupienia, a raczej gniewu z tego powodu u owej często wymienianej warstwy duchowych przywódców narodu.

– Im najwyraźniej wszystko inne leżało na sercu, ale nie zbliżenie kogokolwiek do Boga.

Nietrudno wyobrazić sobie *wewnętrzny ból Jezusowego Serca* na widok raz po raz napotykaney, skamieniałej *zatwardziałości* serc owych duchownych, którzy 'z zawodu' winni byli 'wypasać owce' i wieść je do Bożej „jednej owczarni” (por. J 10,16).

– Musiał przyjść dopiero On, „*Dobry Pasterz! Dobry Pasterz daje życie swoje za owce*” (J 10,11). I tym razem Jezus 'nastawia własną głowę' i staje w obronie Zacheusza, podobnie jak poprzednio stanął w obronie Mateusza-Lewiego i z góry przez faryzeuszów potępionych celników: „*Dziś zbawienie stało się udziałem tego domu ...*” (Łk 19,9).

– Do faryzeuszów musiał niestety zwrócić się z trudnym stwierdzeniem:

„*Zaprawdę powiadam wam: Celnicy i nierządnicie wchodzi przed wami do Królestwa Niebieskiego.*

Przyszedł bowiem do was Jan [Chrzciel] ..., a wyście mu nie uwierzyli.

Celnicy zaś i nierządnicie uwierzyli mu.

Wy patrzyliście na to, ale nawet później nie opamiętaliście się, żeby mu uwierzyć” (Mt 21,31n).

Oraz:

„*Biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze, obłudnicy,*
bo zamykacie królestwo niebieskie przed ludźmi.

Wy sami nie wchodzić i nie pozwalacie wejść tym,
którzy do niego idą” (Mt 23,13).

Przedziwny jest *zbawczy* wydźwięk przedstawionej tu, kolejnej uczy. Jesteśmy jeden raz więcej świadkami tego, że w *radosnym zaskoczeniu*, niemal natychmiastowo zorganizowane *wielkie przyjęcie*

'weselne' nie jest zwykłym, świeckim przyjęciem, gdzie goście będą mogli najeść się do syta wyszukanych potraw i spijać drogie trunki aż do nieprzytomności. Tutaj wszystko *obraca się wokół osoby gościa wybranego*, którego 'pan domu': Zacheusz, nigdy by nie miał odwagi zaprosić sam od siebie. On to – Odkupiciel mężczyzny i kobiety, *zapukał* do tego Domu. Głos Jego został nie tylko dosłyszany, ale dom został dla Niego natychmiast na oścież otworzony:

„Oto stoję u drzwi i kołaczę:
jeśli kto posłyszycie Mój głos i drzwi otworzy,
Wejdę do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze Mną” (Ap 3,20).

Opis uczyty wystawionej przez Zacheusza *nie zawiera* oczywiście żadnej bezpośredniej aluzji do *małżeństwa*. A przecież przyjęcie to było naznaczone na wskroś *charakterem odkupieńczym*. Widzimy, jak Jezus Chrystus, o którym Paweł napisze, że jest „*Głową Kościoła: On – Zbawca Ciała*” (Ef 5,23), *karmi* także Kościół, swoją Mistyczną Oblubienicę, sobą samym; na razie sobą jako Bożym Słowem.

– Dzieje się to przy *stole obficie zastawionym* Jego słowem, które niebawem stanie się Jego Ciałem i Krwią – wydanym i wylaną „na odpuszczenie grzechów” (Mt 26,28).

Tutaj Jezus „buduje” swój Kościół (EdE,1), tak iż – jak napisał Jan Paweł II w swej pierwszej Encyklice: „... *Nie ma Kościół innego życia poza tym, jakim obdarza go Jego Pan i Oblubieniec*” (RH 18).

– Na uczcie, na której tym pierwszym zaproszonym jest Chrystus, następuje na Bogu wiadomy sposób „*stawanie się uczestnikami Boskiej natury*” (por. 2 P 1,4). Bóg udziela zasiadającym do niej swojego życia i swojej miłości, jednocześnie budując w Duchu Świętym Boże więzi łączące ich pomiędzy sobą.

To zaś może i winno się dokonywać w sposób najbardziej naturalny i zrozumiały w komunii życia i miłości, do jakiej wezwani są każdorazowo mąż i żona, wiążący się z sobą w przymierzu małżeństwa. Warunkiem zaistnienia tak pojętego nasycania się Bożą Miłością i Bożym Życiem jest *otwieranie się tych dwojga* w swym sercu i w urzędzaniu swego domu-rodziny na komunię, jaką im niezłomnie wiernie ofiaruje w swoim Synu sam Trójjedyny.

– Na tym będzie się skupiało przymierze małżeńskie jako sakrament Kościoła.



RE-lektura: część VI, rozdz. 8c
Stadniki, 3.V.2015.
Stadniki, 17.X.2015 i 4.I.2016.
Tarnów, 18.VIII.2016.
Tarnów, 27.IX.2016.
Tarnów, 7.VII.2017.



[c. Czystość serca: warunek stawania się osobą-darem](#)

[D. MOTYW UCZTY WESELNEJ W EWANGELIACH](#)

[1. Komunia małżeńsko-rodzinna przy wspólnym stole według ST](#)

[2. Uczty przy wspólnym stole w Nowym Testamencie](#)

[a. Wielka uczta wyprawiona przez powołanego Mateusza-Lewiego](#)

[b. Wprośzenie się Jezusa do domu Zacheusza](#)

Obrazy-Zdjęcia

[R6-112. Benedykt XVI: Udziela Komunii świętej](#)

[R6-113. Otarcie potu: koncentracja męcząca](#)

[R6-114. Czy przyjmiesz ten kwiatusek?](#)

[R6-115. Oto przykładne razem-bracia-razem](#)



UWAGA: SKRÓTY do przytaczanej literatury zob.: [Literatura](#)



E. BEZPOŚREDNIE NAWIĄZANIA EWANGELII DO MAŁŻEŃSTWA



1. Jezus zaproszony na uroczystość zaślubin do Kany w Galilei



a. Zaproszenie na wesele Maryi – zaproszenie Jezusa

Umiłowany uczeń Chrystusa, św. Jan, sam bezzenny, opisuje niemal samym początkiem swej Ewangelii kolejną ucztę, tym razem ściśle *weselną*. Niepodobna pominąć przy omawianiu małżeństwa jako sakramentu Kościoła obecności Jezusa na przyjęciu ślubnym, o którym donosi św. Jan Apostoł.

Znamienne, że wydarzenie to przedstawia w swej Ewangelii sam tylko Jan. Zgodnie z tradycją utrzymującą się od początków dziejów Kościoła, jego Ewangelia powstała najpóźniej: już po śmierci –

męczeńskiej – wszystkich pozostałych Apostołów i Ewangelistów. Znaczy to, że nierzadko uzupełnia on w napisanej przez siebie Ewangelię to, czego zabrakło w już istniejących pozostałych trzech Ewangeliach: Mateusza-Marka-Łukasza.

– Oto okoliczności, jakie się złożyły na omawiane wydarzenie:

„Trzeciego dnia [trudno powiedzieć, co Jan ma na myśli: powołanie Natanaela, czy decyzję Jezusa, by udać się do Galilei (J 1,43), czy jeszcze co innego] odbywało się wesele w Kanie Galilejskiej i była tam matka Jezusa.

Zaproszono na to wesele także Jezusa i Jego uczniów.

– A kiedy zabrakło wina, matka Jezusa mówi do Niego: *‘Nie mają już wina’ ...*” (J 2,1nn).

Widzimy, że Jezus nie prowadzi życia wyobcowanego z rzeczywistości ‘ziemskiej’. Dotyczy to również Jego Niepokalanej matki, Maryi.

Można by postawić sobie pytanie: *jaką funkcję* spełniała na tym weselu Maryja? Nie jest wykluczone, że była ona m.in. znakomitą kucharką i znała się doskonale na przyrządzaniu potraw świątecznych. Ówczesne rody umiały zadbać o odpowiednie wykształcenie zarówno chłopców, jak i dziewcząt, mimo iż kobiety były wyraźnie odsunięte od udziału w życiu publicznym.

– Zarówno zaś Maryja, jak i Józef, a swoją drogą rodzice ich obojga, pielęgowali jasną świadomość swego Dawidowego pochodzenia. Wiedzieli bez wahania, dokąd mają się udać w czasie owego pamiętnego „*pierwszego spisu ludności w całym państwie*” (Łk 2,1-6).

W tej chwili, u progu publicznej działalności Jezusa, nie zauważamy już w Ewangeliach żadnej aluzji do Józefa. On już w tym czasie widocznie przeszedł do „*Domu Ojca*” (J 14,2).

Maryja z całą pewnością nie była biernym biesiadnikiem uczt weselnej, ani jedynie widzem zainteresowanym np. strojem, w jakim prezentowała się młoda para. Jan zaświadcza wyraźnie, iż Maryja miała oczy wciąż otwarte i myślała nie o sobie, lecz o bliźnich. Spełniała najwyraźniej posługę „*służebnicy Pańskiej*” (Łk 1,38), jednocześnie wyraźnie służąc „*dziełu swojego Syna*” (LG 56; RMa 13).

– Ona właśnie pierwsza dostrzegła żenujący dla młodych brak napoju. Co więcej zaś, nie ograniczyła się do stwierdzenia owego braku, ale podjęła *bezprecedensowe kroki*, by temu brakowi zaradzić.

Pośrednio wynika z tego, że Maryja była wprost zaangażowana w przygotowywanie potraw dla zaproszonych. Innymi słowy pracowała ona z całym oddaniem w kuchni, a nie siedziała przy stole.

Jan dodaje znamienne: „... *I była tam matka Jezusa. Zaproszono na to wesele także Jezusa i Jego uczniów*” (J 2,1n). Tą pierwszą zaproszoną, względnie może dokładniej: *poproszoną* – zapewne w charakterze ‘kucharki’, była Maryja.

– Nie jest wykluczone, że przede wszystkim ze względu na Maryję „*zaproszono na to wesele także Jezusa i Jego uczniów*”. W tym wypadku zaproszenie Jezusa wraz z Jego uczniami byłoby przede wszystkim gestem *grzecznościowym* ze strony młodej pary.

Ze względów ‘gospodarczo-finansowych’ rzecz oceniając, dodatkowe zaproszenie Jezusa wraz z Jego uczniami oznaczało kilkunastu kolejnych gości więcej przy stole ...

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że gdyby Młodzi Jezusa i towarzyszącej Mu grupy uczniów nie zaprosili, nie byłoby to z ich strony szczególnym nietaktem. Każdy by zrozumiał: przygotowanie dań dla dodatkowych kilkunastu gości, to nie to samo co zaproszenie do stołu *tylko jednej osoby* więcej.

– Mimo to, ci dwoje młodzi wyraźnie zaprosili „*na to wesele także Jezusa i Jego uczniów*”. Czy tak się stało jedynie dlatego, że nie wypadało nie zaprosić Jezusa, skoro młodzi zaprosili Jego matkę – najwyraźniej przede wszystkim do pomocy w kuchni?

Wydaje się, że wyraźne zaproszenie ze strony nowożeńców Jezusa *wraz z gronem Jego uczniów* miało znacznie *głębsze uzasadnienie*. Z jednej strony ci młodzi musieli się dobrze znać z rodziną Jezusa. Z Nazaretu do Kany było tylko ok. 8 km (*jest to dzisiejsze Kafr Kanna, ok. 5 tys. mieszkańców*).

Zgodnie z relacjami Ewangelii, Jezus dokona kiedyś w Kanie jeszcze jednego cudu, gdy tam ponownie przebywał (J 4,46). Odszukał Go tam mieszkający w Kafarnaum urzędnik królewski, prosząc Jezusa, żeby przyszedł do jego umierającego dziecka i je uzdrowił. Jezus jednak nie poszedł z nim, a

natomiast wyzwolił u niego *akt wiary-zawierzenia*. Urzędnik zawierzył słowu Jezusa, który mu powiedział: „*Idź, syn twój żyje*” (J 4,50). W drodze powrotnej dowiedział się urzędnik od wychodzących naprzeciw niego sług, iż syn jego wyzdrowiał o tej godzinie, o której Jezus wyrzekł to słowo (J 4,51).

Z drugiej strony w tym czasie rozchodziła się już widocznie lotem błyskawicy wieść o zdumiewających właściwościach Mistrza z niedalekiego Nazaretu. Dotychczasowy „*cieśla, syn Maryi, a brat Jakuba, Józefa, Judy i Szymona ...*” (Mk 6,3) zaczął występować *publicznie*. Wędrował z miejsca na miejsce, głosząc dziwną naukę, która zdawała się być równoznaczna z *przewrotem* w dotychczasowym pojmowaniu Boga.

Jezus zdążył być w międzyczasie w Judei, powoływał do swego grona uczniów, niektórych – tych Dwunastu, wzywał do swej bliskości w sposób bardzo niezwykły – każdorazowo po imieniu. Jedni gorszyli się dokonywanymi przez Niego ‘znakami’. Dokładniej mówiąc wzbudzały one u nich odruchy zazdrości i gniewu z samego tytułu, że ten Jezus, który nigdzie się nie kształcił, naraz zaczął ich przerastać. Wypowiadał się On naraz z niezwykłą mocą i zaczął występować z takim autorytetem, jakoby był wysłanym przez Boga sędzią, a raczej samym Bogiem, przed którym niczym był nawet Mojżesz (zob. Jezusowe Kazanie na Górze: Mt 5n – i Jego mocne słowa przesądzające właściwy sens Bożych Przykazań).

Nic dziwnego, że gdy w ramach swych wędrówek apostoelskich pojawił się ponownie w Nazaret i rozpoczął swój komentarz do przeczytanego fragmentu z Izajasza od słów: „*Dziś spełniły się te słowa Pisma, któreście słyszeli*” (Łk 4,21), własni rodacy:

„... unieśli się gniewem. Porwali Go z miejsca, wyrzucili Go z miasta i wyprowadzili aż na stok góry, na której ich miasto było zbudowane, *aby Go strącić*. On jednak przeszedłszy pośród nich, oddalił się” (Łk 4,28).

Tym razem Jezus ‘ocalał’. Sami ci jego rodacy nie potrafili sobie wytłumaczyć, jak się to właściwie stało, że Jezus przeszedł pośrodku nich jakoby wiedziony niewidzialną siłą, której nikt nie był w stanie się oprzeć. Niemniej w sercach ich aż wrzało od nagle zrodzonej nienawiści ku Niemu. Jedni „przyświadczały Mu i dziwili się pełnym wdzięku słowom, które płynęło z ust Jego” (Łk 4,22). Inni zgrzytali zębami z zazdrości, która nie tolerowała, by ktokolwiek z ich miejscowości mógł mieć odwagę wychylać się ponad ich głowy. Zadawali sobie pytania: „*Czy nie jest to syn Józefa ...*” (Łk 4,22).

Trudno dziś powiedzieć, czy zaproszenie na wesele w Kanie miało miejsce *przed* owym dramatycznym zajściem w synagodze w Nazarecie, czy już po nim. W każdym razie Jezus działał w międzyczasie już w Judei, gdzie poddał się ceremonii chrztu Janowego (por. Łk 3,21n), po czym wrócił ponownie do Galilei, udając się m.in. do swej miejscowej synagogi (Łk 4,14.16).

Jan Ewangelista potwierdza, że Jezus najpierw przyjął chrzest Janowy w Judei po drugiej stronie Jordanu – naprzeciw Jerycha (J 1,29-34). Tamże powołał Jezus swych pierwszych uczniów (J 1,35-51), jednocześnie udając się z powrotem w swoje strony rodzinne – do Galilei (J 1,43). Stwierdzamy tylko jeden raz więcej, że opisy Ewangelii nie są opisem historii w znaczeniu faktograficznego następstwa wydarzeń, a natomiast przedstawiają *prorocką interpretację* dokonujących się wydarzeń, która zatem zmierzała do ukazywania *zbawczego sensu* słów i znaków dokonywanych przez Syna Bożego Jezusa Chrystusa.

Trudno zatem powiedzieć, czy Jezus zaproszony wraz ze swymi uczniami zebrał wtedy już *pełne grono* dwunastu Apostołów, czy też liczba ta nie była wtedy jeszcze pełna. Mimo wszystko wydaje się, że sama wzmianka Jana Ewangelisty, iż „*zaproszono na to wesele także Jezusa i Jego uczniów*” (J 2,2) świadczy o tym, iż musiała to być już pokaźna gromadka osób. Nie mogło to nie stwarzać dla nowożeńców jako gospodarzy wesela samo przez się problemu. Musieli oni z góry dobrze obliczać, czy im starczy dań dla każdego z zaproszonych gości.

Niezależnie od kwestii *ilości osób* zaproszonych na przyjęcie weselne, co było problemem z którym musieli uporać się



Objaśnienie

nowożeńcy, pojawia się zagadnienie *chronologii* wydarzeń, które nie mogło nie odegrać tu poważnego roli. Bardziej prawdopodobne wydaje się, iż wesele w Kanie miało miejsce mimo wszystko *wcześniej*, aniżeli dramatyczne wystąpienie Jezusa w Synagodze w jego pobliskim rodzinnym Nazaret, o którym relacjonuje Łukasza w swojej Ewangelii (Łk 4,16-30).

– Gdyby mianowicie wesele w Kanie przypadało w terminie PO owym groźnym incydencie w Nazaret, który o mało nie zakończył się zamordowaniem Jezusa, weselnicy bardzo prawdopodobnie

obawialiby się zaprosić ryzykownego Mistrza – chociażby ze względu na możliwe w takiej sytuacji 'listy gończe', jakimi zaczęto ścigać Jezusa, oraz konsekwencje związane z goszczeniem Go u siebie, skoro On został jednoznacznie wytypowany do zagłady.

– Poza tym Jan zaznacza na samym końcu swego opisu o *cudzie przemiany wody w wino* na owym przyjęciu weselnym przy użyciu dużego nacisku:

„**Taki to początek znaków** [ton semeion = znaków; również ST oznacza 'cuda' zwykle mianem 'znaków': miały one bowiem służyć uwierzytelnieniu posłannictwa danego wysłańca Bożego; nigdy nie były one dokonywane dla celów świeckiej reklamy]

uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej. Objawił swoją Chwałę [ten dóxan autoú = hebr. kebód Jahwéh = Chwała Jahwéh = zwykle wizualnie sprawdzalny znak obecności samego Jahwéh]

– i uwierzyli w Niego Jego uczniowie” (J 2,11).

Wszelkie argumenty zdają się zatem przemawiać za tym, iż goszczenie Jezusa i uczniów na weselu w Kanie działo się rzeczywiście w całkiem *początkowej fazie* nauczania publicznego Jezusa. Jezus nie zdążył wtedy jeszcze dokonać zbyt wielu cudów-znaków, albo też w ogóle ich jeszcze dotąd nie było.

– Również *nauczanie* Jezusa nie rozwinęło się wtedy jeszcze w całej pełni, chociaż każde Jego kolejne wystąpienie wzbudzało natychmiast gwałtowne dyskusje. Jedni uwielbiali Jezusa za odwagę Jego wystąpień, wyczuwając w Jego sposobie bycia promieniowanie przez Niego bóstwa, czego jednak nie odważyli się jasno formułować (zob. do tego wyż.: Promieniowanie Bóstwem: z kontekstem poprzedzającym i następującym). Inni dopatrywali się w tych samych Jego słowach i czynach bluźnierstw i podważania wiary w jedyność Boga, która domagała się ich zdaniem Jego natychmiastowego, bezapelacyjnego ukamienowania.

Ci dwoje – nowożeńcy w Kanie, mimo wszystko zdecydowali się na *wyraźne zaproszenie* Jezusa, syna Maryi. Nie tylko Jego samego, ale i całe, chyba niemałe grono towarzyszących Mu wtedy już na stałe Jego uczniów. Trudno przyjąć, żeby do nich nie dotarły wiadomości o Jego dotychczasowych, *ryzykownych wystąpieniach* w Judei oraz o przedziwnym świadectwie, jakie o Nim wydał słynny wtedy prorok pustyni – Jan Chrzciciel. Lotem błyskawicy musiało się rozejść po całym ówczesnym Izraelu słowo Jana Chrzciciela, które potem w swej Ewangelii utrwali Jan Apostoł:

„Nazajutrz zobaczył [Jan Chrzciciel] Jezusa nadchodzącego ku niemu, i rzekł:

‘Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata.

To jest Ten, o którym powiedziałem: Po mnie przyjdzie Mąż, który mnie przewyższył godnością, gdyż był wcześniej ode mnie...

– Ten, który mnie posłał, abym chrzcił wodą, powiedział do mnie:

‘Ten, nad którym ujrzysz Ducha zstępującego i spoczywającego nad Nim, jest tym, który chrzci Duchem Świętym’.

Ja to ujrzałem i daję świadectwo, że On jest *Synem Bożym*” (J 1,29-34).

Ówczesni ludzie mieli doskonale wyćwiczoną pamięć. Nie było radia, telewizji, gazet. Było znacznie mniej ludzi, aniżeli jest ich na świecie dziś. Większość z nich trudniła się *wypasaniem* owiec czy krów. Obcowanie na co dzień z przyrodą wydoskonalało ich zmysł obserwacyjny, a brak mediów przyczyniało się do natychmiastowego utrwalenia usłyszanych słów.

Nieprawdopodobne, by ludzie z Nazaretu, a z kolei z niedalekiej Kany, mieli zapomnieć o spisie ludności sprzed ok. 30 laty. By nie opowiadali sobie o bezprecedensowym przybyciu w tym czasie grupy uczonych magów ze Wschodu, którzy mieli bardzo jasno sprecyzowany cel swojej wielotygodniowej wędrówki, pytając żydowskich dostojników:

„Gdzie jest nowo narodzony Król Żydowski?

Ujrzeliśmy bowiem Jego gwiazdę we Wschodach i przybyliśmy oddać Mu pokłon”

(Mt 2,2. – Zob. do tego wyż.: [Gwiazda z Betlejem](#). – Oraz: [Uwaga do wydarzeń z Bileamem \[Lb 22-25.31\]](#): chodzi o wydarzenia związane z samymi wyroczniami Bileama).

Nieprawdopodobne też, żeby ludzie również Galilei nie opowiadali sobie o dziwnym widzeniu Aniołów, jakiego doznali pasterze pilnujący wtedy owiec w okolicy Betlejem (Łk 2,8-18), i by nie dotarli do nich słowa starca Symeona (Łk 2,25-32) o Jezusie, którego Maryja z Józefem przynieśli do Świątyni. Nieprawdopodobne, by nie znali bardzo prawdopodobnie z ust własnych Maryi czy Józefa trudnych przeżyć, jakich rodzina Maryi-Józefa-Jezusa doznała w ucieczce do Egiptu przed gniewem Heroda, który zarządził rzeź chłopców w Betlejem i okolicy (Mt 2,16nn). Boża Opatrzność uchroniła wtedy cudownie zagrożone życie małego Jezusa.

Nieprawdopodobne z kolei, żeby krewni Maryi i Józefa nie pamiętali faktu, jaki przeżyli rodzice Jezusa, gdy im się zgubił w Jeruzalem ich Jezus, który miał wtedy dwanaście lat. Jak Go z bólem serca szukali wśród pielgrzymów z ich właśnie stron Galilejskich. Pamiętali doskonale, jak Go w końcu znaleźli. Zajmował tam w świątyni Jahwéh miejsce pośrodku rabinów, wprawiając ich swymi przedziwnymi słowami w zdumienie, a zarazem najwyższe oburzenie.

– Już wtedy słowa tego małego śmiałego o mało nie skończyły się jego ukamienowaniem: puszczono mu je płazem ze względu na jego młody wiek. Młody Jezus bowiem wypowiadał się już wtedy tak, jakby sam był ... Bogiem.

– Jednocześnie wyrażał się o Bogu jako o swoim osobistym Ojcu. Tym samym dawał jasno do zrozumienia, że nie Józef jest jego ojcem ...!

Wszystkie te wydarzenia zapadały ponad wątpliwość w chłonną pamięć ówczesnych ludzi. Wyzwalały one mieszane uczucia względem tego dziecka, potem młodzieńca, a obecnie już dorosłego człowieka. Jezus już wtedy z jednej strony przemożnie *przyciągał* do siebie swymi słowami i swą postawą, a równolegle *przerażał* otoczenie swymi wypowiedziami.

– Większość osób, które Go słuchały, bała się najwyraźniej wyprowadzać z Jego bezprecedensowych wypowiedzi nieodparcie narzucające się, śmiertelnie niebezpieczne wnioski co do Jego ewentualnej Boskiej Natury.



b. Osoba Jezusa na weselu w Kanie

Trudno zaprzeczyć, że nowożeńcy z Kany, którzy wraz z Maryją zaprosili również Jej syna Jezusa – wraz z grupą Jego być może już skompletowanej grupy dwunastu Apostołów, wykazali samym tym faktem dużo *odwagi cywilnej*, jeśli wziąć pod uwagę ówczesną społeczność religijną żydowską.

– Zaproszenie to było jednak tym bardziej wyrazem głęboko *religijnego nastawienia tych dwojga* do samego sensu życia w małżeństwie i rodzinie.

– Samo w sobie to zaproszenie nie mogło nie być uzgodnione nie tylko z rodzicami ich obojga, lecz z kolei ze strony ich rodziców z nimi samymi jako młodą parą. Musieli oni dobrze wiedzieć, kogo na wesele zapraszają, a kogo nie.

Nie mogli oni nie zdawać sobie sprawy, że Syn zaproszonej Maryi – to Rabbí, który zdecydowanie odbiega od wszystkich pozostałych, porównywalnych ‘rabbí’. Musiało być już w tym czasie głośno o Nim w całej Galilei, a oczywiście też już w Judei. Ci dwoje, a najwyraźniej również rodziny ich obojga, znaleźli się widocznie już pod urokiem Jego osoby.

Gdziekolwiek zjawiał się Jezus – ten zdumiewający syn Maryi, można było niemal odczuwalnie doświadczyć promieniującego od Niego Bożego pokoju, czystości Jego serca i przejrzystości Jego zamierzeń. Jeśli Jezus potrafił wyrazić się o zbliżającym się do Niego Natanaelu, zaciekawionym zachęcającym słowem nieco wcześniej już powołanego Filipa – a działo się to zapewne nad Jeziorem Genezaret, czyli w Galilei: „*Patrz, to prawdziwy Izraelita, w którym nie ma podstępności*” (J 1,48), to tym bardziej przejrzystością zamierzeń jaśniał sam Jezus. Jego pojawienie się stawało się w sposób wyraźnie wyczuwalny przesycaniem zarówno podejmowanych przez Niego działań, jak i wypowiedzianych przez Niego słów – Bożą łaską i błogosławieństwem. W Jego obecności topniał smutek, przeżywanie biedy materialnej, ból znoszonych chorób i doznawanych krzywd.

A przecież gospodarze weselni nie mogli nie zdawać sobie sprawy, że zaproszenie tegoż właśnie Jezusa na uroczystość zaślubin młodej pary stawało się równoznaczne ze zdecydowanym *opowiedzeniem się* za Jego niezwykle ryzykowną osobą, łącznie z akceptacją głoszonego przez Niego nauczania.

Wszystko zdaje się przemawiać za tym, że sami nowożeńcy byli młodą parą ludzi szlachetnych. W swym sercu byli widocznie *otwarcymi* bez zastrzeżeń na Boże przykazania. Przykazania te najwidoczniej nie tylko znali, ale wcielali je też w życie.

– Musiało to dotyczyć również już ich obopólnych odniesień na etapie dopiero co zakończonego okresu narzeczeństwa. Musieli oni też być w pełni otwarci na głos Boży odnośnie do wszystkiego, co będzie się wiązało z rozpoczynającym się dla nich etapem życia w zawiązanym przymierzu małżeńskim. Najwyraźniej chcieli oni świadomie *zaprosić Boga na stałe* do swego małżeństwa i swej rodziny, decydując się na Boże przeżywanie swego związku.

Samą w sobie Bożą wizję życia w małżeństwie otrzymali w *dziedzictwie wiary* od swoich rodziców. Ci zaś widocznie *sami* kierowali się świadomie w życie wcielaniem Dekalogiem. W ten sposób w rodzinach z obydwu stron młodej pary dokonywało się przyjmowanie Słowa Bożego, które kolejni małżonkowie-rodzice przekazywali z *pokolenia na pokolenie* w swej charyzmatycznej funkcji przekazywania *tradycji dogmatycznej* Ludu Bożego Przymierza, jakie Bóg zawarł z Izraelem pod Synajem.

Czy ci dwoje – nowożeńcy, przeczuwali, albo może już tego doświadczyli, że Jezus wniesie w dotychczasowe rozumienie m.in. VI i IX Bożego przykazania, które w tak zasadniczy sposób stanie się treścią na co dzień ich życia w małżeństwie – nową, niesłychanie pogłębioną interpretację? Jezus wyłoży niebawem *odnowioną wizję całości życia*, w tym również życia w małżeństwie i rodzinie, na Górze Błogosławieństw. Było to wzniesienie (*wysokości 150 m*) położone z północno-zachodniej strony Jeziora Galilejskiego [*Jezioro Genezaret*], ok. 3 km na północ od Kafarnaum.

– Ludność zarówno Nazaretu, jak i Kany, utrzymywała ożywione kontakty z *rodzinami rybaków* znad Genezaret, m.in. z Kafarnaum i innych miejscowości rybackich rozsianych nad jeziorem. Stąd łatwość, z jaką treść tamże dokonujących się wystąpień Jezusa docierała m.in. do Kany.

Ważne, że przez sam fakt zdecydowanego zaproszenia na uroczystość weselną Jezusa, Maryi i Jego uczniów, wykazali zarazem gotowość swych serc na przyjęcie Bożej wizji zawieranego przymierza małżeńskiego, jakie pogłębi Jezus, Syn Maryi – łącznie z wszystkimi tego konsekwencjami. Poprzednio przytaczaliśmy już słowa Jana Pawła II o Jezusowej interpretacji Dekalogu:

„Jezus prowadzi do *wypełnienia* Bożych przykazań, zwłaszcza przykazania miłości bliźniego, nadając jego wymaganiom charakter *wewnętrzny i bardziej radykalny*: miłość bliźniego wypływa z serca, które

kocha i które – właśnie dlatego, że kocha – gotowe jest spełniać w życiu *najwyższe wymagania*. Jezus wskazuje, że przykazań nie można traktować tylko jako progu minimalnych wymagań ...

– W ten sposób przykazanie *'nie zabijaj'* staje się wezwaniem do czynnej miłości, która ochrania i troszczy się o rozwój życia bliźniego;

– zakaz *cudzołóstwa* staje się zachętą do czystego spojrzenia na ciało, z szacunkiem dla jego sensu oblubieńczego...

– *'Słyszeliście, że powiedziano: Nie cudzołóż! A Ja wam powiadam: Każdy, kto pożądliwie patrzy na kobietę, już się w swoim sercu dopuścił z nią cudzołóstwa'* [Mt 5,21n.27n].

– Jezus sam jest żywym *'wypełnieniem'* Prawa, ponieważ swoim życiem urzeczywistnia autentyczny sens Prawa poprzez całkowity dar z siebie: On sam staje się Prawem żywym i osobowym, które wzywa do naśladowania Go, daje poprzez Ducha Świętego łaskę udziału w Jego własnym życiu i miłości oraz obdarza człowieka *mocą*, by mógł świadczyć o nim swoimi decyzjami i czynami [J 13,34n]" (VSp 15).

Jezus z całą pewnością podszedł w odpowiednim momencie do młodej pary. Ewangelia nie odnotowuje tego szczegółu, ale jest rzeczą jasną, że nie mogło zabraknąć tego bezpośredniego spotkania młodych z Synem Człowieczym.

– Jezus zapewne podziękował im za to wyraźne zaproszenie na uroczystość ślubną. Nie wiemy, jak brzmiały słowa życzeń, jakie im przy tej sposobności wypowiedział: zarówno On – jak i towarzyszący Mu uczniowie.

Bezpośrednich rozmów między Jezusem a młodą parą było zresztą z całą pewnością więcej. Uroczystości weselne były w tamtych czasach przeżyciem, w którym brała udział praktycznie cała ludność danego osiedla i obchodzono je przez cały tydzień weselny. Jezus zaś z całą pewnością nie zmrażał swą obecnością nastroju radości, a natomiast umiał ukazywać, co w praktyce znaczy *słowo*, jakie kiedyś napisze Paweł Apostoł do szczególnie przez siebie umiłowanych Filipian:

„Radujcie się zawsze w Panu! Jeszcze raz powtarzam: radujcie się!

Niech będzie znana wszystkim ludziom wasza wyrozumiała łagodność: Pan jest blisko! ...

W każdej sprawie wasze prośby przedstawiajcie Bogu w modlitwie i błaganiu z dziękczynieniem.

A pokój Boży, który przewyższa wszelki umysł, będzie strzegł waszych serc i myśli w Chrystusie Jezusie” (Flp 4,4-7).

Jezus z całą pewnością musiał dodać młodym otuchy i umocnić ich całkowite zawierzenie Bożemu Słowu, gdyż *„Bóg może złać na was całą obfitość łaski, tak byście mając wszystkiego i zawsze pod dostatkiem, bogaci byli we wszystkie dobre uczynki ...”* (2 Kor 9,8). Ponieważ Jezus wiedział z własnego doświadczenia i doświadczenia całej swej rodziny, co to znaczy życie w wielkim *ubóstwie*, bezdomności i bezrobociu, na ucieczce i wygnaniu, zdolny był i pod tym względem umocnić młodych w decyzji *całkowitego zawierzenia* Bożej Dobroci. Świadectwo Jego potwierdzała zresztą i Maryja, Matka Jezusa. Jezus zachęcał zapewne, żeby każdy moment życia w komunii małżeńskiej przeżywać tak, by Bóg zajmował *zawsze pierwsze miejsce*. Wyrazi to kiedyś Jego Apostoł Paweł:

„Przeto czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek innego czynicie, wszystko na chwałę Bożą czyńcie ...” (1 Kor 10,31).

Zapewne też Jezus naprowadzał tych dwoje – oraz przysłuchujących się Jego „pełnym wdzięku słowom” (Łk 4,22), żeby się *„nie lękali”* (zob. Mt 10,31; 14,27; Mk 6,50; Łk 12,7; J 6,20) przeciwności, a nawet *„prześladowań dla sprawiedliwości, albowiem do nich należy królestwo niebieskie”* (Mt 5,10). Co więcej, Jezus musiał im przedstawić w końcu również siebie samego jako tego, którego posłał Ojciec Niebieski dla zbawienia świata, chociażby ci dwoje słów Jego na razie nie rozumieli w pełni. Musiał im dać do zrozumienia, że w nikim innym nie znajdą zbawienia, jak w Nim samym. Tak jak to powie niemal 'na odchodne' tuż przed swą Modlitwą Arcykapłańską po Ostatniej Wieczerzy:

„To wam powiedziałem, abyście pokój we Mnie mieli.

Na świecie doznacie ucisku. Ale: miejcie odwagę: Jam zwyciężył świat” (J 16,33).

Słowa te, to nieco inaczej sformułowane wezwanie, jakie Jezus gorąco zaleci światu przez św. S. Faustynę Kowalską, którą ustanowi „sekretną” swojego *Miłosierdzia* (zob. DzF 965.1160.1275.1605.1693). Zachęci ją do przyjęcia postawy: „*Jezu, ufam Tobie!*” (DzF 47.24.84.162; itd.). Jakże bardzo trzeba takim dwojgu młodym, wypływającym na szerokie fale życia samodzielnego, takich słów wewnętrznego pokrzepienia!



c. Interwencja Maryi na weselu w Kanie

Na weselu tych dwojga w Kanie zaznaczyła się w pewnej chwili niezwykle czujna, spostrzegawcza matka Jezusa, Maryja. Widocznie miała ona przez cały czas dobry wgląd we wszystko, co młodzi i ich rodziny zdołali nagromadzić na przyjęcie weselne, które zgodnie z przyjętym zwyczajem, obchodzono przez cały tydzień. Dni weselne były już widocznie dobrze zaawansowane. Maryja pierwsza zauważyła w pewnej chwili bardzo ‘ludzki’ brak, który mógł rzucić poważny cień na młodą parę i ich rodziny: definitywnie kończył się zapas nagromadzonego wina.

Fakt ten wyzwolił wielorakie przyspieszenie na dobre – publicznie się rozpoczynającego dzieła odkupienia Jej Boskiego Syna. Mianowicie Maryja przyczyniła się w tym momencie swoim wstawiennictwem jako matki Jezusa do *objawienia się Jego mesjańskiej mocy*.

– Wypada przytoczyć tu słowa Jana Pawła II z jego encykliki *Maryjnej* (1987 r.):

„Maryja obecna jest w Kanie Galilejskiej jako matka Jezusa – i w sposób znamieny przyczynia się do owego ‘początku znaków’, objawiających mesjańską moc Jej Syna” (RMa 21).

Wywiązuje się dialog między Maryją a Jezusem. Na Jej słowa: „*Nie mają już wina*”, Jezus zdaje się odrzucać Jej niemą prośbę o interwencję: „*Czyż to moja lub twoja sprawa, Niewiasto? Czyż jeszcze nie nadeszła godzina Moja?*” (J 2,4). Maryja jednak nie zraża się zdawać by się mogło dosyć szorstkim tonem Syna:

„... tym niemniej Maryja zwraca się do sług ze słowami: ‘*Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie*’ [J 2,5]. Wtedy Jezus nakazuje sługom napełnić wodą stągwie tam stojące – a woda staje się winem, lepszym niż to, jakie uprzednio zostało podane gościom weselnym” (RMa 21).

Jan Paweł II wskazuje na istniejące „*głębokie zrozumienie ... między Jezusem a Jego Matką*” (RMa 21). Jednocześnie wskazuje na nowy wymiar, w jaki wkracza Jej macierzyństwo. Staje się ono coraz wyraźniej macierzyństwem „wedle Ducha” Świętego:

„... Przejawia się [ono] ... w trosce Maryi o ludzi, w wychodzeniu im naprzeciw w szerokiej skali ich potrzeb i niedostatków.

– W Kanie Galilejskiej została ukazana jedna tylko konkretna odmiana ludzkiego niedostatku, pozornie drobna i nie największej wagi (*‘wina już nie mają’*).

– Posiada ona jednak znaczenie symboliczne: owo wychodzenie naprzeciw potrzebom człowieka oznacza równocześnie *wprowadzenie ich w zasięg* mesjańskiej misji i zbawczej mocy Chrystusa.

– Jest to więc pośrednictwo: Maryja staje *pomiędzy* swym Synem a ludźmi w sytuacji ich braków, niedostatków i cierpień. Staje *‘pomiędzy’*, czyli pośredniczy, nie jako obca, lecz ze stanowiska matki,

świadoma, że jako matka może – lub nawet więcej: *'ma prawo'* – powiedzieć Synowi o potrzebach ludzi. Jej pośrednictwo ma więc charakter *wstawienniczy*: Maryja *'wstawia się' za ludźmi*" (RMa 21).

Co więcej jednak, Maryi chodzi tutaj nie tyle o podtrzymanie swego matczynego autorytetu wobec Syna, lecz o Niego samego, tj. o objawienie się w całej pełni Jego Boskiej Natury jako Odkupiciela świata:

„Ale nie tylko to: jako matka równocześnie chce, aby objawiła się *mesjańska moc* Jej Syna. Jest to zaś moc zbawcza, skierowana do zaradzenia ludzkiej niedoli, do uwalniania od zła, jakie w różnej postaci i w różnej mierze ciąży nad życiem ludzkim.

Tak właśnie mówił o Mesjaszu prorok Izajasz w znanym tekście, na który Jezus powołał się wobec swoich rodaków z Nazaretu: *'(...) abym ubogim niósł dobrą nowinę, więźniom wolność, a niewidomym przejrzenie (...)'* [Łk 4,18] ...” (RMa 21).

Na tym tle dopiero ujawnia się w pełni wymowa kolejnej roli, jaka się w tej chwili wyzwoliła u Maryi. Mianowicie staje się ona jednocześnie *rzeczniką woli* swojego Boskiego Syna. Dopiero spełnienie Jego Woli stwarza warunki, w jakich będzie się mogła ujawnić jego mesjańska misja:

„Inny istotny element tego macierzyńskiego zadania Maryi wyrażają słowa skierowane do sług: *'Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie'*.

– Matka Chrystusa staje się wobec ludzi *rzecznikiem woli* Syna, ukazując te wymagania, jakie winny być spełnione, aby mogła się objawić zbawcza moc Mesjasza” (RMa 21).

Ostatecznie zauważamy, że zdecydowane przyspieszenie w objawieniu się mesjańskiej mocy głównego zaproszonego na wesele w Kanie: Jezusa, Syna Maryi, stało się niejako *'wypadkową'* harmonizujących ze sobą co najmniej dwóch czynników:

🌱 Z jednej strony uaktywniła się w sposób zdumiewająco widoczny *wstawiennicza misja* Maryi.

🌱 Z drugiej strony *śłudzy*, obsługujący kuchnię i gości, okazali „*posłuszeństwo wierze*” (por. Rz 1,5; 16,26) w obliczu słów Jezusa, który im polecił:

„... *'Napełnijcie stągwie wodą'*. I napełnili je aż po brzegi.

Potem do nich powiedział: *'Zaczerpnijcie teraz i zanieście staroście weselnemu'*.

Oni zaś zanieśli. A gdy starosta weselny skosztował wody, która stała się winem – nie wiedział bowiem, skąd ono pochodzi, ale słudzy, którzy czerpali wodę, wiedzieli – przywołał pana młodego i powiedział do niego:

'Każdy człowiek stawia najpierw dobre wino, a gdy się napiją, wówczas gorsze.

Ty zachowałeś dobre wino aż do tej pory' ...” (J 2,7-10).

Janowi Ewangelista nie pozostało nic innego, jak stwierdzić w formie wniosku, który uczestnicy wesela musieli chcąc nie chcąc przyjąć do wiadomości:

„Taki to *początek znaków* uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej.

Objawił swoją Chwałę, i uwierzyli w Niego Jego uczniowie” (J 2,11).

Sam zaś Ojciec święty dodaje w nawiązaniu do wiary Maryi, która dla Niej samej wcale nie była łatwa na co dzień:

„W Kanie dzięki wstawiennictwu Maryi i posłuszeństwu sług – Jezus zapoczątkował *'swoją Godzinę'*.

W Kanie Maryja jawi się jako *wierząca* w Jezusa:

Jej wiara sprowadza pierwszy *'znak'* i przyczynia się do wzbudzenia *wiary w uczniach*” (RMa 21).

Nie ulega wątpliwości, że bez początkowego rozgłosu, w *cichości zaplecza* dokonany cud Jezusa – za wstawienniczą interwencją *ufnej wiary Maryi*, ale i ludzkiej *współpracy ze strony sług*, stał się iskrą, która wyzwoliła nie tylko entuzjazm młodych małżonków, ich zakłopotanych rodzin oraz licznie

zgrupowanych gości weselnych, ale tym bardziej zasadnicze pytanie: *Kim w końcu jest ten Jezus, Syn Maryi?*

Podobnie jak sami Apostołowie nie mogli nie stawiać sobie raz po raz od nowa pojawiającego się pytania: „*Kimże On Jest, że nawet wichry i jezioro są Mu posłuszne*” (Mt 8,26n). Przemienił On wodę w wino (J 2,7-11), chodził po wzburzonych fala Jeziora Genezaret (J 6,19), uciszał wzburzone morze (Mt 8,26; Mk 4,39), rozmnażał cudownie chleb (Mt 14,19; 15,36; Mk 6,41n; J 6,10n), przywracał wzrok niewidomym (Mt 9,29; 20,34; Mk 10,51n; J 9), słuch głuchym (Mt 9,32ff; 12,22; 15,30n; Mk 7,32-37), władzę chodzenia sparaliżowanym (Łk 5,18-25), uzdrawiał z trądu (Łk 17,13-19), odpuszczał grzechy (Łk 5,20; J 8,6-11; Łk 7,47), uwalniał od władzy szatana (Mk 7,25-30), wskrzeszał umarłych (Łk 7,12-15; J 11,1-53) ...



d. Obecność Jezusa na godach w Kanie a małżeństwo jako sakrament

Pozostaje jeszcze zasadniczy aspekt, jak stawiamy sobie w niniejszym paragrafie: czy i co wnosi relacja Janowa o zaproszeniu i obecności Jezusa z uczniami na weselu w Kanie do zagadnienia małżeństwa jako sakramentu? Musimy przyznać, że Jan nie przytacza żadnej wypowiedzi Jezusa o małżeństwie w związku ze swoim stosunkowo obszernym opowiadaniem o weselu w Kanie. Ukazuje co prawda słowa Jezusowe, a także Maryi. Jednakże słowa te dotyczą szczegółu wina, którego zabrakło. Jednocześnie zaś zdumiewamy się przedziwnym dialogiem, jaki ta sytuacja wywiązała pomiędzy Maryją a Jezusem. Nie wiązało się to jednak wprost z małżeństwem jako sakramentem.

Jesteśmy tym samym zdani na sam tylko *fakt*, że Jezus – wraz z gronem swych uczniów, został przez młodych na ich uroczystość ślubną wyraźnie *zaproszony*. Trudno przesądzić w jedną czy drugą stronę, czy zaproszenie Jezusa z uczniami było jedynie gestem grzecznościowym ze względu na Jego matkę Maryję, jakby to zdawało się wynikać z brzmienia tekstu Janowego, czy też młodzi i rodzina tych dwojga zaprosiliby Jezusa z uczniami niezależnie od tego, że poprosili Maryję o Jej posługę być może jako kucharki-specjalistki.

Znaczy to, że wszystkie wnioski, jakie próbuje wysnuć teologia małżeństwa jako sakramentu z Janowej relacji o weselu w Kanie, są wnioskowaniem jedynie *pośrednim*. Płyną one z faktu, że Jezus istotnie został wyraźnie zaproszony na uroczystość weselną i że zaproszenie to *przyjął*.

Nie ulega wątpliwości, że przez sam ten fakt Jezus podniósł rangę małżeństwa na wyżyny instytucji mającej *istotne znaczenie w Nowym Testamencie*. Jezus przyszedł go założyć, wypełniając zleczone sobie przez Ojca dzieło odkupienia. Obecnie znalazł się już na etapie rozpoczynającej się swojej działalności publicznej.

On to jest Słowem Bożym, które przemawiało do swego żywego Obrazu wobec kosmosu: *mężczyzny i kobiety* – już na pra-początku stworzenia. On to ustanowił już wtedy małżeństwo jako *uprzywilejowany wyraz sakramentu stworzenia*. On je wtedy stworzył, powołując jednocześnie mężczyznę i kobietę do wiązania się w nierozwiązalnym przymierzu małżeńskim, mocą którego małżonkowie zobowiązują się do wzajemnej miłości, wierności i uczciwości małżeńskiej, zdecydowanie ukierunkowanej na przekształcenie się we wspólnotę rodziny.

Już wtedy też, u zarania istnienia ludzkości, nadał tenże Bóg jako Osoba Słowa Bożego właściwą małżeństwu celowość i właściwy mu wewnętrzny ład miłości.

– W ten sposób instytucja małżeństwa miała od pra-początku *transponować w widzialność* tego świata – Niewidzialną, a dramatycznie rzeczywistą Miłość, jaką sam Trójjedyny żywi w stosunku do człowieka, stworzenia swego umiłowania w kosmosie.

Stąd też czytamy w odnośnym sformułowaniu 'Katechizmu Kościoła Katolickiego' (Watykańskie wyd.: 1992 r.) o obecności Jezusa w Kanie Galilejskiej:

„Kościół nadaje wielkie znaczenie obecności Jezusa na godach w Kanie. Widzi w tym potwierdzenie, że małżeństwo jest czymś dobrym, oraz zapowiedź, że od tej pory będzie ono *skutecznym znakiem obecności Chrystusa*” (KKK 1613).

Dokładniejsze odczytanie całego kontekstu Janowego opisu o zaproszeniu Jezusa na uroczystość weselną do Kany każe jednak dopatrzeć się w tym fakcie mimo wszystko jeszcze więcej światła, względnie załączków, które mogą posłużyć do zbudowania teologii małżeństwa jako sakramentu.

– Mianowicie samo w sobie pojawienie się na weselu w Kanie Syna Człowieczego, który wpiery jest „Zrodzonym, a nie stworzonym” Synem swojego Ojca Przedwiecznego, wnosi w problematykę małżeństwa jako sakramentu decydującą zmianę. Wreszcie bowiem nastąpiła od pra-początku oczekiwana, wielokrotnie przez proroków zapowiadana „pełnia czasu” (Ga 4,4).

Syn Boży i zarazem Syn Człowieczy przystąpił w chwili swego wcielenia do zakładania swego Kościoła. Zmierz On obecnie w przyspieszonym tempie do *dopełnienia* dzieła odkupienia człowieka: *mężczyzny i kobiety* – przez swą ofiarę na Krzyżu. Na tymże Krzyżu, gdy będzie konał w konwulsjach swego przybitego Ciała, zaślubi On w Bogu wiadomy, mistyczny sposób, utworzony przez siebie Kościół, który przez cały czas przysposabia sobie na „świętą i nieskalaną” Oblubienicę (por. Ef 5,27).

Na tymże Krzyżu, wśród siedmiu sakramentów świętych, jakie ustanowi dla *dostosowanego szafarstwa* skarbcem dokonanego przez siebie Odkupienia, znajdzie się również małżeństwo. Tak to jest ujęte w prefacji mszalnej na Mszę św. o Najświętszym Sercu Pana Jezusa:

„On [= Jezus, Odkupiciel] wywyższony na Krzyżu, w swojej nieskończonej Miłości ofiarował za nas samego siebie.

Z Jego przebitego boku wypłynęła Krew i Woda – i tam wzięły początek sakramenty Kościoła, aby wszyscy ludzie, pociągnięci do otwartego Serca Zbawiciela, z radością czerpali ze źródeł zbawienia ...” (Prefacja o Sercu Jezusa).



[Objaśnienie](#)

Jeśli już od zarania stworzenia człowieka jako *mężczyzny i kobiety* Bóg wprost i wyraźnie zaingerował w ich istnienie, nadając zasadniczy sens ciału osoby mężczyzny i kobiety, uzdalniając je do wyrażania sobie wzajemnie zarówno *oblubieńczego*, jak i *rodzicielskiego* znaczenia, to Syn Boży w „pełni czasu” nie tylko sensu tego nie zdezaktualizował, ale nadał mu nieprzewidziane głębsze znaczenie.

Czy Jezus wspominał na owych godach w Kanie o *takim rozwoju* objawienia się Boga jako Prawdy przez dni cały tydzień trwających uroczystości, nie wiemy. Wydaje się, że na razie nie podjął jeszcze wtedy tego aspektu Bożego objawienia. Były to dopiero pierwsze początki Jego działalności publicznej, a i uwaga gości weselnych koncentrowała się chcąc nie chcąc nie tyle na głębszych rozważaniach Prawdy objawienia, ile na młodej parze i radosnym spędzeniu owych szczęśliwych dni.

Wiemy już też (zob. wyż.: [Duch Święty wprowadzający w rozumienie Prawdy objawienia](#): zob. cały paragr. 'A'), że nie byłoby w tym nic szczególnie dziwnego, gdybyśmy nawet mieli pewność, że o małżeństwie jako

sakramencie swojego Kościoła Jezus za swego życia w ogóle nigdy się nie wypowiedział. Czym innym jest *terminologia teologiczna*, która określa ustanowione przez Chrystusa pewne podstawowe 'znaki' jako 'sakramenty', gdyż *mocą samego ich spełnienia* stają się *zwyczajną drogą*, na jakiej dana osoba uzyskuje związane z tym 'znakiem' dary Odkupienia. Terminologia ta wykształcała się dopiero z biegiem wieków.

– Od jej wyraźnego uściślenia i niemniej wyraźnego uświadomienia sobie ze strony samego Kościoła nigdy nie zależała łaska i skuteczność sakramentów. Kościół sakramentami *od początku żył*, chociaż ich wyraźne uświadomienie sobie zakładało wielowiekowe wprowadzanie Kościoła w *coraz głębsze rozumienie* Prawdy Objawienia.

Wystarczy, że w Piśmie świętym oraz *tradycji Apostolskiej*, która z daru Chrystusa nadała określone ukierunkowanie wytwarzającej się stopniowo *praktyce Apostolskiej*, znajdowały się niezbyt jeszcze wykształcone *załączki Prawdy objawienia* dotyczące tej rzeczywistości. Doczekały się one rozkwitu stopniowo – z biegiem upływu wieków dziejów Kościoła.

– Kościół nigdy nie był i nie stanie się instytucją jedynie ludzką. Jest on od początku dziełem Boga-Człowieka Jezusa Chrystusa. Chodzi wyraźnie o 'Jego' Kościół, który zatem nigdy nie będzie podlegał regułom '*demokracji społeczno-politycznej*'.

Wprowadzanie zaś Kościoła widzialnego w coraz głębsze *rozumienie Prawdy* objawiającego się Boga jest szczególnym zadaniem Ducha Świętego. Dzieje się to zgodnie z obietnicą, jaką Chrystus sformułował pod koniec swego ziemskiego życia (J 14,26; DV 8d.h). Stąd też w Kościele nieustannie wyraża się zamierzony przez Boga, wzajemnie zazębiający i splatający się *organiczny rozwój trzech rzeczywistości*, właściwych samemu tylko Kościołowi, a nie jakiegokolwiek instytucji czysto ludzkiej:

– Pisma świętego – tradycji dogmatycznej Apostolskiej wraz z praktyką Apostolską – autentycznego i autorytatywnego nauczanie Magisterium Kościoła.

– Wszystko zaś jest między sobą zharmonizowane dzięki szczególnym darom Ducha Świętego, autora *analogii wiary* oraz *zmysłu wiary* Ludu Bożego (zob. szczegółowiej wyż.: [W poszukiwaniu Chrystusa – Dziś: paragrafy 'C-D'](#)).

Również w odniesieniu do małżeństwa jako jednego z sakramentów założonego przez siebie Kościoła, Jezus cierpliwie czekał, aż dzieło Odkupienia w tajemnicy nie tylko *Wcielenia*, ale z kolei dopełniającej je tajemnicy *odkupienia* poprzez ofiarę jego Ciała i Krwi na Krzyżu – dojdzie do swego ostatecznego wyrazu. Wyrazi to zwięźle Jan Ewangelista we wstępnych słowach opisu Ostatniej Wieczerzy:

„Jezus wiedząc, że nadeszła Jego Godzina przejścia z tego świata do Ojca, umiłował swych na świecie, do końca ich umiłował” (J 13,1).

Tutaj dopiero, na krzyżu, ukaże Chrystus na przykładzie do ostateczności doprowadzonego daru ze swojego Ciała i swojej Krwi, jak wielką tajemnicą jest *komunia Miłości i Życia*, którą Trójjedyny żarliwie proponuje w swym Synu – swojemu żywemu Obrazowi, *mężczyźnie i kobiecie*.

Według niezmiennej, pełnej łaski i miłosierdzia Woli Trójjedynego, *miłość i wzajemna tęsknota* za sobą, jaka winna rozkwitać i umacniać się pomiędzy mężem a żoną, powinna stawać się dla samych tych dwojga jako małżonków, ale i całego Ludu Bożego – jednym wielkim *uwidzialnieniem* w warunkach ziemskich tej nieskończonej Miłości i tego Życia, jaką *mężczyznę i kobietę*, to „jedyne na ziemi stworzenia, którego Bóg chciał dla niego samego” (GS 24), odwiecznie i w sposób niejako nieutulony ogarnia sam Bóg.

Jednocześnie zaś Ojciec Niebieski ustanowił odwiecznie swego Jednorodzonego Syna, który w tajemnicy Wcielenia stanie się Synem Człowieczym jako syn Maryi, Jego dziewiczej matki – na Bożego Oblubieńca-Małżonka Kościoła, swego Mistycznego Ciała. Jezus Chrystus przysposabia sobie Kościół – tę swoją Oblubienicę, *oczyszczając go, karmiąc i uświęcając go* przez dar swego życia na Krzyżu.

Celem jaki przyświeca Chrystusowi, jest przysposobienie Kościoła na „*świętą i nieskalaną*” Oblubienicę (por. Ef 5,27). Jezus poślubi Ją – a w Niej każdego bez wyjątku odkupionego, w jedyny

sposób: przez zaofiarcowanie Jej – Kościołowi-Oblubienicy daru swojego Bożego Ciała i swojej Bożej Krwi: „... *na odpuszczenie grzechów*”.

Jezus będzie wyraźnie pragnął, żeby *dwoje-jednym-ciałem* łączące męża i żonę w komunii ich miłości i życia, odzwierciedlało w swej najgłębszej treści tę Miłość, jaką On – Odkupiciel człowieka: *mężczyzny i kobiety*, „umiłował Kościół i wydał za niego samego siebie, *aby go uświęcić ...*” (Ef 5,25n).

Wszystko to ujawni jednak Odkupiciel w pełni dopiero *po swoim Zmartwychwstaniu*, a niejedno nawet dopiero po swoim Wniebowstąpieniu – poprzez Zesłanie Ducha Świętego. Przez dni pomiędzy swym Zmartwychwstaniem i Wniebowstąpieniem zostawił swym Apostołom szczegółowe *pouczenia* odnośnie do swojego Kościoła:

„*Po swojej męce, dał [im: Apostołom] wiele dowodów, że żyje: ukazywał się im przez czterdzieści dni i mówił o królestwie Bożym*” (Dz 1,3).

Apostołowie bardzo skąpo relacjonują *treść* owych rozmów Jezusa z Apostołami odnośnie do struktur prawnych, liturgicznych, etyki i dogmatu „Królestwa Bożego”, tzn. założonego przez siebie Kościoła (zob. Mt 16,18; J 21,15-17; Mt 28,18nn). Chrystus ustanowił go jako „*Dom Boga*”. Nim właśnie winien być „*Kościół Boga żywego, filar i podpora Prawdy*” (1 Tm 3,15).

Ważne, że Apostołowie przez Ducha Świętego doskonale uchwycili zamysł Chrystusa m.in. odnośnie do małżeństwa. Uczyli od początku, że można zawierać małżeństwo – zawsze jednak pod warunkiem: „... *byleby w Panu*” (1 Kor 7,39). W Listach Apostolskich wielokrotnie będą nawiązywać do małżeństwa w jego Bożej wizji.

– Dobrze też zapamiętają wielokrotnie przez samego Syna Człowieczego powtarzane i utrwalane Jego wypowiedzi, iż On sam jest „*Oblubieńcem*” swej Oblubienicy – Kościoła. Będą zawsze jednoznacznie podkreślali, że Chrystus jest *Oblubieńcem Kościoła* zawsze tylko w jeden sposób: jako *Odkupiciel-z-Krzyża*.

Wszystko to aż nadto wystarczyło, żeby się mogła rozwinąć *teologia małżeństwa jako sakramentu*. Jednym z jej mocnych punktów wyjściowych będzie zawsze błogosławiona *obecność Jezusa* na uroczystości ślubnej w Kanie w Galilei.

– Ze strony zaś osób zawierających małżeństwo „w Panu” pozostanie zawsze otwarte wezwanie, by podobnie jak młoda para w Kanie – i oni wyraźnie „*zaprosili Jezusa*” do zawiązującej się swojej komunii miłości i życia w małżeństwie i rodzinie – *na stałe*.



2. Bożo-Oblubieńczy wydzwitek Kany i Ostatniej Wieczerzy



a. Jeszcze raz Kana a Boża Oblubieńczość względem człowieka

W nawiązaniu do dopiero co omawianego wydarzenia: obecności Jezusa wraz z uczniami na uroczystości zaślubin w Kanie w Galilei wypada jeszcze uświadomić sobie, że wszystko działo się tam w ramach wyprawionego *wielkiego przyjęcia*. Trzeba się liczyć z podówczas panującym zwyczajem, który trudno było w czymkolwiek zmienić, że na takim przyjęciu weselnym udział brała praktycznie cała ludność miejscowa, jeśli już pominąć gości specjalnych. Więzy rodowe i klanowe przeżywano w Izraelu zawsze z jasną świadomością głęboko zakorzenionej ‘odpowiedzialności zbiorowej’. Co dotykało pojedynczego członka rodu, przeżywali intensywnie wszyscy pozostali członkowie rodu i rodziny. I na odwrót.

Uprzywilejowanym zaś miejscem, w którym szczególnie łatwo umacniały się chwilami słabnące więzi, były od zawsze *wspólnotowo przeżywane uczyty*, przede wszystkim zaś *uczyty weselne*. Łączył wspólny stół, wspólnie przyjmowane *potrawy*, wspólny *nastrój* – radosny czy smutny.

– W tym wypadku czynnikiem jednoczącym było dwoje młodych, którzy stanęli u progu zawiązanej komunii małżeńskiej i rodzinnej. *Modlono się* wtedy wspólnie i *śpiewano* wspólnie, wyznawano *żywą wiarę* w tego samego Jahwéh jako Stworzyciela i Odkupiciela Izraela, który od zawsze otaczał bardzo szczególną opieką i błogosławieństwem małżeństwo, tworzone przez ‘pana domu’ [hebr.: *bá'al-bet*] wraz z jego małżonką, wychwalaną jako:

„Małżonka twoja jak *plodny szcep winny* – we wnętrzu twojego domu.

Synowie twoi jak *sadzonki oliwki* – dokoła twojego stołu.

Oto takie błogosławieństwo dla męża, który boi się Jahwéh ...” (Ps 128 [127],3n).

Sam zaś Jahwéh nie wahał się określać w słowie prorockim siebie samego jako „Oblubieńca” córki Syjon-Jeruzalem, a nawet „Małżonka-Pana” swej ‘małżonki-Izraela’ (dokładniej zob. wyż.: [Oblubieńczość Boża objawiająca się w Księgach Proroków ‘Większych’](#)).

Takie brzmienie Słowa Bożego umacniało jedynie powszechne *przekonanie wiary*, że małżeństwo *nie jest instytucją świecką*, ani tym bardziej kwestią tylko prywatnego zamieszkania dwojga ludzi, którzy by odtąd żyli ze sobą po małżeńsku, nie przejmując się wymogami integracji ze społecznością religijną i cywilną. Ludzie starożytności, a tym bardziej Lud Boży Izraela od zawsze wyczuwał *bliskość Jahwéh* we wszystkim, co dotyczy małżeństwa i rodziny jako nieustannego krążenia wokół tajemnic będących ścisłą i wyłączną własnością Boga Zastępów: tajemnicy życia i tajemnicy miłości.

Rozumie się, że wszystko to rzutowało na pojmowanie małżeństwa w Izraelu i jego modlitewne, pełne wiary przeżywanie. Każdy Izraelita i każdy Żyd [Żydzi: od ok. połowy 6 w. przed Chr.] doskonale zdawał sobie sprawę z *pełnych bólu wynurzeń* Jahwéh, który musiał się systematycznie skarżyć, iż tak wielu spośród Ludu będącego przecież Jego własnością i Jego osobistą ‘częstką’ [hebr.: *segulláh*] systematycznie Go zdradzało przez grzechy ‘*cudzołóstwa z obcymi Bogami*’. Wynurzenia Boże były w tym wypadku czerpane wprost z życia w małżeństwie i rodzinie. Rzutowało to zwrotnie na samo religijne pojmowanie istoty małżeństwa – jako w widzialność ziemską przerzutowanych odniesień Boga-Miłości względem swego żywego Obrazu: *mężczyzny i kobiety*.



b. Boże Oblubieńcze akcenty na ucztę Ostatniej Wieczerzy

Pomijając jeszcze inne w Ewangeliach wspomniane Uczty (np. Łk 16,19-31: Bogacz i Łazarz; Łk 15,22-32: powrót Syna marnotrawnego; Łk 14,1-6: zaproszenie Jezusa na posiłek przez faryzeusza; itd.), należałoby zwrócić uwagę na Ostatnią Wieczerzę Jezusa ze swymi uczniami. Poprzedzała ona wprost ostatni odcinek Jego dzieła odkupienia świata.

Była to tym razem Wieczerza typowo paschalna, przeżywana powszechnie w stylu w pewnej mierze podobnym jak chrześcijanie wielu krajów urządzają i przeżywają wieczerzę w wigilię Bożego Narodzenia. Jezus rozpoczął ją od modlitwy i innych przyjętych obrzędów zgodnie z dotychczasową tradycją paschalną. W pewnej chwili jednak *odstąpił* od rytuału tradycyjnego i przeszedł na ustanowienie tajemnicy *Eucharystii i Kapłaństwa*, wyprzedzając w sposób bezkrawy Ofiarę, jaką złoży ze swojego Ciała i swojej Krwi „na odpuszczenie grzechów” (Mt 26,28) następnego dnia – na krzyżu.



[Objaśnienie](#)

Ani Jezus, ani Ewangeliści zdają się nie nasuwać wprost żadnych skojarzeń słów wypowiedzianych w tej chwili przez Chrystusa – z *małżeństwem jako sakramentem* Nowego Przymierza. A jednak Ofiara Mszy świętej, którą w tej chwili ustanowił Chrystus jako „*Nowe Przymierze we Krwi Mojej, która za was będzie wylana*” (Łk 22,20), staje się odtąd w sposób niepodważalny – na podstawie słów samego Chrystusa, wyrazem *Przymierza oblubieńczego*, przypieczętowanego Krwią własną Syna Bożego i Syna Człowieczego w jednej Osobie. Nie ma przecież innego ‘przymierza’ między Bogiem a człowiekiem: *mężczyzną i kobietą*, jak tylko *przymierze małżeńskie* – w Bożym pojmowaniu tej rzeczywistości.

Szerzej rozwinięta występująca tu analogię między dwoje-jednym-ciałem w przypadku męża z żoną – a Chrystusa, Syna Bożego i Syna Człowieczego zarazem – z Jego Mistyczną Oblubienicą: Kościołem, a w nim z każdym z osobna z odkupionych – jako *Słowo-Boże-Pisane* w swym *Liście do Efezjan* w ok. 30 lat później Paweł, Apostoł Narodów [prawdopodobnie z Rzymskiego więzienia w 61-63 r.]. Głębia Bożej wizji małżeństwa, ukazana przez św. Pawła w tym *Liście* (zwł. Ef 5,21-33), będzie wprost rzutowała zarówno na rozumienie i przeżywanie małżeństwa jako sakramentu Nowego Testamentu, jak i na oblubieńcze odniesienia między Odkupicielem a Kościołem, który Syn Człowieczy przygotowuje sobie cierpliwie i z nie słabnącą miłością na „*świętą i nieskalaną*” Oblubienicę (por. Ef 5,27).

Nikt nie zdoła zaprzeczyć, że słowa Jezusa Chrystusa ustanawiającego ofiarę Eucharystii w czasie Ostatniej Wieczerzy:

„Ten kielich – to *Nowe Przymierze we Krwi Mojej, która za was będzie wylana*” (Łk 22,20),

względnie w wersji Mateusza:

„Bo to jest *Krew Przymierza, która za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów ...*” (Mt 26,28),

są z Jego strony zaofiarowaniem, a raczej nałożeniem obrączki ślubnej Kościołowi – i każdemu, kto dobrowolnie przyjmie propozycję Jego Bożej oblubieńczości. Słów o „*Krwi Przymierza*” nie da się rozumieć inaczej, jak właśnie o zawarciu przymierza ślubnego, małżeńskiego, jakie Bóg Trójjedyny ofiaruje w swym Synu Jednorodzonym, którego posłał na świat dla odkupienia człowieka – każdemu, kto się na Boga otworzy i pozwoli Mu wejść do swego serca i życia na stałe.

Stąd każdorazowe sprawowanie Mszy świętej staje się *uobecnieniem zaślubin* Syna Bożego, Odkupiciela-z-krzyża: z Kościołem i każdym z osobna odkupionym.

– A to ma swoje bezpośrednie wydźwięki na pojmowanie i przeżywanie z kolei przymierza małżeńskiego, jakim się wiąże mąż i żona, stanowiąc odtąd komunie miłości i życia, ukierunkowaną na przekształcenie się w rodzinę.

I refleksja nasuwającej się konkluzji: Czy nie jest to znamienne, że wszystko to dokonuje się w czasie ... *uczty*? Tutaj właśnie, na uczcie, umacnia się i wciąż się odnawia komunie tego samego życia i tej samej miłości.

– Czyż się dziwić, że nawet Odkupiciel człowieka, który przecież miał serce wybitnie ludzkie, chociaż Osoba Jego jest wyłącznie Boża, nie przystępuje do ostatniego, szczytowego aktu swej śmiertelnie trudnej misji: *odkupienia człowieka* przez ofiarę na Krzyżu, zanim nie zbierze jeszcze raz – na tej Ostatniej Wieczerzy, tych wszystkich, którym za niewiele godzin w sposób krwawy, a obecnie, na tej Ostatniej Wieczerzy w sposób bezkrwawy, da *siebie do spożycia*, siebie do *wypicia*.

Trudno byłoby o ściślejsze *dwoje-jednym-ciałem* w tych mistycznych, a przecież jakżeż realnych zaślubinach Boga ze swym żywym Obrazem: *mężczyzną i kobietą*, jak właśnie poprzez nieustanne karmienie i pojenie tej *swojej*, nad życie umiłowanej Oblubienicy: Kościoła i każdego z odkupionych – swoim żywym Ciałem, swoją żywą Krwią:

„Jeżeli nie będziecie spożywali Ciała Syna Człowieczego, i nie będziecie pili Krwi Jego, nie będziecie mieli życia w sobie.
Kto spożywa Moje Ciało i pije Moją Krew, ma życie wieczne,
a Ja go wskreszę w dniu ostatecznym ...” (J 6,53n).

Czy Jan Paweł II w czymkolwiek przesadza, gdy tak mocno podkreśla *Oblubieńczy charakter tajemnicy Eucharystii* w parokrotnie już przytoczonych słowach swego Listu Apostolskiego o *Godności i Powołaniu Kobiety* (1988 r.):

„Znajdujemy się w samym centrum tajemnicy Paschalnej, która do końca objawia *oblubieńczą miłość Boga*.

Chrystus jest Oblubieńcem, bo ‘wydał samego siebie’. Jego Ciało zostało ‘*wydane*’, Jego Krew została ‘*wylana*’ [Łk 22,19n]. W ten sposób ‘*do końca ... umiłował*’ [J 13,1].

Zawarty w ofierze krzyża ‘*bezinteresowny dar*’ w sposób definitywny uwydatnia znaczenie *oblubieńczy miłości Boga*. Chrystus jest *Oblubieńcem* Kościoła jako Odkupiciel świata.

Eucharystia jest sakramentem naszego Odkupienia.

Jest sakramentem *Oblubieńca i Oblubienicy ...*” (MuD 26).



3. Jezus w swych odniesieniach do godności i powołania kobiety

W Ewangeliach można natknąć się parokrotnie na bezpośrednie wypowiedzi Jezusa związane czy to z małżeństwem, czy etyką małżeństwa i ogólniej: płciowości. Chodzi wówczas zwykle o sytuacje, gdy coraz inna delegacja duchowych przywódców narodów *provokowała* Go do wypowiedzi na temat wybranego *zagadnienia etyki życia małżeńsko-rodzinnego*.

Ewangelie wspominają jednak niezależnie od tego o szeregu faktach czy wypowiedziach, które również wiążą się z zagadnieniem małżeństwa i etyki odniesień płciowych. Oto niektóre z takich zdarzeń.



a. Przyrowadzona kobieta schwytna na cudzołóstwie (J 8,1-11)

Jan opisuje szczegółowo dramatyczne zajście, jakie miało miejsce w świątyni w Jerozolimie, gdzie Jezus „*usiadłszy, nauczał ich*” (J 8,2). W pewnej chwili wytworzył się tumult i „*uczni w Piśmie i faryzeusze*” przywlekli do Niego kobietę pochwyconą na cudzołóstwie (J 8,3).

– Osobom oskarżającym nie chodziło w tym wypadku zanadto o ową kobietę, a natomiast czyhali jeden raz więcej na jakieś słowo ze strony Mistrza z Nazaretu, żeby znaleźć powód do Jego oskarżenia, a nawet skazania na śmierć. Znamy dobrze finał tego incydentu, gdy Jezus „*nachyliwszy się, pisał palcem po ziemi*”, a po raz kolejny sprowokowany wyrzekł jedynie: „*Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci na nią kamień*” (J 8,7).

Komentarzowi tego wydarzenia poświęcił sercem nasycone rozważanie Jan Paweł II w swym Liście Apostolskim *Mulieris Dignitatem* (zob. MuD 14). Nawiązuje co prawda do odpowiedzialności samej kobiety za popełniony grzech:

„... *Może nawet i ona winna jest niekiedy grzechu mężczyzny jako ‘grzechu cudzego’ ...*” (MuD 14).

Cudzołóstwo pozostaje każdorazowo *cudzołóstwem*: czynem pozostającym w jawnej sprzeczności z godnością osobową i kobiety i mężczyzny, i małżeństwa i rodziny, a tym bardziej w stosunku do Woli Bożej, wyrażającej się w przykazaniu VI i IX, nie mówiąc już o przykazaniu największym i pierwszym w Prawie: miłości do Boga z całego serca i do bliźniego jak siebie samego.

Cudzołóstwo sprzeciwia się w sposób zasadniczy zawartemu przymierzowi małżeńskiemu i jego niezbywalnym przymiotom: *miłości-wierności-uczciwości małżeńskiej*. Niestety świat mężczyzn nadal niezwykle łatwo potępia w takich sytuacjach *samą kobietę*, która w tych okolicznościach zostaje najczęściej zupełnie sama z zaistniałym macierzyństwem.

Nawiązuje do tego Jan Paweł II:

„... Jezus mówi w końcu do niej samej: *‘więcej nie grzesz’*, ale przedtem wywołuje świadomość grzechu u mężczyzn, którzy ją oskarżają ...

Jezus zdaje się mówić oskarżycielom: czyż ta kobieta wraz ze swoim grzechem nie jest równocześnie i przede wszystkim potwierdzeniem waszych przestępstw, waszej ‘męskiej’ niesprawiedliwości, waszych nadużyć? ...

– Kobieta jest pozostawiona samotnie pod pręgierzem opinii ze *‘swoim grzechem’*, podczas gdy za tym ‘jej’ grzechem kryje się *mężczyzna* jako grzesznik, winny *‘grzechu cudzego’*, co więcej, jako zań *odpowiedzialny*. Jednakże jego grzech uchodzi uwagi, zostaje zamilczany: zdaje się nie ponosić odpowiedzialności za ‘grzech cudzy’! Czasem staje się on wręcz oskarżycielem ..., niepomny swego własnego grzechu.

– Ileż razy w sposób podobny kobieta płaci za swój grzech ... – płaci jednak *ona sama i płaci samotnie!* Ileż razy zostaje samotna ze swoim macierzyństwem, gdy mężczyzna, ojciec dziecka, nie chce przyjąć odpowiedzialności? ...” (MuD 14).

Rozważanie to nie dotyczy co prawda wprost aspektu dogmatycznego małżeństwa jako sakramentu.

Niemniej zawarcie *przymierza małżeńskiego* staje się równoznaczne z podjęciem wielorakiej odpowiedzialności za czystość serca tak własnego, jak i tego drugiego w małżeństwie.

Jezus nie wnosi tu żadnego 'nowego' prawa ani przykazania, a natomiast nawiązuje do etycznego *prawa naturalnego*, jak i tego znanego z Dziesięciorga Przykazań Bożych, przekazanych Ludowi Bożemu za pośrednictwem Mojżesza pod Synajem (połowa 13 w. przed Chr.). Ukazuje jego *niezmienną aktualność*, a zarazem głębię jego zobowiązań. Dzieje się to jednak w harmonijnym nawiązaniu do „treści Prawa wypisanej ... w ... sercach” (por. Rz 2,15n; zob. też DeV 43), które jest od chwili stworzenia człowieka jako *mężczyzny i kobiety* niezmiennie takie samo – w przeszłości, teraźniejszości i *nigdy nie ulegnie jakiegokolwiek zmianie* względnie 'rozcieńczeniu'.

– Prawo etyczne naturalne istnieje przecież zupełnie niezależnie od ludzkich osądów i społeczno-państwowych nacisków, które chciałyby Boga i Boże Prawo zepchnąć na margines obecnie już nie aktualnej rzeczywistości.

Jan Paweł II nawiązuje w dalszym ciągu przytoczonego *Listu o godności i powołaniu kobiety* do Bożej wizji człowieka stworzonego jako *mężczyzna i kobieta* wraz z odwiecznym wezwaniem do obopólnej odpowiedzialności za swoją godność:

„... Może w niewielu wypadkach tak bardzo jak tu okazuje się Jego [= Jezusa] moc – moc Prawdy – wobec ludzkich sumień. ...

– Czy i tutaj ... świadomość Jego nie obcuje z tajemnicą 'początku', kiedy to człowiek został stworzony *mężczyzną i kobietą*, a *kobieta* została powierzona mężczyźnie w swojej kobiecej odmienności także ze swym potencjalnym macierzyństwem?

Również i *mężczyzna* został powierzony przez Stwórcę kobiecie. Zostali powierzeni wzajemnie jedno drugiemu jako osoby stworzone na Obraz i podobieństwo Boga samego.

– Takie powierzenie jest miarą miłości, miłości oblubieńczej: aby stawać się 'bezinteresownym darem' jedno dla drugiego, trzeba, aby oboje mieli poczucie *odpowiedzialności* za dar. Ta miara jest przeznaczona dla obojga – *mężczyzny i kobiety* – od 'początku'.

– Po grzechu pierworodnym działają w mężczyźnie i kobiecie siły przeciwne z powodu troistej pożytkowości, 'zarzewie grzechu'. Siły te działają w człowieku od wewnątrz. Dlatego Jezus powie w Kazaniu na Górze: 'Każdy, kto pożytkowo patrzy na kobietę, już się w swoim sercu dopuścił z nią *cudzołóstwa*' [Mt 5,28] ..." (MuD 14).

W tej chwili Jan Paweł II odwołuje się do obopólnej odpowiedzialności mężczyzny i kobiety za swą godność i swoje powołanie, uwydatniając zarazem Chrystusowy styl wyzwania związanych z wzajemnymi odniesieniami *mężczyzny i kobiety*.

„Słowa te [= *pożytkowe spoglądanie na kobietę*], skierowane wprost do *mężczyzny*, ukazują podstawową prawdę o jego *odpowiedzialności* wobec kobiety: za jej godność, za jej macierzyństwo, za jej powołanie.

Odnoszą się pośrednio również do *kobiety*. Chrystus czynił wszystko, ażeby ... kobiety odnalazły w Jego nauczaniu i w Jego postępowaniu właściwą sobie podmiotowość i godność.

Na gruncie tej odwiecznej 'jedności dwojga', godność ta zależy wprost od samej kobiety jako odpowiedzialnego za siebie podmiotu – i jest równocześnie 'zadana' mężczyźnie. ...

– Godność kobiety i jej powołanie – podobnie zresztą jak mężczyzny – znajdują swoje odwieczne źródło w Sercu Boga, a w doczesnych warunkach ludzkiego bytowania są ściśle związane z 'jednością dwojga'.

– Dlatego każdy *mężczyzna* musi patrzeć w swoje wnętrze, czy ta, która zadana mu jest jako siostra w tym samym człowieczeństwie, jako oblubienica, nie staje się w jego sercu *przedmiotem cudzołóstwa*; czy ta, która jest na różne sposoby współpodmiotem jego bytowania w świecie, nie staje się dla niego 'przedmiotem': przedmiotem *użycia*, przedmiotem *wyzysku*" (MuD 14).

Widzimy, że we fragmencie Ewangelii Janowej o kobiecie przyłapanej na cudzołóstwie można wyczytać cały szereg *elementów*, które wprost rzutują m.in. na małżeństwo w jego odwiecznym powołaniu do 'jedności dwojga'. Dotyczy to zarówno powołania kogoś indywidualnego do stanu

życiowego w przymierzu małżeńskim, jak z kolei w innym wymiarze do 'jedności dwojga' w oblubieńczości i rodzicielskości w Duchu Świętym, które stanie się swoistą „nowością Ewangelii” (zob. MuD 11.20.24).



RE-lektura: część VI, rozdz. 7d
Stadniki, 5.V.2015.
Stadniki, 17.X.2015 i 4.I.2016.
Tarnów, 18.VIII.2016.
Tarnów, 27.IX.2016.
Tarnów, 7.VII.2017.



E. BEZPOŚREDNIE NAWIĄZANIA EWANGELII DO MAŁŻEŃSTWA

1. Jezus zaproszony na uroczystość zaślubin do Kany w Galilei

- a. Zaproszenie na wesele Maryi – zaproszenie Jezusa
- b. Osoba Jezusa na weselu w Kanie
- c. Interwencja Maryi na weselu w Kanie
- d. Obecność Jezusa na Godach w Kanie a małżeństwo jako sakrament

2. Bożo-Oblubieńczy wydźwięk Ostatniej Wieczerzy

- a. Jeszcze raz Kana a Boża oblubieńczość względem człowieka
- b. Boże oblubieńcze akcenty na uczcie Ostatniej Wieczerzy

3. Jezus w swych odniesieniach do godności i powołania kobiety

- a. Przyprowadzona kobieta schwyta na cudzołóstwie (J 8.1-11)

Obrazy-Zdjęcia

R6-116. Benedykt XVI: Pielgrzymka do Polski 2006. Kraków
R6-117. Benedykt XVI: Pielgrzymka do Polski 2006. Oświęcim-1
R6-118. Ważne, że czekoladki smakowały



UWAGA: SKRÓTY do przytaczanej literatury zob.: [Literatura](#)



b. Jezus w rozmowie z Samarytanką (J 4,1-42)

Ewangelie donoszą wielokrotnie o spotkaniach Jezusa z kobietami (zob. do tego MuD 13). W związku z tym Ojciec święty podkreśla:

„W całym nauczaniu Jezusa, podobnie jak w Jego postępowaniu, nie spotyka się niczego, co by było przejawem upośledzenia kobiety, właściwego dla Jego czasów. Wręcz przeciwnie, Jego słowa i Jego czyny wyrażają zawsze należyne dla kobiety szacunek i cześć ...” (MuD 13).

Jednym z bardzo szczególnych takich spotkań jest długa rozmowa Jezusa przy „studni Jakubowej” (J 4,6) z kobietą z miasteczka Sychar, która przyszła do studni zaczerpnąć wody. Jezus odnosił się do niej z pełnym szacunkiem i nie okazał jej ani cienia pogardy, chociaż ona sama przyznała wkrótce, że miała już „pięciu mężów, a ten, którego [obecnie ma], nie jest [jej] mężem” (por. J 4,18). Jan Paweł II nawiązuje do tej wypowiedzi:

„Ona zaś – słysząc, iż [Jezus] znał tajniki jej życia – rozpoznaje w Nim Mesjasza i spieszy powiedzieć o Nim swoim ziomkom” (MuD 13).

Sam fakt, że Jezus nie stronił od rozmowy z kobietami, nie wyłączając z kobietami grzesznymi, świadczy o postawie jego akceptacji *godności* każdego człowieka, w tym – tym bardziej w środowiskach ówczesnej kultury pogardzanej kobiety. Jan Paweł II podkreśla:

„Sposób postępowania Chrystusa, Ewangelia Jego czynów i Jego słów, jest konsekwentnym *sprzeciwem* wobec wszystkiego, co uwłacza godności kobiety. Dlatego też te kobiety, które znajdują się w pobliżu Chrystusa, odnajdują siebie w prawdzie, jakiej On ‘naucza’ i jaką ‘czyni’ nawet jeśli jest to prawda o ich własnej ‘grzeszności’. Czują się przez tę prawdę ‘wyzwolone’, *przywrócone sobie*, czują się umiłowane tą ‘*miłością odwieczną*’, miłością, która znajduje swój bezpośredni wyraz w samym Chrystusie. W zasięgu działania Chrystusa zmienia się ich *pozycja społeczna*. Słyszą, że Jezus rozmawia z nimi o takich sprawach, o jakich ówczynie nie rozmawiało się z kobietą.

– Przykładem najbardziej poniekąd szczególnym jest *Samarytanką* przy studni w Sychem. Jezus, który wie, że jest grzesznicą i mówi jej o tym, rozmawia z nią o *najgłębszych Bożych tajemnicach*. Mówi jej o nieskończonym darze Bożej Miłości, który jest ‘*źródłem wody wytryskającej ku życiu wiecznemu*’ [J 4,14]. Mówi jej o Bogu, który jest Duchem, i o prawdziwej czci, jaką Ojciec winien odbierać w Duchu i prawdzie [J 4,24]. Objawia jej na koniec, że jest Mesjaszem przyobiecany Izraelowi [J 4,26] ...” (MuD 15).

Przytoczone uwagi Jana Pawła II wprost rzutują na pojmowanie małżeństwa w ówczesnym Izraelu, a

raczej praktycznie w całym ówczesnym świecie. Wbrew pozorom podobnie traktuje się kobietę często po dziś dzień: jako *przedmiot atrakcyjny dla reklam* oraz wszelkiego rodzaju *użytku seksualnego*. Często zresztą kobiety same do takiego traktowania siebie się przyczyniają.

Użytkowe odnoszenie się mężczyzn do kobiet wyraża się oczywiście bezpośrednio na pojmowaniu wzajemnych odniesień pomiędzy *mężem a żoną*. Bywały niewątpliwie i w głębokiej starożytności, w tym również w Izraelu, szczęśliwe wyjątki, gdy mąż odnosił się do swojej małżonki z najwyższą czcią jako do jej osoby, z którą związał się dogonnie w przymierzu małżeńskim (np. Prz 31,10-31): ona jest dla niego błogosławieństwem, a on dla niej. Niemniej niemal regułą było *niemal niewolnicze* traktowanie kobiety i jej użytkowe wykorzystywanie, szczególnie w wymiarze płciowym.

Jeśli Ewangelie bardzo często wspominają o kobietach, które znalazły się w zasięgu działania Jezusa, w wielu wypadkach potem Mu *towarzyszyły*, pomagały zarówno Jemu jak i towarzyszącym Mu Apostołom, a nawet „*usługiwały im [= Jezusowi + grupie uczniów] ze swego mienia*” (por. Łk 8,2n), świadczyło to jedynie niepodważalnie o tym, że w Jego bliskości odnajdywały się one instynktownie w swojej godności jako kobiety, poczuły się *dowartościowane* i kochane odwieczną Miłością, płynącą prosto od Boga. Tak dowartościowana kobieta odnajduje w sobie niewyczerpane zasoby sił, które ją mobilizują i motywują do szczytów heroizmu.

Ponieważ zaś Chrystus potrafi uszanować godność człowieka nawet kobiety-grzesznicy, nic dziwnego, że w ten sposób od wewnątrz – od serca – wezwana kobieta staje się spontanicznie *wierną uczennicą* Chrystusa. Jan Paweł II mówi dalej:

„... Owa kobieta, i to ‘kobieta-grzesznica’ staje się ‘ucznim’ Chrystusa; co więcej, raz pouczona *głosi Chrystusa* mieszkańcom Samarii, tak że również oni przyjmują Go z wiarą [J 4,39-42].

Wydarzenie to bez precedensu, gdy chodzi o powszechne traktowanie kobiet przez tych, którzy nauczali w Izraelu, natomiast w postępowaniu Jezusa z Nazaretu takie zachowanie jest czymś *normalnym*” (MuD 15).



c. Jawnogrzesznice odzyskujące godność w spotkaniu z Jezusem (Łk 7,47; itd.)

Wypada wspomnieć o kolejnym spotkaniu Jezusa z kobietą grzeszną. Tym razem działo się to w *czasie przyjęcia*, jakie dla Jezusa przygotował pewien faryzeusz (Łk 7,36-50). Znowu wypada przytoczyć ciepłe słowa Jana Pawła II:

„Oto znowu jawnogrzesznica, która – wbrew potępiającej ją opinii publicznej – wchodzi do domu faryzeusza, by *namaścić olejkami* stopy Jezusa. Jezus powie o niej do zgorzzonego tym faktem gospodarza: ‘*Odpuszczone są jej liczne grzechy, ponieważ bardzo umiłowała*’ [Łk 7,37-47]” (MuD 13).

W tej sytuacji Jezus wyraźnie *bierze w obronę* godność kobiety i jej odwagę, podkreślając jej wierność w miłowaniu. Tak było w przypadku dopiero co wspomnianej kobiety, która Jezusowi namaściła stopy (Łk 7,44-50), jak i tej innej kobiety, która u Szymona Trędowatego w Betanii (Mk

14,3) wylała Jezusowi bardzo drogi olejek nardowy na głowę (Mk 14,3; Mt 26,7-13; J 12,1-8).

Niemożliwe, żeby postawa Jezusa nie rzutowała na *pozycję kobiety* w świetle Ewangelii. Niezależnie od tego, czy wyjdzie za mąż, czy stanie się oblubienicą Chrystusa powołującego ją do Jego naśladowania w stanie dziewiczym.

Docenione w ten sposób kobiety potrafiły wyrazić *swą wdzięczność* Jezusowi swą wiernością aż do Jego ofiary na krzyżu. Podkreśli to Jan Paweł II:

„... Ewangelie ... także podkreślają, że w momencie *ostatecznej próby*, rozstrzygającej o całym mesjańskim posłannictwie Jezusa z Nazaretu, u stóp krzyża znalazły się przede wszystkim *kobiety*. Z Apostołów dochował wierności tylko Jan. Kobiet zaś było wiele. Nie tylko Matka Chrystusa i ‘siostra Matki Jego, Maria, żona Kleofasa, i Maria Magdalena’ [J 19,25] – ale ‘*wiele niewiast, które przypatrywały się z daleka. Szły one za Jezusem z Galilei i usługiwały Mu*’ [Mt 27,55]. – Jak widać, w tej najcięższej próbie wiary i wierności kobiety okazały się *mocniejsze od Apostołów*; w tych momentach niebezpieczeństwa te, które ‘*wiele umiłowały*’, potrafiły przewyciężyć lęk ...” (MuD 15).

Każda z cech charakterystycznych, jakie wyzwały się spontanicznie u kobiet, które znalazły się w zasięgu promieniowania Chrystusa, znajdowała otwarte przyjęcie w *praktyce Apostolskiej*, która wzięła początek od grona Jego bezpośrednich, szczególnie wybranych uczniów-Apostołów.

– Tak pojmowana wizja godności i powołania kobiety zaczęła stopniowo, ale systematycznie przesycać całokształt odniesień zarówno społecznych i rodowych, jaki narodowych i międzynarodowych wszędzie tam, gdzie zaczęła docierać Ewangelia, przetwarzając stopniowo kulturę krajów, w których inspirację zaczęto czerpać z Ewangelii: ze słów i dzieł Jezusa Chrystusa.

Nie mogło to nie znajdować bezpośredniego wpływu na *wizję małżeństwa*, które z biegiem upływających dziejów Kościoła zaczęło przeżywać coraz bardziej świadomie jako *jeden z najbardziej zasadniczych sakramentów* Kościoła Chrystusowego.

– Zaczęto coraz jaśniej zdawać sobie sprawę, że kobiety nie można traktować *użytkowo*. Jest ona osobą, godnością swoją w pełni równa godności mężczyzny. Cechuje ją tylko jej „swoista odmienność i ‘oryginalność’ osobowa” (MuD 10) w stosunku do mężczyzny.

W pełni aktualna pozostaje natomiast pierwotna „jedność dwojga”, która znajdzie swój szczególny wyraz w budowaniu komunii miłości i życia w małżeństwie i rodzinie.

– W tajemnicę owej komunii wpisuje się od stworzenia człowieka jako *mężczyzny i kobiety* – tajemnica Miłości i Życia samego Boga, który nieustannie udziela się – na sposób miłości oblubieńczej – swemu żywemu Obrazowi w kosmosie: *mężczyźnie i kobiecie*.



[Objaśnienie](#)



4. Wypowiedź Jezusa na temat pożądlivego spoglądania



a. Czyste a pożądlive spoglądanie na kobietę według Kazania na Górze

Wypada wspomnieć ponownie o ważnych wypowiedziach Jezusa dotyczących wprost *małżeństwa* i jego zasadniczych przymiotów, przede wszystkim jego jedności-nierozerwalności. Odnośne miejsca Ewangelii omawialiśmy już parokrotnie na różnych miejscach naszej *strony*, m.in. na łamach również już niniejszej, VI części (zob. wyż.: [Kto pożądlive patrzy na kobietę](#) – odnośnie do Mt 5,28).

Staraliśmy się już na różnych miejscach dotychczasowych rozważań wniknąć w głębsze rozumienie zdawać by się mogło surowo, a przecież jakżeż słusznie brzmiących słów Jezusa z Kazania na Górze odnośnie do czystego – a *pożądlivego* spoglądania na kobietę. Jezus nawiązywał wtedy do coraz innego Bożego przykazania. Zmierzał do jednego: chciał ukazać ich pierwotne, nie zniekształcone rozumienie, zgodne z Bożym ładem stworzenia człowieka jako *mężczyzny i kobiety*, wezwanych do zakładania komunii życia i miłości. W ten sposób doszedł z kolei do przykazania VI i IX. Oto jeszcze raz Jego słowa:

„Słyszeliście, że powiedziano: *Nie cudzołóż*.

A Ja wam powiadam: Każdy, kto *pożądlive patrzy* na kobietę, już się w swoim sercu dopuścił z nią cudzołóstwa.

Jeśli więc prawe twoje oko jest ci powodem do grzechu, wyłup je i odrzuć od siebie. Lepiej bowiem jest dla ciebie, gdy zginie jeden z twoich członków, niż żeby całe twoje ciało miało być wrzucone do piekła ...” (Mt 5,27nn).

Jesteśmy świadkami *radikalizmu Ewangelii*, a raczej realizacji odwiecznego zamysłu Trójjedynego. Bóg posłał Syna Swego, „aby wszystko na nowo *zjednoczyć w Chrystusie* jako Głowie: to, co jest w niebiosach, i to, co na ziemi” (Ef 1,10). Widzieliśmy już, jak przewrotnie interpretowano w owych czasach Boże przykazanie zarówno VI, jak i IX.

– Kobieta za cudzołóstwo podlegała wyrokowi okrutnie zadanej śmierci przez ukamienowanie.

– Gdy natomiast takiego samego czynu dopuścił się mężczyzna, zdawało się wszystko ‘w normie’ i zgodne z ‘męskimi wymaganiami’ i jego ‘prawami’.

Wydaje się, że w ówczesnym nauczaniu nie podkreślano znanadto *zła moralnego pożądlivego spoglądania* na płęć. Być może po prostu nie wnikano w grzeszność samego w sobie *pożądania*. A przecież Stary Testament wielokrotnie *piętnuje* pożądlivość i przestrzega przed pożądlivym użyciem wzroku.

Jakość zaś spoglądania na ludzkie ciało, tj. dostrzeżenie w nim jedynie ‘tworzywa’ dla myślowego lub wzrokowego nasycenia pożądania seksualnego, ma swoje bezpośrednie wydźwięki zarówno na odniesieniach między młodymi na etapie narzeczeńskim, jak i na wzajemny sposób odnoszenia się w ramach życia w małżeństwie. Chociaż zaś w starożytności nie rozwinęła się jeszcze *filozofia ludzkiej osoby*, nie ulega wątpliwości, że i w tym wymiarze *sumienie* nie mogło nie być czułym sygnalizatorem dobra czy zła moralnego pożądlivego spoglądania na płęć – czy to własną, czy drugiego człowieka.

Przyznać trzeba, że w wyraźne piętnowanie pożądlivosti wzroku w zakresie płciowości obfituje dopiero *literatura mądrościowa* Starego Testamentu. Ta zaś jest w zasadzie owocem już zaawansowanego rozwoju w rozumieniu Prawdy Objawienia.

– Przykładowo można by przytoczyć wrywkowo parę tego rodzaju wypowiedzi ze Starego Testamentu. Okaże się, że jednoznaczne słowa Jezusa z Kazania na Górze *nie są wcale* czymś bezprecedensowym. Bo i Stary Testament dobrze wiedział, co to znaczy *pożądliwe spoglądanie* sprzeczne z godnością człowieka: *mężczyzny i kobiety* jako Bożego Obrazu.



b. Pożądliwość wzroku według Księgi Syracha

Wybór wypowiedzi Syracha o pożądliwym spoglądaniu

Oto wybrane fragmenty z Księgi Syracha na omawiany temat. W Księdze tej stosunkowo często powraca motyw cudzołóstwa i uwodzicielskiego piękna kobiety. Mędrzec każe kierować się Mądrością i Prawem.

– Przytoczymy parę jego wypowiedzi:

„Nie wpatruj się w dziewicę, – abyś przypadkiem nie wpadł w sidła kar z jej powodu. ...
– Odwróć *oko od pięknej kobiety*, a nie przyglądaj się obcej piękności;
przez piękność kobiety wielu zeszło na złe drogi,
przez nią bowiem *miłość namiętna* rozpala się jak ogień ...” (Syr 9,5.8).

Inne, podobne rady Mędrca:

„Nie daj się uwieść żądzom i sile,
by iść za zachciankami swego serca. ...
Nie mów: *‘zgrzeszyłem – i cóż mi się stało?’*
Albowiem Pan jest cierpliwy ...” (Syr 5,2.4).

„Nie pozwól się doprowadzić do upadku pięknnością kobiety,
ani nawet jej *nie pożądać*” (Syr 25,21; zob. też Syr 20,4).

Nic dziwnego, gdy Autor Księgi Syracha przestrzega:

„Nie idź za twymi namiętnościami: – powstrzymaj się od
pożądań.
Jeżeli pozwolisz duszy swej na upodobanie w namiętnościach, uczynisz z siebie pośmiewisko dla
twych nieprzyjaciół” (Syr 18,30).



[Objaśnienie](#)

Psychologia i finał grzechu pożądlivosti według Syr 23

Znamienny jest dłuższy *wywód o pożądlivości*, która w następnym etapie przechodzi w uczynki przeciwne czystości. Fragment ten z Księgi Syracha przytacza w swych rozważaniach o czystości i pożądlivości Jan Paweł II (zob. np. MiN 156n). Oto parę wierszy tego fragmentu:

„Dwa rodzaje ludzi mnożą grzechy, a trzeci ściąga gniew karzący:

Namiętność gorąca, jak ogień płonący, – nie zgaśnie, aż będzie zaspokojona;
człowiek *nieczysty* wobec swego ciała, – nie zazna spokoju, aż go ogień spali;
rozpusztnik, dla którego każdy chleb słodki, – nie uspokoi się aż do śmierci.

– Człowiek popełniając cudzołóstwo – mówi swej duszy: *‘Któż na mnie patrzy? ...*

... Zapomina, że oczy Pana – nad słońce dziesięć tysięcy razy jaśniejsze,
patrzają na wszystkie drogi człowieka – i widzą zakątki najbardziej ukryte.

Wszystkie rzeczy są Mu znane, zanim powstały, – tym więc bardziej – po ich stworzeniu ...” (Syr 23,16nn.19n).

Autor biblijny przedstawia tu nie tylko psychologię grzechu, ale również daleko rozwiniętą *teologię*, wiodącą do uświadomienia sobie pełni odpowiedzialności za czyny swoje i cudze.

Modlitwa Syracha o zachowanie czystości serca

Autor Księgi Syracha dobrze wie, jak *łatwo ulec pożądlivości* i zejść z prawej drogi przestrzegania Bożych Przykazań. W tej sytuacji zachęca do modlitwy o czystość w słowach, myślach i czynach. Jest to jedna z szczególnie pięknych modlitw Starego Testamentu, tchnąca autentyczną pokorą, ale i zawierzeniem w opiekę Boga:

„Panie, Ojciec i Władco życia mego – nie zdawaj mię na ich [= grzechy języka; względnie: wrogów] zachciankę,

i nie dozwól, bym przez nie upadł.

Któż zastosuje różgi na moje myśli, – a do serca mego – karność mądrości ...

aby się nie mnożyły moje winy – i aby moje grzechy się nie wzmagaly ...

Panie, Ojciec i Boże mego życia, – nie dawaj mi wyniosłego oka,

a żądzę odwróć ode mnie.

Niech nie panują nade mną żądze zmysłowe i grzechy cielesne,

nie wydawaj mię bezwstydnęj *namiętności*” (Syr 23,1-6).



c. Wskazania innych ksiąg Mądrościowych

Również księga Przysłów, skompilowana ostatecznie być może w 5 w. przed Chr., zawiera przestrogi związane z pożądlivością i zachętami do postępowania według VI i IX przykazania. Wskazania są zwykle ujęte w formę dobrych rad skierowanych do syna, któremu ojciec lub mędrzec poleca podążać drogą nakazów Prawa (por. Pwt 5,28; 7,11; 8,1; 19,9; 30,11):

„One cię *strzegą przed złą kobietą*, przed obcą, choć język ma gładki;
jej wdzięków niech serce twoje nie pragnie, powiekami jej nie daj się złowić,

bo nierządniczy wystarczy kęs chleba, zameżna zaś czyha na cenne życie” (Prz 6,24nn).

Ostrzeżenia przed pożądliwością i cudzołóstwem rozproszone są na wielu innych jeszcze miejscach Księgi Przysłów. Znamienne, że wskazania te są *powiązane z przymierzem*, jakie Bóg zawarł z Izraelem. Można to wyczytać chociażby z następującego polecenia:

„[Mądrość: Boży dar, ale i współpraca z Łaską: będzie ci dana]

aby cię ustrzec przed cudzą żoną, – przed obcą, co mowę ma gładką;
co przyjaciela młodości rzuciła, – Bożego Przymierza niepomna.

Już dom jej ku śmierci się chyli, – ku ceniom [Szeolu] jej droga:

Każdy, kto idzie do niej, nie wraca, – nie odnajdzie ścieżek życia ...” (Prz 2,16-19).

Podobne rady i ostrzeżenia znajdziemy jeszcze na paru innych, dłuższych fragmentach Księgi (Przy 5,1-20; 6,24-35; 7,10-23) oraz na innych miejscach w formie krótkiej wzmianki.

Tego rodzaju dobrych rad nie brak i w pozostałych księgach Mądrościowych, aż do ostatniej księgi Starego Testamentu, tj. księgi Mądrości włącznie (np. Mdr 14,22-28).

Znane jest wyznanie Hijoba odnośnie do niebezpieczeństwa *etycznego*, jakie płynąć może ze złego użycia wzroku. Hijob wyznaje w pewnej chwili, uzasadniając niewinność swego postępowania, które w każdym razie nie zasługiwało na nieszczęścia, jakie go nawiedziły:

„Zawarłem z oczami przymierze, – by nawet nie spojrzeć na pannę.

Czy mógłbym mieć częśćkę u Boga, – w górze, u Wszechmocnego dziedzictwo?

Czyż złoczyńcy nie spotka zguba – i klęska czyniących nieprawość?

Czyż On nie widzi dróg ich, – a kroków mych nie rachuje?” (Hi 31,1-4).

Nieco dalej wyznaje Hijob:

„Jeśli serce me zwiodła kobieta – i czatowałem pod drzwiami sąsiada:

niech moja żona miele obcemu, – niech inni się do niej zbliżają!

Gdyż byłby to czyn haniebny, – zbrodnia podległa sądowi,

to ogień, co niszczy do zatracenia, – co strawi dobytek do reszty” (Hi 31,9-12).



d. Pożądliwość wzbudzona widokiem Batszeby (2 Sm 11n)

Jednym z szczególnie dobrze znanych, przez *Słowo-Boże-Pisane* nie ukrywanych przykładów śmiercionośnych skutków, do jakich prowadzić może *pożądliwe oglądanie kobiety*, jest obszerna relacja autora biblijnego o grzechu króla *Dawida* z *Batszebą*, żoną Uriasza. Gdyby ten opis powstania swego nie zawdzięczał tchnieniu Ducha Świętego, nigdy by się nie znalazł w oficjalnej księdze, jaką jest m.in. księga Samuela. Umieszczenie w kronice tak żenującego zachowania monarchy oraz serii grzechów i zbrodni, jakie potoczyły się w łańcuchowym następstwie po grzechu wyjściowym popełnionym początkowo jedynie poprzez pożądanie, jakie u Dawida powstało wskutek obserwacji wzrokowej, trzeba uznać z punktu widzenia dziejopisarstwa za akt najwyższej odwagi cywilnej autora tego opisu.

Dla nas ważne jest w tej chwili zastanowienie się nad *samym pożądanym*, jakie zaistniało wskutek grzesznego użycia narządu wzroku. Działo się to w czasie, gdy toczyła się w sam raz *wojna* z Ammonitami, podczas gdy sam Dawid tym razem „pozostał w Jerozolimie” (2 Sm 11,1). W takim czasie: wojny, należało tym bardziej czuwać – również nad sobą samym, by nie ulec pokuszeniu. Walkami dowodził tym razem generał Dawida – Joab.

– Autor biblijny pisze ze zdumiewającą szczerością:

„Pewnego wieczora Dawid, podniósłszy się z postania i chodząc po tarasie swego królewskiego pałacu, zobaczył z tarasu kąpiącą się kobietę. Kobieta była bardzo piękna. Dawid zasięgnął wiadomości o tej kobiecie. Powiedziano mu: *‘To jest Batszeba, córka Eliama, żona Uriasza Chetyty’*. Wysłał więc Dawid posłańców, by ją sprowadzili. A gdy przyszła do niego, spał z nią. Ona oczyściła się od swej nieczystości i wróciła do domu. Kobieta ta poczęła, posłała więc, by dać znać Dawidowi: *‘Jestem brzemienna’ ...*” (2 Sm 11,2-5).

Znamy dalszy ciąg wydarzeń. Dawid kazał Joabowi ściągnąć z linii bojowej Uriasza, męża Batszeby. Królowi nie udało się nakłonić Uriasza, żeby na dni ‘przepustki’ z frontu udał się do swego domu. O całym zajściu widocznie powszechnie już szeptano. Uriasz doskonale wiedział, co się tu działo. Nie chciał przesłonić zaistniałego poczęcia swoją osobą jako męża Batszeby. Nie widząc innego ‘wyjścia’ w bardzo niezręcznej sytuacji, Dawida przesyła Joabowi przez samego Uriasza wyrok śmierci na niego samego, polecając Joabowi postawić go w miejscu szczególnie narażonym na wypadki nieprzyjaciół. Istotnie, wkrótce potem Uriasz poległ w bitwie.

Początkowo z punktu widzenia czysto ‘ludzkiego’ (a nie Bożego!) zdawać by się mogło niezbyt groźnie się zapowiadające *poządliwe spoglądanie*, które doprowadziło do ‘niewinnego romansu i przygody miłosnej’, znalazło straszliwy finał. Jeden raz więcej widać, jak bardzo uzasadnione jest bezpośrednio sąsiedztwo dwóch Bożych Przykazań: „Nie będziesz *zabijał*” (Przykazanie V) oraz: „Nie będziesz *cudzołożył*” (Przykazania VI). – zob. Wj 20,13n). Sprawdzało się też jeden raz więcej w dosłownym znaczeniu to, co kiedyś powie Jezus:

„Dlatego wszystko, co powiedzieliście w mroku, w świetle będzie słyszane, a coście w izbie szeptali do ucha, głosić będą na dachach” (Łk 12,3).

Po okresie ‘udawanej’ – ‘żałoby’ po śmierci męża, Batszeba:

„... została jego [Dawida] żoną i urodziła mu syna.
Postępek jednak, jakiego dopuścił się Dawid, *nie* podobał się Jahwéh ...” (2 Sm 11,27).

Bóg posyła do Dawida proroka Natana. Ten posłużył się stylem opowieści o bogaczu, który oszczędzając swoje stado, zabrał człowiekowi ubogiemu jego jedyną owieczkę, by urządzić przyjęcie dla swego gościa (2 Sm 12,1-4). Oburzony zrelacjonowanym zajściem Dawid wydaje na owego bogacza wyrok śmierci. Natan uświadamia królowi, że to ON – Dawid, jest owym nielitościwym ‘bogaczem’:

„Ty jesteś tym człowiekiem [w.5: *‘Na życie Jahwéh, człowiek, który tego dokonał, jest winien śmierci!’*]. ...
Czemu zlekceważyłeś słowo Jahwéh, popełniając to, co złe w Jego oczach?
Zabiłeś mieczem Chetytę Uriasza, a jego żonę wzięłeś sobie za małżonkę.
Zamordowałeś go mieczem Ammonitów.
Dlatego właśnie miecz nie oddali się od domu twojego na wieki,
albowiem Mnie zlekceważyłeś, a żonę Uriasza Chetyty wzięłeś sobie za małżonkę ...
Uczyliście to wprawdzie w ukryciu,
jednak Ja obwieszczę tę rzecz wobec całego Izraela i wobec słońca ...” (2 Sm 12,7-12).

Przytoczona relacja biblijna ukazuje całą gamę elementów psychologicznych, ale tym bardziej teologicznych – dokonującego się stopniowo ‘procesu’ grzechu. U początku upadku staje samo tylko, zdawać by się mogło – niewinne *spoglądanie wzrokiem*.

- Okazuje się, że może ono wywołać nieuporządkowane skojarzenia przeciwne Bożemu przykazaniu, które chroni godność ludzkiej osoby.
- Pojawia się z kolei pożądanie myślowe. Ono przeradza się w przyzwolenie na zaborcze i użytkowe potraktowanie ludzkiego ciała w jego męskości czy kobiecości.



[Objaśnienie](#)

Poglądowością przedstawionego opisu jest to wydarzenie podobne do relacji innego autora biblijnego: o grzechu pra-rodziców w Raju (Rdz 3,1-13), oraz jeszcze innej relacji z pra-początku: dokonującego się stopniowo grzechu i zbrodni pierwszego zabójstwa, gdy *Kain zabija Abła* (Rdz 4,5-10).

Dawid nie poprzestał na etapie rozwijającego się grzechu w płaszczyźnie samego tylko *pożądania*. Przeszedł niebawem w czyn. *Zorganizował* ludzi, którzy zebrali wywiad odnośnie do owej kobiety. Ci przywieźli ją do Dawida i stali się *niemymi świadkami* lawiny dalszych faktów: cudzołóstwa króla. W następstwie stosunku zaistniało dziecko.

Do jednego przestępstwa: jawnego *cudzołóstwa*, dołączyła się seria następnych, coraz bardziej brutalnych. Dawid sprowadza niewinnego żołnierza Uriasza Chetyty. Ten zachowuje swą godność wobec usiłowań Dawida, by swoje cudzołóstwo zatuszować przekierowaniem poczęcia na pożycie małżeńskie Batszeby z własnym mężem, Uriaszem.

– Nie widząc innego ‘ludzkiego’ wyjścia, przekazuje Dawid wyrok śmierci na swego wiernego żołnierza Uriasza przez niego samego.

Do jawnego cudzołóstwa dołącza się zatem grzech *szczególnie ohydny* w ocenie ludzkiej: Uriasz przekazuje Joabowi listownie wyrok śmierci na siebie samego, mimo iż jest absolutnie niewinny. Dawid korzysta z okoliczności, że Uriasz nie umiał czytać ani pisać. Ginie on rzeczywiście w pierwszej kolejnej potyczce z Ammonitami.

– Jednakże nic ‘nie pomogło’ Dawidowi posłużyć się w wykonaniu polityczno-obyczajowego wyroku śmierci „mieczem Ammonitów” (2 Sm 12,9) ...

Cała poczytalność zbrodni za zbrodnią *obciąża Dawida* jako monarchę. Bóg predysponował go na przodka Odkupiciela. Wbrew wszelkim grzechom, zbrodniom i najbardziej poniżającym czynom, kiedyś z tego rodzaju przyjdzie na świat *Słowo-Boże-Wcielone*, Jezus Chrystus. Przyjdzie na świat w Betlejem, „mieście Dawida” i z rodu Dawidowego (por. Mt 1,20; Łk 1,27.33; 2,3-7). Bóg pozostaje nieodstępnie *wierny* [Bóg-Prawda: bezwzględna, nieugięta wierność-stałość raz danemu swojemu słowu] wszystkim obietnicom, danym Dawidowi i jego potomstwu (por. 2 Sm 7,11n). Niezależnie od grzeszności danego człowieka.

W Prologu Ewangelii Janowej znajdują się znamienne słowa, pisane pod tchnieniem Ducha Świętego:

„**Słowo stało się Ciałem** [sarx egéneto = stało się ‘mięsem’; greckie: sarx = mięso. Jan nie użył wysublimowanego synonimicznego słowa gr.: sóma = ciało, lecz: sarx = mięso !],
i zamieszkało wśród nas ...” (Joh 1,14).

Linia genealogiczna przodków Jezusa wykazuje przy bliższym przyjrzeniu się jej serię wszelkich możliwych grzechów i zbrodni. Druga Osoba Trójcy, tj. Syn-Słowo, istotnie wszedł w ‘sarx = mięso’. Ewangelista nie używa tu uwznioślonego, uduchowionego rzeczownika: ‘sóma = ciało’, lecz ‘sarx = mięso’! Wystarczy przyrzeć się chociażby tylko paru imionom-nazwiskom z linii genealogicznej przodków Jezusa, ukazanej przez Mateusza (Mt 1-17; por. też Łk 3,23-38), by się przekonać, że Syn Boży wszedł w najdosłowniejszym znaczeniu nie tyle w ludzkie ‘ciało’, ale wprost w człowieczą naturę jako ... ‘mięso’, tzn. w człowieczą naturę bardzo upadłą i niegodną swej godności – Bożego Obrazu:

▲ „Juda był ojcem Faresa i Zary, których matką była TAMAR” (Mt 1,3).

Tamara to Synowa Judy. Juda popełnił z nią *kazirodztwo* (zob. Rdz 38,16-30). Z tego jego grzechu urodzili się ci dwaj: Fares [Peres] i Zara [Zerach]. Z tej linii genealogicznej zrodzi się kiedyś Odkupiciel człowieka.

▲ „Salmon [był] ojcem Booza, a matką była Rachab” (Mt 1,5).

Rachab była ‘zawodową’ prostytutką w Jerycho, być może prostytutką ‘sakralną’. Działo się to w czasie, gdy Hebrajczycy pod wodzą Jozuego przekroczyli Jordan i zaczęli zdobywać ziemię Kanaan (zob. Joz 2,1.3; 6,17.23.25). Rachab stała się żoną Booza, dziadka Jessego, który był ojcem Dawida (Rt 4,21n).

▲ „Dawid był ojcem Salomona, a matką była dawna żona Uriasza” (Mt 1,6).

Fakt ten dopiero co omawialiśmy.

▲ Pomijamy grzechy i zbrodnie, jakich dopuszczali się inni członkowie z linii genealogicznej przodków Syna Bożego jako Syna Maryi.

Widzimy zatem, jak *pożądliwe spoglądanie* na kobietę, sprawa sama w sobie zdawać by się mogło ‘niewinna’ i czysto ‘wewnętrzna’, może się przekształcić w łańcuch *zbrodni za zbrodnią*. Przekroczenie jednego z Bożych Przykazań staje się na zasadzie ‘przerzutów’ – w analogii do choroby nowotworowej – wyzwoleniem iskry zapłonowej do zainicjowania łańcucha przekroczeń przeciw coraz innym Bożym przykazaniom. Zły dobrze wie, który punkt słaby u człowieka uruchomić, żeby go odciąć od zjednoczenia z Bogiem – i z ludźmi!

Jeśli Bóg wchodzi przez tajemnicę wcielenia w rodzaj ludzki pomimo wszelkich grzechów każdego ze swych ludzkich przodków, potwierdza On jedynie swoją wolę i swój zamysł: stania się istotnie w całej skali tego znaczenia Odkupicielem człowieka: *mężczyzny i kobiety* – jako człowieczego ‘ciała’.



e. Grzech pożądliwości oczu dwóch starców w Księdze Daniela

(Dn 13)

W pierwszym ‘Dodatku’ księgi Daniela opisany jest sąd, jaki Daniel przeprowadził nad dwoma starcami, którzy „zestarzeli się w przewrotności” (Dn 13,52). Autor przedstawia szczegół po szczególe, jak ci dwaj, skądinąd poważani Starsi, wybrani na Sędziów Ludu, popadli w *namiętne pożądanie* Zuzanny, pięknej i bogobojnej żony Joakima, właściciela m.in. ogrodu z wodą, gdzie zwykła była kąpać się Zuzanna:

„Obaj starcy widywali ją [Zuzannę], gdy udawała się na przechadzkę, i zaczęli jej pożądać. Ztracili swój rozsądek i odwrócili swe oczy, nie spoglądając więcej ku niebu i nie zwracając uwagi na sprawiedliwe sądy. Obaj zostali opanowani tym pożądaniem, ale ukrywali wzajemnie przed sobą tę udrękę; wstydzili się bowiem przyznać do swego pożądania, by z nią obcować ...” (Dn 13,8-11).

Znany jest finał ich pożądania, tj. grzechu popełnionego najpierw w 'sercu', jak to wyraził Jezus (Mt 5,28). Gdy Zuzanna, odprawivszy swoje dziewczyny, pozostała sama, dopadli jej obaj i chcieli skłonić do grzechu. Ona im jednak nie uległa. Jak to zwykle bywa, ludzie którzy zbiegli się na krzyk Zuzanny, widząc ją i owych dwóch 'Sędziów', uwierzyli nie jej, lecz tym dwom jako Starszym. Ci zaś oskarżyli przewrotnie Zuzannę, iż zadawała się z jakimś mężczyzną, który uciekł.

– Bóg wysłuchał jednak pełnej ufności modlitwy Zuzanny. Daniel wykazał wszystkim fałsz w zeznaniach obydwu starców. Daniel zwrócił się do drugiego z nich, po osądzeniu już pierwszego:

„Potomku Kananejski, a nie Judzki! Piękność sprowadziła cię na bezdroża, a żądza uczyniła twe serce przewrotnym. Tak postępowaliście z córkami Izraelskimi, one zaś, bojąc się, obcowaly z wami. Córka Judzka jednak nie zgodziła się na waszą nieprawość ...” (Dn 13,56).

W omawianym przypadku: fałszywie oskarżonej Zuzanny przez owych dwóch 'Starców zastarzałych w złych dniach' nie ma najmniejszej wątpliwości, czym jest grzech 'cudzołóstwa' popełniony *już z góry w sercu* – zupełnie niezależnie od tego, czy wzbudzona pożądlwość i poddanie się jej przemożnemu naciskowi doprowadzi do przekroczenia przykazania VI względnie IX w formie czynu, czy nie. Bóg nakazuje w przykazaniu X bez niedomówień odnośnie do grzechu wewnętrznego – pożądania:

„Nie będziesz *pożądał* domu bliźniego twego.

Nie będziesz *pożądał żony* bliźniego twego, ani jego niewolnika, ani jego niewolnicy, ani jego wołu, ani jego osła, ani żadnej rzeczy, która należy do bliźniego twego” (Wj 20,17).

Można by co prawda podnieść trudność, że zakaz „pożądania” obejmuje w brzmieniu przykazania Bożego żonę bliźniego potraktowaną jako *część jego majątku*, zatem jako 'rzeczy', a nie jako osoby: człowieka. Trzeba przyjąć do wiadomości, że takie były wtedy czasy.

Głową domu był mężczyzna. Jemu też, a nie żonie, przysługiwało określenie: pan domu – hebr.: bá'al-bet. Antropologia filozoficzna i biblijna nie była rozwinięta tak jak to jest dzisiaj, gdy z biegiem wieków, zwłaszcza w rozwoju kultury wyrosłej na Ewangelii, powstała terminologia filozoficzna i teologiczna dotycząca tego czynnika u człowieka, dzięki któremu jest on tym kim jest, z wyraźnym odcięciem się od wszelkich innych rzeczy istniejących poza nim.

– Czynniki ten określono za pomocą wyrażenia: 'osoba'. Osoba jest z istoty swej nienaruszalna i niezbywalna. Nie może ona być sprowadzona do rzędu rzeczy, nie można jej też uczynić przedmiotem kupna czy sprzedaży. Ona to sprawia, że człowiek jest 'kimś', a nie 'czymś': rzeczą, którą by można dysponować jak się komuś podoba.

Ten właśnie czynnik u człowieka: jego osoba – sprawia, że m.in. kobieta nie może być potraktowana jako cudza 'własność' w znaczeniu 'rzeczy'.

– Niewątpliwie, brzmienie przykazania Bożego X w najmniejszej mierze nie przesądza o tym, jakoby 'żony' bliźniego należało nie 'pożądać' na równi z innymi jego 'rzeczami' jako cząstki jego majątku, a nie jako osoby. Brzmienie Bożego przykazania jest w tym wypadku jedynie dostosowane do mentalności danej kultury i ducha owych czasów, którym daleko było do dzisiejszej precyzji w myśleniu i wyrażaniu się.



[Objaśnienie](#)

Ważne, że już wtedy, gdy Bóg zakazywał w przykazaniu X 'pożądania' m.in. żony bliźniego, sam w sobie grzech *wewnętrzny*: poddania się pożądlwości – jest objęty Bożym zakazem i konsekwentnie: Bożą sankcją. Przestrzeganie bowiem przykazań Bożych miało przesądzać o życiu czy śmierci, błogosławieństwie czy przekleństwie człowieka tak indywidualnego, jak całego narodu.

Wszyscy, którzy pod Synajem zawierali Przymierze, jakie Bóg proponował Hebrajczykom, zdawali sobie doskonale sprawę, iż obiecane tu przez Boga 'życie-śmierć', a z kolei 'błogosławieństwo-przekleństwo' nie może dotyczyć rzeczywistości

jedynie ziemskiej – doczesnej. Mimo iż wiara w życie wieczne: poza-grobowe, daleko jeszcze nie była rozwinięta tak, jak to się stało dopiero pod koniec czasów Starego Testamentu.

Wiara ta rozwinęła się pod wpływem Ducha Świętego, który już też w epoce przed-Chrystusowej wprowadzał Lud Boży w *coraz głębsze rozumienie* Prawdy objawienia, przede wszystkim w okresie prześladowania religijnego w pierwszej połowie 2-go w. przed Chrystusem. Był to okres siłowo Izraelowi narzuconej kultury i religii greckiej za Seleucydów, pod panowaniem Antiochem IV Epifanesa (175-164 r.). Męczeńska śmierć wielu Judejczyków stała się w Bożym zamyśle czynnikiem *przyspieszającym* uchylenie rąbka Bożego objawienia w kwestii życia pozagrobowego i zmartwychwstania ciał. Wyrazem zaś oporu przeciw państwowo narzuconej 'neo-religii' stała się zbrojna walka Żydów, znana pod nazwą 'Powstania Machabejskiego' (zwl. lata 167-164).

Kiedyś, już w Nowym Testamencie, św. Jakub Apostoł wyrazi dylemat życia-śmierci oraz błogosławieństwa-przekleństwa w nawiązaniu do grzechów pożądania. Powie on:

„Bóg ... ani nie podlega pokusie ku złemu, ani też nikogo nie kusi.
To *własna pożądliwość* wystawia na pokusę i nęci każdego.
Następnie *pożądliwość*, gdy pocznie, rodzi grzech,
a skoro grzech dojrzeje, przynosi *śmierć* ...” (Jk 1,14n).

Nikt nie ma wątpliwości, że słowa te nie dotyczą 'śmierci' w sensie doczesnym. Apostoł wyraża tu dokładnie tę samą rzeczywistość, o której raz po raz mówił Jezus, Mistrz z Nazaretu, Odkupiciel człowieka:

„... Nadchodzi bowiem godzina, w której wszyscy, którzy spoczywają w grobach, usłyszą głos Jego
[Syna Człowieczego, Jezusa Chrystusa]:
a ci, którzy pełnili dobre czyny, pójdą na zmartwychwstanie życia;
ci, którzy pełnili złe czyny – na zmartwychwstanie potępienia ...” (J 5,29).



5. Cudzołóstwo i rozwód w wypowiedziach Jezusa



a. Pożądliwe spoglądanie a cudzołóstwo 'w sercu'

Pożądliwe spoglądanie a pierwotna Boża wizja stworzenia

Poszukujemy nadal miejsc w Ewangeliach gdzie Chrystus wypowiadał się na tematy związane bezpośrednio, czy chociażby tylko pośrednio z *przymierzem małżeńskim*. Staramy się uwrażliwić na aluzje, a tym bardziej na wyraźne wskazania zawarte w działaniach i w wypowiedziach Jezusa, które by mogły stać się punktem wyjścia dla rozwinięcia teologii małżeństwa jako jednego z sakramentów Kościoła Chrystusowego.

Dopiero co znaleźliśmy w słowach Jezusa z Kazania na Górze wątki, które wprost zahaczają o małżeństwo oraz radykalizm Ewangelii odnośnie do określonych szczegółowych *wymagań etycznych*. Tym razem chodziło o jakość *użycia wzroku* do dobra, czy zła moralnego.

Jezus przestrzega stanowczo przed pożądlwym spoglądaniem na kobietę – i oczywiście mężczyznę. Również w tym zakresie przywraca Jezus pierwotną, Bożą wizję stworzenia oraz stworzenia człowieka jako *mężczyzny i kobiety*. Cokolwiek Bóg stworzył, było „*dobrem*” (Rdz 1,31).

– Nie można dopuszczać, by spoglądanie na człowieka w jego ciele naznaczonym odmiennością płciową miało ulec skażeniu przez zniewolenie narzucone pożądlwością.

Jezus kwalifikuje pożądlwe spoglądanie na kobietę, czyli takie w które włączyła się zarówno *świadomość*, jak i *wolna wola* – jako już popełnione „*cudzołóstwo*”, chociaż dokonane na poziomie ‘serca’.

– Po przytoczeniu w poprzednich rozważaniach szeregu miejsc biblijnych, ukazujących zło samego w sobie pożądlwego spoglądania na płeć, chcielibyśmy skoncentrować uwagę obecnie na owym ‘*cudzołóstwie dokonanym w sercu*’.

Pożądlwość jawi się jako całkowite *przeciwieństwo do ‘miłości’*. Uniemożliwia człowiekowi spełnienie podstawowego zadania życiowego: stawania się „*bezinteresownym darem-dla*” drugiego człowieka.

– Niezależnie od tego sprzeciwia się totalnie jedności małżeństwa, której nikt i nic nie może rozwiązać. Cudzołóstwo, również to popełnione jedynie w ‘sercu’, staje się każdorazowo wtargnięciem w *cudze przymierze małżeńskie*, burząc je i poniżając w sposób zasadniczy samego *autora* pożądlwego spoglądania. Pożądlwość bowiem każdorazowo *sprawdza człowieka* do rzędu rzeczy-do-użycia, uniemożliwiając jej postrzeganie jako osoby w jej nienaruszalności jako Bożego żywego Obrazu i Podobieństwa.

Nigdy nie będzie za dużo ponownego odczytywania w tym względzie głębokich rozważań Jana Pawła II – chociażby z pomocą następujących zdań:

„Mężczyzna i kobieta widzą siebie – wedle Rdz 2,25 – jakby *wzrokiem samej tajemnicy stworzenia*, Widzą siebie w ten sposób, *zanim* ‘poznają, że są nadzy’.

– Ich wzajemne widzenie jest nie tylko udziałem w ‘*zewnętrznej*’ widzialności świata, ale ma *wewnętrzny wymiar* uczestnictwa w widzeniu samego Stwórcy, w tym widzeniu, o którym kilkakrotnie mówi tekst kapłański: ‘*widział Bóg, że było Dobre ..., że było bardzo dobre*’.

– Nagość oznacza to *pierwotne dobro* Bożego widzenia. Nagość oznacza całą *prostotę i pełnię tego widzenia*, poprzez które ujawnia się ‘*czysta*’ wartość człowieka jako mężczyzny i kobiety, ‘*czysta*’ wartość ciała i płci” (MiN 53).

W takim wzajemnym widzeniu siebie w całej swej nagości *nie ma miejsca na grzech*. W sercu nie budzą się wtedy odruchy pożądlwości. Człowiek bowiem widzi tego drugiego jako „*ciało, które wyraża osobę*” (MiN 59). Dzieje się to przede wszystkim w ramach *przymierza małżeńskiego*. W owym pierwotnym widzeniu ujawnia się:

„... ‘czysta’ wartość ciała i płci.

Sytuacja [ta] ... *nie zna wewnętrznego pęknięcia* i przeciwstawienia pomiędzy tym, co duchowe a tym, co zmysłowe, tak jak nie wykazuje pęknięcia i przeciwstawienia pomiędzy tym, co *po ludzku osobowe* a tym, co czym w człowieku stanowi płeć: co męskie i kobiece” (MiN 53).

„Widząc siebie wzajemnie jakby *wzrokiem samej tajemnicy stworzenia*, mężczyzna i kobieta widzą siebie tym pełniej i wyraziściej samym *zmysłem wzroku: oczyma ciała*. Widzą bowiem i ogarniają siebie z całym *pokojem wewnętrznego wejrzenia*, które właśnie stwarza pełnię osobowej intymności ...” (MiN 53n).

‘Nie-podobieństwo do Boga’ wprowadzone przez grzech

Po upadku pra-rodziców w raju nastąpiło zasadnicze *zachwianie pierwotnego ładu* we wzajemnych odniesieniach pomiędzy mężczyzną a kobietą. Wskutek grzechu w raju, do dotychczasowego „podobieństwa” człowieka do Boga (Rdz 1,26n), który „*jeden tylko jest Dobry*” (Mt 19,17), wkrađło się zło w dziejach świata i człowieka (zob. MuD 9). Rys owego zła jest wyrazem wprowadzonego przez grzech „*nie-podobieństwa*” do Boga. Zło to zdecydowanie nie pochodzi od Boga, lecz „od świata”, jak to wyraża św. Jan Ewangelista:

„Wszystko bowiem, co jest na świecie, a więc:
pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha tego życia,
nie pochodzi od Ojca, lecz od świata ...” (1 J 2,16).

Sam fakt ‘Obrazu i Podobieństwa’ do Boga z góry przesądza o tym, że człowiek: *mężczyzna i kobieta*, nie jest w stanie być ‘sobą’ inaczej, jak tylko na ile *świadomie i dobrowolnie podtrzyma* swe najgłębsze zjednoczenie z Bogiem, którego jest ‘Obrazem’. Jednocześnie zaś z istoty swej wtedy dopiero znajdzie się na ‘swoim’ miejscu, gdy przyjmie zaofiarowane sobie powołanie do *przybranego synostwa* Bożego w Chrystusie. Warunkiem tego jest świadome eliminowanie ze swego życia *zła pożądliwości ciała*, oczu i pychy życia, które nie pochodzą od Ojca Niebieskiego, lecz zostają narzucone człowiekowi przez Złego: Szatana. Trafnie to przedstawia Jan Paweł II:

„Skoro człowiek jest już z samej swej osobowej natury *Obrazem i Podobieństwem Boga*, zatem jego wielkość i jego godność urzeczywistniają się *w przymierzu z Bogiem*, w zjednoczeniu z Nim, w dążeniu do tej podstawowej jedności, jaka należy do wewnętrznej ‘logiki’ samej tajemnicy stworzenia.
– Jedność ta odpowiada *dogłębnej prawdziwości* wszystkich stworzeń obdarzonych rozumem, a w szczególności człowieka, który pośród stworzeń widzialnego świata został od ‘początku’ wyniesiony poprzez *odwieczne wybranie* ze strony Boga w Jezusie:
‘w Chrystusie ... wybrał nas *przed założeniem świata* ... z miłości przeznaczył nas dla siebie jako przybranych synów przez Jezusa Chrystusa według postanowienia swej woli’ [Ef 1,3nn] ...” (MuD 9).

Pożądliwe spoglądanie na siebie mężczyzny i kobiety jest następstwem *rysu nie-podobieństwa* do Boga, jakim wzajemne relacje pierwotnej ‘jedności dwojga’ zatrzał Szatan, gdy pra-rodzice dali posłuch jemu – na przekór Bogu. Osobowa godność *mężczyzny i kobiety* zakładała harmonijną jedność i równość między nimi obojgiem. Torowała ona drogę ich obojgu do stawania się dla siebie wzajemnie bezinteresownym „*darem osoby dla osoby*” (LR 11).

Nieposłuszeństwo Bogu, wyrażające się odtrąceniem Boga w Jego byciu-darem-dla-człowieka, tym samym zachwiało zaakceptowanie dotychczasowej *równej godności* tych dwojga. W miejsce jedności i równości – na świat weszło *podporządkowanie* sobie drugiego człowieka, sprzeczne z powołaniem do stawania się „*bezinteresownym darem osoby dla osoby*”. Jan Paweł II mówi:

„Kiedy zatem w opisie biblijnym czytamy wypowiedziane do kobiety słowa: ‘*ku twemu mężowi będziesz kierowała swe pragnienia, on zaś będzie panował nad tobą*’ [Rdz 3,16], wówczas odkrywamy załamanie się i stałe zagrożenie tej właśnie ‘jedności dwojga’, która odpowiada godności *Obrazu i Podobieństwa Bożego* w obojgu.

– Takie zagrożenie dotyczy jednak *bardziej kobiety*. Do bycia bowiem ‘bezinteresownym darem’, co oznacza *żyć ‘dla’* drugiego, dołącza się ‘panowanie’: ‘*on będzie panował nad tobą*’.

– Owo panowanie wskazuje na zakłócenie i zachwianie tej podstawowej równości, jaką w ‘jedności dwojga’ posiadają mężczyzna i kobieta – i to przede wszystkim na niekorzyść kobiety; tymczasem

tylko równość wynikająca z osobowej godności obojga może nadawać wzajemnym odniesieniom charakter prawdziwej *communio personarum* [komunii-Jedności osób]" (MuD 10).

Jest jasne, że wprowadzona przez grzech nierówność *poniżej nie tylko* kobietę, ale tym bardziej samego mężczyznę, m.in. w przypadku pożądlivego spoglądania na kobietę. Mówi dalej Jan Paweł II:

„Jeśli naruszenie tej równości, która jest zarazem darem i prawem pochodzącym od samego Boga-Stwórcy, niesie z sobą upośledzenie kobiety, to równocześnie *pomniejsza* ono także prawdziwą godność mężczyzny" (MuD 10).



RE-lektura: część VI, rozdz. 7e
Stadniki, 6.V.2015.
Stadniki, 17.X.2015 i 4.I.2016.
Tarnów, 18.VIII.2016.
Tarnów, 27.IX.2016.
Tarnów, 7.VII.2017.



[b. Jezus w rozmowie z Samarytanką \(J 4,1-42\)](#)

[c. Jawno grzesznice odzyskujące godność w spotkaniu z Jezusem \(Łk 7,47:itd.\)](#)

[4. Wypowiedź Jezusa na temat pożądlivego spoglądania](#)

[a. Czyste a pożądlive spoglądanie na kobietę według Kazania na Górze](#)

[b. Pożądlivość wzroku według księgi Syracha](#)

[Wybór wypowiedzi Syracha o pożądlivym spoglądaniu](#)

[Psychologia i finał grzechu pożądlivości według Syr 23](#)

[Modlitwa Syracha o zachowanie czystości serca](#)

[c. Wskazania innych Ksiąg Mądrościowych](#)

[d. Pożądlivość wzbudzona widokiem Batszeby \(2 Sm 11n\)](#)

[e. Grzech pożądlivości oczu dwóch starców w Księdze Daniela \(Dn 13\)](#)

[5. Cudzołóstwo i rozwód w wypowiedziach Jezusa](#)

[a. Pożądlive spoglądanie a cudzołóstwo 'w sercu'](#)

[Pożądlive spoglądanie a pierwotna Boża wizja stworzenia](#)

['Nie-podobieństwo do Boga' wprowadzone przez grzech](#)

Obrazy-Zdjęcia

[R6-119. Pielgrzymka do Polski 2006. Oświęcim-2. Naraz pojawia się tęcza](#)

[R6-120. Pielgrzymka do Polski 2006. Oświęcim-3. Nieoczekiwane pojawienie się tęczy](#)

[R6-121. Pielgrzymka do Polski 2006. Oświęcim-3. Prawa część przedziwnej tęczy](#)

[R6-122. Ależ dwie miss piękności](#)



UWAGA: SKRÓTY do przytaczanej literatury zob.: [Literatura](#)



Zachwianie równości w 'jedności-dwojga' a przymierze małżeńskie

Omawiane tu zachwianie równości w 'jedności dwojga', chociażby popełnione przez samą tylko pożądlivość wzroku, wyrazi się wprost w *odniesieniach* między mężem i żoną w samym już małżeństwie, czyli etosie, który przyszedł odnowić Jezus Chrystus. Czytamy u Ojca świętego, który dalej omawia zaistniałą przez grzech nie-równość między mężczyzną a kobietą:

„[Wspomniane w Rdz 3,16 'panowanie' mężczyzny nad kobietą] wskazuje ... na wzajemne odniesienie mężczyzny i kobiety w *małżeństwie*. Chodzi tu o pragnienie zrodzone w klimacie miłości oblubieńczej, która sprawia, że 'bezinteresowny dar siebie' ze strony kobiety winien znaleźć odpowiedź i dopełnienie w analogicznym 'darze' ze strony mężczyzny. Tylko na tej zasadzie oboje, a w szczególności kobieta, mogą 'odnajdywać siebie' jako prawdziwa 'jedność dwojga' wedle godności osoby.

– Zjednoczenie małżeńskie domaga się *poszanowania i doskonalenia prawdziwej podmiotowości osobowej* obojga. Nie może kobieta stawać się 'przedmiotem' męskiego 'panowania' i 'posiadania' ...” (MuD 10).

I jeszcze w ścisłym nawiązaniu do zjednoczenia małżeńskiego męża i żony, tym razem z podkreśleniem rysu *nie-podobieństwa* u kobiety, smutnego dziedzictwa grzechu pra-początku:

„Biblijne 'poznanie' tylko wówczas realizuje się w całej prawdzie osoby, gdy:

– wzajemny dar z siebie nie ulega *zniekształceniu* przez pragnienie mężczyzny stania się 'panem' swej oblubienicy ['on będzie panował nad tobą']

– ani przez zamknięcie się kobiety we własnych instynktach ['ku twemu mężowi będziesz kierowała swe pragnienia': Rdz 3,16] ...” (MuD 18).

Wszystko to pozwala zdać sobie jaśniej sprawę, co to znaczy, że 'pożądliwe spoglądanie na kobietę' staje się z grzechem 'cudzołóstwa w sercu' przez sam fakt świadomego poddania się pożądlivości wzroku. Poprzednio przytoczone wypowiedzi i dramatyczne przykłady uzmysławiają, jak niezwykle łatwo pożądliwe spoglądanie może doprowadzić do cudzołóstwa popełnionego nie tylko *myślą, ale i czynem*. W niejednym zaś przypadku grzech ten pociąga za sobą całą lawinę kolejnych dalszych grzechów, a nawet krwawych zbrodni.

Pozwala to uświadamiać sobie zasadność Jezusowej wykładni Bożego przykazania w Kazaniu na Górze. Już na poziomie myśli i 'serca' pożądlivość wyraża się wszystkimi przymiotami zła i *nie-podobieństwa* człowieka do Boga, jakie znalazłyby następnie swój rzeczywisty, *zewnątrzny* wyraz w przypadku przyobleczenia pożądliwych myśli w czyn – w postaci faktycznie popełnionego cudzołóstwa. Jezus nie na darmo mówi – w odpowiedzi na zgorszenie, jakie u faryzeuszów wywołały Jego słowa o tym, że „*nie to, co wchodzi do ust, czyni człowieka nieczystym, ale co z ust wychodzi ...*” (Mt 15,11):

„On [Jezus] rzekł [do Apostołów, proszących o wyjaśnienie]:

'To i wy jeszcze niepojętni jesteście? Nie rozumiecie, że wszystko, co wchodzi do ust, do żołądka idzie i wydala się na zewnątrz. Lecz to, co z ust wychodzi, pochodzi z *serca*, i to czyni człowieka nieczystym. Z serca bowiem pochodzą złe myśli, zabójstwa, cudzołóstwa, nierząd, kradzieże, fałszywe świadectwo, przekleństwa. To właśnie czyni człowieka nieczystym ...' (Mt 15,16-20).



b. Małżeństwo a cudzołóstwo

Pierwotna monogamia a rozwój poligamii

Jezus nawiązuje w Kazaniu na Górze nie tylko do omówionego pożądlivego spoglądania na kobietę, ale tym samym podejmuje zasadnicze pytanie odnośnie do samego w sobie *cudzołóstwa* i jego związku z wiernością zawartemu przymierzu małżeńskiemu. Z samego nacisku wypowiedzi Jezusa wynika oczywiście, że wspomniane przez Niego, tak jednoznacznie napiętnowane pożądlive spoglądanie dotyczy *nie tylko małżonków*, lecz jest niezależne od tego, czy ktoś jest związany przymierzem małżeńskim czy nie.

Na obecnym etapie naszych poszukiwań pragniemy przyrzeć się dokładniej stanowisku Jezusa w sprawie samego w sobie *cudzołóstwa*. To zaś wkracza wprost w małżeństwo jako jeden z sakramentów Nowego Przymierza.

– Oto jeszcze raz słowa Jezusa z Kazania na Górze:

„Słyszeliście, że powiedziano: *Nie cudzołóż*.
A Ja wam powiadam: *Każdy, kto pożądliwie patrzy na kobietę, już się w swoim sercu dopuścił z nią cudzołóstwa*” (Mt 5,28).

Skorzystamy ponownie z wdzięcznością z głębokich analiz Jana Pawła II z jego rozważań środowych (MiN 140-151) dotyczących tego aspektu zagadnienia.

Z samego wprowadzenia m.in. do zagadnienia 'cudzołóstwa', jakiego użył Jezus, widać, że zamierza On *przeciwstawić się* zdecydowanie *interpretacji* „uczonych w Piśmie i faryzeuszów” (Mk 5,20), którzy swoją kazuistyką w sposób istotny zniekształcili Boże Prawo dotyczące małżeństwa i przykazań Bożych w odniesieniu do płciowego wymiaru człowieka.

– Interpretacja kazuistyczna była naznaczona wyraźnie *naciskiem trojkiej pożądlivosti*, szczególnie zaś naciskowi „pożądlivosti ciała”, która „nie pochodzi od Ojca, lecz od świata” (1 J 2,16n). Jezus zaś nie chce „znieść Prawo albo Proroków ... ale *wypełnić*” (Mt 5,17), tzn. doprowadzić je do pełni.

Gdy przeglądamy dzieje Starego Testamentu, widać jak na dłoni, że trudno tam mówić o małżeństwie *monogamicznym*: jednego mężczyzny z jedną żoną. Boże dzieło stworzenia było w tym wypadku jednoznaczne. Bóg stworzył ponad wątpliwość małżeństwo jako instytucję przede wszystkim z *ustanowienia nie ludzkiego, lecz Bożego* – o charakterze *monogamicznym*.

– Nawiąże do tego wyraźnie Pan Jezus w znanej dyskusji, w jaką Go chcieli wciągnąć faryzeusze, którzy Mu przedstawili kwestię '*Listu rozwodowego*' (Mt 19,3). Jezus potwierdził wtedy bez wahania, że małżeństwo nie może być inne jak tylko monogamiczne:

„Czy nie czytaliście, że Stwórca od początku stworzył ich jako mężczyznę i kobietę?
I rzekł: Dlatego opuści człowiek ojca i matkę i złączy się ze swoją żoną,
i będą oboje jednym ciałem. A tak już nie są dwoje, lecz jedno ciało.
Co więc *Bóg złączył*, niech człowiek nie rozdziela ...” (Mt 19,4nn).

Ludzka słabość doprowadziła jednak rychło do *wiełożęństwa*. Według Biblii, pierwszym, który pojął dwie kobiety jako żony dla siebie, stał się potomek Kainitów – *Lamek*. Obie te kobiety noszą imiona wskazujące na ich *provokujące zachowanie* w dziedzinie ‘seksu’: Ada – oraz Silla.

– Imię ‘Adáh oznacza: przyozdabiać się czymś, obłożyć się ozdobami.

– Imię Cilláh znaczy: brząkadółka, uderzenie o siebie zawieszonych brząkadółek.

Sam zaś Lamek, który wygrażał otoczeniu ‘*zemstą-dla-zemsty*’, najwyraźniej jednocześnie przechwalał się wobec swych dwóch żon-nałożnic ze swej męskiej mocy. Pismo święte zachowało jego słynną ‘*pieśń zemsty*’ (Rdz 4,23n).

Po tej ‘wyrwie’ w Bożym dziele stworzycielskim, mającym swój głęboki zapis w ludzkim sercu (zob. Rz 2,15n), obserwujemy szczególnie z biegiem rozwoju cywilizacji miejskiej *głębokie niziny* ludzkiej moralności w dziedzinie seksualizmu. Stało się to jednym z powodów zesłania na świat *potopu*. Autor biblijny wyjaśnia jego powody m.in.:

„A kiedy ludzie zaczęli się mnożyć na ziemi, rodziły im się córki. Synowie Boga

[prawdopodobnie: potomkowie Seta, lepszej części ludzkości]

widząc, że córki człowiecze są piękne, brali je sobie za żony:

wszystkie, jakie im się tylko podobały ...” (Rdz 6,1n).

Kolejnym etapem nizin moralnych oraz dzikich zwyrodnień człowieka w wymiarze płciowości stały się w wiele wieków później, a może po dalszych długich tysiącletniach istnienia ludzkości, dramatyczne wydarzenia zagłady Sodomy i Gomory (Rdz 18,16-19,29).

Praktyczna poligamia u Patriarchów i możnych Izraela

Bóg podjął dzieło *objawienie siebie* i swojego *zamysłu* niejako całkiem od nowa poczynając od *Abrahama* (Rdz 12). Zdajemy sobie sprawę, że jeśli przyjmujemy fakt *rozwoju* w rozumieniu Prawdy objawienia w dziedzinie *dogmatu* [choćby np. odnośnie do tajemnicy Trójcy Świętej], trzeba paralelnie przyjąć rozwój rozumienia Prawdy objawienia również w zakresie *etyki*.

Toteż nie dziwimy się znanemu, ani się nie gorszymy faktem, że Patriarchowie posiadali po dwie, czasem więcej kobiet-żon, niekiedy zaś ponadto jeszcze nałożnic. Działo się tak pomimo iż Prawo moralne naturalne jest zaszczerpione w każdym ludzkim sercu *jednakowo* – w czasach przed Chrystusem – i po Chrystusie. Obserwujemy chroniczne *krzywdzące traktowanie kobiety*. Kobiecie nie wolno było mieć paru mężów. Przeciwnie zaś, mężczyzna miewał po parę kobiet.

Dopiero w miarę zbliżania się „*pełni czasu*” (Ga 4,4), czyli w ostatnich wiekach przed Chrystusem, nastąpiło w Izraelu w zasadzie w sensie powszechnym wyeliminowanie poligamii: utrwaliło się definitywnie małżeństwo *monogamiczne*. Jest to ponad wątpliwość wyrazem dynamizmu Prawdy objawienia, która wiodła bezwzględnie wiernie, chociażby chwilami poprzez zniesienie się Boga do ludzkich kolein myślowych i zwyczajowych, do *coraz lepszego rozumienia* Boga w Jego zamysle zbawienia człowieka: *mężczyzny i kobiety* w oczekiwanym Synu Bożym Jezusie Chrystusie.

Chcąc nie chcąc musimy przyjąć do wiadomości głęboko w ówczesnej obyczajowości przyjęte prawo zwyczajowe do posiadania co najmniej jednej ‘dodatkowej’ kobiety w charakterze drugiej żony, a nierzadko ponadto jeszcze jednej czy kilku nałożnic.



Objaśnienie

Inna rzecz, że *instynkt macierzyński* zaznaczał się u ówczesnych kobiet tak przemożnie, że brak potomstwa uważano powszechnie za przejaw Bożego gniewu i kary dla danej kobiety. Kobieta była niemal 'chora', gdy nie miała dziecka. Macierzyństwo było swoistym odreagowaniem ze strony kobiet za jej niesprawiedliwe i poniżające traktowanie w innych przejawach życia domowego i publicznego.

Tutaj tkwi zapewne wyjaśnienie faktu, że nawet te żony znanych Patriarchów, które były traktowane przez swoich mężów z wielkim szacunkiem i niewątpliwie doznawały ich miłości, same prosiły w przypadku bezdzietności, by mąż podjął zjednoczenie z ich służącą, by doczekać się od nich potomstwa, zrodzonego „na ich kolanach” [por. Rdz 30,3 – Rachela, żona Jakuba, podsuwa swoją niewolnicę Bilhę Jakubowi; oraz: 16,2 – Saraj, żona Abrama, poleca mu zbliżyć się do swej niewolnicy Hagar]. Było to zgodne z ówczesnym prawodawstwem Hammurabiego rozpowszechnionym w całej Mezopotamii.

Hebrajczycy otrzymali w międzyczasie, w połowie 13 w. przed Chr., *Dziesięcioro Bożych Przykazań* pod Synajem. Można by odnosić wrażenie, że przykazania Boże wiodły swe życie swoim torem, podczas gdy *rzeczywistość na co dzień* rozwijała się swoim torem. Widzimy to na przykładzie chociażby autorytetu, jakim cieszył się król Dawid oraz jego Syn Salomon (zob. do tego: MiN 141).

Już Dawid miał wiele żon. Poślubiał je zapewne z pożądlivosti. Ale bez wątplenia również ze względów 'politycznych', szczególnie gdy chodziło o możliwość pozyskiwania tą drogą – poprzez małżeństwo, zwolenników kolejnego rodu czy nawet pokolenia w Izraelu [np. małżeństwo z Abigail z Karmelu: 1 Sm 25,39-42; w. 43: poślubienie Achinoam z Jizreela; zob. też 2 Sm 3,2nn; 5,13nn; itd.].

Tym więcej żon i wiele nałożnic miał Salomon, Syn Dawida [zob. 1 Krl 3,1: córka faraona żoną Salomona; 1 Krl 11,1-8]. Innymi słowy człowieka piastującego władzę 'stać było' na posiadanie więcej kobiet-żon. Ich utrzymanie obciążało przecież poważnie budżet domowy (zob. np. Sdz 8,30: Gedeon miał wiele żon i nałożnic; itd.).

Legalistyczna interpretacja 'cudzołóstwa'

Nie dziw, że w tej sytuacji w pierwszym rządzie *sprawujący władzę 'dostosowywali' sobie* Boże Prawo i przykazanie do występującej u siebie ... pożądlivosti. Wbrew jednoznaczному sformułowaniu Bożego przykazania, za 'cudzołóstwo' zaczęto uznawać koniunkturalnie jedynie kontakt z cudzą żoną, a nie np. z niewolnicą czy kobietą wolną (zob. np. Pwt 21,10-14;15-17; 22,28n).

Przepisy Prawa Mojżeszowego zawierają niezwykle surowe sankcje, jakie należało stosować dla ukarania cudzołóstwa, czyli kontakt z żoną kogoś innego. Karą było wtedy z zasady ukamienowanie tak mężczyzny, jak kobiety (zob. Kpł 20,10-21; w.14: kara przez spalenie; Pwt 22,20-24).

– Prawo, tzn. urobione *prawodawstwo legalistyczne*, nie zdobywało się natomiast na konsekwentne uznawanie monogamii, sankcjonując w praktyce poligamię: instytucję kilku kobiet-żon, ewentualnie ponadto posiadanie dodatkowych 'nałożnic'.

Motywy wymierzenia wspomnianej, surowej kary za 'cudzołóstwo' było jednak – jak się wydaje, nie tyle powoływanie się na Boże przykazanie, ani głębsza motywacja religijno-etyczna, ile raczej naruszenie przez to '*prawa własności*' bliźniego (zob. do tego: MiN 142). Taka wówczas panowała *mentalność*, przejęta zapewne ze spisane go prawa zwyczajowego w '*Kodeksie Hammurabiego*', rozpowszechnionym w całej

Mezopotamii. Znalazła ona swoje sformułowane echo w przykazaniu X (zob. wyż.: [Czystość serca: warunek stawania się osobą-darem](#)).

– Przykazanie wymienia kobietę-żonę co prawda na pierwszym miejscu, ale jako zakaz pożądania rzeczy materialnych bliźniego, jak już o tym wyżej wspomniano (zob. wyż.: [Grzech pożądliwości oczu dwóch starców w księdze Daniela](#)).

Widzimy w tym jeden raz więcej Boże ‘zniżenie się’ do wypaczonych, złych kolein myślenia ówczesnych czasów – po to, żeby zniżając się do nich, *wyprowadzić je stopniowo na właściwe tory* Bożego zamysłu. Dynamizm Prawdy Bożego objawienia doprowadzi z biegiem czasu do skutecznego *wyeliminowania* owego nie-Bożego traktowania kobiety oraz definitywnego przyjęcia *małżeństwa monogamicznego*.

– Lud Boży zrozumie przez Ducha Świętego, wprowadzającego go stopniowo w coraz głębsze rozumienie Prawdy, że *naturalne prawo moralne obowiązuje jednakowo władcę i podwładnego* – niezależnie od panującej kultury i religii. Zasadę tę wyrazi kiedyś Jan Paweł II w swej przełomowej encyklice *Veritatis Splendor* (1993 r.):

„Wobec norm moralnych, które *zabraniają* popełniania czynów wewnętrznie złych, nie ma dla nikogo żadnych przywilejów ani wyjątków. Nie ma żadnego znaczenia, czy ktoś jest władcą świata, czy ostatnim ‘nędzarzem’ na tej ziemi: wobec wymogów moralnych wszyscy jesteśmy *absolutnie równi*” (VSp 96).

Kazuistyka legalistyczna VI przykazania a świadectwo sumienia

Trzeba jednak dopowiedzieć, że pomimo legalistycznego traktowania cudzołóstwa jako naruszenia przede wszystkim ‘*cudzej własności*’ [majątku-rzeczy], wszyscy zdawali sobie dobrze sprawę, jaka jest *ocena sumienia-serca* wszelkich czynów lubieżnych. Sumienie reaguje odwiecznie bardzo poprawnie, gdy chodzi o głos Boży rozbrzmiewający w ludzkim sercu, oceniający jakość etyczną podejmowanych czynów. Głos ten daje znać o sobie *jednakowo u każdego człowieka*: zarówno w przypadku przekroczenia prawa moralnego naturalnego jedynie w myśli-pożądaniu, jak i w czynie. Sumienie jest u każdego człowieka owym:

„... *najtajniejszym ośrodkiem i sanktuarium* człowieka, gdzie przebywa on sam z Bogiem, którego głos w jego wnętrzu rozbrzmiewa ... nakazem: *czyń to, tamtego unikaj*” (DeV 43).

Świadectwa owego nieomylnie działającego ‘głosu’ w ludzkim sumieniu nie trzeba szukać daleko. Mogliśmy to z łatwością zaobserwować chociażby na przykładzie poprzednio omówionych fragmentów wybranych miejsc Starego Testamentu.

– Widzieliśmy, że *Dawid* doskonale zdawał sobie sprawę ze swojego postępowania, gdy wprawił w ruch tyle mechanizmów, by sprowadzić do siebie cudzą zamężną kobietę – Batszebę. Na drodze do realizacji tego zamiaru stawała jedna ‘przeszkoda’ za drugą: musiał on je wszystkie ‘jakoś’ pokonywać. Dodatkową okolicznością, która obciążała go tym bardziej, był fakt, że *Uriasz* – Hetyta a nie Izraelita, był *jednym z jego najwierniejszych* żołnierzy. Jemu to właśnie odebrał żonę, doprowadzając ją do cudzołóstwa. Po czym, gdy fakt stał się publiczną tajemnicą, gdy Batszeba spodziewała się dziecka z Dawida, wydał na *Uriasza* – zupełnie niewinnego – wyrok śmierci, każąc ponadto jemu samemu doręczyć ten krzyżący wyrok na siebie – generałowi *Joabowi*.

Gdy mu to wszystko uprzytomnił w formie opowiadania prorok *Natan*, *Dawid* wydał niechętno wyrok śmierci na siebie samego: takiego człowieka należało według Prawa Mojżeszowego ukamienować. *Dawid* w pełni *uznał swoje zbrodnie* i prosił Boga w skrusze serca o Miłosierdzia i przebaczenie. Bóg mu też wszystko to przebaczył. *Dawid* będzie jednak musiał ponieść *konsekwencje* łańcucha popełnionych grzechów i zbrodni. Konsekwencje te wyraziły się – zgodnie z Bożą zapowiedzią, w bardzo dotkliwy sposób na dalszych losach jego rodziny i jego potomków.

Postawa *Dawida* świadczy o tym, że *słyszał on przez cały czas* bardzo poprawnie *głos Boga*. Bóg

usiłował odwieść go od złych zamierzeń przez wyrzuty sumienia, a także długą drogę od pokusy wzrokowego pożądania, aż do jego przekształcenia w czyn.

– Początkiem bowiem dramatu grzechu, a raczej łańcucha grzechów i zbrodni, stał się grzech ściśle *wewnętrzny*: cudzołóstwo popełnione ‘w sercu’ przez pożądliwe spoglądanie na kobietę. Bóg dawał mu wciąż jeszcze szansę przewyciężenia pokusy. Dawid jednak był wyraźnie tak bardzo owładnięty zniewalającą pożądliwością, że *przestał słuchać głosu Boga*. A przecież głos sumienia reagował u niego w obliczu możliwości popełnienia „*zła w oczach Bożych*” (por. 2 Sm 12,9) w pełni prawidłowo. Głos ten *nie* dotyczył jedynie kwestii zabrania Uriaszowi żony Batszeby jako ‘cudzej własności’, ale przestrzegał wyraźnie przed cudzołóstwem jako odrębnym Bożym przykazaniem. Jahwéh każe Natanowi prorokowi, żeby oznajmił Dawidowi:

„Czemu zlekceważyłeś Słowo Jahwe [= określenie techniczne oznaczające Dziesięcioro Bożych Przykazań],
popołniając to, co złe w Jego oczach?
Zabiłeś mieczem Chetytę Uriasza, a jego żonę wzięłeś sobie za małżonkę.
Zamordowałeś go mieczem Ammonitów ...
Albowiem Mnie zlekceważyłeś, a żonę Uriasza Chetyty wzięłeś sobie za małżonkę ...” (2 Sm 12,9n).

Bóg uświadamia Dawidowi, że przekraczał jedno przykazanie Boże za drugim. Jednym z tych ‘Słów Bożych’ było przykazanie VI: „*Nie będziesz cudzołożyl*” – niezależnie od przykazania X: „*Nie będziesz pożądał żony bliźniego twego, ani jego niewolnika ...*” (Wj 20,17).

– Zanim grzech Dawida naruszył dobro bliźniego, był on skierowany najpierw przeciw samemu Jahwéh: „*Mnie zlekceważyłeś, a żonę Uriasza wzięłeś sobie ...*”.

Dawid wyznaje w skrusze serca: „*Zgrzeszyłem wobec Jahwéh*”. Wyznaje szczerze, że co prawda naruszył bezwzględne dobro bliźniego: Uriasza Chetyty, ale tym bardziej zgrzeszył przeciw samemu Bogu – Jahwéh.

– Dawid wyraża zatem nie tylko ogólnikową świadomość, że ‘na świecie istnieje zło i grzech’, lecz wyznaje swój grzech jako popełniony ściśle osobiście i w pełni *osobiście poczytalny*: „*Ja osobiście zgrzeszyłem wobec Jahwéh*”.

Zgodnie z Tradycją jeszcze czasów Starego Testamentu, słowa skruchy Dawida po tej serii ciężkich grzechów i zbrodni wyrażone są w znanym, często w Liturgii odmawianym *Psalmie Dawidowym* zwróconym do Bożego Miłosierdzia:

„Zmiłuj się nade mną, Boże, w swojej łaskawości,
w ogromie swego Miłosierdzia wymaż moją nieprawość.
Obmyj mnie zupełnie z mojej winy
i oczyść mnie z grzechu mojego.
Uznaję bowiem moją nieprawość,
a grzech mój jest zawsze przede mną.
Tylko przeciw Tobie zgrzeszyłem
i uczyniłem, co złe jest przed Tobą ...
Odwróć Oblicze swe od moich grzechów
i wymaż wszystkie moje przewinienia.
Stwórz, o Boże, we mnie serce czyste
i odnow w mojej piersi ducha niezwykłego.
Nie odrzucaj mnie od swego Oblicza
i nie odbieraj mi świętego ducha swego ...” (Ps 51 [50],3-6a.11nn).

W tej sytuacji otrzymuje Dawid Boże zapewnienie, że grzech jego zostaje *odpuszczony*. Było tu zatem nieodzowne wyznanie *osobistej poczytalności* z racji popełnionych grzechów, było uznanie osobistej winy, popełnionej w pierwszym rzędzie przeciw samemu Jahwéh.

– Postawa skruszonego serca staje się warunkiem ponownego uzyskania łaski Bożego przebaczenia i Miłosierdzia. Dawid otrzymuje przez Natana Boże zapewnienie:

„Jahwéh odpuszcza ci też twój grzech – nie umrzesz.

Lecz dlatego, że przez ten czyn dałeś wyraz pogardy dla Jahwéh [hebr.: ni'ec ni'acta 'et-Jahwéh: gardząc pogardziłeś Jahwéh],

syn, który ci się urodzi, na pewno umrze ...” (2 Sm 12,13n).

Musiało nastąpić jakieś *zadośćuczynienie* za popełnione grzechy. Odpuszczenie grzechu, jak się to okaże w dziele odkupienia oczekiwanego potomka z rodu Dawida, jest aktem o nieskończonej wartości. Sam z siebie człowiek nie jest zdolny wystawić Bogu jakiegokolwiek wynagrodzenie za swoje grzechy. Wynagrodzenia podejmie się sam Syn Boży Wcielony. Ponieważ Jego Osoba jest Boża, a nie 'ludzka', każdy Jego czyn, przede wszystkim zaś Ofiara, jaką złożył wydając swoje Ciało na ukrzyżowanie i swoją Krew na jej przelanie aż do otwarcia włócznią swego boku na krzyżu – odznaczają się wartością nieskończoną.

– Żeby jednak odkupienie stało się skuteczne dla każdego z odkupionych, musi każdy dołożyć do zasług Odkupiciela przynajmniej jakiś minimalny 'grosik'. Taki sens mają m.in. przeciwności, jakie mogą spotkać człowieka w następstwie popełnionych grzechów własnych, a często *cudzych*.

Księgi Samuela i Królewskie opisują *lawinę klęsk, przykrości, prześladowań* i zacieklej wrogości, jakie znosić musiał Dawid. Wśród tych przeciwności, często nadzwyczaj upokarzających (np. *publiczne kazirodztwo w rodzinie: Amnon-Tamara; wojna z Absalomem; złorzeczenia ze strony Szimei, zwolennika zmarłego Saula: 2 Sm 16,5nn; itd.*), zachowywał Dawid przedziwną pokorę i równowagę ducha, które w zdumienie wprawiały całe jego otoczenie. Przy całej swej grzeszności okazywał się on mimo wszystko *otwarty na głos Boży*, wpatrując się ciągle w oblicze Jahwéh

Przykładem tego jest chociażby jego postawa z godzin ucieczki pieszo z Jeruzalem przed zbuntowanym synem Absalomem (zob. 2 Sm 15,16), kiedy to wspomniany Szimei obrzucał go najgorszymi obelgami. Dawid przyjął te trudne słowa z pokorą:

„... Jeżeli on przeklina [Szimei – z domu Saula], to dlatego, że Jahwéh mu pozwolił: 'Przeklinaj Dawida'. Któż w takim razie może mówić: 'Czemu to robisz'?

Potem zwrócił się Dawid do Abiszaja i do wszystkich swoich sług:

'Mój własny Syn, który wyszedł z wnętrzości moich, nastaje na moje życie. Cóż dopiero ten Beniaminita? Pozostawcie go w spokoju, niech przeklina, gdyż Jahwéh mu na to pozwolił.

Może wejrzy Jahwéh na moje utrapienie i odpłaci mi dobrem za to dzisiejsze przekleństwo' ...” (2 Sm 16,10nn).

Trzeba przyznać, że postawą swoją Dawid daleko przerastał poglądy ludzi tamtych czasów. Dotyczyło to m.in. w dopiero co zrelacjonowanym przypadku strasznych złorzeczeń ze strony Szimei.

– Ludzie tamtych czasów byli niezłomnie przekonani, że raz wypowiedziane 'słowo' – czy to błogosławieństwa, czy tym bardziej przekleństwa, dynamizmem swoim dąży odtąd samoistnie, jako raz wyzwolona siła, do zrealizowania swojej treści. Treścią tą było w tym wypadku złorzeczenie-przekleństwo Dawidowi i jego rodowi.

Dawid umiał wnieść się ponad te poglądy i oddał się z pełnym zawierzeniem samemu Jahwéh – wraz ze wszystkimi konsekwencjami swego niełatwego życia.

– Dawid przyjmował te przeciwności i cierpienia niewątpliwie m.in. jako częściowe wynagrodzenie Bogu za popełnione własne grzechy i zbrodnie: cudzołóstwa i winę przelewanej niewinnej krwi.

Jezus a pierwotna kwalifikacja moralna grzechu cudzołóstwa

Trzeba jeszcze raz wrócić do relacji Janowej o kobiecie schwytanej na cudzołóstwie. O tym przypadku mówiliśmy już wyżej (zob. wyż.: [Przyprowadzona kobieta schwytana na cudzołóstwie \[J 8,1-11\]](#)). Jan Paweł II zwraca uwagę na charakterystyczną postawę Jezusa, gdy do Niego przywleczono tę właśnie kobietę schwytaną na gorącym uczynku (zob. MiN 142). Jezus oczywiście nie usiłuje wybielić jej czynu. Oskarżyciele powołują się na przepis, zgodnie z którym kobieta powinna być ukamienowana.

Trzeba jednak zauważyć: jeden raz więcej brak w domaganiu się wyroku śmierci na tą kobietę jakiegokolwiek wzmianki o mężczyźnie, który był sprawcą czynu owej kobiety. Sprowokowany do wyrażenia swojego zdania Jezus przede wszystkim żadnym słowem nie wspomina o naruszeniu czyjegoś prawa 'własności' względem tej kobiety jako osobistego 'majątku'. Taką zwykle interpretację Bożego przykazania narzucali uczeni w Piśmie i faryzeusze, wymuszając niejako na brzmieniu słów Bożego przykazania swoistą dwutorowość. Inna moralność: mniej surowa, miałaby obowiązywać w określonych przypadkach zalegalizowanego wielożeństwa, a inna – o wiele bardziej surowa, w stosunku do większości ludzi, których nie stać było na utrzymanie paru 'legalnych' kobiet-żon.

Jezus jeden raz więcej nie daje się wciągnąć w kazuistykę rabinacką, w jaką chciano Go zapędzić. Stawia natomiast owym „uczonym w Piśmie i faryzeuszom” pytanie: „*Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci na nią kamień*” (J 8,7).

Oskarżyciele zaczęli po chwili ulatniać się cichaczem. Jan Ewangelista dodaje tylko z przekazem: „... *poczynając od starszych*” (J 8,9).

Nasuwa się pytanie: Czemu ci oskarżyciele zaczęli się rozchodzić? Mogli oczywiście ostatecznie nawet wbrew świadectwu własnego sumienia i jemu na przekór *przejsć do kamienowania* tej kobiety, dusząc w sobie głos Boży mówiący, albo i głośno krzyczący, że każdy z nich również ma grzechy na sumieniu.

– Jezus bowiem zwraca się wprost *do sumienia owych oskarżycieli*, tj. do ich serca. Ci 'uczni' i przywódcy religijni ówczesnego Ludu Bożego zorientowali się nie po raz pierwszy, że Jezus nie jest zwyczajnym człowiekiem: *czyta On w sumieniu* każdego jak w otwartej księdze. Mieli na to już wiele dowodów.

Tenże Jan Ewangelista zaznacza we wcześniejszym fragmencie swojej Ewangelii o innym pobycie Jezusa w Jeruzalem, kiedy obchodzono tam właśnie Paschę. Pisze:

„*Kiedy zaś przebywał [Jezus] w Jeruzolimie w czasie Paschy, w dniu świątecznym, wielu uwierzyło w imię Jego, widząc znaki, które czynił. Jezus natomiast nie zwierzał się im, bo wszystkich znał i nie potrzebował niczyjego świadectwa o człowieku. Sam bowiem wiedział, co w człowieku się kryje*” (J 2,23nn).

Jeśli chodzi o ową przywleczoną kobietę, zasadniczym zamierzeniem jej oskarżycieli było być może nie tyle nawet jej rzeczywiste ukamienowanie, ile raczej chcieli oni znaleźć pretekst do podchwycenia Jezusa na jakimś słowie (zob. J 8,5). Tak mogłoby się stać np. w przypadku, gdyby Jezusowe rozstrzygnięcie okazało się sprzeczne z nawarstwioną na Boże przykazanie interpretacją rabinistyczną.

Jednakże Jezus jest wciąż panem sytuacji. Najwyraźniej nie daje się On wciągnąć w dyskusje kazuistyczne rozwijane przez ówczesnych 'uczonych w Prawie'. Odwołuje się natomiast bardzo wyraziście do *zapisu Bożego Prawa w sercu* każdego człowieka, a nie do legalistycznych i kazuistycznych przepisów gremiów 'uczonych w Prawie' w Izraelu.

Dla Jezusa podstawowym punktem odniesienia jest wciąż Boże dzieło stworzenia człowieka jako *mężczyzny i kobiety*. Mianowicie Bóg stworzył małżeństwo „od początku” jako *nierozzerwalną* więź jednego mężczyzny z jedną kobietą (zob. Mt 19,8). W związku z tym kazuistyka 'uczonych w Prawie' w Izraelu, związana z faktyczną akceptacją prawną poligamii, była jednym wielkim odstępstwem i *świadomym wypaczeniem* Bożego zamysłu. Jezus zaś nie przyszedł „znieść Prawo albo Proroków, ... ale wypełnić” (Mt 5,17).

Ostatecznie okazuje się, że zapis Bożego Prawa moralnego *naturalnego bywa silniejszy i bardziej wyrazisty*, aniżeli ludzka kazuistyka, która Boże Prawo moralne usiłuje przykroić do własnej słabości moralnej po linii pożądlivosti oczy czy ciała. Jan Paweł II dopowiada w swych rozważaniach:

„*Zapis tego, co jest dobrem i złem w sumieniach ludzkich, może okazać się głębszy i poprawniejszy niż to, co stanowiło treść ustawy.*”

– Jak widzieliśmy, historia Ludu Bożego w Starym Przymierzu ... przebiegała w znacznej mierze *poza tę treść* normatywną, jaką Bóg zawarł w przykazaniu ‘Nie cudzołóż’ – przebiegała niejako obok niej. Chrystus pragnie te drogi naprostować. Stąd właśnie Jego słowa w Kazaniu na Górze” (MiN 142n).

Ojciec święty podkreśla, że prawo małżeńskie Izraela, z jednej strony tak bardzo surowe odnośnie do wielu szczegółowych ustaleń prawnych małżeńskich, nie zdołało wyeliminować tego, co współczesna teologia określa mianem ‘*struktur grzechu*’, o jakich niejednokrotnie mówił Jan Paweł II (zob. do tego RP 16; EV 12.24.59; LM-1985,15; SD 27).

Chodzi o społecznie akceptowane mechanizmy, które ułatwiają, a nawet wręcz promują określone grzechy.

– Oto słowa Jana Pawła II w nawiązaniu do sytuacji Starego Testamentu odnośnie do prawa małżeńskiego:

„... Chrystus widzi jasno tę *podstawową sprzeczność*, jaką prawo małżeńskie Starego Zakonu kryło w sobie, akceptując faktyczną poligamię, instytucję nałożnic obok prawnych małżonek czy też prawo do współżycia z niewolnicą [zob. tamże, przyp. 2].

– Można powiedzieć, że prawo to, zwalczając grzech, nie zdołało obalić tego, co z dzisiejszej perspektywy nazwalibyśmy ‘*strukturami grzechu*’, przeważającymi w ówczesnych społeczeństwach. Uwzględniając je w swojej kazuistyce, prawo Starego Testamentu przyczyniło się więc do *ich legalizacji*. W tych okolicznościach istotny etyczny sens przykazania ‘Nie cudzołóż’ musiał też ulegać zasadniczemu przewartościowaniu.

– Chrystus w Kazaniu na Górze odsłania na nowo ten sens – to znaczy: przekracza jego tradycyjno-legalne ograniczenia” (MiN 143n).

Za Janem Pawłem II wypada jeszcze zwrócić uwagę, że jeśli interpretacja Bożego przykazanie VI, przedkładana przez ‘uczonych w Prawie’ w Izraelu – nacechowana była „*kompromisem z pożądlivością ciała*, to natomiast stanowisko wobec *zboczeń seksualnych* jest w nim całkowicie jednoznaczne” (MiN 144). Dotyczy to zarówno homoseksualizmu (zob. Kpł 18,22; 20,13), jak i bestializmu (Kpł 18,23; 20,15).

Stanowcze potępienie ze strony samego Boga dotyczy jednak również wszelkich grzechów mających na celu *uniemożliwienie* poczęcia. Jest to ukazane już w opowiadaniu biblijnym w Księdze Rodzaju w nawiązaniu do grzechu Onana, syna Judy, który wbrew prawu zwyczajowemu tzw. *małżeństwa lewirackiego* nie chciał, żeby potomstwo z wdowy po jego zmarłym [za grzechy: Rdz 38,7] bratu miało figurować pod nazwiskiem jego brata, a nie jego (Rdz 38,9n).

– Obydwaj bracia zostali przez samego Boga ukarani śmiercią (Rdz 38,7.10). Działo się to w okresie na parę wieków przed zawarciem Przymierza Jahwéh z Hebrajczykami. Mimo to autor biblijny nie pozostawia wątpliwości, że tego rodzaju grzechy: działania *przeciwrodzicielskie* podejmowane w ramach własnego małżeństwa, są w oczach Bożych grzechem śmiertelnym.

Bałwochwalstwo jako cudzołóstwo wobec Jahwéh według proroków

Jednym z istotnych załączków teologii małżeństwa jako Sakramentu Kościoła, a wcześniej jako wyrazu sakramentu stworzenia, jest prorocka wykładnia chronicznie w Izraelu popełnianych grzechów kultu oddawanego ‘*obcym bogom*’. Chodziło o cześć oddawaną bóstwom lokalnym kananejskim, moabskim, ammonickim itd. Zarówno księgi proroków, jak i pozostałe Księgi Starego Testamentu, kwalifikują te grzechy jednogłośnie jako grzechy „*cudzołóstwa z bogami cudzymi*”, popełniane na przekór Jahwéh. Mówiliśmy o tym już w poprzednich rozważaniach (zob. wyż.: [Boże Oblubieńcze zwierzenia Miłości w Księgach Prorockich](#) – chodzi o cały ten rozdz.6, tj. paragr. A-B-C). Stąd też nie ma potrzeby zająć się analizą licznych takich wypowiedzi Starego Testamentu jeszcze raz.

Trudno jednak nie uświadomić sobie jeszcze raz ważnego aspektu tego zagadnienia, gdy w niniejszym rozdziale poszukujemy ewentualnych światełek w Piśmie świętym Starego i Nowego Testamentu, które mogłyby dostarczyć elementów do utworzenia teologii małżeństwa jako jednego z sakramentów Kościoła. Korzystamy ponownie z wdzięcznością z wątków rozważaniowych Jana Pawła II

zawartych w jego środowych audiencjach z pierwszych lat pontyfikatu.

Papież zauważa, że gdy Jezus w swym *Kazaniu na Górze* przytacza brzmienie szóstego Bożego przykazania: „*Nie będziesz cudzołożyl*”, dodaje natychmiast z niezwykłą mocą: „*A Ja wam powiadam ...*” (Mt 5,28). Znaczy to zatem, że Jezus:

„... chce odbudować w świadomości swoich słuchaczy właściwy etyczny sens tego przykazania, odcinając się od interpretacji ‘doktorów’: urzędowych znawców Prawa” (MIN 145n).

Któż by z ówczesnego Ludu Bożego, tj. co najmniej przeszło tysiąc lat już istniejącego Izraela, nie rozumiał, co to znaczy ‘cudzołośćwo’! Okres młodości był w środowisku Ludu tamtych czasów ograniczony do minimum. Dziewczęta wychodziły za mąż w bardzo wczesnym wieku, tak iż po okresie dziecięstwa niemal od razu następowało zawieranie małżeństwa.

Zgodnie z mentalnością semicko-izraelską, priorytetowym celem małżeństwa było *zrodzenie możliwie licznego potomstwa*. Konsekwentnie zaś każdy zdawał sobie sprawę z wymowy zdarzających się przypadków ‘cudzołośćwo’. Wczesny wiek wstępowania w małżeństwo nie stwarzał szczególnej potrzeby chronienia psychiki młodzieży, której praktycznie niemalże nie było, przed ewentualnymi niewłaściwymi skojarzeniami, jakie mogło wzbudzać samo brzmienie przykazania: „*Nie będziesz cudzołożyl*”.



[Objaśnienie](#)

W obrazach wyżej przytoczonych ksiąg Prorockich, ale i w tekstach opisów dziejów Izraela tak Północnego, jak i Południowego, autorowie biblijni przedstawiają chronicznie popełniane *grzechy apostazji* od Jahwéh przez oddawanie czci bóstwom lokalnym kananejskim oraz krajów sąsiadujących, bez zażenowania mianem ‘cudzołośćwo’.

W niejednym wypadku prawdopodobnie nie chodziło o ‘apostazję’ od Jahwéh w ściśle teologicznym tego słowa znaczeniu, tzn. o świadome, całkowite wyrzeczenie się Jahwéh. Zazwyczaj w grę wchodziło ze względów koniunkturalnych uprawianie kultu ‘*synkretystycznego*’: tzn. oddawanie czci boskiej zarówno Jahwéh, jak i bóstwom czczonym przez dawną ludność tubylczą oraz w krajach sąsiadujących.

Oznaczało to niewątpliwie zdradę Jahwéh, który jest Bogiem jedynym. Jest sprzeczne z logiką bytu, żeby istnieć mogło więcej ‘bogów’. Bóg Prawdy – całkowicie wyklucza możliwość istnienia jeszcze jakiegokolwiek innego ‘boga’.

– Z tego względu sprowadzenie Jahwéh w swej praktyce życiowej do rzędu jednego spośród wielu innych jeszcze bogów, a chociażby nawet najwyższego rangą, jest równoznaczne z praktycznym przekreśleniem Jego istoty. O tyle wszelki synkretyzm kultu składanego tak Jahwéh, jak i innym jeszcze bogom, jest mimo wszystko *apostazją* od Jahwéh, chociażby nie w pełni *formalną*.

Wielu Izraelitów próbowało jednak w życiu na co dzień godzić ze sobą te dwa *diametralnie się wykluczające* przejawy kultu: cześć składana Jahwéh – a równolegle uprawianie kultu innych bogów. Miał to być swoisty ‘*ukłon*’ *przyjaźni* względem ludności autochtonicznej, a także ludności krajów sąsiadujących (zob. np. Pwt 12,29nn; 18,9-14;).

– Owe zaś kraje ‘sąsiadujące’ znajdowały się tuż-tuż, niemal za miedzą. Ówczesne państwa były geograficznie bardzo małe, a ludzie siłą rzeczy utrzymywali wielorakie kontakty między sobą: handlowe i kulturowe. Reszty dopełniały zapewne wcale nie tak rzadkie przypadki *małżeństw ‘mieszanych’* zawieranych z osobami wywodzącymi się spośród ludności miejscowej, uprawiającymi kult ‘innych bogów’ wyniesiony z domu rodzinnego

(zob. do tego ostrzeżenie: Wj 34,13-17. – Zob. też już wyżej.: [Małżeństwa mieszane jako pułapka do apostazji](#)).

Mogliśmy się też przekonać, że służba owym „obcym bogom, których nie znali ani oni, ani wasi przodkowie” (Jr 44,3), fascynowała czcicieli Jahwéh odwiecznie z dwojakiego względu.

- Z jednej strony bardzo rozpowszechniony był kult bogini *Asztarte* w jej przeróżnych odmianach. Wiązał się on z atrakcyjną dla pożądlivosti ciała formą *prostytycji sakralnej*. Uprawiały ją zarówno przez tzw. ‘*poświęcone kobiety*’, jak i ‘*poświęceni mężczyźni*’ (zob. np. Pw 23,18).
– W poprzednich rozważaniach przytaczaliśmy wiele odniesień ksiąg Starego Testamentu dotyczących tego aspektu zagadnienia. Nic dziwnego, że tak uprawiany kult – ze swym zaspokajaniem ludzkich namiętności, miał odwiecznie licznych zwolenników. Doszło do tego, że w samej świątyni Jahwéh w Jeruzalem zbudowano specjalne pomieszczenia dla uprawiających *prostytycję sakralną* – ‘*poświęconych kobiet-prostytek*’, oraz ‘*poświęconych mężczyzn-prostytytów*’ (zob. np. Kpł 18,22; Pwt 23,18; 1 Krł 14,24; 15,12; 22,47; 2 Krł 21,4; 23,4.6n; Oz 4,12-19).
- Z drugiej strony w kraju kwitnął przez wieki całe utrzymujący się okrutny kult Moabskiego boga Molocha. Polegał on na składaniu temu bogu ofiar z własnego dziecka spalanego ku jego czci. Okrutne te ofiary składano szczególnie na ‘ulubionym’ miejscu: w dolinie Ben-Hinnom, rozciągającej się na południowym zachodzie od Jeruzalem.

Przedziwne to, że te przerażająco okrutne ofiary z niewinnych dzieci, spalanych ku czci, czy też dla prześlągania Molocha, względnie uproszenia jego szczególnych względów, pomimo jak najsurowszych przepisów Prawa Mojżeszowego jednocześnie przemożnie *przyciągały* swą anty-ludzką tajemniczością.
– Jak bardzo Szatan, o którym napisze Piotr, pierwszy Namiestnik Chrystusa na ziemi: „*Przeciwnik wasz, Diabeł, jak lew ryczący krąży, szukając kogo pożreć*” (1 P 5,8), potrafi wmówić ludziom, że to dopiero jest prawdziwa cześć uwielbienia składana ‘bogom’: ofiara z człowieka spalonego ku jego czci! W totalnym przeciwieństwie do Jahwéh, Boga Prawdy-Wierności:

„Bo śmierci Bóg nie uczynił – i nie cieszy się ze zguby żyjących.
Stworzył bowiem wszystko po to, aby było ...” (Mdr 1,13n).

Oto jedno z Bożych Słów na temat ludzkich ofiar składanych bożkowi Moabskiemu Molochowi – z księgi Jeremiasza. Jest to zarazem słowo uzasadniające wydanie Jeruzalem na zagładę [definitywna klęska państwa Judy i zdobycie-spalenie świątyni i Jeruzalem przez wojska Babilońskie w 586 r.]:

„Tak, powodem gniewu i oburzenia było dla Mnie to miasto od dnia, gdy je zbudowano, aż do dziś, przeto muszę je usunąć sprzed Mojego Oblicza na skutek całej nieprawości Izraela i Judy, jakiej się dopuszczali, by Mnie drażnić: oni, ich królowie, dostojnicy, kapłani i prorocy, tak mieszkańcy Judy, jak mieszkańcy Jerozolimy.

– Obrócili się do Mnie tyłem, a nie twarzą, i mimo że ich pouczałem niestrudzenie, nie chcieli usłuchać ani przyjąć upomnienia.

– Umieścili swe obrzydliwe bożki w domu, nad którym wzywano Mojego Imienia, by go zbezczęścić [aluzja do Manasses]. I zbudowali wyżyny Baala w dolinie Ben-Hinnom, by ofiarować swych synów i swoje córki ku czci Molocha. Nie poleciłem im tego ani Mi na myśl nie przyszło, by można czynić coś tak odrażającego i doprowadzać Judę do grzechu ...” (Jr 32,31-35).

„Cudzołóstwo-z-bogami” a przymierze oblubieńcze z Jahwéh

Rozumiemy, dlaczego autorowie biblijni określają kult składany ‘bogom obcym’ jednoznacznie jako ‘cudzołóstwo’ popełniane na oczach Jahwéh i przeciw Niemu. Izrael związał się z Jahwéh pod Synaj – za Mojżesza (połowa 13 w.) przymierzem. Warunki tego przymierza znalazły swój uroczysty zapis w postaci „Dziesięciu Słów” (Wj 23,28; Pwt 4,13; 10,4), tj. Dekalogu:

– Dziesięciorga przykazań. Pierwsze z owych ‘Słów’ dotyczyło wyłącznej czci Jahwéh:
„*Nie będziesz miał cudzych bogów obok Mnie*” (Wj 20,3).

Co prawda i zawierali między sobą również władcy różnych państw: *równorzędnych*, a nawet

słabszych z silniejszym. Obopólne związania znajdowały wtedy swój zapis każdorazowo w spisanych i przypieczętowanych klauzulach.

– Jednakże w przypadku Przymierza między Jahwéh a Hebrajczykami, którzy przekształcili się w Izraelitów, *inicjatywa* zawarcia przymierza wychodziła od początku – od czasów pierwszych Patriarchów Narodu, a nawet ludzkości, zawsze jedynie od Boga. Jakżeż by ktokolwiek z ludzi miał się zdobyć na odwagę, by Bogu podyktować ‘warunki’ zaproponowanego Mu przez siebie jakiegoś paktu-przymierza?

Czym innym jest natomiast przymierze, jakie człowiekowi: *mężczyźnie i kobiecie* [tak od pra-początku], względnie całemu narodowi proponuje i gorąco o jego przyjęcie dla własnego dobra prosi Nieskończony, „Stworzyciel nieba i ziemi, wszystkich rzeczy widzialnych i niewidzialnych”. Takie przymierze może mieć tylko jedno imię: jest to *przymierze oblubieńczo-mażeńskie* Boga.

Bóg ten nie ogranicza się do tego, że stał się dla *mężczyzny i kobiety* bezinteresownym darem w akcie ich stworzenia, ale zaprasza ich obecnie na całkiem nowych zasadach z całym żarem swej wszystko przerastającej Miłości – do komunii w swym własnym, Bożym Życiu i swej własnej, Bożej Miłości. A to jest na zasadzie analogii – istotą życia mańskiego: zarówno w akcie zawierania przymierza mańskiego, jak i w przekładaniu zgody mańskiej na wierne wprowadzanie zawartego przymierza w życie z dnia na dzień.

Stąd też nie dziwi fakt, gdy autorowie biblijni jakżeż często określają wszelkie odstępstwo od uroczycie przyrzeczonego zobowiązania wobec Boga mianem „*cudzołóstwa-z-innymi-bogami*”. Hebrajczycy – oraz ich potomkowie określani później jako Izraelici, a w końcu [od niewoli Babilońskiej] jako Żydzi – codziennie odmawiali modlitwę „*Szema’ Jisraél – Słuchaj, Izraelu ...*” (Pwt 6,5; zob. wyż.: „*Słuchaj, Izraelu ...*”, z kontekstem).

Gdy pewien ‘uczony w Piśmie’ postawił Jezusowi pytanie o najważniejsze przykazanie, Jezus odpowiedział jak każdy z ówczesnego Ludu Bożego:

„Jezus odpowiedział: ‘Pierwsze jest: *Słuchaj, Izraelu, Pan Bóg nasz, Pan jest Jedyny. Będiesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim sercem, całą swoją duszą całym swoim umysłem i całą swoją mocą. Drugie jest to: Będiesz Miłował swego bliźniego jak siebie samego. Nie ma innego Przykazania większego od tych’ ...*” (Mk 12,29-31; zob. Pwt 6,4-9).

Stwierdzamy ponownie: kochać „*całym swoim sercem, całą swoją duszą ...*” jest przymiotem *miłości mańskiej*, tzn. między dwojgiem ludzi, którzy związali się przymierzem mańskim, mocą którego między nimi zaistniała komunია miłości i życia.

– Nie jest to zatem jedynie ‘*wspólnota*’ – ta dotyczy już szerszego zakresu osób, m.in. wspólnoty rodzinnej. Natomiast między małżonkami winna istnieć mocą sprawiedliwości i wewnętrznego związania obojga w chwili wyrażania zgody – komunია, czyli zdecydowane *życie-‘dla’* tego drugiego w małżeństwie. Chodzi o „*bycie ... bezinteresownym darem, co oznacza żyć dla drugiego ...*” (MuD 10).

Tym *pierwszym*, który niezmiennie wiernie [biblijnie rozumiana *prawda-stałość-wWierność-niezlomność w wiernym trwaniu*] trwa w realizowaniu bycia bezinteresownym darem-‘dla’ swego Ludu, który sobie zresztą „nabył” jako swą ściśle osobistą, nieodstępną, kosztowną ‘własność’ i swą wyłącznie dla siebie zastrzeżoną, umiłowaną, dziedziczną „częstkę” [hebr.: *segulláh*] (zob. Wj 19,5: „*będziecie szczególną moją Własnością pośród wszystkich narodów ...*”), jest sam Jahwéh: nie tylko Stworzyciel, ale i wybawca-Odkupiciel Izraela.

Jedynie dlatego, że On Lud swego szczególnego wybrania bez żadnej zasługi z jego strony *miłuje* (zob. Pwt 4,37; 7,8; 2 Krn 9,8), obsypywał go nie tylko wszelkimi dobrami dla ciała i ducha, nie tylko bezwzględnie realizował dawniej wypowiedziane obietnice, ale z kolei nawoływał tegoż Izraela niestrudzenie do *wierności* przyjętym w zawartym Przymierzu zobowiązaniom do *miłości wzajemnej* względem Jahwéh jako jedynego Boga, oraz zdecydowanego *odwrócenia się od popełniania wszelkiego zła etycznego*.

Bóg wyrażał tę swoją *miłość* – zapewne w bólu systematycznie przez Izraela wciąż ranionej tej swojej

Miłości, m.in. przez Jeremiasza, którego dopiero co wyżej przytoczyliśmy:

„... Obrócili się do Mnie tyłem, a nie twarzą, i mimo, że ich pouczałem niestrudzenie [dosł.: wcześniej wstając i pouczając],
nie chcieli usłuchać, ani przyjąć upomnienia ...” (Jr 32,33; por. Jr 26,5 dosł.: „... proroków, których do was posyłam, wcześniej wstając i posyłając”).

Gdyby Bóg – Ludu swego wybrania nie miłował tak przeżywaną miłością wierną, nigdy by się losem jego nie interesował i poświęciłby go ‘na stratę’, tj. nie ingerując więcej na jego wciąż dokumentowaną wolę łamania zawartego przymierza Miłości. Znaczy to, że Izrael – i każdy poszczególny czciciel innych bogów, poszedłby ostatecznie w *potępienie wieczne*. Byłoby to ze strony Boga jedynie zatwierdzeniem wyboru *woli poszczególnego człowieka*: definitywnego odejścia od Jahwéh, czyli czynem wyrażonego *życzenia*, żeby w sercu nie przebywał Jahwéh, lecz Zły: Szatan – odtąd na wieki.

W poprzednich rozważaniach o wynurzeniach *oblubieńczej miłości* Jahwéh u proroków mogliśmy się pełni zdumienia, ale i radości, przekonać, jak bardzo Jahwéh przeżywa i pojmuje swoje związanie z tą swoją ‘segulláh = wybraną częścią ludzkości’: Ludu swego Nabycia, który wyprowadził „z Egiptu mocą wielką i ramieniem wyciągniętym” (2 Krl 17,36). Przekonywaliśmy się po wielokroć, że nie dopiero w Nowym Testamencie Bóg – w Jezusie Chrystusie, to Dobry Pasterz, który „... zmagają się z drapieżnymi wilkami, jak gotów jest wyrwać z ich paszczy każdą owieczkę ze swej owczarni” (LR 18). Bóg przemawiał do tej swojej, Izraela-Oblubienicy, pomimo iż ta Go systematycznie zdradzała – zawsze do jej serca:

„Dlatego chcę ją przynęcić – na pustynię ją wyprowadzić – i mówić do jej serca
... i będzie Mi tam uległa jak za dni swej młodości, – gdy wychodziła z egipskiego kraju.
I stanie się w owym dniu ... – że nazwie Mnie: ‘Mąż mój’, – a już nie powie: ‘Mój Bá’al’.
Usunę z jej ust imiona Baalów – i już nie będzie wymawiać ich imion ...” (Oz 2,16-19).

Jakich Bóg nie podejmował i nie podejmuje wysiłków, żeby do swojej *umiłowanej, oblubienicy* – przemawiać językiem miłości! I to również wyraził Bóg przez swego proroka:

„... A przecież Ja uczyłem chodzić Efraima, – na swe ramiona ich brałem;
oni zaś nie rozumieli, że troszczyłem się o nich.
Pociągnąłem ich ludzkimi więzami, – a były to więzy miłości.
Byłem dla nich jak ten, co podnosi – do swego policzka niemowlę –
schyliłem się ku niemu i nakarmiłem go ...” (Oz 11,3n).

Dopiero w ostateczności, gdy przestają przemawiać wszelkie argumenty: i duchowe, i dopuszczone niepowodzenia, najazdy nieprzyjacielskie i inne nieszczęścia, czuje się Bóg w swojej nadal *wiernej miłości* zmuszony uciec do całkowitego odrzucenia tej swojej, systematycznie cudzołożnej *oblubienicy*. Popadła ona bowiem w praktycznie *nienawracalną zatwardziałość* serca. Ta zaś uniemożliwia przyjęcia nawet Bożego przebaczenia. Stan grzechu przekształca się wtedy w świadome *trwanie w grzechu*. Jest to jeden z grzechów przeciw Duchowi Świętemu, którego świątynią jest każdy człowiek. Bóg jest wtedy zmuszony spełnić swoje ostrzeżenie, choć wyrazi je w dramatycznych słowach dopiero Nowy Testament:

„Jeżeli ktoś zniszczy świątynię Boga, tego zniszczy Bóg.
Świątynia Boga jest święta, a wy nią jesteście” (1 Kor 3,17).

Jak w przypadku umierania w stanie nie-łaski, Bóg nie ‘niszczy’ swej świątyni i nie ‘skazuje’ nikogo na potępienie. Potępia się człowiek *sam*, gdy nie podejmie w tym wypadku łaski Bożej ‘ostatecznej’, danej każdemu bez wyjątku w chwili ‘przechodzenia na drugi brzeg’. Bóg jedynie zatwierdza wybór podjęty przez wolną wolę danego człowieka.

– ‘Zburzenie’ świątyni Ducha Świętego, jaką jest każdy człowiek w obliczu Boga, polega na tym, że dany człowiek nie życzy sobie aktem swej wolnej woli, żeby w nim nadal przebywał Bóg. Bóg wtedy z bólem ‘serca’ natychmiast opuszcza to serce. Tym samym świątynia ta sama obraca się natychmiast w gruzy, w których mieszkanie swoje w tymże momencie zajmuje ... Szatan.

Bóg-Oblubieniec w odrzuceniu Ludu Przymierza i świątyni w Jeruzalem

Nie brak ostrzeżeń *Słowa-Bożego-Pisanego* sygnalizujących odrzucenie dotychczasowej *oblubienicy* Bożej. Mieliśmy już zresztą niejednokrotnie sposobność przytoczenia takich Bożych wyroczeni. Oto fragment z wyroczeni Bożych przekazanych przez Ezechiela:

„... Dlatego tak mówi Jahwéh, Pan: Biada miastu *krwawemu* [= Jeruzalem]! ...
Chciałem cię oczyścić z nieczystości twojej hańby [= chroniczne bałwochwalstwo],
aleś ty nie chciało zezwolić na oczyszczenie cię z twego brudu ...
Ja, Jahwéh, postanowiłem. Słowo Moje się spełni, wykonam je bez odwołania,
nie będę miał ani litości, ani współczucia.
Będziesz osądzony według twego postępowania i według twoich złych uczynków –
wyroczenia Jahwéh, Pana” (Ez 24,9).

Z Jeremiasza:

„Grzech Judy jest zapisany żelaznym rylcem, – wyryty diamentowym ostrzem na tablicy ich serc
[zatwardziałość skamieniała; tablica serc = nawiązanie do Dekalogu]
i na rogach waszych ołtarzy – jako pomnik ich synów, ich ołtarzy, ich aszer przy zielonych drzewach
[nienawracalność w składaniu czci bóstwom] ...
Góro Moja na Równinie [Jeruzolimo!], twój dobytek i wszystkie twe skarby wydam na grabież –
jako zapłatę za wszystkie twe grzechy, – popełnione w twych granicach. ...
Będziesz w niewoli u twoich wrogów – w ziemi, której nie znasz
[zapowiedź klęski niewoli Babilońskiej; ale i wiecznego potępienia].
Albowiem rozpaliliście ogień Mojego gniewu – będzie płonął na wieki” (Jr 17,1-4).

Jeszcze raz – przyczyny wykreślenia z historii państwa Izraela północnego z jego stolicą Samarią – a potem, w przeszło 100 lat później – z kolei państwa Judy z Jeruzalem na czele:

„Jahwéh jednak ciągle ostrzegał Izraela i Judę przez wszystkich swoich Proroków i wszystkich ‘Widzących’ ...
Lecz oni nie słuchali i *twardym uczynili swój kark*, jak kark ich przodków,
którzy *nie zawierzyli* Bogu swojemu, Jahwéh [znamiennie podkreślenie! brak odpowiedzi miłości – na miłość Jahwéh].
Odrzucili Przykazania Jego i Przymierze, które zawarł z przodkami ...
Szli za *Nicością* – i stali się *nicością* [bóstwa: ich nie ma!] ...
... Ulali sobie posągi – dwa cielce. Zrobili sobie *aszerę* i oddawali pokłon całemu wojsku niebieskiemu i służyli Baalowi [bałwochwalstwo].
Przeprowadzali synów swoich i córki przez ogień [spalanie dzieci w ofierze dla Molocha Moabskiego].
Uprawiali wróżbiarstwo i czarnoksięstwo. Oddali się czynieniu tego, co jest Złe w oczach Jahwe, drażniąc Go.
– Wtedy Jahwéh zapłonął gwałtownym gniewem przeciw Izraelowi i odrzucił go od swego Oblicza. –
Pozostało tylko samo pokolenie Judy (2 Krl 17,13-18).



[Objaśnienie](#)

Wyrok na państwo Judy – m.in. za dopełnienie miary grzechu apostazji od Jahwéh przez grzechy Manasses:

„... Jednakże Jahwéh nie poniechał żaru wielkiego gniewu.
Gniew ten zapłonął przeciw Judzie za wszystkie zniewagi, które Mu wyrządził Manasses.
I Jahwéh powiedział:
‘Nawet Judę *odtrączę* od Oblicza Mego, tak jak odtrąciłem Izraela [= Izraela północnego: definitywna klęska

Samarii w 721 r.]

Odrzuć to Miasto, które wybrałem, Jeruzalem,
i świątynię, o której powiedziałem: Tam będzie Moje Imię ...” (2 Krl 23,26n).

Słuszność określenia „cudzołóstwo-z-bogami”

Czy w tej sytuacji się dziwić, że autorowie biblijni nie wahają się określać grzechu *apostazji* od Jahwéh, czyli grzechów popełnianych przeciwko *pierwszemu przykazaniu: wyłącznej czci i miłości dla Jahwéh* – mianem ‘cudzołóstwa’?

– Wspominaliśmy już wielokrotnie, że grzechów apostazji w Izraelu dokonywano w zasadzie w postaci dwu podstawowych formach kultu:

● Z jednej strony chodziło o *rzeczywiście popełniane ‘cudzołóstwa’*. Dotyczy to mocno ustabilizowanej struktury grzechu poprzez uprawianie kultu bogini od sztuczek miłości seksualnej – Aszartę. Wyrzuty sumienia, które nie mogło nie krzyknąć głosem Boga nawołującego wtedy w sumieniu, tym „*najtajniejszym ośrodku i sanktuarium człowieka*” (DeV 43) do odwrócenia się od popełnianego „*zła w oczach Bożych*” – próbowano niemniej ‘strukturalnie’ wyciszyć poprzez nadanie tej formie kultu *sakralnego miana*: że tu chodzi o kult owej bogini, i że jej czci oddają się gotowe do przyjęcia czcicieli-klientów ‘*poświęcone kobiety*’ i ‘*poświęceni mężczyźni*’. Przyjęta terminologia miała łagodzić przykry wydźwięk odwiecznej jednoznacznej renomy ordynarnego ‘*domu publicznego*’.

● Drugi podstawowy nurt apostazji od Jahwéh toczył się w okrutnym kulcie składania *ludzkich ofiar* bożkowi Moabskiemu Molochowi.

– Trzeba przyznać, że Szatan odnosił w tak składanym kulcie, polegającym na aktach z istoty sprzecznych z Bogiem który jest Miłością, szczególnie spektakularne triumfy. Potrafił wmówić odstępcom od Jahwéh, że Bóg prawdziwy domaga się ofiar z ludzi, w tym wypadku: składanych dzieci – *chłopców i dziewcząt*, ‘przeprowadzanych przez ogień’, czyli spalanych ku czci tego krwiożerczego bóstwa.

● Trzeci nurt uprawianego kultu ‘obcych bogów’ polegał na oddawaniu czci wszelkim *pozostałym bogom*, m.in. całemu ‘Wojsku Niebieskiemu’ oraz innym bóstwom wyprodukowanym przez rzeźbiarzy-artystów. Chodziło o kult astralny i zjawisk przyrodniczych w ich przeróżnych odmianach.

Nadal czekająca wierność-w-miłości Jahwéh

Jahwéh nie ukrywał przed Ludem swego wybrania, że *kocha go miłością analogiczną do miłości*, jaka powinna istnieć pomiędzy mężem a żoną: miłości małżeńskiej. Bożych wypowiedzi i wynurzeń o tak właśnie przeżywanej przez Boga miłości do Izraela jest tak wiele, że z góry odpada wzgląd, iż moglibyśmy tu mieć do czynienia z *językiem samej tylko przenośni*. Bóg sam siebie określa – wielokrotnie – mianem ‘Małżonka’ (np. Iz 54,5; 62,4) swej *oblubienicy*: Izraela, nazywanego nierzadko mianem żeńskim: ‘*córy-dziewicy Izrael*’ (np. Iz 52,2; Jr 6,23; 14,17), ‘Córy Syjon’ (np. Iz 1,8), ‘Córa Jeruzalem’ (np. Iz 37,22; Lm 2,13) itp.

– Jakżeż by składanie czci ‘*obcym bogom*’ mogło nie być kwalifikowane jako ‘*zdrada małżeńska*’, w tym wypadku: grzech popełniony przeciw *pierwszemu Przykazaniu Bożemu*? Nieprawdopodobne, żeby ten właśnie grzech nie wywoływał u Jahwéh szczególnego oburzenia czegoś, co ludzkim językiem określa się mianem ‘*zazdrości małżeńskiej*’.

Zdajemy sobie oczywiście sprawę, że Bóg i w tej sytuacji nie jest oburzony ‘zazdrością’ jako brzydką przywarą spotykaną u niektórych ludzi. Jeśli *Słowo-Boże-Pisane* wspomina o „*żarze gniewu*” Jahwéh, wyraża ono niewątpliwie Boży ból z powodu *nie-zawierania* Jego miłości.

– Jest to wówczas odrzucenie przez człowieka osoby Boga, tzn. Jego jako Boga-Życie, a zawierzenie bez wahania anty-miłości Szatana, „*ojca kłamstwa i mordercy od początku*” (J 8,44).

– Jest z góry nieprawdopodobne, żeby ludzki grzech, a w tym wypadku szczególnie grzechy *apostazji* i

bałwochwalstwa, nie były dla samego Boga szczególnie dojmującym Jego zranieniem, a jednocześnie wykpieniem Boga na oczach Szatana.

Mimo to Jahwéh pozostaje i wtedy nadal *miłością-wiernością-prawdą* względem swego żywego Obrazu w kosmosie: *mężczyzny i kobiety*, swej wciąż cudzołożnej oblubienicy. 'Zapalczliwość gniewu Jahwéh' jest wyrazem Jego miłości, bezsilnej w obliczu zła, jakie gotuje sobie sama Jego nad życie przez Niego umiłowana oblubienica. Kult obcych bogów jest zawsze wyrazem *nie-ufności i niedowierzania* miłości Jahwéh do swej *oblubienicy*, Córy Jeruzalem. Lud Boży sam sobie gotuje nieszczęście – wieczne, odstępując od Jahwéh.

Tutaj tkwi najgłębsze uzasadnienie i wyjaśnienie Bożego 'gniewu'. Bóg staje się w swojej Wszechmocy jako Stworzyciela i Odkupiciela bezsilny w obliczu wolnej woli człowieka, swej oblubienicy. Bóg jej do miłowania siebie „*całym sercem i ze wszystkich sił*” ponad wątpliwość nigdy nie zmusi. Boży gniew i oburzenie jest w takiej sytuacji wyrazem *Bożego bólu* z powodu nieszczęścia – wiecznego, jakie sobie sama gotuje ta Jego, *oblubienica*. Nie chce ona przecież przyjąć Jego propozycji *oblubieńczej komunii* w tym samym życiu i w tej samej miłości w „Domu Ojca” – na zawsze.

Dowodem i wtedy nadal w pełni *otwartej miłości* Jahwéh, w każdej chwili gotowej ponownie przyjąć wiarołomną oblubienicę-cudzołożnicę, jest wiele wypowiedzi całego Pisma świętego: tak Starego, jak Nowego Testamentu. Szczególnie ciepło, a wstrząsająco brzmią w tym względzie słowa Jahwéh przekazywane przez proroka Jeremiasza w początkowych rozdziałach jego Księgi. Dla przykładu:

„*Jeżeli chcesz powrócić, Izraelu – wyrocznia Jahwéh – możesz do Mnie powrócić. a jeżeli oddalisz swe bóstwa, – nie potrzebujesz się błąkać z dala ode Mnie ...*” (Jr 4,1).

„... *Wróć, Izraelu-odstępco – wyrocznia Jahwéh. Nie okażę wam Oblicza surowego, bo miłosierny jestem – wyrocznia Jahwéh – nie będę pałał gniewem na wieki. Tylko uznaj swoją winę, – że zbuntowałaś się przeciw swemu Bogu, Jahwéh ...*” (Jr 3,12n).

Jahwéh-Oblubieniec a przymierze małżeńskie

Całe te dzieje Izraela, *mistycznej oblubienicy* Jahwe-Małżonka, stają się dla każdego członka Ludu Bożego wybrania jedną wielką *lekcją pokazową*, co to znaczy: grzech cudzołóstwa popełniony w sercu-sumieniu, nierzadko zaś dopełniony czynem.

Jednocześnie zaś styl miłowania, jakiego przykład przez wieki całe daje 'córce Syjon-Izraela' Jahwéh, staje się wciąż aktualną lekcją na temat małżeństwa jako Sakramentu samego stworzenia – wraz z wszystkimi jego istotnymi przymiotami: *prawdziwej miłości, wierności, uczciwości małżeńskiej, czystości serca*. Małżonkowie mogli niemal w nieskończoność podpatrywać u Jahwéh, co to znaczy *zdolność przebaczenia, ponownego przygarniania* – nawet po najgorszego rzędu zniewadze wyrządzonej temu drugiemu w małżeństwie.

Czyż byłoby możliwe do pomyślenia, żeby małżeństwo miało nie być *wyposażone przez Boga* mocą samego związania się dwojga ludzi przymierzem małżeńskim, w szczególne łaski Boże, nieodzowne do maksymalnie dobrego wywiązywania się z przyjętych przez nie zobowiązań małżeńskich i rodzinnych?



RE-lektura: część VI, rozdz. 7f
Stadniki, 7.V.2015.
Stadniki, 17.X.2015 i 4.I.2016.
Tarnów, 18.VIII.2016.
Tarnów, 7.VII.2017.



[Zachwianie równości w 'jedności-dwojga' a przymierze małżeńskie](#)

[b. Małżeństwo a cudzołóstwo](#)

[Pierwotna monogamia a rozwój poligamii](#)

[Praktyczna poligamia u Patriarchów i możnych Izraela](#)

[Legalistyczna interpretacja 'cudzołóstwa'](#)

[Kazuistyka legalistyczna VI przykazania a świadectwo sumienia](#)

[Jezus a pierwotna kwalifikacja moralna grzechu cudzołóstwa](#)

[Bałchwalstwo jako cudzołóstwo wobec Jahwéh według proroków](#)

[„Cudzołóstwo-z-bogami” a przymierze oblubieńcze z Jahwéh](#)

[Bóg-Oblubieniec w odrzuceniu Ludu Przymierza i świątyni w Jeruzalem](#)

[Słuszność określenia „cudzołóstwo-z-bogami”](#)

[Nadal czekająca wierność-w-miłości Jahwéh](#)

[Jahwéh-Oblubieniec a przymierze małżeńskie](#)

[Obrazy-Zdjęcia](#)

[R6-123. Oświęcim-4. Pod ścianą śmierci](#)

[R6-124. Pielgrzymka do Polski 2006. Kraków](#)

[R6-125. Benedykt XVI: Ojciec święty w Altötting](#)

Część VI, Rozdz. 8: A-B... p6_8a.htm

Rozdz. 7. ELEMENTY EWANGELII RZUTUJĄCE NA TEOLOGIE MAŁŻEŃSTWA JAKO SAKRAMENTU

Zapraszamy, Jezu z Maryją, na stałe do naszej komunii miłości i życia !

◇ Wstępnie do rozdz. 7

● **A. BÓG MIŁOŚCI OBLUBIEŃCZEJ TEN SAM CZASÓW STAREGO I NOWEGO TESTAMENTU**

◇ 1. Małżeństwo – ziemia święta

▲ Uwaga filologiczna do Ef 4,15

◇ 2. W kontynuacji oblubieńczej miłości Boga okresu Przymierza przed-Chrystusowego

● **B. ZAŁĄŻKI SAKRAMENTU MAŁŻEŃSTWA WYCZYTANE Z EWANGELII**

◇ 1. Świąteczka Bożej wizji małżeństwa w zapisach Ewangelii

◇ Grafka: Oblubieńcza miłość Boga - a oblubieńcza miłość małżonków

◇ 2. Rodzina święta: Maryja-Józef i Jezus

◇ a. Małżeństwo Maryi-Józefa a Wcielenie Syna Bożego

◇ Dziewicze poczęcie Jezusa

◇ b. Niedopilnowanie Jezusa dwunastoletniego ...

◇ Małżonkowie ze stażem w swym zawierzeniu Bogu

◇ Kocham cię, dziecko!

Część VI, rozdz. 8: ...B-C... p6_8b.htm

◇ Gdzie jest Jezus?

◇ c. Dialog przy znalezieniu Jezusa

◇ Maryja a Jezus

◇ Małżonkowie w obliczu dziecka – Boga

◇ Bóg-Syn a małżonkowie-rodzice

◇ Jezus a rabini-nauczyciele

◇ d. Małżonkowie w skrzyżowaniu z miłością Boga-Oblubieńca

◇ Matka i ojciec Jezusa: Syna Bożego

◇ Tekst Ap 12,9: „Został strącony wielki Smok ...”

◇ Macierzyństwo Maryi względem wszystkich odkupionych

◇ Współdziałanie Maryi i Józefa w odkupieniu – a małżeństwo jako Sakrament

◇ Maryja w ciągłej obronie życia Bożego

● **C. POŚREDNIE NAWIĄZANIA EWANGELII DO MAŁŻEŃSTWA**

◇ 1. Pośrednie wzmianki o małżeństwie i rodzinie

◇ 2. „Kto pożądliwie patrzy na kobietę ...”

◇ a. Kontekst Kazania na Górze

◇ b. Pożądlivość przekreślająca dar osoby

Część VI, Rozdz. 8: ...C-D... p6_8c.htm

◇ c. Czystość serca: warunek stawiania się osobą-darem

● **D. MOTYW UCZTY WESELNEJ W EWANGELIACH**

◇ 1. Komunia małżeńsko-rodzinna przy wspólnym stole według ST

◇ 2. Uczty przy wspólnym stole w Nowym Testamencie

◇ a. Wielka ucztą wyprawiona przez powołanego Mateusza-Lewiego

◇ b. Wprośzenie się Jezusa do domu Zacheusza

Część VI, Rozdz. 8: ...D-E... p6_8d.htm

● **E. BEZPOŚREDNIE NAWIĄZANIA EWANGELII DO MAŁŻEŃSTWA**

◇ 1. Jezus zaproszony na uroczystość zaślubin do Kany w Galilei

◇ a. Zaproszenie na wesele Maryi – zaproszenie Jezusa

◇ b. Osoba Jezusa na weselu w Kanie

◇ c. Interwencja Maryi na weselu w Kanie

◇ d. Obecność Jezusa na godach w Kanie a małżeństwo jako Sakrament

◇

| |
|---|
| 2. Bożo-Oblubieńczy wydzwitek Ostatniej Wieczerzy |
| ◆ a. Jeszcze raz Kana a Boża oblubieńczość względem człowieka |
| ◆ b. Boże oblubieńcze akcenty na ucztę Ostatniej Wieczerzy |
| 3. Jezus w swych odniesieniach do godności i powołania kobiety |
| ◆ a. Przyrowadzona kobieta schwytana na cudzołóstwie (J 8,1-11) |
| Część VI, Rozdz. 8: ...E... p6_8e.htm |
| ◆ b. Jezus w rozmowie z Samarytanką (J 4,1-42) |
| ◆ c. Jawnogrzesznice odzyskujące godność w spotkaniu z Jezusem (Łk 7,47:itd.) |
| 4. Wypowiedź Jezusa na temat pożądliwego spoglądania |
| ◆ a. Czyste a pożądliwe spoglądanie na kobietę według Kazania na Górze |
| ◆ b. Pożądliwość wzroku według księgi Syracha |
| ◆ Wybór wypowiedzi Syracha o pożądliwym spoglądaniu |
| ◆ Psychologia i finał grzechu pożądliwości według Syr 23 |
| ◆ Modlitwa Syracha o zachowanie czystości serca |
| ◆ c. Wskazania innych ksiąg Mądrościowych |
| ◆ d. Pożądliwość wzbudzona widokiem Batszeby (2 Sm 11n) |
| ◆ e. Grzech pożądliwości oczu dwóch starców w księdze Daniela (Dn 13) |
| 5. Cudzołóstwo i rozwód w wypowiedziach Jezusa |
| ◆ a. Pożądliwe spoglądanie a cudzołóstwo 'w sercu' |
| ◆ Pożądliwe spoglądanie a pierwotna Boża wizja stworzenia |
| ◆ 'Nie-podobieństwo do Boga' wprowadzone przez grzech |
| Część VI, Rozdz. 8: ...E... p6_8f.htm |
| ◆ Zachwianie równości w 'jedności-fwojga' a przymierze małżeńskie |
| ◆ b. Małżeństwo a cudzołóstwo |
| ◆ Pierwotna monogamia a rozwój poligamii |
| ◆ Praktyczna poligamia u Patriarchów i możnych Izraela |
| ◆ Legalistyczna interpretacja 'cudzołóstwa' |
| ◆ Kazuistyka legalistyczna VI Przykazania a świadectwo sumienia |
| ◆ Jezus a pierwotna kwalifikacja moralna grzechu cudzołóstwa |
| ◆ Bałwochwalstwo jako cudzołóstwo wobec Jahwéh według Proroków |
| ◆ „Cudzołóstwo-z-bogami” a Przymierze Oblubieńcze z Jahwéh |
| ◆ Bóg-Oblubieniec w odrzuceniu Ludu Przymierza i świątyni w Jeruzalem |
| ◆ Słuszność określenia „cudzołóstwo-z-bogami” |
| ◆ Nadal czekająca wierność-w-miłości Jahwéh |
| ◆ Jahwéh-Oblubieniec a przymierze małżeńskie |

[_Powrót. SPIS TREŚCI](#)